

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

# KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekaterynski Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 6 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

Nr. 20

ROK XVIII

## TREŚĆ N-ru 20 „KRAJU”:

z dnia 14 (26) maja 1899 r.

Artykuł wstępny: Wyludnienie wsi, przez Franciszka Góreckiego.

Artykuły bieżące: Konferencja w Haadze. Członkowie konferencji o rozbrojeniu. Feljeton (O dwie kultury). Tow. kolonizacyjno-handlowe, p. Wojciecha Szujskiego. Komunikat urzędowy. Głód w Rosji. Sprawy Finlandji.

Listy korespondentów „Kraju”: Echo zachodnie. Z prowincji. Z Królestwa polskiego.

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy. Tydzień polityczny. Z Petersburga.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Różne. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Oziet (ilustrowany): Czy potrzebna nam powieść?

p. Ciesława Sankowskiego. Ruiny oświęcimskie (z 4 ilustracjami), p. Mariusa. Artyści polscy w Rzymie.

Edward Grajner (z portretem), p. D-ra Alfreda Wysockiego. Wskreszenie, powieść L. Tołstoj (przekład).

Doroczne posiedzenie w bibliotece polskiej w Paryżu (z 2 fotografjami i szkicem rysunkowym Stan. Pstrakowskiego), p. Stef. Krs. Paradoxa prof. Gumpłowicza,

p. St. Hłaskę. „L'amour moderne”, wiersz H. Becque'a, przekł. Ludw. Szczyptańskiego. Fonograf na Parnasie (ze szkicem rysunkowym), p. Łuczego. Feljeton paryzki (z 2 portretami), p. Nemo. Barcey, p. Stef. Krs.

Włosi o „Quo Vadis”, p. Werykę. Nasza karta albumowa. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju”. Nekrologja.

Karta albumowa: Portret dziecka, nowoodnaleziony obraz D. D. Velasques'a

Oddzielne ilustracje w tekście: Tatry, obraz K. Wróblewskiego. Zatoka pod Gelendźkiem.

## WYLUDNIENIE WSI.

Pisma warszawskie poruszają coraz częściej sprawę emigracji ludności wiejskiej do miast, zakładów przemysłowych i zagranicę, a wyludniania się wsi w wielu okolicach Królestwa polskiego. W rolniczych pismach skarżą się właściciele ziemscy na brak rąk do uprawy roli. Na pierwszy rzut oka dziwnem się wydaje, żeby w kraju, gdzie na 22 mil. morgów przestrzeni<sup>1)</sup> żyje 9 mil. mieszkańców, mógł się okazać brak rąk do pracy. Są jednak okolice, w których wsie periodycznie się wyludniają, a ludność włościańska szuka zarobku nieraz w dalekich stronach i nie zawsze z materialną i moralną korzyścią do domów powraca.

Objaw ten wyludniania się wsi nie jest co prawda osobliwym, naszemu tylko krajowi właściwym. W pewnym stanie ekonomicznego i kulturalnego rozwoju przyciągają silnie ludność wiejską miasta, zakłady przemysłowe i t. p.; o wyludnianiu się wsi na korzyść miast, o opuszczaniu roli, a szukaniu inne-

go zarobku słyszymy w Anglii, Francji, Niemczech, a w sąsiedniej nam Galicji emigracja jest jednym z poważnych objawów społecznego stanu. Brak rąk w pewnych chwilach, do uprawy roli potrzebnych, jest spowodowany w naszym kraju nie tylko emigracją; przyczyną jego jest po części starosłowiańska gnuśność, mała zapobiegliwość i małe potrzeby ludności, skutkiem czego w niektórych okolicach włościanin ubogi woli raczej biedę cierpieć, niż pracować na cudzym zagonie. Te zastarzałe wady jednak niewątpliwie zanikają, a emigracja ze wsi przybiera coraz większe rozmiary. Do pewnego stopnia jest ona naturalną i potrzebną ewolucją w przekształcaniu się kraju z rolniczego na przemysłowy, gorączkowa jednak i nadmierna—szkodzić może ekonomicznej i społecznej jego pomyślności.

Wielu środków, zdolnych unormować i ograniczyć emigrację wiejską, nie ma w rękach społeczeństwo nasze i nie leżą one w sferze działania osób, które pisma nasze czytają. Są jednak sposoby materialne i moralne, służące do zatrzymania ludności wiejskiej na wsi, które wchodzą w naturalną sferę działania naszego społeczeństwa, a w szczególności naszej oświeconej ziemiańskiej klasy, to jest naszych większych właścicieli ziemskich. Kiedy ta ludność jest im do osiągnięcia produkcji rolnej potrzebna, to sami także dbać o to powinni, aby ją na miejscu zatrzymać.

Do czasu uwłaszczenia, siedział zwyczajnie włościanin na takiej samej mniej więcej osadzie, na jakiej go jeszcze prawodawstwo Kazimierza Wielkiego zostawiło, to jest na łanie, czyli włóce ziemi<sup>1)</sup>; łan ten przechodził w całości z ojca na jednego z synów; tylko w niektórych bardzo urodzajnych i z dawną silnie zaludnionych okolicach (np. w Krakowskim), dzielił się na półwłoki. Przestrzeń ta jednak wystarczała zawsze na utrzymanie włościańskiej rodziny, gospodarze też całkowicie i kilkunastomorgowi, dawniej i teraz, sporadycznie tylko (w czasie np. bra-

zylijskiej gorączki) emigrują. Po uwłaszczeniu jednak i wskutek silnego wzrostu ludności w ostatnich dziesiątkach lat, własność włościańska nadzwyczajnie się u nas rozdrobniła i dziś większa część ludności włościańskiej z własnej roli wyżyć nie jest w stanie, ale szukać musi postronnego zarobku. Oprócz tego była i jest jeszcze ludność bezrolna, która w zupełności z wyrobku żyje. Pewien odpływ tej ludności z okolic rolniczych do przemysłowych i pewien odpływ ze wsi w ogólności dowodzi żywotności, przedsiębiorczości i rzutkości naszej ludności włościańskiej i jest koniecznym, bo wszyscy z roli przyzwyczajeni wyżyć nie mogą. Właściciele więksi jednak, w dobrze zrozumianym interesie własnym i w imię społecznego obowiązku, stosować powinni środki, mogące się przyczynić do zatrzymania na wsi tej części ludności, która ze względów ekonomicznych i społecznych jest tam potrzebna; kilka tego rodzaju materialnych środków, nie przekraczających możliwości i zakresu działania obywateli ziemskich, mam zamiar poniżej w krótkości omówić.

Najbliższy i bezpośredni stosunek łączy właściciela ziemskiego, jako pracodawcę, z jego służbą folwarczną, t. j. z parobkami, fernalami i t. d.... Najpilniejszą potrzebą i głównym zadaniem jest ich właśnie zatrzymać i do majątku przywiązać w ten sposób, żeby nie tylko mieć dostateczną liczbę sług na pensji, ale żeby rodziny ich dostarczały robocizny najemnej dziennej, w zwykłym czasie potrzebnej. *Glebae adscripti* dziś już Bogu dzięki nie istnieją, jedynym zatem sposobem zatrzymania i przywiązania ich do majątku, jest zrozumienie słusznych ich potrzeb i zadosyćczynienie tym potrzebom. Rodziny u nas są liczne, mogą dostarczyć znacznej ilości robotnika, trzeba jednak, aby znalazły warunki odpowiednie: żeby syn i córka nie potrzebowali gdzieindziej zarobku szukać, ale mogli stale zarabiać w majątku, w którym ojciec jest w obowiązku. Stosunek większego właściciela ziemskiego do ludności podwładnej mu folwarcznej, to ważne i wdzięczne pole działania; miło

<sup>1)</sup> „Superficie de l'Europe par le général Strélnitzky”. St. Petersburg, 1892. „Statystyczny wremiennik Rossijskoj Imperiji”. 1886.

<sup>1)</sup> Łan, mansu = triginta jugera; morga, morg = quantum possunt boves per diem arare.

# WARSZAWA.

**Bizuterję brylantową i z koloro-  
wymi kamieniami, Bizuterję złotą.**  
Złote bursy, lornetki, papierosnice, zapalniczki, lusterka do  
boku dla pań. Złote łańcuchy szyjne, łańcuchy męskie,  
syczoryki, ołówki.

**Srebra fantazyjne:** bonbonierki, lusterka,  
flakony, puszki do  
pudru, rączki do parasolek i lasek, klamry do pasków.  
Srebrne kalamarze, lichtarze, puławy, koszyki, sztucce, przed-  
mioty na pamiątkę chrztu, szkatułki do papierosów i cygar,  
przyrządy do palenia i t. p. (2477)

Poleca w wielkim wyborze po cenach niskich

**M. WRZEŚNIEWSKI**

Plac Teatralny 9,  
W WARSZAWIE.

Wysyłka towaru na prowincję za zaliczeniem pocztowem.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

**TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI**

Warszawa, Miodowa № 4. (2361)

BIURO TECHNICZNE I PATENTOWE

**E. FR. PODIEN W WARSZAWIE**

ulica Chmielna № 30.

- I. Wyrabia, opracowuje i uzupełnia patenty na wynalazki, marki fabryczne i  
modele w kraju i zagranicą najtańcej.
- II. Urządza kompletną i dokładną kontrolę kottowni, ekonomiczno-bezdymno  
paleniska, ruszty stalowe poligonowe, kofy i maszyny parowe, mo-  
tory gazowe i naftowe, transmisyje.
- III. Urządza suszarnie parowe, systemem patentow. „Orkan“ w garbarniach,  
klejarniach, papierniach, fabrykach tektury, przedziałniach, stolarniach i t. p.
- IV. Usządza oświetlenia elektrycznością i gazem acetylenowym, przy zasto-  
waniu własnych udoskonalonych i patentow. aparatow.
- V. Dostarcza pasy do motorow elektrycznych i wszelkich maszyn, skórzane, ce-  
mentowane «Riwkide» wielofadzie, bawełniane, sznurowe, liny transmisyj.
- VI. Dostarcza biel ołowianą, minie, pakunki, smary maszynowe i wszelkie arty-  
kuły do potrzeb technicznych fabryk. (2544)

Wydawnictwo Michała ARCTA w Warszawie

Nowy-Świat 53 i w Lublinie.

## KSIĘGA ILUSTROWANA

WIADOMOŚCI POŻYTECZNYCH

Z DZIEDZINY:

Aeronautyki—Anatomji—Architektury—Astronomji—Botaniki—Che-  
mji—Elektrotechniki—Fizyki—Fizjologii—Geologii—Geografji fizycz-  
nej—Hygieny—Kosmografji—Matematyki—Mechaniki—Medycyny—  
Meteorologii—Mineralogji—Ogrodnictwa—Przemysłu—Rolnictwa—  
Sportu—Technologii—Wojskowości—Zoologii—Żeglarstwa.

Popularnie, jasno i zrozumiale wyłożonych i zgodnych  
z ostatnimi wynikami wiedzy,

a objaśnionych 2500 rysunkami.

Tekst jest bardzo obfity, zawiera bowiem 1100 dwuzpal-  
towych stronnic drobego druku.

Liczne rysunki objaśniają prawie każdy artykuł, na czem dzieło  
ogromnie zyskuje, ilustracja bowiem zastępuje niekiedy stronicę  
druku i oszczędza nietylko czasu i znużenia umysłowego, ale sprawa,  
że tekst książki jest jakby podwójny.

Tak bogato ilustrowanej książki tego rozmiaru lite-  
ratura nasza jeszcze nie posiada.

Księga powyższa jest przez całą prasę polską najprzychylniej  
oceniana i gorąco zalecana, jako nader pożyteczny podręcznik dla  
starszych i dla młodzieży.

Cena za całość rb. 6, w oprawie w płótno rb. 6 k. 75, w pół-  
skórek rb. 7.

Przesyłka do bliższych guberni kop. 25, do dalszych kop. 50.

Okładki oddzielnie po kop. 25 i 50. (2496)

## Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

POLECAJĄ:

Koka czwartą po rs. 1 k. 10, za pud-  
22 k., przy odbiorze w większych ilo-  
ściach odpowiedni rabat. (2362)

Kaucjonowane pierwszorzędne:  
**BIURO NAUCZYCIELSKIE**  
Bronisławy Golczewskiej

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Houy, Gudzoziemki, Damy do in-  
warzystwa, Gospodynie i panny młodociane,  
Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2359)

Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe

## JULJUSZA HEINZEL

W ŁODZI.

Fabryka wyrobów wełnianych i półwełnianych: kamlotów, Kasz-  
mirów, hiszpańskich atlasów, kamgarnów, konfekcyj damskich i  
męskich. (2356)

SKŁADY WŁASNE:

w Petersburgu,  
„ Moskwie,  
„ Warszawie,  
„ Charkowie,

w Rostowie nad Donem,  
„ Odesie,  
na jarmarku w Niznim-  
Nowogrodzie.

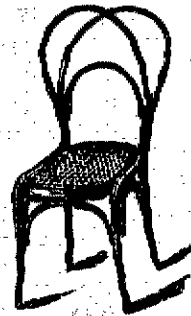
Tow. Akcyjne Fabryki Mebli Giętych

## „WOJCIECHÓW”.

Główny kantor w Warszawie, Miodowa № 3.

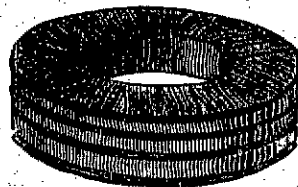
SKLEPY FABRYCZNE:

w Warszawie, w Hotelu Europejskim.  
w Moskwie, Kuzniecki most, dom Warginów.



Filja fabryki w ODESIE, ul. Prochorowska № 35.  
Sklep własny podczas jarmarku w NIŻNIM-NOW-  
GORODZIE—pod teatrem № 16 i 17. (2436)

MEDALE: Kijów i Nizni-Nowgorod.



**Józef Lewiński,**  
WŁOCŁAWEK, gubern. Warszawsk.

Fabryka Kamieni Młynskich Francuzkich  
dla młynarstwa zbożowego, oraz dla mielenia substanc-  
cyj twardych, jak: kości, superfosfatów, gipsu i t. p.  
CENNIKI na żądanie BEZPŁATNIE. (2420)

## T. STRAKACZ i SYN

W WARSZAWIE

przy ulicy Kapucyńskiej, róg Miodowej.

Wzrastający od 1835 roku specjalny zakład robót kościelnych

POLEGA:

Wykonywane ściśle podług przepisów liturgicznych, wygodnym i este-  
tycznym krojem własnym: Ornaty, Kapoty, Dalmatyki, Chorągwie,  
Proporce, Białe chłomy, Antependia, Tuwalnie, Białe kościelne,  
etc., etc.

Po za tem, wielki wybór Materij kościelnych deseni, ozdobnych Haftów  
symbolicznych, złotych, srebrnych i jedwabnych do aplikacji, galonów,  
taśm jedwabnych, torsad, frendzli, chwastów i wszelkich innych dodatków  
do fabrykacji ubiorów kościelnych.

**JAKO NOWOŚĆ!**

Własnego pomysłu podstawki do umbrakulum z brązu, złoczone lub srebrne-  
ne—lekkie, praktyczne i ozdobne. (2642)

Ceny umiarkowane.

Skład maszyn rolniczych i nasion

**ALFRED GRODZKI**

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2363)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**ZAŁĘSKI**

WARSZAWA, Berga № 8. (2528)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-  
mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-  
ływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-  
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

# Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania  
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.  
Administracja „Kraju”.

# PETERSBURG

СИМОНОВСКИИ МАГАЗИНЪ  
 ПЕТЕРБУРГА  
 АЛЕКСАНДРОВСКОГО РАЙОНА  
 СИМОНОВСКАЯ 15  
 (6671)

Прессъ-Курантъ выдвывается бесплатно.



1818.



1896.



1870.

## CENNIK KALINKIŃSKIEGO PIWOWARNEGO I MIODOWARNEGO TOWARZYSTWA

Dostawcy NAJWYŻSZEGO Dworu.  
Petersburg, 1 maja 1899 roku.

Za skrynkę 30 butelek		W B E C Z K A O H					
Prywat. kupują- cy	hurtow. odbior. (kupey)	1 wiadro	2 wiadra	3 wiadra	5 wiader	10 wiader	20 wiader
Rb. K.	Rb. K.	Rb. K.	Rb. K.	Rb. K.	Rb. K.	Rb. K.	Rb. K.
Bawarskie jasne	2 30	2 —	1 —	2 —	3 15	5 —	10 — 20 —
Bawarskie ciemne	2 30	2 —	1 —	2 —	3 15	5 —	10 — 20 —
(zarne)	2 30	2 —	1 —	2 —	3 —	5 —	10 — 20 —
Pilzeńskie	2 40	2 10	1 10	2 20	3 45	5 50	11 — 22 —
Stołowe jasne	2 40	2 10					
Stołowe ciemne	2 40	2 10					
Białe lekkie	2 00	2 30				6 —	12 — 24 —
Pale Ale	3 00	3 30				9 50	19 — 38 —
Angielski Ale (Extra Fine Pale Bit. Ale)	3 60	3 30					
Ekspert	3 —	2 50					
Miód cytrynowy	2 10	1 80	1 —	2 —	5 —	3 —	10 — 20 —
Miód gruszkowy	1 80	1 30	— 75	1 50	3 75	2 25	7 50 15 —
Porter Angielski (Stout) w 1/2 but. 32 na wiadro	2 40	2 10					
Porter						9 —	18 — 36 —

UWAGA. Handlującym odstępuje się rabat. Ceny liczą się z dostawą w obrębie miasta. Naczynie liczy się oddzielnie. Zwracamy uwagę na wysoką dobroć piwa stołowego, wyłącznie browarowego butelkowania, w butelki z firmą Towarzystwa. Żądania pocztowe upraszamy adresować: „На Камни-нений Пиво-Медоваренный Заводъ” по Зеландской улицѣ. Drukowane blankiety na żądania dostać można w browarze. — Telefonu № 1025. (6673)

ODWET. (Toczy się rozmowa między przyjaciółkami). — Powiedz mi, moja droga, czy ty zawsze sama obiad gotujesz?  
— Ależ nie! tylko wtenczas, jeżeli się z mężem o coś posprzecząm.  
(Smigus)

### Pokoje umeblowane „PETERSBURG”

Petersburg, Newski pr. 54.  
m. № 31, 32, 33 i 37.  
Z komfortem umeblowane, — miesięcznie i dziennie. (6678)  
Cena od 1 rb. do 5 rb. dziennie, — miesięcznie ustępstwo.

D. RODZIEWICZ.

PRACOWNIA I MAGAZYN  
OBUWIA DAMSKIEGO I MĘZKIEGO  
J. PIOTROWSKIEGO  
Petersburg, ul. Kazańska № 48. (6677)

PRACOWNIA  
i Magazyn Obuwia  
**Leon Auclair**  
Petersburg, Wielka Morska,  
dom Tura № 21. (6673)

**Prowiz. S. ŻUKOWSKIEGO**  
Szuwaks w pateczkach, czyszczenie bez szczotek. Amerykański klej gumowy do reparacji gumowych kaloszy. Japoński lakier czarny robi gumowe kalosze nowemi. Klej „Buzi” do reparacji bez łatania kłosek od sikawek. Główny skład: Kaz. depot apt., Kazańska 31—10. Poszukuje się agentów. (6668)

1887 1898  
MAGAZYN TOWARZYSTWA (6676)  
**A. J. Abrikosowa Synów**  
Petersburg, Newski pr. № 40—42, telefonu № 658.  
Od d. 16 maja do 20 sierpnia w dni niedzielne magazyn będzie zamknięty, a w pozostałe dni będzie otwarty do godz. 8 wiecz.

## Aleksy Iw. Kierin

Skład owoców i kolonialnych towarów, Petersburg, wewnątrz Maryjkiego rynku, przy kaplicy

**POLECA  
PROWIZJE NAJLEPSZEGO GATUNKU.**

Opakowanie i dostawa w obrębie miasta bezpłatnie. Przesyłka na prow. za zaliczeniem. (6674)

## WYPADKOWO PARTJA

pończoch, skarpetek czarnych, kolorowych i w paski  
**SPRZEDAJE SIĘ TANIO**  
również letnie kaftanki od 35 kop.

**PŁOTNA**

świeża partja, otrzymana z Kostromskiej gubern., na białinę od 16 kop., na prześwie- radia od 32 kop., na pokrowce i do balkonów (szare) od 14 kop. i drożej, gwaran- cja, z czystego lnu. Obrusy, serwetki, ręczniki, chustki w wielkim wyborze.

**Magazyn S. W. RIEZCOWA**

Petersburg. Czernyszow zauf. № 3, vis-à-vis Pażeskiego korpusu, Maryjecki rynek. Telefonu № 1719. Ceny stałe. W niedziele sklep zamknięty. (6675)

**Od 25 kop. para**

tłumiących zapach potu, patentowanych **PACHNĄCYCH POTNIKÓW A. MEJERA**, O. Sw. № 5780 wydane przez Departament Przemysłu i Handlu. Tę pieczęć nprasza się żądać na każdym potniku. Sprzedają się wszędzie. Główny Skład: Petersburg, A. Mejer, Siergiewskaja № 62. (6626)



Ważne dla prowincji.

SKŁAD  
**FORTEPIANÓW I PIANIN**  
NAJLEPSZYCH FABRYK.

CENY FABRYCZNE.

Fortepiany od 450 rb., pianina od 350 rb., łącznie z opakowaniem i dostawą, jak tutaj w mieście, tak i na foksale dróg żelaznych. Wysyłamy do wszystkich miast Imperji za zaliczeniem pocztowem, po otrzymaniu zadatku rb. 100. Gwarancja trwałości i tonu.

**Bracia Mundinger**

Petersburg, Newski pr. № 12. (6646)

# WARSZAWA.

## MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)  
W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie, stałe. (2365)

### „Gudronit“

Biuro Techniczne Budowniczego Ciszewskiego w Warszawie, Krak.-Przedm. 2, Telefonu 1145. Wilgoć. Grzyb drzewny. Fabryka wszelkich wentylatorów. Płótno gudronitowe na izolację fundamentów i jako podkładka pod belki. (2481)

DOBRA PANI. — Ależ głodny jestem, pani majstrowa, gwoździabym jadł!  
— Idźże do warsztatu i weź sobie, ale niedużo, żeby majster nie poznał... (Smigus)

MALARZ-ARTYSTA

## A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarskie kościelne. Warszawa, Chłodna 5. (2435)

## Hrebenów

stacja klimatyczna w Karpatach — 600 metr. n. p. m., od Lwowa 4 godziny koleją ku granicy węgierskiej. Miejscowość idealnie zdrowa i piękna i taka tylko może chorą duszę i chore ciało wyleczyć. Przygnębieni, zdenerwowani, bezsilni i chorzy na piersi doznają w Hrebenowie odrodzenia. W Warszawie można obejrzeć fotografie, jako też dowiedzieć się bliższych szczegółów od osób, które już odwiedzały Hrebenów. Pensjonat czyli całodzienne zdrowe życie, osobny pokój z usługą od 3 guldenów od osoby dziennie. Proszę adresować: Stanisław Gliński w Warszawie, ul. Marszałkowska № 8, lub wprost: Hrebenów, st. dr. żel. Galicja. (2467)

**POMPY** wszelk. system., SIKAWKI, RZERWARY, ARMATURY, Bury, Pasy do maszyn, Pakunki i techniczne wyrob. gumowe

**Antoni PECH & C<sup>o</sup>.**  
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

**SZYDŁOWIECKIEJ** fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14. dom wł. Za szesć 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2367)

Zakład Fotograficzny  
TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH

**J. GOLCZ**

dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka.  
Warszawa, Erywańska 3. (2543)



## „EXSICCATOR“ de RITTER.

**BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA  
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,**  
Warszawa, Szpitalna № 5 (2420)

**Młyny i Spichlerze Zbożowe.**

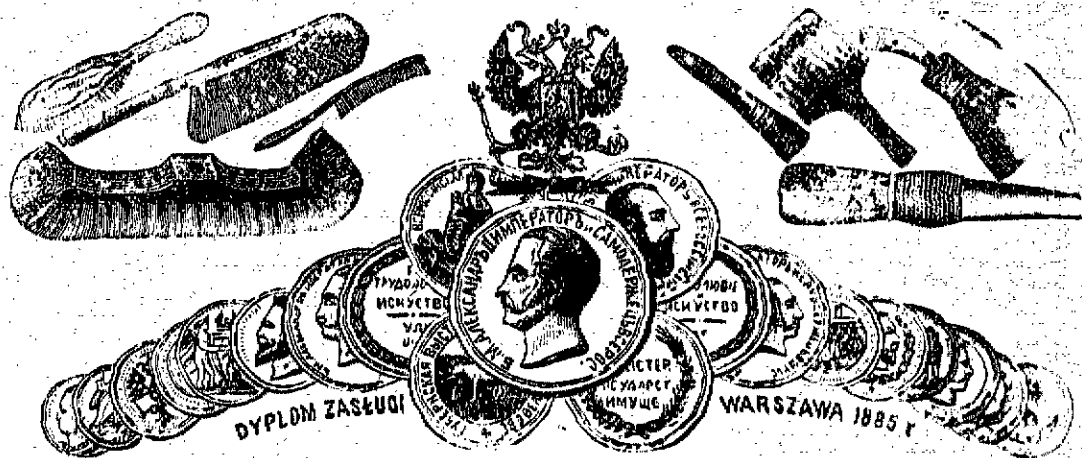
Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.  
**FABRYKI CEMENTU.**  
Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

## IZOLACJE KORKOWE

kotłów, rur parowych i wodnych, oraz sufitów fabrycznych i w domach mieszkalnych poleca Fabr. Materjał. Kork. Izolacyjnych (2398a)

**M. ZBIJEWSKI**

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.



## FABRYKA SZCZOTEK I PENDZLI ALEKSANDRA FEIST

Warszawa, Menatorska 24.

Zwraca uwagę na dogodny sposób przesyłania towarów przez zaliczenie pocztowe lub kolejowe. Najmniejsza ilość towaru dla użytku domowego, toaletowego lub zakładów fabrycznych, przesyłana być może. Fabryka konkuruje nie ceną — lecz dobrocią towarów. (2541)

**TYSIĄCE LISTÓW Z PODZIĘKOWANIEM** od najinteligentniejszych dam, wynalazek nasz używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić **WSZYSTKIM** paniom patentowany Szynclera **BIUSTHALTER** (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego mogą go nosić w ciągu całego dnia **WSZYSTKIE** bez wyjątku damy, jak również pracujące w biurach, szkołach, handlach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, gospodynie przy domowych zajęciach, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czym świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączane.

**Biusthalter**, opatentowany w 13 państwach, odznacza się elegancją i wykończeniem z najlepszych i najmodn. materjałów, używanych na gorsety.

CENY:	AA	A	B	C	DD	Jedwabny czarny.
	8 rb. 50 k.	4rb.50k.	5rb.75k.	6rb.75k.	9 rb. 50 k.	

Detailiczne obstatunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Przy obstatunku należy dołączyć miarke w centymetrach, werszkach, calach, lub na taśmie według rysunku. 1) Pełny obwód piersi, mierząc pod pachą na ubraniu (wraz z plecami) od A do B; 2) Pełny obwód w talji naokoło od C do D, 1 3) Wysokość boku od A do C. Adres dla obstatunków: **Warszawa, „SZYNCLERA BIUSTHALTER”, Marszałkowska 118 H.**

## ŻEGIESTÓW w Galicji nad POPRADEM kolej, poczta, telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista. Pora kąpielowa trwa od 20 maja do końca września. Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.

**WODA ŻEGIESTOWSKA** znajduje się we wszystkich wielkich Składach Wód Mineralnych.

Lekarz Ordynujący Dr. Edward Brühl. (2504)

Po 12-letnich próbach 10 med., 2 dypl., 1 herb. — Niezbędny dla kaźd. fabr., obyw. mlejak. i ziem. !!! **JEDNA PRÓBA WYSTARCZA !!!**  
Niszczy radykalnie grzyb drzewny i wilgoć. Broszurki bezpłatnie. Kantor: **WARSZAWA, TYLKO MARSZAŁKOWSKA 152.** Ostrzegam przed nadkładowcami, gdyż pojawiły się fałszyfkaty. Każde naczynie powinno mieć Herb Państwa. (2503)



# Zarząd Kolei Rządowej St.-Petersbursko-Warszawskiej.

Od dnia 6 (18) maja 1899 roku Pociągi Osobowe kursować będą podług następującego rozkładu:

Pociągi wychodzące z Petersburga:

Pociągi przychodzące do Petersburga:

Osob. № 19 1, 2 i 3 kl.	Pośp. № 1 1 i 2 kl.	Poczt. № 3 1, 2 i 3 kl.	Osob. № 15 1, 2 i 3 kl.	Kurjers. № 5 1 kl. i wag. restaur.	Pośp. № 7 1, 3 i 3 kl.	Pośp. t.o. № 35 3 kl.	Pośp. № 9 1 i 2 kl.	Pośp. № 11 1 i 2 kl.	Osob. № 13 1, 2 i 3 kl.	STACJE.			Osob. № 16 1, 2 i 3 kl.	Osob. № 12 1, 2 i 3 kl.	Pośp. № 10 1 i 2 kl.	Pośp. № 8 1, 2 i 3 kl.	Pośp. t.o. № 36 3 kl.	Osob. № 14 1, 2 i 3 kl.	Kurjers. № 6 1 kl. i wag. restaur.	Poczt. № 4 1, 2 i 3 kl.	Pośp. № 2 1 i 2 kl.	Osob. № 20 1, 2 i 3 kl.
9,00 r.	12 w p.	1,00 p.p.	3,15 p.p.	6,10 w.	7,53 w.	8,35 w.	9,45 w.	10,30 w.	11,05 w.	odchod. Petersburg	przych.	7,05 r.	7,45 r.	8,15 w.	10,00 r.	12,45 p.p.	1,15 p.p.	2,40 p.p.	6,05 w.	7,00 w.	12,10 n.	
4,05 p.p.	5,03 "	8,29 w.	10,50 w.	11,13 "	1,22 n.	6,27 r.	3,06 n.	3,52 n.	7,10 r.	przych. Psków	odchod.	11,12 w.	2,32 n.	3,05 n.	4,36 n.	3,28 n.	5,27 n.	9,41 r.	10,32 r.	1,46 p.p.	4,36 p.p.	
—	5,18 "	8,39 "	11,49 "	11,21 "	1,32 "	8,07 "	3,16 "	4,02 "	7,25 "	odchod. Psków	przych.	10,52 "	2,22 "	2,55 "	4,26 "	1,50 "	5,17 "	9,31 "	10,17 "	1,26 "	—	
Tow. Os. № 43	9,56 w.	3,32 n.	7,37 "	4,00 n.	6,43 r.	3,51 p.p.	8,10 r.	8,53 r.	2,46 p.p.	przych. Dźwińsk	odchod.	3,45 p.p.	9,38 w.	10,10 w.	11,29 w.	6,26 w.	8,04 w.	4,55 n.	3,26 n.	8,38 r.	—	
1, 2 i 3 kl.	10,08 "	3,52 "	9,22 "	4,08 "	6,55 "	4,16 "	8,20 "	9,05 "	3,06 "	odchod. Dźwińsk	przych.	3,26 "	9,28 "	10,00 "	11,19 "	6,06 "	7,44 "	4,45 "	3,06 "	8,23 "	—	
9,40 w.	1,12 n.	8,85 r.	2,12 p.p.	7,01 r.	10,35 "	10,00 w.	11,30 "	12,23 p.p.	8,10 w.	przych. Wilno	odchod.	10,25 "	6,22 "	6,52 "	8,05 "	12,40 p.p.	2,48 p.p.	1,41 "	10,32 w.	5,08 n.	—	
12,55 n.	1,27 "	10,12 "	2,32 "	7,11 "	—	—	—	12,45 "	—	odchod. Wilno	przych.	9,50 "	6,07 "	—	—	—	2,18 "	1,34 "	8,40 "	4,48 "	—	
—	3,21 "	1,05 p.p.	5,10 "	8,54 "	—	—	—	2,44 "	—	przych. Kowno	odchod.	6,45 r.	4,09 p.p.	—	—	—	11,15 r.	11,46 w.	5,40 p.p.	2,41 "	—	
—	3,31 "	1,15 "	5,20 "	9,04 "	—	—	—	2,54 "	—	przych. Kowno	odchod.	—	3,59 "	—	—	—	11,05 "	11,36 "	5,30 "	2,31 "	—	
—	4,59 "	3,30 "	7,35 w.	10,30 "	—	—	—	4,30 "	—	przych. Wierzbolowa	odchod.	—	2,30 "	—	—	—	8,45 "	10,10 "	3,15 "	1,00 "	—	
—	—	8,85 r.	—	—	—	10,00 w.	11,30 r.	—	8,10 w.	przych. Wilno	odchod.	—	—	6,52 w.	—	12,40 p.p.	2,48 p.p.	—	10,32 w.	—	—	
—	—	9,15 "	—	—	—	10,45 "	11,48 "	—	8,43 "	odchod. Wilno	przych.	—	—	6,32 "	—	11,22 r.	1,14 "	—	9,52 "	—	—	
—	—	11,12 "	—	—	—	12,58 "	1,25 p.p.	—	10,48 "	przych. Orany	odchod.	—	—	4,55 p.p.	—	9,01 "	11,01 r.	—	7,56 "	—	—	
Tow. Os. № 37	—	11,20 "	—	—	—	1,06 "	1,33 "	—	10,56 "	odchod. Orany	przych.	—	—	4,47 "	—	8,51 "	10,51 "	—	7,46 "	—	—	
2 i 3 kl.	—	1,23 p.p.	—	—	—	3,16 "	3,19 "	—	1,01 n.	przych. Grodno	odchod.	—	—	3,02 "	—	6,38 "	8,42 "	—	5,49 p.p.	—	Tow. os. № 38	
—	—	1,31 "	Osob. Osobow. № 39	Osobow. № 41	—	5,50 "	5,16 "	—	3,27 "	przych. Grodno	odchod.	Osob. Osob. № 40	Osob. Osob. № 42	3,00 "	—	6,26 "	8,30 "	—	5,41 "	—	2 i 3 kl.	
1,00 n.	—	3,42 "	2 i 3 kl.	2 i 3 kl.	—	6,20 r.	5,34 "	—	3,58 "	przych. Białystok	odchod.	2 i 3 kl.	2 i 3 kl.	1,08 "	—	4,00 n.	6,12 "	—	3,35 "	—	—	
4,15 "	—	4,02 "	—	—	—	8,54 "	7,35 w.	—	6,24 r.	przych. Białystok	odchod.	—	—	12,53 p.p.	—	3,23 "	5,42 n.	—	3,15 "	—	11,50 w.	
4,29 "	—	6,22 w.	—	—	—	9,09 "	7,45 "	—	6,34 "	przych. Małkinia	odchod.	—	—	10,50 r.	—	12,44 "	3,05 "	—	12,57 "	—	8,42 "	
7,25 r.	—	6,32 "	1,02 p.p.	8,35 w.	—	11,40 "	9,30 "	—	8,55 "	przych. Warszawa	odchod.	12,06 p.p.	4,05 p.p.	10,42 "	—	12,29 "	2,50 "	—	12,47 "	—	8,30 "	
—	—	8,45 "	8,25 "	11,00 "	—	—	—	—	—	przych. Warszawa	odchod.	9,50 r.	1,35 "	9,00 "	—	9,55 w.	12,25 "	—	10,40 r.	—	5,20 p.p.	

- UWAGA:**
- 1) Pociągi pośpieszne kursują: № 1 do 30 września (12 października) i № 2 do 1 (13) października włącznie.
  - 2) Pociągi kurjerskie № 5 i 6 kursują dwa razy na tydzień i odchodzą № 5 z Petersburga we środy i soboty, a № 6 z Wierzbolowa w niedziele i czwartki.
  - 3) Pociągi № 39, 40, 41 i 42 kursują od 6 (18) maja do 1 (13) października.

## ODNOGA Z ANIEMENSKA.

Pocztowo-Towarowo-Osobowy № 3 z wagonami 1, 2 i 3 kl.		STACJE:	Pocztowo-Towarowo-Osobowy № 4 z wagonami 1, 2 i 3 kl.	
Przychodzi	Odchodzi		Przychodzi	Odchodzi
2 godz. 35 min. po południu.	12 godz. 20 min. z południa.	Orany	6 godz. 40 min. wieczorem.	4 godz. 30 min. po południu.
Poczt.-Tow.-Osob. № 3 z wagon. 1, 2 i 3 kl. od 1 (13) maja 1899 r.		Patarance	Poczt.-Tow.-Osob. № 4 z wagon. 1, 2 i 3 kl. od 1 (13) maja 1899 r.	
8 godz. 55 min. wieczorem.	4 godz. 30 min. po południu.	Olita	2 godz. 30 min. po południu.	10 godz. 30 min. z rana.
Poczt.-Tow.-Osob. № 4 z wagon. 1, 2 i 3 kl. od 1 (13) maja 1899 r.		Suwałki	Poczt.-Tow.-Osob. № 3 z wagon. 1, 2 i 3 kl. od 1 (13) maja 1899 r.	
1 godz. z południa.	8 godz. 35 min. z rana.	Grodno	10 godz. 35 min. wieczorem.	6 godz. wieczorem.

**UWAGA.** Przejazd Patarance—Olita dla ruchu pociągów nie otwarty.

Godziny oznaczone są podług czasu Petersburskiego.

# ZARZĄD KOLEI NADWIŚLAŃSKICH

podaje do wiadomości, że z d. 6 (18) Maja r. b., na wszystkich liniach Kolei Nadwiślańskich, z wyjątkiem linii Warszawa—Mława, będzie wprowadzony letni rozkład, według którego osobowe pociągi będą odchodzić i przychodzić, a mianowicie:

## I. Na linii Praga (Warszawa) — Brześć.

Mieszany № 32 I, II i III klasa		Towarowo-osobowy № 10 I, II i III klasa.		Pośpieszny № 8 I i II klasa.		Osobowy № 6 I, II i III klasa		Pocztowy № 4 I, II i III klasa.		Karjerski № 2 I i II klasa		STACJE:		Karjerski № 1 I i II klasa		Pocztowy № 3 I, II i III klasa		Osobowy № 5 I, II i III klasa		Pośpieszny № 7 I i II klasa		Towarowo-osobowy № 9 I, II i III klasa		Mieszany № 31 I, II i III klasa			
przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi	przychodzi	odchodzi
—	12-17 w nocy	—	10-29 zrana	—	3-23 po poł.	—	8-05 wiecz.	—	4-00 po poł.	—	9-00 zrana	Praga-Ter. (Warsz.)	↑	9-02 wiecz.	—	1-32 po poł.	—	8-13 zrana	—	2-03 po poł.	—	6-03 wiecz.	—	7-38 zrana	—	—	
3-31	3-37	1-53	2-01	5-36	5-39	10-48	10-56	6-30	6-37	10-49	10-52	Siedlce	↑	7-22	7-25	10-48	10-57	5-29	5-35	11-57	12-00	2-51	2-57	3-55	4-05	—	
4-21	4-31	2-46	3-06	6-13	6-23	11-34	11-49	7-12	7-24	11-22	11-33	Łuków	↑	6-41	6-52	10-01	10-13	4-37	4-52	11-12	11-23	1-47	2-07	2-50	3-05	—	
7-18 zrana	—	5-57 po poł.	—	8-26	—	2-09 w nocy	—	9-36 wiecz.	—	1-20 po poł.	—	Brześć	↓	—	4-53 po poł.	—	7-50 zrana	—	2-13 w nocy	—	9-03 zrana	—	10-53 zrana	—	11-30 w nocy		

UWAGA I. Wskutek kursowania codziennie sezonowego letniego pociągu № 12, pasażerowie jadący w wewnętrznej komunikacji, pomiędzy stacjami Praga-Ter. i Siedlce, na pocztowy pociąg № 4 Brzeskiego oddziału, przyjmowani nie będą.

## Sezonowe i spacerowe.

№ 14.		№ 12.		STACJE:		№ 11.		№ 13.	
—	9-43 zrana	—	4-40 po poł.	Praga-Ter. (Warszawa)	↑	9-15 zrana	—	11-21 wiecz.	—
11-58 zrana	—	6-24	6-31	Mrozy	↑	7-07	7-15	—	9-10 wiecz.
—	—	7-18	—	Siedlce	↓	—	6-03 zrana	—	—

UWAGA II. Sezonowe pociągi № 11 i 12 będą kursować codziennie pomiędzy Praga-Ter. (Warszawa) i Siedlcami; spacerowe pociągi № 13 i 14 pomiędzy Praga-Ter. i Mrozami, tylko w niedziele i święta starego i nowego stylu.

## II. Na linii Warszawa - Nadw. — Kowel.

Mieszany № 22 I, II i III klasa		Osobowy № 46 I, II i III klasa		Mieszany № 30 I, II i III klasa		Osobowy № 8 I, II i III klasa		Osobowy № 6 I, II i III klasa		Pocztowy № 4 I, II i III klasa		Osobowy № 2 I, II i III klasa		STACJE:		Osobowy № 1 I, II i III klasa		Pocztowy № 3 I, II i III klasa		Osobowy № 5 I, II i III klasa		Osobowy № 7 I, II i III klasa		Mieszany № 33 I, II i III klasa		Osobowy № 41 I, II i III klasa		Mieszany № 205 I, II i III kl.	
pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odchodzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi	pry- chodzi	odcho- dzi
—	—	—	5-55 po poł.	—	—	—	10-42 wiecz.	—	11-18 wiecz.	—	2-19 po poł.	—	8-26 zrana	Warsz. Nadw.	↑	9-23 wiecz.	—	3-04 po poł.	—	7-14 zrana	—	6-39 zrana	—	—	—	10-02 zrana	—	—	
—	—	8-27 wiecz.	—	—	12-18	12-19	1-03	1-13	4-02	4-14	10-20	10-28	Pilawa	↑	7-20	7-29	1-17	1-27	5-11	5-23	4-42	4-47	—	—	—	—	7-41 zrana	—	—
—	—	—	—	12-53 w poł.	—	—	2-40	3-20	5-28	6-01	11-51	—	Iwangród	↑	—	5-45 po poł.	11-05	12-03	2-23	3-38	—	2-51 w nocy	—	4-06 po poł.	—	—	—	—	—
—	11-15 zrana	—	—	4-19 po poł.	—	—	5-46	6-16	8-27	8-57	—	—	Lublin	↑	—	—	8-09	3-46	11-46	12-12	—	—	—	12-49 po poł.	—	—	6-57 wiecz.	—	—
2-57 po poł.	—	—	—	—	—	—	8-17	8-31	11-00	11-15	—	—	Chelm	↑	—	—	6-05	6-13	9-37	9-49	—	—	—	—	—	—	—	—	3-10 po poł.
—	—	—	—	—	—	—	10-48 zrana	—	1-35 w nocy	—	—	—	Kowel	↓	—	—	—	4-03 w nocy	—	7-20 wiecz.	—	—	—	—	—	—	—	—	—

UWAGA I. Z powodu kursowania w dni niedzielne, galowe i świąteczne starego i nowego stylu spacerowych pociągów NN: 40 i 42, pasażerowie w wyżej wspomniane dni, jadący z Warszawy-Nadw. do Wawra i Otwocka i do wszystkich przystanków pomiędzy Wawrem a Otwockiem, na pasażerski pociąg № 2 i na pocztowy pociąg № 4 przyjmowani nie będą.

## Sezonowe i spacerowe.

№ 44.	№ 42.	№ 40.		№ 39.	№ 47.	№ 49.
— 4-33 po poł.	— 3-07 po poł.	— 9-43 zrana	Warszawa-Nadw. . . . . ↑	8-49 zrana	9-52 wiecz.	11-15 wiecz.
5-41 po poł.	4-21 po poł.	10-58 zrana	↓ Otwock. . . . .	— 7-33 zrana	— 8-47 wiecz.	— 9-48 wiecz.

UWAGA II. Sezonowe pociągi №№: 39, 44 i 47 będą kursować codziennie pomiędzy Warszawą-Nadw. i Otwockiem. Spacerowe pociągi №№: 40, 42 i 49 tylko w niedziele i święta starego i nowego stylu.

### III. Na linii Chełm—Brześć.

Mieszany № 801 I, II i III klasa		Pocztowo- Towarowo- osobowy № 3 I, II i III klasa		STACJE.	Pocztowo- Towarowo- osobowy № 4 I, II i III klasa		Mieszany № 802 I, II i III klasa	
przychodzi.	odchodzi.	przychodzi.	odchodzi.		przychodzi.	odchodzi.	przychodzi.	odchodzi.
—	7-23 wiecz.	—	8-32 zrana	Brześć. . . ↑	9-14 wiecz.	—	10-03 zrana	—
10-12	11-02	11-05	11-32	Włodawa. .	6-18	6-42	6-38	7-18
1-33 wnocy	—	1-43 w poł.	1-43	Chełm. . . ↓	—	4-13 po poł.	—	4-15 wnocy

### IV. Na linii Iwangród—Łuków.

Osobowy № 32 I, II i III klasa		Pocztowy № 4 I, II i III klasa		STACJE.	Pocztowy № 3 I, II i III klasa		Osobowy № 31 I, II i III klasa	
przychodzi.	odchodzi.	przychodzi.	odchodzi.		przychodzi.	odchodzi.	przychodzi.	odchodzi.
—	5-31 po poł.	—	12-08 w poł.	Iwangród. ↑	5-29 po poł.	—	11-53 zrana	—
7-13 wiecz.	—	1-54 po poł.	—	Łuków. . . ↓	—	3-48 po poł.	—	10-13 zrana

### V. Na linii Siedlce—Małkiń.

Mieszany № 114 I, II i III klasa		STACJE.	Mieszany № 119 I, II i III klasa	
przychodzi.	odchodzi.		przychodzi.	odchodzi.
—	10-38 wiecz.	Siedlce. . . ↑	9-08 wiecz.	—
1-48 wnocy	—	Małkiń. . . ↓	—	6-33 wiecz.

### VI. Na linii Lublin—Łapy.

Pocztowo- Towarowo- Osobowy № 3-39-4 3-4 I, II i III klasa		STACJE.	Pocztowo- Towarowo- Osobowy № 3-4-3- 40-4 I, II i III klasa	
przychodzi.	odchodzi.		przychodzi.	odchodzi.
—	8-29 zrana	Lublin . . . . . ↑	8-08	—
1-59	2-58	Łuków . . . . .	1-18	2-53
3-42	4-18	Siedlce . . . . .	9-56	12-33
6-28	7-53	Małkiń . . . . .	5-23	7-23
3-01 wnocy	—	Łapy. . . . . ↓	—	10-43 wiecz.

### VII. Na linii Ostrołęka—Pilawa.

Pocztowo- Towarowo- Osobowy № 3 I, II i III klasa		STACJE.	Pocztowo- Towarowo- Osobowy № 4 I, II i III klasa	
przychodzi.	odchodzi.		przychodzi.	odchodzi.
—	3-23 w nocy	Ostrołęka. . . . . ↑	9-43	—
6-40	7-00	Thuszcz. . . . .	5-28	6-23
8-31	8-36	Nowo-Mińsk. . . . .	3-51	3-56
9-53 zrana	—	Pilawa . . . . . ↓	—	2-33 po poł.

(Dokończenie na następnej stronie).





# MARQUISE

Kijów, Mikołajewska 4.  
Nowo otworzony specjalny magazyn czekolady, kakao, cukrów deserowych i biszkoptów cenniejszych fabryk warszawskich i zagranicznych. Wielki wybór bonbonierek. Na prowincję natychmiast poczta za raizentem. (674)

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka czekolady  
**GEORGES**  
KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Poczty.  
Złatwia spiesznie obstatunki na torty, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717)

# KIJÓW

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN pod firmą dawniej

## G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29. (595)  
Poleca świeżo otrzymaną na skład

HERBATE Moskiewskiego domu handlowego WOGAU i S-ka. Pp. handlującym rabat.

## NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proszna № 14, telefonu № 486, rozwozi piwo po domach i roszyla na prowincję. NB. Prosimy spróbować! (642)

La Maison G. VERDIER et C<sup>ie</sup> à Bordeaux a l'honneur d'informer sa nombreuse Clientèle que M<sup>r</sup> Lubowidzki n'est plus son agent et qu'actuellement la Représentation et le Dépôt général de la dite Maison pour la Russie méridionale sont confiés à

La Maison ST. KRUSZEWSKI — Kieff, rue Nicolaiewskaia 3.  
L'agent général est M<sup>r</sup> Alfred Bodisco. (674)

### CHARLES DUBROCA,

Associé de la Maison G. Verdier et C<sup>ie</sup> à Bordeaux.

## AUX BEAUX ARTS

(Marjan Zawadzki)  
Kijów, Kreszczatik, róg Lutszańskij № 23.  
SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERJAŁÓW.  
Bogaty i rami po cenach fabrycznych. Stała wystawa obrazów. Obrazki świątecznych. Widoki Kijowa etc., po cenach dostępnych. (718)

## JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.  
Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, Laku i Koperu po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Sozowka“. (718)

MŁODA, inteligentna polka, zn. jez. ros. i franc., poszukuje miejsca w rodzinie przy dzieciach, dame de com., przy chorej lub wiekowej. Zna gospodarstwo. Posiada rekomendacje. Kijów, Rejtarska 19, m. 8, lit. «A. M.». (671)

### W WINNICY

Agentura Tow. ubezpieczeń na życie

## „Przezorność“

K. Padlewski i A. Makowski.  
Agentura Warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń od ognia. (64)

## Krawiec męzki H. KLIMOWICZ

w KIJOWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

## KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławaty

SUKNA, HOŁDRI, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za salosemionem.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

## LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

w krótkie wydanie z druku w języku polskim książka, pod tytułem:

## „ILUSTROWANY PRZEWODNIK PO KIJOWIE“

w formie znanych tego rodzaju wydawnictw „Baedekera“. Przewodnik będzie ozdobiony dokładnym planem miasta, licznymi rycinami świątyn, zabytków historycznych i t. d., oraz będzie zawierał dział informacyjny z ogłoszeniami, do pryncipal wania których został upoważniony wyjącznie p. Mieczysław Duszyński.  
Ceny ogłoszeń następujące: za 1/4 stronę przed tekstem 20 rb., za 1/2 str. — 15 rb., po tekście za 1/4 str. 15 rb. i za 1/2 str. 10 rb.; ceny zaś za ogłoszenia na okładkach i planie — za bliższym porozumieniem się.  
Ogłoszenia uprzejmie prosimy nadsyłać do d. 1 sierpnia r. b. pod adresem księgarń. (672)

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarzowskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

## J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.  
Filarmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardsie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

## PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.		Rb. K.	Szerokość 19 wersz.		Rb. K.
Szerokość 18 wersz.	№ 23	— 23	№ 55	— 46	
„ „	№ 25	— 25 1/2	„ „	№ 58	— 50
„ „	№ 26	— 26 1/2	„ „	№ 65	— 54
„ „	№ 27	— 27 1/2	„ „	№ 70	— 58
„ „	№ 29	— 28 1/2	„ „	№ 80	— 65
„ „	№ 30	— 30	„ „	№ 90	— 70
„ „	№ 33	— 33	„ „	№ 100	— 77
„ „	№ 38	— 35	„ „	№ 110	— 82
„ „	№ 43	— 38	„ „	№ 120	— 93
„ „	№ 51	— 43	„ „	№ 130	— 1 05
„ „	№ 52	— 44			

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO  
Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie  
Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529. (614)

## WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mata Żytomierska 3 pod kierunkiem (596)

D-ra M. FRENKLA  
Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż.

Egzystuje od roku 1888.

## STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wyśmienitych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare leżniące wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (35)

Cenniki na żądanie franco.

### S. ZWIERZCHOWSKI.

## KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Dalszowa).

Znaczący wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6228)

## KWAS WĘGLANY PŁYNNY

wyrobiana fabryka KARBONIK w Kijowie, ul. Łybedsko-Nabereżnaja № 54.

Używa się do fabrykacji wód mineralnych i gazowych, napojów chłodzących, rozlewania piwa w browarach i restauracjach, fabrykacji sztucznego lodu.  
Poszukiwani się agenci. (666)

NASIONA:  
konieczny, ucorny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (684)

## S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożowe komunikuje się na każde zapytanie.

## Nawozy sztuczne:

podrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chlorkowa, kaolinit i t. d.

## A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

# KIJÓW

## BIURO TECHNICZNE TOWARZYSTWA GRAFF I K<sup>o</sup>

Kijów, Kreszczatik № 31. — Telefonu № 690.

POLECA ZE SKŁADU:

Pasy skórzane oryginalne angielskie.  
Rury płomienne i gazowe.  
Armature, wentyle, krany i t. p.  
Stal angielska, szkła wodowskazowe.  
Wagi dziesiętne i amerykańskie. (615)

Pompy rotacyjne, bormaszyny, kowadła, młoty, bloki.

◆ Reparacja wacuumetrów, manometrów i termometrów. ◆

## FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH I Z MAJOLIKI.

PRACOWNIA KAMIENIARSKA.

(Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).

SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

## J. ANDRZEJOWSKI,

w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 18. (637)

Zaszczyt. medalami na wyst. w Niżn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Odesie.

## A. BUKOWIŃSKI I J. ŚLĄSKI

Kijów, Kreszczatik № 35. (651)

Budowa cukrowni i rafinerji. Przedstawicielstwa: Sangerhauzeńskiej fabryki maszyn; fabryki noży dyuz. A. Paschena; fabryki pasów Tomler i Szwece; fabryki pomp Kohn, Zieliński i S-ka; fabryki transmisyj i kotłowni «Sirena» w Warszawie; fabryki rur kanaliz. «Nowa» w Borowiczach. Przyrządy do kontr. chem. i techn. A. Kreidla w Pradze-Czeskiej. Na składzie: Armatura, pompy, przybory techniczne.

BIURO TECHNICZNE

## J. A. CHĄDZYŃSKI

Kijów, Funduklejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju: maszyn, aparatów, instrumentów i materiałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

## TOWARZYSTWO BROWARU KIJOWSKIEGO

OTWORZYŁO

w Kijowie, przy ulicy Kreszczatik № 1, w domu Rabinowicza

## RESTAURACJĘ PIERWSZORZĘDĄ

z gabinetami, salą i 6 bilardami. Śniadania od godz. 11-ej rano do 2-ej popołudniu. Obiady od godz. 1-ej do 6-ej. Gra bilardowa od godz. 11-ej zrana do 2-ej w nocy. (618)

Przyjmuje zamówienia na obiady i kolacje.

◆ Ceny umiarkowane. ◆

## STYLOWE MEBLE I LUSTRA

## M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podjekuje się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostawy.

Przy magazynie pierwszorzędny warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (67)

## ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Aimaznaja“.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gubern. Jekaterynosławskiej. (65)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

## BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Proszna № 24. — Telefonu № 317.

Reprezentacja:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.  
Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko“ — odlewy stalowe, kowadła, młoty.  
Olów, cyna, miedź, blachy i t. p. (764)

## SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Buiwana № 8. Telefonu № 301.

Polica: Farby olejne i suche i oliw (olej gotowany). Worki pod zboże i koniżynę siewną i lina. Cement «Wysoka». Torf w kawałkach i proszku, środki do gaszenia pożarów «Ratunek».  
Przyjmuje zamówienia na ograniczone nasiona ozimych pszenic: Banatki, Szampantki i innych gatunków i ozimego żyta. (645)

## Specjalna Fabryka Siewników

## Vielwerth i Dēdina

Kijów, Kreszczatik № 31, naprzeciwko „Belle-vue“,

wyrabia

wszelkie siewniki uniwersalne zbożowe i buraczane.

## SPECJALNOŚĆ:

Siewniki kombinowane, wysiewające równocześnie z ziarnem sztuczne nawozy, pod zboże — rzutowo, pod buraki — do rzadków.

Główna Reprezentacja dla całej Rosji i skład lokomobili i młocarni parowych żelaznej konstrukcji Królewsko-Węgierskiej Rządowej Fabryki. (664)

DOM KOMISOWO-HANDLOWY

## Książę F. GIEDROYĆ

◆ W BERDYCZOWIE. ◆

Najrozmaitsze przedmioty, niezbędne rolnikom, jak: worki, blacha, żelazo, gwoździe, brzozy, farby i t. p. po cenach najniższych. Cement. Cegła ogniotrwała. Pasy, wagi, oleonafte, smary, części sapasowe. Ubezpieczenia od ognia, gradobicia i na życie. (620)

Adres dla listów i telegramów: Berdyców, Giedroyć.

## H. ZAKRZEWSKI

Kamieniec-Podolski.

Skład komisowy cukru Towarzystwa „Gniwan“ i handel win krajowych i zagranicznych, oraz herbaty i kawy. (619)

## WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Funduklejowska, dom Bergonje.

## SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.  
Rud. Sack. Plagwitz, siewniki rzadowe, pług jedno- i wielokierowe najnowszej konstrukcji.  
Mac-Cormick, Chicago, kosiarzki, siewniarki i wiałarki.  
Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konioszyn „Indiana“, dające czyste siano.  
Hofherr & Schrantz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.  
Adolf Troetzel w Warszawie, silniki ogniowe.  
W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.  
M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (633)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

## WINA KRYMSKIE



J. O. Książka K. A. GORCZAKOWA z własnych winnic majątku Archiduczeskiego hurtowo i detalicznie poleca. (662)  
◆ Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikofaewskaja № 8. ◆

# ROWERY

własnego wyrobu, **MIECZYSLAW** z gwarancją, od 125 rb., poleca

**Mieczysław Horodyński**

w Warszawie, hr. Sępa 8. (2445)

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Znatowiczowej

i Michniewiczówny

poleca na lato nauczycielki przygotowujące do szkół, korepetytorów i audyentki. (2606)

Warszawa, Sienna 8.

# WARSZAWA.

## FABRYKA ROWERÓW

REPARACJE I PRZERÓBKI

Emalowanie sposobem angielskim. Części zapasowe i przybory różnych systemów na składzie. Dany fabryczny.

**B. WAHREN i S-ka**

Warszawa, Marszałkowska № 141. (2421)

**MYŚLI.** — Są ludzie, którzy troskliwie pielęgnują małeśki swój talenki, w który wierzą, pozostawiając za odłogiem wielki talent, który mają w rzeczywistości. (Przegląd).

FABRYCZNY SKŁAD

## DYWANÓW

**Z. Kiltynowicza**

w Warszawie

prezentowany został na tę samą Marszałkowską ul. № 20, obok pałacu JW Kronenberga. (2308)

Obłocia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

**PIOTR GIEZIŃSKI**

**DIWANY**  
Pokrycia meblowe.

Serwety, Kołdry, Kapy, chodniki itp. Wybór duży! Ceny niskie! Warszawa, Marszałkowska, № 187.

(2320)

**RACJA.** — Kapral. Dlaczego szabla jest krzywa? Udan. Bo gdyby była prosta, nie mogłaby wleźć do pochwy. (Smigus).

# Mac Cormick

za swoje

## KOSIARKI I ŻNIWIARKI,

jako najłżejsze, a bardzo trwałe maszyny, szczególnie nadające się do użytku u nas z racji swej uproszczonej budowy, otrzymał od Cesarskiego Towarzystwa Rolniczego w Moskwie najwyższe odznaczenie:

## DYPLOM HONOROWY.

Cena żniwiarek niższa z powodu zniesienia cła.

SKŁAD GŁÓWNY

# Alfred Grodzki

Warszawa, Senatorska 33.

(2516)

## K. WASILEWSKI

Warszawa, Miodowa 18

jako wyłączny reprezentant na Królestwo Polskie największej w Ameryce i najwięcej renomowanej fabryki

**Deering Harvester Co w Chicago**

poleca:

Żniwiarki „IDEAL“

Żniwiarko-wiązarki „IDEAL“

Kosiarki „IDEAL“

wyróżniające się nadzwyczaj trwałą, a przytem prostą konstrukcją, znakomitem działaniem i lekkim chodem, dzięki zastosowaniu rolkowych i kulkowych łożysk, które fabryka Deering Harvester Co pierwsza w użycie wprowadziła.

Katalogi szczegółowe na żądanie.

Siewniki do nawozów sztucznych patent Schloera z Pomorskiej fabryki w Stralsundzie, na wszystkich konkursach zagranicznych, oraz na konkursie urządzonym z ramienia Sekcji Rolnej w roku zeszłym, po czteromiesięcznych ścisłych próbach porównawczych, odznaczone pierwszą nagrodą. (2521)

Siewniki rzędowe Melichara, wystawiające wszelkie zboże, od maku i rzepaku do bobiku i zębu końskiego, bez żadnej zmiany kółek siewnych, przyczem tak często w siewnikach innych systemów trafiające się uszkodzenie ziarna, w siewniku Melichara stanowczo jest wykluczone.

Grabie konne „Matador“ do siana i zboża, znane ze swej praktyczności, bez żadnych sprężyn i sperradów. Cena rb. 50.

Znakomite kosy do siana i zboża z najlepszych fabryk Styryjskich; białe w cenie 80 kop. i niebieskie 75 k. za sztukę.

## Wody Mineralne Naturalne

świeżego czerpania, oraz

## ŁUGI, SOLE I SZLAMY

wprost ze źródeł nadeszły do

SKŁADU WÓD MINERALNYCH

przy Aptece

(2622)

**D-ra T. HEINRICH**

Warszawa, Wierzbowa № 11. — Telefonu № 1239.

Na składzie Limfa ochronna D-ra Stępniewskiego.

## FARBY, LAKIERY I POKOSTY

dla malarzy, lakierników, do użytku fabryk i różnych celów gospodarskich polecają:

**W. KARPIŃSKI i W. LEPPERT**

KANTOR I SKŁAD

w Warszawie, Jerozolimska 92

(przy Marszałkowskiej).

FABRYKA w Helenówku, przy st. Prusków dr. tel. Wars.-Wied.

Cenniki bezpłatnie.

(2485)

**Gzarniecka Góra**, nagrodzona na II wyst. higienicznej, stacja klimatycznej wolnej od malarji, z własnościami przeciwdrożdżycowymi dla płucnych, gardłanych, rekonwalesc., anemicznych kobiet, dzieci, podagrzyków i t. p. Zakład hydropatyczny dla nerwowych, wszelkie nowoczesne kuracje. Letnie mieszkania. Informuje Dr. Misteńca. Warszawa, Złota 14, od 5-7. (2514)

Upraszamy scan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje saczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

# TOWARZYSTWO AKOYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S<sup>KA</sup>

Fabryka wyrobów żelaznych.

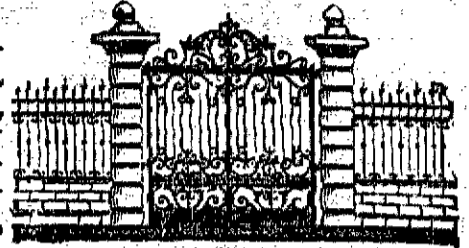
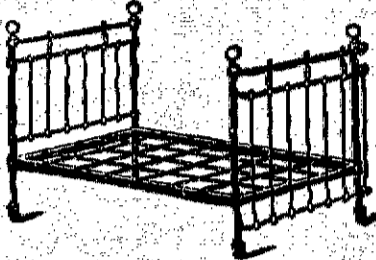
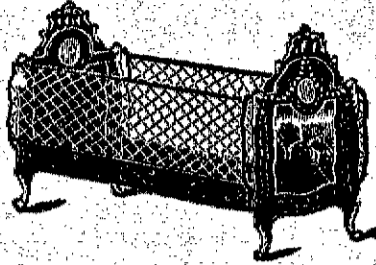
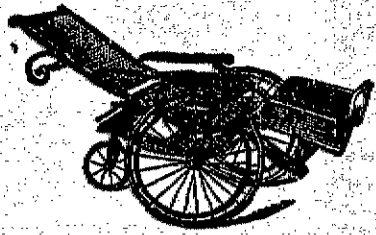
Fabryka w Warszawie Mokotowska 3.

SKŁADY FABRYCZNE: w Warszawie—Wierzbowa № 3; w Łodzi—Piotrkowska № 81; w Petersburgu—Newski pr. № 42, dom Ormiańskiej Cerkwi, vis-à-vis Gościńskiego Dworu; w Moskwie—Różdżestwienka, d. Tretjakowych; w Kijowie—u Kühmayera, Mikołajewska d. własny.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

Mebłe żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Welocypedy dzieciinne. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk. Konstr. żelazne: mosty, wiązania dachowe, oranżerie i t. p. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk. konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażerskie i towarowe dla dr. żel. podjazdowych. Kolejki wążkotor. stałe i prze-nośne, oraz wagonetki i taczki wszelkich typów. Narzędzia kolejowe, Lewary. Ślusarstwo ozdobne stylowe: okucia, świeczniki, latarnie, krzyże, pomniki, żyrandole. Wyroby blacharskie i kotlarskie: wanny, piecyki, prysznic, lodownie pokojowe, kubły, kłozety, rezerwoary. Odlewy żelazne: drzwiczki herm. do pieców, Ruszty. Prasy do kopjow. Urządzenie Stajen i Żadni.

Cenniki na żądanie franco.



## DZIEJE POLSKI

Ilustrowane

Prof. D-ra Augusta SOKOŁOWSKIEGO.

Wyszły z druku zapowiedziane w terminach zeszyty: 10, 11 i 12. W tekście panowanie Kazimierza Wielkiego, do którego 72 ilustracyi, w czem Malatejki: Kazimierz Wielki, Przemysław ks. Kujawski, Trojden ks. Czerski, 2 widoki ruin zamku w Odrzywole, Maćko Borkowicz, Uczta Wierzyńska i Kazimierza Wielki przyjmujący żydów do Polski, piątą rysunków Andriejowego—Kazimierza nad Wisłą. Kościoły i zamki z epoki Piastowskiej. Dokument erekcji Uniwersytetu Krakowskiego, berło uniwersyteckie, pamiątki po Kazimierzku Wielkim, Mendog i Giedymiu, pierwszy książęta litewscy; pamiątki po nich. Hiernowo, Nowogródek pierwsze stolice Litwy.

Warunki prenumeraty: «Dzieje Polski Ilustrowane» wychodzą zeszytami w odstępach 10-dniowych. Cena zeszytu w prenumeracie wynosi kop. 30, uiszczonych przy odbiorze każdego zeszytu, a opłaca się na abonament z góry najmniej kop. 60, z których 30 kop. zaliczają się na zeszyt ostatni wydawnictwa. Pożądaniem jest w interesie samych abonentów opłacanie z góry znaczniejszej liczby zeszytów, aby uniknąć przerwy w przesyłce, kosztów zaliczeń pocztowych i t. p. Dla prenumeratorów prowincjonalnych dolizca się 5 kop. kosztów przesyłki pocztowej od każdego zeszytu, których jednak abonenci, płacący w kantorze wydawnictwa—nie ponoszą. Zeszyty wysyłane są prenumeratorom zamiejscowym w przesyłkach najmniej po 3 zeszyty razem, dla zmniejszenia kosztów poczty i opakowania, o ile abonenci po otrzymaniu pierwszego zeszytu, przy zamawianiu dalszych, nie wyrażą innego życzenia i nie przysłażą na koszt rekomendowania przesyłki pojedynczych zeszytów. Ponieważ sprzedaż pojedynczych zeszytów defektowałaby komplety kosztownego wydawnictwa, tylko prenumeratorzy całych «Dziejów Polski Ilustrowanych» będą mogli, w razie zniszczenia lub uszkodzenia zeszytów, nabywać takowe pojedynczo po 50 kop. (3535)

Adres wydawnictwa: Warszawa, Nowy Świat 61. Zeszyt następny, 13-ty Tomu I-go, wyjdzie d. 29 maja r. b., na co zwracamy uwagę szan. Abonentów, którzy wnieśli opłatę tylko za jedenaście pierwszych zeszytów.

S. ORGELBRANDA

## ENCYKLOPEDJI POWSZECHNEJ

z ilustracjami i mapami

OPUŚCIŁ PRASĘ

TOM 4-ty

zawierający wyrazy od Constans do Dzyhad, 707 ilustracyi, 2 mapy, tablicę kolorowaną i skorowidz nazw czeskich do mapy.

Wyszły 4 tomy zawierają zeszytów 80. Cena tomu rb. 4, w oprawie w półskórek rb. 4 k. 60, z przesyłką rb. 5 k. 20. Cena zeszytu kop. 20, z przesyłką 24.

Przesyłający przedpłatę wprost do Administracji za 10 zeszytów lub tom, kosztów przesyłki nie ponoszą. (3546)

Co tydzień wychodzi zeszyt.

Pragnący posiadać odrazu wyszły 4 tomy, mogą je otrzymać od Administracji na wypłatę ratami miesięcznymi, po rb. 1 (jeden).

W. MATYSZKIEWICZ, Warszawa, Chłodna 40.

Fabryka Maszyn narzędziowych i kas ogniotrwałych, poleca tokarnie, wiertarnie, beblarnie, kuznie polowe, piłniki, stal, wszelkie artykuły techniczne najtaniej! Nasy od 50 rubli!

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Szkola kroju i szycia L. SKWARECKIEJ,

Mistrzyni cechu krawieckiego w Warszawie, z dyplomem paryskim «du Monteur de la Mode». Półna tej szkoły w Kijowie, pod firmą: L. SKWARECKA i N. KODZERSKA, zostająca pod kierunkiem p. Zofii Skwareckiej, uczennicy szkoły kroju Laroche'a, odznaczona rządowym patentem «naczojtelki sakoi m. Paryża». Przy filii pracownia sukien i sprzedaż form papierowych. Ucenności otrzymują patenty odchowe.

WARSZAWA: Plac 6-go Aleksandra № 14.

KIJÓW: Fundukajewska № 10. (2478)

Pragną kupić

duży majątek z lasem lub część lasu w jakiej bądź miejscowości. Zawiadomienia uprasza się nadsyłać wraz ze szczegółowym opisem, pozwoleniem na obejrzenie, adresem i t. p. wskazówkami pod adresem: Москва, Пречистенка, Мануфактурный деп., д. Шляхотных, кв. № 1. (3497)

JAN JAKUBOWSKI

BIURO TECHNICZNE

dla przemysłu chemicznego.

Kijów, Wielka Żytomierska № 18. (347)

PODZIAŁ TROSK. — Ono. Pójdę za ciebie, choćbym miała żyć o chlebie i wodzie.

On. "Viess co, droga? Postaraj się ty o chleb, a ja o wodę..." (Smigus)

WZOROWY OW CZARZ!

poszukuje miejsca w Kijowskiej, Wołyńskiej lub Podolskiej gubernii. Wzorowo zaprowadza i utrzymuje zawodowe owczarnie. Doznałszy swawoli i manipulacji wełny. Obecnie na posadzie. Wzorowe świadectwa. Oferty przyjmuje Warszawski Kantor «Kraju» pod lit. M. 8. (3542)

Osoba młoda, inteligentna, znająca języki, poszukuje miejsca w Cesarstwie w branży kupieckiej. Rekomendacje poważne. Warszawa, Wspólna 60, m. 15. (3536)

U LEKARZA NA WSI. — Mój gospodarzu, a czemuś tu tak późno przyszedł. Teraz was trudniej będzie wyleczyć. — Jużci, ja tak sobie kalkuluję, że z początku sawdy łatwiej. Ale sobie pomyślałem: niechta pan doktor trochę sobie głowę namania — i poczekałem kaszyką. (Prasgład)

mi przypomnieć, że przedmiot ten szczególnie często podnosił i gruntownie opracowywał Ludwik Górski, dzisiejszy prezes komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego<sup>1)</sup>. Wiele z tych rad jest najzupełniej, tak dawniej jak i dzisiaj, na czasie. Oprócz służby folwarcznej, znajduje się na wsi zwykle pewna ilość ludności wyrobniczej i małorolnej, która z pracy na dworskim gruncie się utrzymuje; niektóre uwagi, skreślone poniżej, do pewnego stopnia i do niej zastosować się dają.

Pierwszą, nieodzowną potrzebą i warunkiem przyzwoitej egzystencji jest porządne mieszkanie. Ludność bezrolna jest w przeważnej części i bez domu, a w Królestwie polskim (z nielicznymi wyjątkami) regułą jest, że właściciel majątku daje mieszkanie rodzinom swojej służby folwarcznej; bez tego warunku, o należywym wpływie na ludność robotczą i o porządnym zorganizowaniu sił roboczych na wsi niema co mówić... W zasadzie przeto nasi właściciele ziemscy ten ciężar i ten obowiązek biorą na siebie — chodzi tylko o to, aby mieszkanie było rzeczywiście porządne, nie wilgotne i przewiewne zimą, niezbyt duszne latem; mieszkanie to jest: izba, komora, sieni dla każdej rodziny osobna. Porządne mieszkanie, to nie tylko niezbędny warunek higieniczny, ale też moralny i społeczny. Gdzie pracodawca mieszkania nie daje, albo o dobroć jego nie dba, tam nie dziwnego, że ludność za każdą nadzieją lepszych warunków w świat wyrusza, z konieczności tylko zostając na miejscu. Być może, że w mieście, lub miasteczku ta sama ludność gorzej jeszcze mieścić się będzie, gdzieś w suterrenach, albo na poddaszu; ale miasto nęci ich innymi powabami i uciechami, których na wsi nie znajdują.

Dla każdej rodziny osobna izba, komora, sieni, to jest nieodzowne; stawiając jednak nowe domy, albo przerabiając stare, znacznie lepiej zamiast jednej dużej izby urządzić, dwie mniejsze. Koszt to nie bardzo znaczny, bo zwyczajnie izba taka ma 80 do 100 łokci kwadratowych; przedzielając ją zatem w ten sposób, aby pierwsza, kuchnia, miała około 7 łokci szerokości, drugi, alkierz, 5 łokci (na 8 do 9 głębokości), urządzi się mieszkanie znacznie wy-

<sup>1)</sup> „Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich“. Warszawa, 1880. „Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznym“. Warszawa, 1874. „Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich“. Warszawa, 1886.

godniejsze, które jeden stosownie urządzony piec ogrzać może, opału zatem więcej nie wymaga. Jeśli się wejdzie w potrzeby i warunki życia swych podwładnych, to przyznać trzeba, że w jednoizbowym mieszkaniu ciężko mieszkać rodzinie, która ma jakieś poczucie czystości, porządku i przyzwoitości. W tej jednej izbie wszyscy śpią, w niej pierze się, gotuje, w niej dzieci poczynają się, rodzą, chorują, umierają — i w niejże spracowany ojciec lub matka ma znaleźć odpoczynek po pracy i wytchnienie w swojej ciężkiej i ubogiej egzystencji. Prawda, że w kraju, gdzie w największym i najbogatszym mieście, w Warszawie, przeszło 40 proc. mieszkań jest jednoizbowych (przeto więcej niż połowa ludności w nich się mieści), dwuizbowe dla służby folwarcznej zdają się zbyt kosztownymi. Nas jednak na wsi mieszkanie taniej kosztuje, niż w mieście; dajmy im te wygody i warunki przyzwoitego życia, o które w miastach i przy fabrykach nieraz trudno, a rozkosze miejskie mniej ich przyciągać będą. Opodal mieszkań z jednej strony winny być urządzone śmietniki, wychodki, a także chlewy, piwnice na kartofle; z drugiej — od frontu, nie powinno być dziur, błota, rupieci, w których przewracają się dzieciaki, prosiaki... jak to często bywa, ale ogródki, porządnie ogrodzone. Przyznaję, że z początku bardzo trudno wdrożyć do porządku i czystości około domów, ale wymagać jej trzeba stanowczo i surowo; powoli porządek ten stanie się potrzebą, i mieszkańcy schludnych, wygodnych domów większych nie przeniosą się łatwo do innych mieszkań, nawet jeśli będą mieli nadzieję większego zarobku.

Drugim nieodzownym warunkiem utrzymania ludności wiejskiej robotczej na wsi jest, żeby miała jakiś własny dobytek. Coraz częstsze są gospodarstwa, w których służbie folwarcznej nie wolno trzymać własnych krów, świń, drobiu, ze względu na szkody, jakie robi inwentarz i dla tego inwentarza robi się w polach. Przyznaję, że w gospodarstwach intensywnych, zwłaszcza mniejszych, utrzymanie krów czeladzkich jest uciążliwe; przyznaję, że przy zamianie na produkt gotowy (np. mleko z centrifugi) otrzymuje robotnik nieraz więcej, niż miał z własnego inwentarza; przyznaję też, że na tę zamianę służba folwarczna chętnie się godzi, a pomimo tego jednak, podobnego systemu pochwalić nie mogę.

Pod każdym względem jest pożądanem, aby każdy robotnik, a tak samo i dworski parobek czy fernal, miał coś własnego, żeby nie był zupełnym proletariuszem, który to tylko posiada, co mu dziś do życia potrzebne. Jak krowę sprzeda, to przy naszym charakterze narodowym, jestem przekonany, że wkrótce pieniądze na krowę mieć nie będzie. Dobrem nazwać mogę tylko takie urządzenie względem ludności robotniczej, które pozwala jej utrzymać się w pewnej zamożności i, o ile stosunki pozwalają, powiększać ją; roztropny i uczciwy pracodawca powinien się starać stosunek swój do ludności robotczej tak urządzić, aby interesy jego i robotników nie były ze sobą w kolizji i antagonizmie, ale żeby jaknajczęściej wspólna i zobopólna łączyła ich korzyść. Niech zatem parobek ma krowę i świnie i ruchomości domowych jak najwięcej, niech go posiadanie czegoś własnego cieszy, możność powiększenia dobytku do oszczędności zachęca; jest to rzecz pod względem moralnym i społecznym bardzo pożądana, właściciel odniesie zaś tę korzyść, że całe to ruchome mienie przywiązuje rodzinę robotniczą do miejsca, do majątku, w którym ona pracuje. Robotnik, który nic nie ma, oprócz kapoty na plecach i paru gratów, jest jak ptak na gałęzi, co strzepnie pióra i w każdej chwili w świat szeroki polecieć może; a jak musi pozbyć się wszystkich swoich krwawo zapracowanych ruchomości, to go Brazylja, czy Syberja, czy inny urojony Eden nie tak łatwo pociągnie. Naduzycia, dla tego inwentarza czeladzkiego popełniane, trzeba oczywiście energicznie nkrócić — aleć przecie, przy wszystkich stosunkach z podwładnymi, rygor i wyrozumiałość jednakowo i nieustannie są potrzebne.

Tak samo dobrze jest, jeśli służba dworska nie dostaje wszystkiego, co jej do życia jest potrzebne w gotowym produkcie (ordynarja), ale ma kawałek roli na warzywa, ogrodowizny, kartofle, kapustę, len i t. p. Tej roli my, właściciele, winniśmy dalibóg za skąpo nie mierzyć — my wprowadzicie płacimy z niej ciężary, ponosimy wszelkie koszty, ale oni ją własnym zraszają potem. Zwłaszcza roztropnem i stosownem jest tam, gdzie większa potrzeba i brak robotnika, dodawać na każdego czeladnika (mieszkającego u parobka) parę rzadków kartofli czy parę prętów ogrodu. Kto chce za-

pewnie sobie znaczną siłę roboczą w pewnym czasie (np. podczas żniw, kopania okopowych) postępuje stosownie, dając wyrobnikom, we wsi mieszkającym, rolę na odrobek; więksi gospodarze więcej bezrolnych i małorolnych nadzwyczajnie wyzyskują odrobkami; tak samo odrobkami można i wyrobnika na wsi zatrzymać, jednocześnie biednej ludności zapewniając główny produkt, którym się żywi. Ten sposób wynagradzania dlatego też jest bardzo odpowiedni, bo jest pewnego rodzaju udziałem w zyskach przedsiębiorstwa rolnego; im rok urodzajniejszy, im kultura lepsza, tem więcej urodzi się nietylko dzieźdźcowi, ale i każdemu jego słudze i robotnikowi.

Urządzenie to ma jeszcze tę dobrą stronę, że, jak wiadomo, żona parobka u nas zwyczajnie w pole nie wychodzi, bo ma dzieci i jeść gotuje. Wprawdzie nietylko w Polsce kobieta jeść gotuje i ma dzieci (i to lepiej umyte, uczesane i ubrane), ale u nas, tak w klasie robotniczej wiejskiej, jak i w innych, panuje obyczaj i przekonanie, że mąż jest od tego, żeby zarabiał, żona na to, aby wydawała. Otóż obróbka ogrodu, roli na kartofle lub kapustę i t. d., jest zwyczajnem zajęciem kobiety, więc wydanie jej gruntu na ten cel, daje jej zatrudnienie i pracę; mniej czasu zostaje na plotki, kłótnie, włóczenie się po jarmarkach i t. p. Zwyczajnie też elementem niespokojnym, ruchliwym, który ciągle ma nowe zachcenia i potrzeby, są kobiety (bo mają czas na pragnienia, projekta i konszachty); skoro mają one zajęcie przy swoich krowach, świniach, ruchomościach, przy ogrodowiznach i warzywach, skoro mają lepszą wygodę dla dobytku i rozmaite domowe zapasy, to przywiązują się do tego wszystkiego i nie pobudzają tak ochoczo spracowanego, często gnuśnego, zwykle potulnego męża, do nowych wymagań i szukania innego zarobku i miejsca.

Oprócz tego, nadzwyczaj ważną jest sprawa—przyznaje, że bardzo trudna — o której lud nasz mało myśli, ale my, pracodawcy, i wszystkie oświecone klasy społeczeństwa myśleć powinni, to jest zabezpieczenie na starość i wypadek kalectwa. Sprawa ta musi być uregulowana; gdy nie będzie uregulowana, dobrowolnie przez chlebodawców, to z pewnością przyjdzie czas, może bliżki, że będzie uregulowana w drodze przymusowej, prawodawczej. Inaczej być nie może, bo korzystając

z sił człowieka, póki pracować może, a jak się stanie do pracy niezdolnym, puścić go w świat szeroki, to jest straszny wyzysk, którego żadne cywilizowane społeczeństwo tolerować nie może. Ze robotnik powinien, a często może zaoszczędzić, to prawda; ale jak nie zaoszczędzi? czyż wówczas wzbogaciwszy innych swoją pracą, ma na starość z głodu ginąć?... Wiem, że w naszym kraju, w majątkach, które nie idą na sprzedaż, ale przechodzą dziedzictwem, do tego nie przychodzi: kto we dworze pracuje, we dworze do śmierci jakiś przytułek i utrzymanie znajdzie. I nie jest to żaden uczynek miłosierny, ani litość; to jest obowiązek moralny i społeczny, tego wymaga prosta sprawiedliwość. Zabezpieczenie starości jest w naszych stosunkach, jak gdyby niewyrażonym, ale domyślnym *implicite* warunkiem umowy służbowej, warunkiem, którego spełnienia spodziewa się sługa, który przewiduje pracodawca. Ale tyle obecnie majątków przechodzi w ręce spekulantów, aferzystów parcelacyjnych i t. d. Cóż ich obchodzi los starych i niedołężnych sług i robotników wiejskich? Temu młocarnia rękę urwała, temu drzewo nogę zgruchotało; cała ta spracowana i niedołężna ludność z niczem, z torbami wychodzi, i choćby z tego tylko względu usprawiedliwioną jest powszechna w sferach ziemiańskich względem aferzystów parcelacyjnych niechęć.

Tym biednym ludziom dzieje się krzyżująca krzywda, od której ich uchronić starają się najznakomitsi w kraju ziemianie. Delegacja Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Warszawie opracowała już blisko 10 lat temu trudną ustawę ubezpieczenia robotników wiejskich ułożoną z Towarzystwem «Prze-zorność» umowę, w której największa trudność, tkwiąca w tem, aby składki ubezpieczeniowej nie zabierał ten, który za złe sprawowanie się został oddalony, albo dowolnie się wydalil, — została wyminęta szczęśliwie. Ale gdy nastal potem szereg lat dla rolnictwa naszego najniepomysłniejszych, trudno było znaleźć od razu dosyć właścicieli chętnych do ubezpieczenia sług folwarcznych, a rzecz ta tylko przy gromadnem przystąpieniu udać się może i nabrać właściwej skuteczności. Tymczasem każdy właściciel powinien pamiętać o starych i zniedołężniałych pracownikach swoich, a może widok opieki na starość przerniejszych na miejscu zatrzyma.

Przytem bardzo właściwem jest co pewien okres lat dawać gratyfikację, zwiększającą się w miarę lat służby, i do zbierania oszczędności zachęcać, oraz je ułatwiać.

Właściciele ziemscy z niektórych okolic, narzekający na brak rąk roboczych, nie zdają sobie nieraz sprawy z tego, że przyczyną jest właśnie system gospodarstwa, który zaprowadzili. Zdarza się także w niektórych okolicach Królestwa, że własność większa potrzebuje rąk do pracy nadzwyczaj wiele, ale tylko na krótki czas, na żniwo, na wymłócenie maszyną parową i na kopanie buraków lub kartofli—potem robotnika już nie potrzeba. W gorących chwilach licytuje *in plus* jeden przed drugim cenę najmu we wsiach, w południowych guberniach często przy wódce, muzyce, huśtawkach i tym podobnych atrakcjach; sami chlebodawcy psują ludność, przyzwyczajają ją do włóczęgi, a potem gdy kłopot z głowy spadł: róbcie sobie, co chcecie! Przyznaje, że urządzenie takie może być bardzo wygodne dla tego, co zboże wymłócił, buraki wykopał, a potem—jazda w świat, np. na Rivierę! Tak gospodaruje europejski aferzysta w dzikich i pół-dzikich krajach, tak gospodarują pan Dalsymple i pan Green, właściciele największych *white and bonanza farms* w Stanach Zjednoczonych. Ci ostatni, podobno tylko dwa razy na rok po dwa tygodnie, kilkadziesiąt tysięcy ludzi potrzebują. W naszej staro-europejskiej, Bogu dzięki, kulturze panuje jednak dosyć uzasadnione przekonanie, że kto tak gospodaruje, ten wyzyskuje ziemię i ludność miejscową, i że tego rodzaju gospodarstwa są to owe *latifundia, quae perdulere Italiam...*

W takich warunkach ludność o tyle tylko na wsi pozostanie, o ile nie umie lub nie ma sposobności gdzieindziej pracy swojej ofiarować; ale byle agent emigracyjny czy inny łatwo ją pociągnie: on i atrybuje pomysłniejsze wymyśli i przelicytuje oferty—bo, nie będąc właścicielem nieruchomości, nawet dotrzymywać ich nie potrzebuje... W majątkach, urządzonych w ten sposób, aby najem był potrzebny i zarobek możliwy, o ile się da, cały rok, ludność liczy sobie dochód z całorocznego zarobku, nie z kilkotygodniowego; zarobek całoroczny, choć znacznie niższy, pewniej ją wzbogaci, bo nie tak łatwo pójdzie na hulankę i zbytki.

Zarobek całoroczny dają meljora-

cje gruntowe, oraz gospodarstwa hodowlane, nakładowe i przemysłowe. Same warunki, od nas niezależne: wysoka cena ziemi, gęstość miast i fabryk, skłaniają gospodarzy Królestwa polskiego do przekształcenia swych gospodarstw na silnie nakładowe, przemysłowe i handlowe; w takich też gospodarstwach łatwiej rozłożyć prace w ten sposób, aby jesienią i zimą ludność wiejska miała zarobek. Podobnie, jak w wielu sprawach ekonomicznych i społecznych, tak i w tej sprawie są względy i okoliczności, które się ze sobą łączą i są w pewnej ekonomicznej od siebie zawisłości. Gęsta ludność, a stąd wysoka cena ziemi, skłania do usilnego nakładowego gospodarstwa: nakładowe i przemysłowe gospodarstwo wymaga znacznej liczby rąk—i to rąk do pracy inaczej uzdolnionych i przyzwyczajonych, niż przy pierwotnym rolnictwie.

Co prawda, jest już u nas sporo umiejętnych usiłowań w kierunku wytworzenia wysokopiennych odmian roślin, szlachetnych ras inwentarza; ale czyż nie konieczniejszą i ważniejszą rzeczą jest wytworzenie gatunku i rasy ludzi? Inne wyższe względy zostawiając na boku, a mówiąc tylko z punktu widzenia producenta ziemiopłodów: czyż rasa ludzi, zdolna do usilnej i umiejętnej pracy, nie jest podstawowym zasadniczym warunkiem postępowego gospodarstwa? Każdy z nas, postępowych gospodarzy, jest zmuszony rasę tę sobie wytworzyć i wychować, bo czyż gospodarstwo nasze może się zadowolnić włóczęgami, pościąganyymi z szerokiego świata, którzy już rozmaitego próbowali fachu? W zeszłym roku pisma rolnicze niemieckie przepełnione były opisem dóbr Wąsowo w Poznańskim, które obecny właściciel Niemiec nabył bardzo opuszczone, a rządca jego postawił wkrótce na bardzo wysokim stopniu kultury. Zaczął jednak od kwestji robotniczej: parobkom, fernalom, ogrodnikom pokupował na długą, rozplątą krowy (dawniej nie wolno było trzymać ich służbie), dał lepsze mieszkania i wygody, a przez to wyrobił sobie lepszą i liczniejszą ludność robotczą, niż okoliczne majątki, i to tam właśnie, gdzie ona już była przywykła zaraz w marcu do Saksonji się wynosić. Jak się z naszą własną ludnością obchodzić, nie potrzebujemy koniecznie od Niemca się uczyć; ale rzecz oczywista, że chcąc mieć dobre gospodarstwo, trzeba mieć dobrą służbę folwarczną;

chcąc mieć gospodarstwo nakładowe i intensywne, trzeba mieć znaczną ludność robotczą, a koniecznym do tego środkiem jest dać im wygody lepsze, niż znajdują je w sąsiednich majątkach. W takich warunkach wydalenie jest dla robotnika rzeczywiście karą; a czyż można nim powodować i mieć nad nim władzę, jeśli, gdy on zamyśla się wywalić, prosić go trzeba, iżby na miejscu pozostał?

Aby ludność robotczą wiejską na wsi zatrzymać, wykształcić ją moralnie i fachowo, do porządnej pracy wdrożyć, nakazuje to właścicielowi ziemskiemu, oprócz własnego interesu, społeczny jego obowiązek. W tym stosunku właściciela większego do służby folwarcznej i do ludności bezrolnej i małorolnej, która u niego zarobek znajduje, tkwi bardzo ważna sprawa społeczna *«die sociale Frage im flachen Lande»*, jak mówią Niemcy. Przyznać się godzi, że wielu właścicieli obowiązek ten rozumie i że w Królestwie polskim opiera się ten stosunek na zdrowszych może podstawach, niż w innych prowincjach—może to pozostałość po dawnej gospodarczej, moralnej i społecznej działalności b. Towarzystwa rolniczego, może skutek tego, że właściciel ziemski zwykle na wsi mieszka i sam gospodaruje. Jest to godnem uznania, że służba folwarczna zwykle lepiej żyje, niż drobny włóścianin; ale trzeba także zdać sobie z tego sprawę i rozumieć, że rozwój przemysłu, a nawet sam postęp kultury i cywilizacji rodzi coraz nowe potrzeby i wymagania. Prawda, że nierosnące dochody z ziemi utrudniają zaspokojenie tych nieustannie rosących potrzeb u wszystkich naszych podwładnych, ale ten wzrost wymagań życia, *standard of life*, jest nieuniknionym, koniecznym, wobec ekonomicznego i cywilizacyjnego rozwoju naszego kraju; jeżeli nasza ludność nie znajdzie zaspokojenia tych potrzeb na wsi, to pójdzie szukać ich gdzieindziej. Nam należy raczej potrzeby te przewidzieć i, co słuszne, zaspokoić z własnej woli pierwwej, zanim nauczony socjalistyczną propagandą robotnik zacznie wymagać ich od nas, za pomocą znowy i gwałtów. Prawda, że coraz wyższe potrzeby robotników nakładają na producenta coraz większe ciężary i podwyższają kosztą produkcji, a gdy skutkiem tego produkcja ograniczy się musi lub zastępuje pracą maszynową pracą ręczną, to ograniczenie takie nawzajem na klasie robo-

czej szczególnie się odbija; niemięjsze powiększenie potrzeb sprawia, że zwykle gwoź ich zaspokojenia ludność staje się pracowitszą (np. chętniej godzi się na wydziałową robotę) i do umiejętnej pracy zdniejszą, co znowu na produkcję dodatnio wpływa. Wiadomo przecież, że w krajach, gdzie ludność zadawalnia się najskromniejszymi potrzebami (np. na Wschodzie, na Południu), tam choć głów dużo, rąk do pracy niema: dziki człowiek raczej głód wycierpi, niż się do pracy zabierze. Nasza ludność wiejska ma wogólności jeszcze umiarkowane potrzeby; potrzeby te szybko wra- stają, wprawdzie nie w kierunku lepszego odżywiania, ale w ubiorach i fatalaszkach, w tem jednak naśladuje wykształczone klasy.

Tak z konieczności, z dobrze zrozumianego interesu własnego, jak i dla wyższych względów musimy się liczyć z tem podwyższeniem potrzeb, i wedle możliwości i słuszności winniśmy je zadowolnić. Wynagrodzenie w gotówce, wysokość pensji i najmu zależy oczywiście od tego, co praca w danej chwili i miejscu jest warta, co za taką robotę zapłacić należy,—reguluje się przeto głównie prawem popytu i podaży—nie mamy zaś powodu, płacąc więcej w gotówce, ułatwiać powiększania nieprodukcyjnych wydatków. Powinniśmy jednak dawać wynagrodzenie w naturze takie, aby rodzina robotnika dostatkowo wyżywić się mogła, a także wygody inne, bez których przyzwoitej egzystencji niema. Samemu w pałacu albo obszer- nym dworze mieszkać, o swoje wygody dbać, a tym, którzy ostatecznie na zaspokojenie tych wygód pracują, nie dać tego, co im dla życia konieczne—jest poprostu niedziwością.

Dajmy im porządne mieszkania, lepsze niż te, w jakich się gnieździ uboga ludność miejska; starajmy się, aby mieli dobytek własny, dajmy im dostatkowo wynagrodzenie w naturze; urządzmy to także w ten sposób, aby mieli jakieś zainteresowanie, czy udział w urodzajach; zabezpieczmy ich starość, dbajmy o możliwość zarobkowania przez rok cały, a pozostaną na wsi, chociażby płaca gotowemii pieniędzmi była niższą, niż ją dawać mogą zyskowniejsze przedsiębiorstwa krajowe i zagraniczne. To są środki materialne, służące do zatrzymania ludności bezrolnej wiejskiej na wsi; są jeszcze i środki moralne, o których-

dałoby się także dużo powiedzieć.

Klasa większych właścicieli ziemskich przodowała dawniej w społeczeństwie, bo była najbardziej wykształconą i najzamożniejszą, miała najwięcej czasu i możliwości ponoszenia obowiązków społecznych, które też przeważnie na niej polegały. Obecnie wykształcenie i zamożność u innych klas rozwinęły się i podniosły; klasy te mają też więcej sposobności rozwinięcia się w jednym i drugim kierunku, a właściciel ziemski, wobec zmienionych okoliczności coraz mniej ma możliwości być obywatelem, coraz więcej musi być fachowym gospodarzem rolnym. Pomimo tego do zawodu rolniczego przywiązany jest pewien urok, a właściciel ziemski instynktownie i tradycyjnie czuje swoją godność i uważa za słuszną, że mu się pewne poważanie i znaczenie należy. Na czemże innym to poważanie ze strony społeczeństwa opierać się może, jeśli nie na tem mniemaniu, że on spełnia ważne społeczne obowiązki i zadania? Jeżeli jednak właściciel ziemski tylko swoją egoistyczną korzyść ma na celu, stara się z ziemi i z pracy ludności wiejskiej wydusić tyle zysku, ile tylko się da, a o obowiązki, ze swem stanowiskiem związane, nie dba, to pytam, czem się różni od spekulanta i afezrysty, który goni za groszem wszędzie, gdzie go znajdzie, byle się tylko z paragrafem kodeksu karnego nie spotkał? Stanowisko większych właścicieli ziemskich było dawniej znacznie szersze, obowiązki szersze, bo rozciągały się na całą ludność włościańską. Dziś ludność ta ekonomicznie i prawnie jest wyciśnięta, pośrednio tylko naszymu wpływowi ulega; pozostały jednak obowiązki właściciela ziemskiego, jako pracodawcy i chlebowodawcy. Stosunek pracodawców do robotników w ogólności coraz większego nabiera znaczenia; stosunek ten na wsi pomyślnie ułożyć, to najbliższe i najważniejsze zadanie większych właścicieli ziemskich. W Królestwie polskiem blisko milion ludności bezrolnej wiejskiej, a znacznie więcej małorolnej, znajduje główny zarobek swój i środki do życia na 9 milionach morgów<sup>1)</sup> większej folwarcznej własności. Jednostronnością jest widzieć w społecznych stosunkach jedynie walkę

interesów. Stosunek ekonomiczny jest także łącznikiem, jeżeli (zwłaszcza ze strony wykształcenijszej i bogatszej) dobrze zrozumiany interes własny jest miarkowany i idzie w parze z interesem ogólnym i obowiązkiem społecznym. Trzeba interes ten rozumieć, obowiązek wypełniać, aby być prawym obywatelem kraju.

Franciszek Górski.

Cernów, 1899 r.

## KONFERENCJA W HAADZE.

Na przyjęcie przedstawicieli mocarstw, wzięć mających udział w konferencji pokojowej, Haga przybrała świąteczną szatę. Z domów powiewają wszędzie flagi i chorągwie, migotając wesoło w ciepłym wiosennym słońcu. Ulice, prowadzące do pałacu «t'Huis ten Bosch» przepelnione ludem, oczekującym przyjazdu dyplomatów. Ci zebrali się o godz. 10 rano w cerkwi poselstwa rosyjskiego na nabożeństwo; o godzinie 1 zdążyć zaczęli na posiedzenie. Dyplomaci ubrani byli w stroje wizytowe, wojskowi w mundury galowe, a przedstawiciele państw azjatyckich w bogate swe narodowe ubiory.

### Pierwsze posiedzenie.

D. 18 (6) b. m. o g. 2 po poł. wszedł na trybunę holenderski minister spraw zagranicznych, Beaufort, i rozpoczął posiedzenie następującą przemową w języku francuzkim:

„W imieniu mojej dostojnej władczyni mam zaszczyt powitać panów, oraz wyrazić moją najgłębszą cześć i żywą wdzięczność Cesarzowi Wszechrosji, który przez wybór Haagi na siedzibę konferencji wyświadczył naszemu krajowi wielki zaszczyt. W swej szlachetnej, przez cały świat zapałem przyjętej inicjatywie, pragnął Cesarz rosyjski spełnić życzenie jednego ze swych dostojnych przodków, cesarza Aleksandra I, by wszystkie rządy i ludy Europy porozumiały się między sobą, żyły po bratersku i popierały się wzajemnie w swych potrzebach. Kierowany tą szlachetną tradycją swego dostojnego przodka, zaproponował Cesarz rosyjski wszystkim rządom, tu reprezentowanym, zebranie się na konferencję, mającą mieć za zadanie wyszukanie środków, któreby położyły koniec nieustannym zbrojeniom i ciężkiej niedoli, zagrażającej całemu światu.

„Dzień zgromadzenia się konferencji należyć będzie do najwybitniejszych dni w historii kończącego się stulecia. Schodzi on się z dniem uroczystym, który wszyscy poddani Cesarza obchodzą jako dzień świąteczny; więc przyłączając się pełnem sercem do wszystkich życzeń szczęścia dla Wielkodusznego Monarchy, pozwalam sobie, jako mówiący w tej chwili w imieniu całego cywilizowanego świata, wyrazić nadzieję, że Cesarz, który w pracach tej konferencji widzi urzeczywistnienie swych wiel-

goduszych celów, dzień ten uważać będzie za najpiękniejszy w swem życiu. Jej królewska mość, moja dostojna władczyni, ożwiłona takimi samymi uczuciami, jakie Cesarz Rosji skłonił do Jego czynu, raczyła przeznaczyć dla konferencji najpiękniejszą budowlę historyczną, jaką posiada. Sala, w której znajdujecie się panowie, ozdobiona jest dziełami najwybitniejszych artystów XVII wieku, a zbudowała ją wdowa po księciu Fryderyku Henryku dla uczczenia pamięci swego szlachetnego małżonka. Wśród grup alegorycznych postaci, które panowie tu możecie podziwiać, jest jedna, odnosząca się do pokoju westfalskiego, a która zasługuje na szczególną uwagę panów; jest to u drzwi wchodowych postać bogini pokoju, wchodzącej do tej sali, by zamknąć świątynię Janusa. Mam nadzieję, że ta piękna alegoria będzie pomyślnym prognostykiem dla pracy panów, że po jej ukończeniu będziecie panowie mogli powiedzieć sobie, iż bogini pokoju, wprowadzona tu do tej sali przez sztuki piękne, opuściła ją, by swych dobrodziejstw udzielić całej ludzkości.

Następnie odczytał Beaufort projekt następującego telegramu do Jego Cesarskiej Mości Cesarza Mikołaja II:

„Konferencja składa u stóp Waszej Cesarskiej Mości unione życzenia szczęścia w dniu urodzin i wyraża najszczerze zadowolenie, iż może uczestniczyć przy dokonywaniu wielkiego, szlachetnego dzieła, któremu dała Wasza Cesarska Mość wielkodusznie inicjatywę, za co najgłębszą wdzięczność żywi i o przyjęcie jej prosi de Beaufort.

Wniosek ten został jednomyślnie przyjęty, a słowa ministra, stwierdzające tę jednomyślność, przyjęła konferencja hucznymi oklaskami. Również przez akklamację wybrano, na wniosek p. Beaufort'a, prezydentem konferencji p. Staala, ambasadora rosyjskiego w Londynie.

Nowo-wybrany prezydent wchodzi na trybunę i wygłasza następującą mowę:

„Uważam za pierwszy swój obowiązek wyrazić holenderskiemu ministrowi spraw zewnętrznych podziękowanie moje za szlachetne słowa, jakie przed chwilą poświęcił mojemu Najdostojniejszemu Monarsze. Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan będzie głęboko wzruszony wzniosłymi uczuciami, któremi kierował się minister Beaufort, i gotowością, z jaką dostojne to zgromadzenie zjednoczyło się z Jego uczuciami. Jeżeli inicjatywę zebrania się konferencji przypisać należy Najjaśniejszemu Monarsze Rosyjskiemu, to zawdzięczamy znowu królowej Holandji, że mogliśmy się zgromadzić w jej stolicy. Szczęśliwa to wróżba dla powodzenia prac naszych, że zgromadzeni tu jesteśmy pod egidą młodej monarchii, której czarujący wdzięk oddziaływa daleko i której serce, przystępne dla wszystkiego, co wielkie i szlachetne, tyle sympatji okazało dla sprawy, która nas tu przywołała. Na łonie spokojnej Haagi i narodu, który stanowi tak wybitny czynnik ogólnej cywilizacji, mamy przed oczami świetlany przykład tego, co może waleczność, patriotyzm i energia zdziałać dla dobra ludu.

„Na historycznej ziemi Niderlandów rozbrano największe zagadnienia polityczne-go życia państw; tutaj, powiedzieć można, stała kolebka umiejętności prawa między-

<sup>1)</sup> „Wiadomości statystyczne, dotyczące dóbr, obciążonych pożyczką Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie polskiem“. Warszawa. 1896.



narodowego. Przez stulecia toczyły się na tej ziemi najważniejsze narady państw europejskich. Tutaj wreszcie podpisano ważny traktat, który, po krwawych walkach, zwiastował zawieszenie broni. Żyjemy tu przeto w kole tradycji historycznych.

„Wypada mi teraz złożyć p. ministrowi spraw zewnętrznych podziękowanie za pochlebne, nazbyt pochlebne słowa, które mi raczył poświęcić. Pewny jestem, że wypowiedział uczucia wszystkich zgromadzonych tutaj, jeżeli ekscelencję Beauforta zapewnię, jak szczęśliwi byłibyśmy, gdyby on kierował naszymi obradami. Stanowisko przewodniczącego było dla niego wskazane nie tylko tradycją podobnych zebrań, ale i przynależnością znakomitego męża stanu, który steruje obecnie polityką zewnętrzną Holandji. Przewodnictwo jego byłoby zarazem dalszym dowodem naszej uprzejmości dla jego monarchii, jaki złożyłbyśmy jej pragnęli za miłą gościnę, z jaką nas u siebie przyjęła. Co do mnie, wybór mojej osoby na przewodniczącego mogę w ten tylko sposób usprawiedliwić, że jestem pełnomocnikiem Jego Cesarskiej Mości Cesarza Mikołaja, który poruszył myśl konferencji. W tej roli przyjmuję z gorącą wdzięcznością zaszczyt, jakim mnie obdarzył p. minister spraw zewnętrznych, proponując mój wybór, a członkowie konferencji, zatwierdzając jego wniosek.

„Poświęcę wszystkie siły moje, aby usprawiedliwić wasze zaufanie; wszakże zdaje sobie sprawę z tego, że podeszły wiek, który na mnie ciąży, jest smutnym przywilejem, a słabym sprzymierzeńcem. Sądzę wszelako, że będzie to powód dla was, abyście byli dla mnie pobłażliwymi.“

Po wyborze drugiego prezydenta, którym został b. holenderski minister spraw zewnętrznych, Jonkhecz Kornebek, prezydent o g. 3<sup>1/2</sup> ogłosił posiedzenie za tajne, wskutek czego galerje zaczęły się powoli opróżniać.

Wszyscy przewodniczący delegacji zbrali się d. 9 maja u posła, p. Staala, i bez trudności zgodzili się na utworzenie trzech komisji, których zadania zakreslono na sesji poprzedniej. Pierwsza komisja zajmie się sprawą zmniejszenia uzbrojeń, druga będzie pracowała nad ułożeniem ustaw wojennych, trzecia obradować będzie nad sądem rozjemczym. Członkowie komisji mianowani będą przez przewodniczących delegacji. Zapewne utworzone będą również podkomisje. Każde państwo, mające przedstawicieli na konferencji, będzie ich miało także i we wszystkich komisjach, przyczem ich członkowie mogą uczestniczyć nie tylko w jednej, ale i w paru komisjach. Przy rozstrzygnięciu wszystkich tych kwestyj panowała zupełna harmonja. Od dnia 20 maja postanowiono już nie puszczać przedstawicieli prasy na posiedzenia konferencji.

#### Drugie posiedzenie.

Drugie posiedzenie odbyło się w d. 20 maja o godz. 11 rano. P. Staal wniósł, aby przyjęto postanowienia z dnia poprzedniego, dotyczące komisji. Konferencja wniosek

ten przyjęła, jak również i propozycję przewodniczącego, aby wiadomości o postępie obrad udzielano prasie przez pośrednictwo biura konferencji. Szczegółowsze postanowienia względem tego, w jaki sposób należy te wiadomości podawać, będą powzięte później. Prawdopodobnie redagować się będą w jednej z kancelaryj ministerstwa spraw zagranicznych. Po zamknięciu posiedzenia, wielu delegatów pozostało jeszcze, celem zorganizowania komisji.

O mowie p. Staala na tem posiedzeniu pisma donoszą, że mówca nadał główne znaczenie kwestji pośrednictwa i sądu rozjemczego, a na drugim miejscu postawił sprawę ustaw wojennych, oświadczywszy, że należy obowiązujące na podstawie ogólnej zgody, przepisy, rozszerzyć w tym celu, aby sposoby prowadzenia wojny zrobić bardziej humanitarnymi. Na trzecim miejscu postawiono sprawę zmniejszenia uzbrojeń. W ciągu posiedzenia poseł Staal odczytał list ministra de Beauforta, zawiadamiający, że rząd niderlandzki wyda bal dla uczestników konferencji. Nadesłana pod adresem p. Staala odpowiedź królowej holenderskiej na depezę powitalną od członków konferencji, głosi:

„Dziękuję waszej ekscelencji i członkom konferencji pokojowej za wyrażone w depeży uczucia, i z zadowoleniem korzystam ze sposobności, aby panu powtórzyć pozdrowienie mego kraju. Najszczerzej pragnę, aby z pomocą Bożą konferencja przez swe prace mogła urzeczywistnić wspaniałomyślną ideę pańskiego Najdostojniejszego Monarchy.

*Wilhelmina“.*

Na wysłaną do Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana depezę, utrzymano następującą odpowiedź od hr. Murawjewa:

„Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan prosi pana o oświadczenie konferencji Jego najszczerzego podziękowania i najserdeczniejszych życzeń. Mój Najdostojniejszy Monarcha rozkazał mi zawiadomić waszą ekscelencję, że Jego Cesarska Mość był przyjemnie wzruszony depezą, którą pan Mu przysłał.“

#### Trzecie posiedzenie.

Dnia 23 maja zbrali się pierwsi pełnomocnicy mocarstw na naradę w pałacu t'Huis ten Bosch. Najpierw zawiadomiono uczestników zebrania o postanowieniach, powziętych na zebraniu wczorajszym pierwszych delegatów wielkich mocarstw, następnie delegaci zbrali się na pełne posiedzenie, na którym zatwierdzono ostatecznie wybory prezesów i biur.

Z listy urzędowej wypływa, że w pierwszej komisji prezesami honorowymi są: hr. Münster i p. White, prezesem p. Beernaert, wiceprezesem p. Karnebeck. Komisja ta dzieli się na dwie sekcje: wojny i marynarki, pod wiceprezesami, pierwsza—Abdulah-Paszy i pp.: Ar-

dagh i Mounier, druga—pp.: Fischer, Pephau i Siegel.

Prezesami honorowymi drugiej komisji są: ks. Tetuan Turkhan-Pasza i hr. Welsershaimb. Komisja ta, której przewodniczy p. Martens, dzieli się również na dwie sekcje: Czerwonego Krzyża (wiceprezesi: generał Thaulow i p. Roth) i sekcję, zajmującą się uchwałami konferencji brukselskiej z r. 1874, tyczącymi się praw i zwyczajów wojennych; jej wiceprezesami są: bar. Stengel i p. Zuccari.

Prezesami honorowymi trzeciej komisji są: hr. Nigra i sir Julian Pauncefote. Prezyduje jej p. Bourgeois, a wiceprezesami są: p. d'Esturnelles, p. Mercy Kapos, hr. Macedo, p. Papinin i prof. Zorn.

Jak donoszą, trzem komisjom konferencji przedstawiony ma być następujący materiał do obrad:

*Pierwszej komisji:* 1) memoriał ks. Metternicha z roku 1816 nad projektem księcia regenta angielskiego, popartym przez cesarza rosyjskiego, Aleksandra I, żeby międzynarodowa konferencja ustanowiła normalny etat pokojowy dla wszystkich państw; 2) pismo Napoleona III do monarchów Europy z d. 21 listopada 1863 r., gdzie cesarz projektował odbycie konferencji w Paryżu, na którejby radzono o ogólnej pacyfikacji; 3) projekt Rollina Jacquemysa, w roku 1887 w Heidelbergu postawiony, na posiedzeniu instytutu dla prawa międzynarodowego, żeby ze stanowiska prawa międzynarodowego zbadano pytanie, czy możebnem jest, na podstawie zobowiązanych porozumień, ograniczyć stan armji mocarstw europejskich i wojskowe wydatki w czasie pokoju; 4) opinję prof. Lorimera z uniwersytetu edynburskiego o kwestji rozbrojenia; 5) zapatrywania hr. Komarowskiego na wzrastające zbrojenia Europy; 6) pismo Dudleya Fielda o trwałem ograniczeniu sił zbrojnych; 7) pismo Merighera o równoczesnem, ogólnem, proporcjonalnem i progresywnem rozbrojeniu; 8) dzieło radcy stanu Jana Blocha; 9) pismo Bastlata o zwalnianiu ze służby wojskowej; 10) pismo ks. Obolenskiego o idei ogólnego pokoju i rozbrojenia.

*Drugiej komisji:* 1) Deklaracja paryzkiego kongresu z d. 6 kwietnia 1866 r.; 2) konwencja genewska z d. 22 sierpnia 1864 r.; 3) nie ratyfikowane jeszcze artykuły dodatkowe do konwencji genewskiej z d. 22 października 1868 r.; 4) petersburska konwencja, dotycząca zakazu niektórych pocisków; 5) brukselska konferencja z r. 1874, o prawach wojennych i obyczajach wojennych; 6) projekty rosyjskie na konferencji brukselskiej, wniesione w sprawie praw i obyczajów wojennych; 7) podręcznik okfordzki, dotyczący praw wojny lądowej, a który to przyjęty został przez instytut prawa międzynarodowego, na posiedzeniu, odbytem w Okfordzie 1880 r.; 8) regulamin o ostrzeliwaniu otwartych miast przez morskie siły zbrojne, jaki przyjęty został na posiedzeniu instytutu dla międzynarodowego prawa, odbytem w Wenecji we wrześniu 1896; 9) oświadczenia Francji i Anglii do dodatkowych artykułów konwencji genewskiej; 10) projekt rewizji konwencji genewskiej, wypracowany przez p. Moynier; 11) tymczasowy program, zaprojektowany przez szwajcarską radę związkową; 12) cyrkularz holenderskiego ministra spraw zagranicznych do reprezentantów Holandji z d. 13 lutego 1871, odnośnie do próby amsterdamskiego banku handlowego, o uznanie nietykalności prywatnej własności na morzu i o określenie kontrabandy wojennej.

*Trzeciej komisji:* 1) Projekt lorda Clarendona, wniesiony na paryzkim kongresie

z dnia 14 kwietnia 1856, o używaniu pośrednictwa zaprzyjaźnionego państwa, zanim przyjdzie do użycia przemocy; 2) projekt przyjęty do użycia w dniu 24 listopada Macini'ego, wniesiony w dniu 24 listopada 1875 do włoskiej izby deputowanych, żeby instytut sądu rozjemczego stał się ogólnie używanym środkiem dla sprawiedliwego rozstrzygnięcia międzynarodowych sporów; 3) reszta instytutu dla prawa międzynarodowego, dotycząca klauzuli wojennej, przyjętej na posiedzeniu w Zurychu z r. 1877; 4) artykuł 12 jeneralnego aktu berlińskiego konferencji z roku 1885, w kwestji pośrednictwa lub rozjemczego rozstrzygnięcia sporów, dotyczących Kongo i Nigru; 5) projekt do regulaminu dla międzynarodowej procedury rozjemczej, przygotowany na posiedzeniu instytutu dla międzynarodowego prawa w Haadze w r. 1871; 6) wniosek Dunley'a Fielda na utworzenie sądu rozjemczego; 7) reguły zasadnicze do opracowania międzynarodowego traktatu rozjemczego, ustanowione przez instytut dla prawa międzynarodowego na sesji październikowej, odbytej w Brukseli 1895 r.; 8) projekt do ustanowienia stałego, międzynarodowego trybunału rozjemczego, przyjęty na międzyparlamentarnej konferencji w Brukseli r. 1895; 9) obrady, toczone na brukselskiej konferencji międzyparlamentarnej z r. 1897; 10) traktat waszyngtoński z dnia 8 maja 1871 r.; 11) projekt do ustanowienia sądu rozjemczego między państwami północnej, środkowej i południowej Ameryki, podpisany w Waszyngtonie w dniu 18 kwietnia 1890 r.; 12) listy lorda Salisbury'ego do angielskiego ambasadora w Waszyngtonie z dnia 5 marca i 18 maja 1896 roku, pisane w sprawie zawarcia traktatu rozjemczego; 13) traktat rozjemczy między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, który został zawartym, ale nie był ratyfikowanym; 14) ogólny traktat rozjemczy, zawarty między Włochami a Argentyną z dnia 25 lipca 1898 r.; 15) artykuły 55 i 58 jeneralnego aktu, spisane na konferencji brukselskiej z dnia 2 lipca 1898 r.; 16) artykuł 23 światowej konwencji pocztowej z dnia 4 lipca 1891 r.; 17) uchwały, przyjęte na kongresie prawniczym madryckim z r. 1892; 18) pisma Descamp'a o sądach rozjemczych. Działalność komisji nie ograniczy się naturalnie do rozpatrywania tych dokumentów.

### Członkowie konferencji o rozbrojeniu.

Korespondent Agencji Reutersa zdaje telegraficznie sprawę z rozmów swych z członkami konferencji pokojowej, w następujących słowach:

„Dotychczas niemożliwym było nawet dla samych delegatów mocarstw zdanie sobie jasne sprawy z rzeczywistego położenia; wielka też część oświadczeń, ogłoszonych dotychczas, była przedwczesną. Obecnie jednak, skoro delegaci mieli sposobność rozmówić się z sobą, wymienić swe zapatrywania i zdać sobie sprawę z prac przygotowawczych konferencji, uważaliśmy za swój obowiązek zapytać kilku głównych delegatów, którzy udzielili nam swych obecnych wrażeń. Pan White, naczelnik delegacji Stanów Zjednoczonych, upoważnił nas do ogłoszenia następującego, ciekawego oświadczenia:

„Polożenie, według mego przekonania, jest dobre. Pierwsze prace organizacyjne zakończyły się w sposób zadawalający. Mam wszelką nadzieję, że będzie możliwym osiągnąć rezultat praktyczny i pożyteczny. Sceptycyzm pierwszych dni ustąpić winien miejsca poważnym nadziejom, choć nie trzeba w niczem

przesadzać. Słowa cesarza Niemiec przyczyniły się do polepszenia położenia. Ufam, że dojsć będziemy mogli do pewnego rezultatu pod względem pośrednictwa i rozjemczości. Zapewne nie będzie możliwym dać temu rezultatowi charakter obowiązujący, ale mieć on będzie przynajmniej charakter fakultatywny. Mniemam, iż po konferencji mocarstwa zobaczą, że posiadają inny sposób, prócz wojny, do załatwiania swych nieporozumień. A będzie to postęp niezmierny.

„Również spodziewam się, że w celu uczynienia wojny bardziej ludzką przystąpi się do ważnych ulepszeń w prawach wojennych i zwyczajach wojennych, przedewszystkiem przez rozszerzenie konwencji genewskiej co do wojny lądowej; na wojnę morską i przez rozszerzenie opieki nad własnością prywatną podczas wojen morskich. Co się tyczy sprawy ograniczenia uzbrojeń, która włączoną została do prac pierwszej komisji, nie powiedzieć nie umiem. Zresztą co do wszystkich punktów, możemy mieć jedynie nadzieję, gdyż prace komisji jeszcze się nie rozpoczęły“.

„Inny naczelnik delegacji na konferencję, wybitny ambasador, przedstawiający wielkie mocarstwo, wyraził się wobec nas w sposób następujący“:

„Sam fakt, że przedstawiciele wszystkich mocarstw zbrali się w Haadze, że Cesarz Rosji mógł zwołać i zebrać konferencję pokojową, ma niezmiernie znaczenie. Fakt ten jest przedewszystkiem wskazówką, iż Monarcha Rosyjski dźwierz swój ster, skierowany ku pokojowi, i udawadnia, że nie jest Jego zamiarem angażować się w wojnę. Otóż takie wskazówki stanowią fakt, który wywrze wielki wpływ na pokój świata.

„Co się tyczy praktycznych rezultatów bezpośrednich, których oczekiwać należy po konferencji, możemy spodziewać się, iż po ukończeniu prac naszych, będziemy w stanie zwrócić się do naszych rządów z propozycjami pożytecznymi na korzyść pokoju i uczynienia wojny bardziej ludzką“.

Inny jeszcze naczelnik delegacji na konferencję, zajmujący wysokie stanowisko w swym kraju, a którego ojczyzna, skutkiem świeżych wypadków, szczególnie jest zainteresowana w wynikach konferencji, wyraził następujące zdanie:

„Uczucie, dominujące wśród delegatów na konferencji w Haadze, jest uczuciem niezmierniej odpowiedzialności, która spada na nich wobec własnych ich rządów i wobec opinii publicznej wszystkich krajów, która zdaje się uważać za niemożliwe, by konferencja rozeszła się, nic nie uczyniwszy. To, com widział od czasu przyjazdu mego do Haagi, udawadnia mi, że wszyscy delegaci głęboko są przejęci tą odpowiedzialnością. Ludzkość, interes ludów i opinja publiczna wkładają na nas nakazujący obowiązek pracowania na korzyść pokoju i odebrania ruchowi socjalistycznemu straszniejszego argumentu. Dane, ogłoszone o

programie, wyluszczone w sobotę przez p. Staala, zupełnie były dokładne i odpowiadają one opinjom wszystkich delegatów, którzy jednomyślnie są zdania, że wiele można uczynić dla zrobienia wojny bardziej ludzką i uczynienia jej rzadszą przez rozpowszechnianie pośrednictwa.

„Jednakowoż wydaje się bardzo trudnem powziąć praktyczne postanowienie co do zmniejszenia uzbrojeń. To też ogólnem jest zdanie, iż sprawa ta pozostanie daleko za dwiema innymi, choć nie skutkiem uprzedzenia ze strony konferencji, której rzeczywistym celem jest praca nad stworzeniem środków w celu rozwiązywania międzynarodowych trudności bez wojny“.

Ozwarty delegat wyraził się w tym samym duchu i dodał:

„Sprawy, dotyczące się rozbrojenia, nie mogą w naszych oczach mieć wielkiego praktycznego znaczenia, choć ograniczenie uzbrojeń jest jednym z głównych celów konferencji. Rozbrojenie nie może być uregulowanem bezpośrednio przez areopag delegatów europejskich. Rozbrojenie stopniowe przyjsć winno samo przez się, jako naturalny wynik polepszenia położenia, mniejszej częstotliwości wojen i utworzenia sposobów praktycznych i pokojowych dla regulowania wszystkich trudności pomiędzy narodami. Konferencja wpłynąć więc może tylko pośrednio przez polepszenie ogólnego położenia na stopniowe zmniejszanie uzbrojeń“.

„Wszystkie te oświadczenia, uczynione dnia 22 maja, przedstawiają ogólny zapatrywan i zdań delegatów w chwili, gdy rzeczywiście rozpoczynały się prace konferencji. Koniecznem było scharakteryzować położenie w tej chwili. Większość delegatów jest przekonania, że podczas prac komisji spotykać się będzie trzeba z licznymi trudnościami w szczegółach, i że konferencja potrwa długo. Przekonanie to utrwała się coraz więcej, w miarę, jak zbliża się chwila zajęcia się wszystkimi temi sprawami“.

Oprócz przedstawicieli mocarstw, zebrało się w Haadze wielu wybitnych zwolenników rozbrojenia, z pośród których dzienniki wymieniają w pierwszym rzędzie pp.: Jana Blocha i W. T. Steada. Zdaniem wielu pism, p. Bloch, który zamierza bawić w Haadze przez cały czas trwania konferencji, projektuje w rozmowach z delegatami różnych państw poruszyć kwestję utworzenia stałej instytucji, poświęconej uprawie idei pokoju, do której weszłyby delegaci państw. Instytucja ta odbywałaby coroczne konferencje, celem posuwania naprzód sprawy. Do rzeczonych komisji weszłyby powagi wojskowe, ekonomiczne i socjalno-polityczne. Komisja zajęłaby się między innymi statystycznym zestawieniem strat, na jakie naraziłaby Europę przyszła wojna. Gdyby wniosek ten nie znalazł uznania jednomyślnego w sferach delegatów, p. Bloch zamierza poczynić starania, aby podobne komisje utworzone były w poszczególnych państwach. P. Stead, naczelnik ruchu na rzecz pokoju w Anglii, zamierza działać

wspólnie z p. Blochem na rzecz utworzenia stałej organizacji, która by zajmowała się badaniem ekonomicznych następstw wojny.

Bawi również w Haadze znana propagatorka idei wieczystego pokoju, baronowa Suttner.

## FELJETON.

### Czy dwie kultury?...

Od kilku tygodni prasa warszawska brzmi echem artykułów, które autor, osłonięty pseudonimem Europejczyka, ogłosił w krakowskim «Czasie». Artykuły te, mające formę listów z syreniego gródu, malują życie warszawskie barwami ciemnymi, mieszkańców Warszawy nie oszczędzają także, a najostrzej rozprawiają się z nastrojem umysłowym na Mazowszu.

Jesteśmy przekonani, że to, co Europejczyk powiedział o Warszawie, ściągłoby na niego gromy o wiele mniejsze i wyroki łaskawsze, gdyby się nie był dopuścił dwóch występów: po pierwsze, wydrukował swe uwagi w piśmie krakowskim; powtóre, porównywał nieustannie Kraków z Warszawą, przyznał Krakowowi pierwszeństwo pod względem cywilizacji, poziomu umysłowego i ścisłej łączności duchowej z Zachodem.

Tego było zawiele na warszawskie nerwy! W ciągu lat weszło w zwyczaj, że w Warszawie pisze się o Krakowie z przekąsem, uprzedzeniem, drwinami, a w Krakowie o Warszawie z czcią, sięgającą zachwyty. I oto nagle ktoś wywraca to do góry nogami. Kraków wydaje mu się europejskim, — Warszawa zacofana. Oczywiście, płazem mu to nie uszło.

Po czyjej stronie słuszność? Po stronie Europejczyka, czy też jego snowych sędziów? Naszem zdaniem, prawda leży i w tym wypadku — w połowie drogi, między obiema ostatecznościami.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, iż Europejczyk miał zupełne prawo postawić tak kwestję, jak ją postawił, a skoro przekonanie poddyktowało mu taką, a nie inną odpowiedź, miał zupełne prawo wypowiedzieć ją głośno. Niepodobna przecież wieszać kogoś za to, że zapytuje się, które z dwóch miast stoi wyżej na szczeblach cywilizacji, i że oświadcza się za tem, a nie za tamtem. Jeżeli ktoś mówi, że woli mały Kalisz od wielkiego Berdyczowa, to niewolno ztąd jeszcze nikomu wysnuwać wniosków, iż na dnie takiego zdania kryje się jakaś tajemnicza nienawiść do berdyczowian i berdyczowianek. Przeciwnie, jeżeli berdyczowianie chcą dowieść swia-

tu, że ich posądzono niesłusznie o brak europejskości, niechże się, broń Boże, nie obrażają w sposób zbyt jawny. Tylko mieszkańcy bardzo małych, bardzo duchem zaściankowym przejętych miasteczek, wyobrażają sobie, że na granicy ich gminy świat się kończy. Kto chce dowieść, że żyje w Europie, powinien słuchać spokojnie, gdy chwala miasta inne, i nie unosić się gniewem, gdy jego własny gród kładą na drugim miejscu.

Europejczyk twierdzi, że trupa krakowska grywa lepiej od warszawskiej: dowiedzmy mu, że jest w błędzie. Europejczyk utrzymuje, że architektura krakowska jest piękniejsza od warszawskiej: przekonajmy go, że się myli. Europejczyk powiada, że w Krakowie mieszka więcej ludzi uczonych, niż w Warszawie: pokażmy mu, że nie umie liczyć. Ale nie traćmy zimnej krwi i nie poczytujmy mu za zbrodnię, że mówi to, co myśli.

Co do punktów powyższych, brońć musimy Europejczyka bezwarunkowo. Sprawiedliwość nakazuje nam jednak wyznać, że nie we wszystkim możemy się z nim zgadzać.

Chwaląc Kraków, a ganiąc Warszawę, załatwia się zbyt zamasyście z wielu naszymi pisarzami, którzy długą pracą, wielkim talentem, lub rozległą wiedzą zasłużyli sobie na to, by nie wydawano o nich sądu, nie umotywowawszy go szczegółowo. Niektóre zwroty w «Listach» sprawiają, że wielu ludziom bezstronnym trudno solidaryzować się ze wszystkim, co Europejczyk wygłasza.

Ale nie możemy oszczędzić autorowi «Listów» jeszcze jednego zarzutu. Autor wpada niewątpliwie w przesadę, gdy kulturze warszawskiej przeciwstawia kulturę krakowską! Różnice są niewątpliwie, pod niektórymi względami nawet różnice wielkie, ale stanowczo musimy zaprotestować przeciw teorii o dwóch odmiennych kulturach. Kultura jest jedna, a źródło jej w olbrzymim zbiorniku wiedzy, pracy, twórczości europejskiej.

Wiatr zachodni przynosi dzień po dniu pełną garść nasion cywilizacyjnych. Niejedno pada na glebę niewłaściwą i marnieje; ale gdy które znajdzie podkład odpowiedni, kiełkuje i daje początek nowemu życiu. Na czarnoziemiu wyrasta złocista pszenica, na rędzinie okazały dąb, na piasku smutna sosna. Te trzy, tak odmienne obszary, zapłodnił jeden powiew wiatru.

Nie wszystko, co cywilizacja niesie z sobą, mogło się zakorzenić i rozrość w Galicji, nie wszystko w Królestwie, nie wszystko w Księstwie poznańskim. Pod wpływem tej cywilizacji wyrósł nad Wartą chłop

polski, jakiego nam niejeden naród może pozazdrościć; pod jej wpływem krzewi się nauka uniwersytecka w Krakowie, a w Królestwie rozwija się przemysł i miasta wzrastają w zamożność. Ta różnorodność form życia nie wystarcza jeszcze, by mówić o odmiennej kulturze.

Prawda, że aktorzy krakowscy grywali ostatnimi laty lepiej od warszawskich, że dzieł naukowych napisano tam więcej, i że pod Wawelem więcej skupiło się malarzy, niż pod kolumną Zygmunta; ale czyż którykolwiek pierwszorzędny malarz, uczonec, lub aktor krakowski może się skarżyć, że Warszawa, ta prawdziwa Warszawa, która pracuje i myśli, odepchnęła go, jako przedstawiciela obcej kultury? Dopóki zaś Warszawa woli patrzeć na grę dobrych aktorów krakowskich, niż na zmanierowaną rutynę własnych, dopóki ozdabia swe mieszkania obrazami malarzy krakowskich, dopóki każdy sławniejszy profesor krakowski miewa w sali uniwersyteckiej słuchaczy z nad Pilicy i Narwi — dopóty nie mówmy o dwóch odrębnych kulturach.

Warszawa.

Wierny.

## TOW. KOLONIZACYJNO-HANDLOWE

Lwów, w maju.

Nie tu miejsce spierać się o to, czy emigracja nasza jest objawem dodatnim, czy ujemnym; wystarczy wziąć za punkt wyjścia niezaprzeczony fakt, że emigracja, i to znaczna, istnieje u nas, i że przybrała rozmiary masowe, o charakterze żywiołowym. Stać wobec takiego objawu z rękami założonemi i zasłoniętymi oczami, to niegodna społeczeństwa polityka strusia. Tu trzeba działać, i to szybko, aby emigrację, to zło nieuniknione, obrócić na korzyść naszą o tyle, o ile się to w naszych trudnych warunkach da uczynić. Do zrobienia na tem polu jest wiele i to ku obopólnemu zadowoleniu i zbudowaniu.

Dziesiątki tysięcy ludu polskiego opuszczają kraj rodzinny rok rocznie i przedź lub później giną dla nas bezpowrotnie, stając się pogojem obcych ras lub narodowości. Temu trwonieniu żywiołu polskiego należy raz już koniec położyć, przez racjonalne zorganizowanie ruchu wychodźczego i ujęcie go w uczciwe ręce. Akeja ta na większą skalę może się udać jeno wtedy, gdy się ją zdoła oprzeć na racjonalnych podstawach finansowych. Taki cel założyło sobie lwowskie „Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe“, o którem słów parę poniżej.

Że przy rozważaniu kwestji, w którą stronę emigrację naszą kierować, wybór padł na Amerykę, to rzecz jasna. Innym wybór oczywiście być nie mógł. Rzeczą również całkiem zrozumiałą jest to, że wzięto radykalny rozbrat z Ameryką północną (Stany Zjednoczone, Kanada), a zwrócono oczy na południową Brazylię, szczególnie na Paragę, która ze wszęch miar na polskie cele kolonizacyjne się nadaje. Każdy,

z przedmiotem bodaj powierzchownie obznajmiony, przyzna, że jeżeli emigracja nasza ma odegrać pewną realną rolę narodową, to wszystkie względy wskazywały na Brazylię, a w Brazylii na Parane. Towarzystwo to udziałowe, z ograniczoną poręką, będzie mogło jeno wtedy rozwinąć się i cel osiągnąć, gdy zdoła przyciągnąć do swej akcji znaczniejsze kapitały, bo tych właśnie potrzeba do nabywania lub dzierżawienia ziemi, do jej rozparcelowywania i sprzedawania lub wydzierżawiania kolonistom. Celem Towarzystwa jest też dostarczanie kolonistom, osiedlonym na gruntach Towarzystwa, potrzebnych im produktów i pośredniczenie w sprzedaży plodów, produkowanych w kolonii; dalej podejmowanie przedsięwzięć, mających na celu podniesienie wartości nabytych ziem i dobro Towarzystwa, udzielanie zaliczek, pośredniczenie w przesyłkach pieniężnych, wogóle zastępowanie swych członków, jak również i kolonistów, w ich interesach finansowych i prawnych; wreszcie utrzymywanie biura informacyjnego i ekspedycyjnego dla wychodźców. Wyciąg ten z paragrafu drugiego statutu, określającego cele Towarzystwa, poucza nas, że mamy do czynienia z planem śmiałym, ale racjonalnym i wykonalnym.

Pierwszem zasadniczym pytaniem jest: czy wogóle przedsięwzięcie ma rację bytu i widoki powodzenia? Niepodobna nam w krótkim artykule informacyjnym wdać się w obszerniejsze wywody finansowe; ograniczymy się w tem miejscu do zwrócenia uwagi wszystkich zainteresowanych na artykuł dra Józefa Siemiradzkiego w Nr. 8 „Gazety handlowo-geograficznej“, z dnia 30 kwietnia 1899 r. Niepośledni ten znawca stosunków brazylijskich powołuje się na doświadczenie hamburskiego Towarzystwa kolonizacyjnego, które, zaczawszy swą działalność w warunkach bardzo niekorzystnych, w krótkim czasie do świetnych pod każdym względem doszło rezultatów. Dr. Siemiradzki powołuje się też w swym artykule p. t.: „W sprawie Towarzystwa kolonizacyjnego“, na książkę Hübbe Schleidena p. t.: „Colonisation-Politik und Colonisation-Technik“, gdzie korzyści polityki kolonizacyjnej wykazane są na trzeźwo, z kredką w ręku. Nasze Towarzystwo może rozpocząć działalność w warunkach o wiele pomyślniejszych od warunków Tow. hamburskiego; to też przy odpowiednim kapitale i doborze ludzi, o finansowem i moralnem powodzeniu wątpić zgoła nie można. Z przyjemnością zaznaczyć wypada, że od samego początku rzecz znalazła się w rękach ludzi odpowiednich. W skład komitetu, który całemu przedsięwzięciu dał inicjatywę, i który, po zatwierdzeniu statutu przez władzę polityczną, akcję natychmiast rozpocznie, wchodzi osobistość, dająca wielostronną gwarancję. Oto nazwiska większości: Wł. Witold Jodko-Narkiewicz, Mieczysław Korwin właściciel dóbr Zawa, Eugenjusz Lewandowski, przemysłowiec z Gniezna, Zygmunt hr. Lasocki, c. k. komisarz namiestnictwa, Leopold Lityński, właściciel dóbr, Ludwik Przysiecki, Fr. Rawita-Gawroński, Dr. Józef Siemiradzki, prof. uniw. lwowskiego i podróznik, Władysław Terenkoczy, dyr. Banku zaliczkowego, dr. Wiktor Ungar

adwokat, redaktor „Gazety handlowo-geograficznej“, Marcin Wroński, adwokat. Widzimy więc, że w komitecie reprezentowane są tak dobrze kapitały, jak wiedza prawnicza, jak wreszcie znajomość stosunków miejscowych w kraju i w Paranie. Właściwe siły fachowe wyrobiją się oczywiście z tych elementów w razie powodzenia i rozwoju Towarzystwa.

Wobec trwożliwości i nieśmiałości kapitałów krajowych, komitet będzie może zmuszony rozważyć i oferty zagranicznych kapitalistów. Ale wątpliwości nie ulega żadnej, że mocnym zamiarem inicjatorów i agitatorów, jest rzeczyć z rąk własnych nie wypuszczać i elementom obcym nawet znaczniejszej ilości udziałów oraz głosów nie dawać. Wytrwanie w tym zamiarze, bardzo racjonalnym, będzie oczywiście zależało od poparcia finansistów krajowych, od których nie wymaga się patriotyzmu, a jeno dobrze zrozumianego interesu własnego. (Od patriotyzmu inicjatorów wymagać natomiast można stanowczo „wytrwania w tym zamiarze“: niedawania elementom obcym głosu w sprawie, tak żywo społeczeństwo polskie obchodzącej! *Przyp. red.*)

Jeneralnym delegatem towarzystwa będzie p. Z. C. Lewandowski z Gniezna, o którym słów kilka poniżej. Kierownikiem technicznym kolonii, zatem tym człowiekiem, od którego przeważnie powodzenie całego przedsięwzięcia zależeć będzie, zostanie p. Edmund Saporiski, stary parańczyk, przebywający na miejscu, jako inżynier, lat już trzydziści. P. Saporiski zna stosunki miejscowe wybornie, bo był dyrektorem rządowej komisji kolonizacyjnej, póki rząd brazylijski we własnych miał ją rękach. Co do charakteru, to inż. Saporiski łączywa jaknajlepszej, a ustalonej opinji, i nazwisko jego daje gwarancję nie tylko umiejętnego, ale i rzetelnego prowadzenia interesu.

Głównym celem Towarzystwa będzie oczywiście parcelowanie ziemi w Paranie, w dorzeczu Ygnassu, gdzie już istnieją liczne i kwitnące kolonie polskie, jako to: św. Mateusz, Rio Claro, Agna Amarella i t. d. Porzeczce Ygnassu nadaje się szczególnie na polską kolonizację ze względów klimatycznych, a Towarzystwo starać się będzie przede wszystkim o skupienie rozproszonych w różnych częściach Parany polskich osadników. Chodzi tu bowiem nie tyle o sprowadzanie nowych kolonistów, jak o skupienie na jednym terytorjum już w Paranie osiadłych. Wobec tego, że Towarzystwo nie mogłoby wywieźć z kraju więcej nad 450 rodzin rocznie, próżne są obawy, aby akcja ta miała wywołać nową gorączkę brazylijską, wywoływaną zwykle przez niesumiennych agentów w celach zysku osobistego. „Towarzystwo kolonizacyjno-handlowe“, nie dające w swych statutach wielkich prerogatyw kapitałowi, ma głównie na celu użyteczność społeczną, a nie zysk pieniężny. Dlatego też podniecanie gorączki emigracyjnej wcale w interesie Towarzystwa leżeć nie będzie.

Użyteczność zaś społeczna i narodowa przedsięwziętej akcji może być zaiste ogromna. Parana liczy 240,000 kil. kw., to znaczy jest trzy razy taka, jak Galicja; mieszkańców posiada zaledwie około 950,000, a w tem 88,000 czysto polskiej

ludności, która, nieskupiona i niezorganizowana, jest przedmiotem bardzo niesumiennego wyzysku Niemców, Włochów i Brazylijczyków. Towarzystwo położyło sobie za cel wyzwolenie polskich kolonistów z pod wpływu obcych elementów, przez zakładanie kościołów i szkół, szerzenie moralności i oświaty, przez ujęcie całego hurtownego handlu w swoje ręce. Towarzystwo będzie dostarczać kolonistom wszystkiego, czego mogą potrzebować, a w pierwszym rzędzie narzędzi rolniczych, bydła, nasion, ubrań i artykułów spożywczych. Rozumie się samo przez się, że co się jeno da, będzie Towarzystwo sprowadzać ze starego kraju, dając początek jakiemuś poważniejszemu eksportowi, którego plan kolace się po naszych piśmiech od lat kilku. Z drugiej strony oczywiście Towarzystwo będzie też pośredniczyć w zbyciu produktów, zyskanych przez osadników, którzy dzisiaj pracują przeważnie na korzyść wyzyskiwaczy Niemców i Brazylijczyków. Istnienie więc takiej racjonalnie zorganizowanej kolonii w Paranie może wywrzeć wpływ na nasz przemysł i handel krajowy, tak samo, jak się to oddawa już dzieje w innych krajach i społeczeństwach. Niema żadnej racji, dla czegooby miało braknąć elementu polskiego w tej pracy cywilizacyjnej za morzem, na niezajętych jeszcze przestrzeniach ziemi urodzajnej i gościnnej. Niema potrzeby zbytniego zapalania się i przejmowania ideą zamorską wobec nawału pracy społecznej w domu, ale przeczczać jej lub, co gorsza, negować także nie wolno, bo to część naszej przyszłości ekonomiczno-społecznej! Skoro więc jest garstka ludzi, którzy chcą tą pracę podjąć, poprzyjmy ją. Na razie nie zachodzi obawa o emigrację inteligencji i zdolności. Na razie bowiem wyjeżdża jeno p. Zenon Eug. Lewandowski z Gniezna, który spełnił w znacznej części swoją rolę w starym kraju, gdyż, będąc właścicielem fabryki przetworów chemicznych w Gaieźnie, wcale się nie ograniczył do zbierania grosza, lecz brał żywy udział w pracy organizacyjnej i społecznej na miejscu. Ukończywszy uniwersyteckie studia w Krakowie i Berlinie, jeździł po całej Europie, odbywał praktykę w Rosji, Niemczech, Francji i Szwajcarji, poczem osiadł w Gnieźnie i tam wiedzę swoją w praktyce począł stosować, że zaś nieźle mu się to powiodło dowodzi fakt, że p. Lewandowski, mając dopiero lat 40, interes w polskie ręce sprzedał, a sam postanowił oddać się pracy na szerszej arenie. Do „Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego“ ma zamiar przystąpić z udziałem pół miliona marek. Jakże zaś zdołał sobie zyskać wśród swoich zaufanie, dowodzi fakt, że przy ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego, chociaż katolik, został postawiony jako kandydat w Prusach wschodnich, i przepadł przeciwko kandydatowi niemieckiemu jedynie dzięki niesumiennym machinacjom niemieckim. Z tego widzimy, że Towarzystwo zyskuje w p. Lewandowskim człowieka, posiadającego wszechstronne doświadczenie życiowe. On więc i Saporiski dają gwarancję, że sprawa wejdzie odrazu na tory racjonalne i trzeźwe, zapewniające jej powodzenie.

Wojciech Szukiewicz.

## KOMUNIKAT URZĘDOWY.

Najjaśniejszy Pan, rozpatrzywszy kwestję zesłania i robót ciężkich na osobnej naradzie, pod osobistym Jego Cesarskiej Mości przewodnictwem, Najwyżej raczył wziąć pod uwagę co następuje:

Ustanowiona jeszcze w wieku XVII deportacja przestępców do Syberji niegdyś przyczyniała się do zasiedlania obfitującego w bogactwa przyrodzone kraju, potrzebującego sił roboczych do budowy dróg i twierdz, oraz do uprawiania gruntów skarbowych; z biegiem czasu wytworzył się też ścisły związek między zesłaniem a robotami ciężkimi. Ale w miarę tego, jak do Syberji poczęli przybywać w zwiększającej się coraz bardziej liczbie wolni osadnicy, budujący swój dobrobyt na uczciwej, ciężkiej pracy w niezaludnionym do owych czasów kraju, dalsze skierowywanie tu deportowanych stawało się nie tylko bezużytecznym, ale i szkodliwym dla kraju. Tymczasem zesłanie i roboty ciężkie w Syberji zajęły miejsce pierwszorzędne w szeregu zarządzeń karnych w państwie. Uciążliwość długotrwałej podróży pieszej do tego dalekiego kraju i wszelkiego rodzaju niedostatek, grozący zesłańcom na miejscu osiedlenia, nadawały zesłaniu znaczenie ciężkiej, przejmującej obawą kary. Nadzwyczajna zaś trudność powrotu do miejsc rodzinnych skłaniała do zapatrywania się na zesłanie, jako na najpewniejszy środek zabezpieczenia dzielnic Rosji Europejskiej od jednostek szkodliwych. Wraz z udoskonaleniem środków komunikacyjnych i sposobów przesyłania aresztantów, a zarazem, ze wzrostem ogólnego stanu kultury w Syberji, zesłanie traciło stopniowo swoje cechy karne, szkoda zaś, jaką przynosiło Syberji, zwiększała się z każdym rokiem. W obecnej postaci, w większości wypadków, wywołuje ono tylko skazanie moralne, zarówno wśród zesłańców, jak i wśród ludności miejscowej, często zaś ucieczki z miejsc osiedlenia wywołują ukazywanie się w guberniach wewnętrznych włóczęgów, nie mających stałego pobytu, a zwiększających sobą klasę ludzi, niebezpiecznych dla spokojnej ludności. W równym też stopniu i roboty ciężkie, stanowiące w określonym przez prawo stopniowaniu kar najcięższy środek karny—w rzeczywistości utraciły w znacznym stopniu jego cechy, i ztąd też wymagają gruntownego przekształcenia. «Takie cechy zesłania i robót ciężkich stanowiły przedmiot troski monarszej w Bogu spoczywających Cesarzów: Aleksandra II i Aleksandra III, którzy zaznaczyli konieczność zmia-

ny czynnych w tym przedmiocie ustanowień.

Przejawszy te troski, jako dziełstwo przodków, i widząc w zesłaniu ciężkie brzemie dla Syberji, oraz przeszkodę na drodze dobrobytu tego kraju, powołanego obecnie do odrodzenia się wszechstronnego, Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan dnia 6 maja roku 1899 Najwyżej rozkazać raczył: przystąpić niezwłocznie do rozpatrzenia kwestji o zamianie lub ograniczeniu kary zesłania, nakładanej zarówno sądownie, jak i w porządku administracyjnym, na zasadzie uchwał gmin mieszczańskich i wiejskich; dla wykonania zaś tej woli Monarszej:

I. Utworzyć, pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości, komisję z urzędów ministerstwa sprawiedliwości i przedstawicieli wydziałów właściwych.

II. Zalecić tej komisji opracowanie wniosków:

1) o zamianie kary zesłania, nakładanej sądownie, na inne kary odpowiednie;

2) o skasowaniu lub ograniczeniu zesłania administracyjnego, na zasadzie uchwał gmin mieszczańskich i wiejskich;

3) o przekształceniu robót ciężkich i następującego po nich osiedlenia;

4) o uregulowaniu losu zesłańców, znajdujących się obecnie w Syberji;

5) o przekształceniu instytucji, zawiadujących przesyłaniem i osiedlaniem zesłańców;

6) o ustanowieniu przymusowych robót publicznych i domów pracy, jako środków zapobiegawczych i karnych;

7) o środkach pieniężnych, niezbędnych do wykonania zarządzeń, wywołanych przez skasowanie lub ograniczenie zesłania, oraz przekształcenie instytucji karnych.

III. Nadać prawo ministrowi sprawiedliwości, w miarę formułowania w komisjach pojedynczych wniosków, bezpośrednio i bez porozumiewania się uprzedniego z dykasterjami, upraszać o Najwyższe wskazówki względem dalszego skierowania tych wniosków, wedle ich natury, do Rady państwa, do komitetu ministrów lub do komitetu Syberyjskiej kolei żelaznej.

(«Praw. Własn.»).

## GLÓD W ROSJI.

W dalszych swych listach do „Now. Wrem.“ p. Mołczanow zaznacza, iż skorbut ze wsi przedostał się do miast i nie oszczędza już nikogo. Urzędownie uznany został za epidemiczny d. 31 marca, właściwie jednak trwa już od listopada r. z. Nie ukazał się niespodzianie. Pewien lekarz, który obecnie sam stał się ofiarą tyfusu, jeszcze jesienią zwracał

całą uwagę, iż lud karmi się t. zw. „botuszką“ i zoledziami, że głodne krowy nie dają mleka, że wszyscy stali się niezwykle anemiczni, skarżą się na zawroty głowy i t. p. „Jeden z najgorliwszych działaczy w Kazaniu, prof. Wysocki, w swoim czasie zaznaczał tę zapowiedź blizkiej epidemji. Spóźniło się—ciągnie p. M.—ale za to obecnie energia wszystkich instytucji, niosących pomoc ludowi, tem bardziej jest wzmożona. Wczoraj dostawiono Krzyżowi Czerwonemu 35 1/2 tys. pudów ogrodowizny, wczoraj też komitet gubernjalny postanowił zakupić dla ludu 75 funtów herbaty i rozesłać do miejscowych zarządów wszystkie pieniądze, znajdujące się w kasie, przeszło 10 tys. Gwałtownie pomnaża się również ilość kuchni. Jeszcze usilniej walczą z epidemją lekarze. Jednocześnie p. M. zaznacza fakt, iż od walki z nią całkowicie zwolniona jest administracja guberni.

„Na szczęście gub. kazańska jest jedną z przodujących pod względem opieki ziemstwa nad zdrowiem ludu. Najbardziej dotkniętych głodem powiatów jest tu sześć, które w normalnym czasie obsługuje 30 lekarzy i 76 felczerów ziemskich, 32 akuszerki-felczerki, 20 szpitali ziemskich i 17 ambulatorjów. Ale stosowanie cyfr do masy ludowej zawsze daje w rezultacie to, iż najpoważniejsze cyfry redukują się do kielliszka wina, wylanego w błoto. Nawet tu pokazuje się nierzadko, iż jeden lekarz ziemski przypada na 40 tys. ludności, a ziemskie okręgi lekarskie, o 80 wiorstach obwodu, nie stanowią wyjątku. Obwieszczenie o epidemji było bodźcem do natychmiastowego zwiększenia personelu lekarskiego. Taka wzmożona gorliwość nie ustaje, ale jej opóźnienie czuć się daje. Praca staje się dziesięćkroć większą i mniej owocną. Specjaliści twierdzą, iż zdrowie ludu, podkopane przez głód w r. 1892, wróciło do nędznej swej normy zaledwie w r. 1896“.

„Ach, gdyby tu było tyle chleba—rozpoczyna następny swój list p. M.—ile zużywa się o nim papieru. Widziałem w Spasku sprawozdanie jednego z kuratorów okręgowych kuchni ludowej Krzyża Czerwonego, zawierające 164 strony z tysiącem drobnych rubryk i z tysiącami cyfr, przyczem ów foljal cały zdaje sprawę z wydatkowania co około 1 1/2 tys. rb. Jeżeli do tego mióstwa papieru dodać, iż powiat rozdzielony jest na 11 kuratorjów, że kosztem dobroczynności p. Lapunow karmi tu 10 wsi, pani Troicka 3 wsie, p. Trubnikowa 10 wsi, że urządziły kuchnie również panie Lichaczowa i Grybowska,—to zdaleka wyda się dziwnym nawet sam fakt ukazania się skorbutu“.

Przez porównanie jednak cyfr ogólnej ludności wiejskiej i cyfr tych, co otrzymali pomoc, dochodzi p. M. do wniosku (przytoczone są tu cyfry marcowe, które mogły zmienić się do dziś radykalnie), że bądź co bądź świadczą one bezsprzecznie i namacalnie, iż wszelkie wysiłki i miliony rządowe, ziemskie, ofiary osób pojedynczych, nie oszczędzających sił w walce z klęską ludową, wreszcie kapryśne fale dobroczynności publicznej nie były w stanie usunąć całej biedy i wiele, wiele jej ofiar pozostało bez możliwości ratunku, choćby przez uchwycenie

się za słońce. Cyfry owe tłumaczą naturalne źródło skorbutu, grasującego tak, że w ziemskim szpitalu spaskim znajduje się tylko trzech, cierpiących na inne choroby, reszta wszystko dotknięci skorbutem; dziś leżą już oni po dwoje na jednym łóżku. Są tu i dzieci, i młodzież, i starcy, tatarzy i rosjanie.

— Przyjmujemy tylko dotkniętych najcięższą formą choroby—objaśnia felczer dyżurny.

Na pytania zaś, zwrócone do chorych:

— Zkąd powstała choroba? Czy nie brakło chleba?

Odpowiadają wszyscy:

— Nie! chleba mieliśmy!

— Tak, chleba mają — zauważył jeden z działaczy miejscowych—dość, aby nie umrzeć, lecz mało, aby nie chorować.

Choroba i śmierć poczyna przerzedzać szeregi nawet lekarzy i sióstr miłosierdzia, przybyłych ratować głodnych. P. M. stwierdza dalej z zadowoleniem, iż ludzie dobrej woli, walczący z klęską w pow. spaskim, nie są zarażeni tą chorobą rosyjską, która każe wszystko przyoblekać w kształty formalizmu. Palmę pierwszeństwa — wedle ogólnego zdania—w walce z klęską oddałoby tu można dwom młodzieńcom 17-letnim pannom. Bądź co bądź, inteligencji jest za mało, chociaż ją wzywano do pracy aż nadto głośno. Jenerał Szwedow, główny przedstawiciel Krzyża Czerwonego, uskarżał się gorzko na „brak pomocników“.

„Jeśli szlachetny popęd do świętej pracy—mówi p. M.—powstrzymywany jest obawą spotkania się z suchym formalizmem, to dam radę wypróbować, która stosuje się wszędzie. Formalizm jest dumnym panem tam, gdzie można nic nie robić; gdzie zaś jest potrzeba niezwłocznej pracy, ztamtąd formalizm pierzcha, jak dym od ognia“.

W „Russk. Wied.“ p. Siergiejenko przytacza urywki z listów, otrzymywanych przezeń z miejscowości, dotkniętych klęską, od osób, organizujących tam pomoc doraźną. Oto, co pisze pewna młoda dziewczyna, która dopiero co ukończyła nauki:

„Pomóżcie, na Boga, czem tylko można. Piszcie, gdziekolwiek wiecie. Niema sił dłużej patrzeć na nędzę... cóż dopiero tym, co jej doświadcza? Otworiliśmy kuchnię na 100 osób, zgłosiło się przeszło 300. Wszyscy błagają, wszyscy potrzebują. I właściwie odmówić nie można nikomu. Jak tu wybierać? Dzięki gorącemu wezwaniu prasy, ostatniemi czasami ofiary poczęły napływać obficie. Ale napływają nieregularnie. Nadejdzie kilka listów, a potem od razu nic. Dokąd się zwracać?—nie wiemy“.

W oczekiwaniu, aż zjawi się pomoc ze strony, głodni dopomagają sami sobie, jak mogą. Oto, co opowiada p. Siergiejenko:

„W jednej z izb spostrzegliśmy kilkoro nawpół nagich dzieci.“

— Wytłómacz, zmiłuj się, Jakóbie, jakim sposobem karmisz się razem z dziećmi ten miesiąc, mając chleba ledwie na pół miesiąca.

— A ot, dlaczego. Dzieciom, dajmy na to, potrzeba dać codziennie dwa kawałki chleba... a ja odkroję jeden i przetnę go na dwie połowy. Trochę głodno, ale to nic, gorzej bywa.

W innych izbach dowiedziałem się o innego rodzaju kombinacjach. Zapalą baby w piecu i zamkną go. Wszyscy zaczadzieją i leżą bez czucia do rana. W takim stanie odechciewa się i jeść“.

Korespondent samarski moskiewskiego „Kurjera“ pisze:

„Podczas tegorocznej Wielkanocy ludność wiejska w gub. samarskiej, wbrew odwiecznemu zwyczajowi, nie mogła odwiedzić świątyni; większość leżała wśród łachmanów, dotknięta okropną niemocą, tyfusem lub skorbutem, i błagała tylko o jedno — o prędką śmierć. W samym powiecie stawropolskim podczas Wielkanocy leżało chorych na skorbutu nie mniej jak 10 tys. ludzi.“

„Trzebaż dodawać, jakie mieli święcone głodni? Większość nie miała w dostatecznej ilości nawet czarnego chleba; w kuchniach ludowych, dla braku środków, pożywienie było gorsze, niż w przytułkach, domach aresztanckich i więzieniach“.

P. A. Prugawin pisze z Samary:

„Zwiększamy wciąż ilość kuchni. Obecnie karmimy 38 tys. osób. Podczas przejażdżki po powiecie stawropolskim widziałem wiele nędzy, niezaspokojonej jeszcze znikąd“.

Lekarz Babuszkin pisze w „Tamb. Gub. Wied.“:

„Nieszczęsne są matki, mające dzieci u piersi. Pierś ich wyschła i nie daje pokarmu dziecku, które targa nią swemi głodnymi, suchymi ustami i zarazem targa sercem matki, która czuje, iż dziecko jej musi ginąć z głodu. A skorbut, ów towarzysz głodu, wciąż rośnie i rośnie; w moim okręgu na 45 tys. ludności, ilość chorych dosięga 3 tys., nie pozostało ani jednej wsi, gdzieby ktoś nie chorował na skorbut“.

W Kazaniu na VII zjeździe lekarskim imienia Pirogowa omawiana była sprawa organizacji materialnej i lekarskiej pomocy dla cierpiącej głodem ludności. Komitet, utworzony z łona zjazdu, postanowił zawiązać stosunki z ziemią, oraz miejscowym personelem lekarskim, aby zebrać jaknajszczęśliwsze o wszystkim wiadomości. Po grantownem rozpatrzeniu i opracowaniu materiału, komitet przedstawi zarządowi zjazdów imienia Pirogowa, dokładny obraz okręgów głodowych, oraz tych środków, jakie stosowane są dla umiejscowienia skorbutu. Komitet ma być czynny przez cały czas trwania głodu i epidemii. W skład jego wchodzi: prof. Ge, Kapustin, Adamink, Wasiljew i kilku lekarzy. Ofiary wszelkie przyjmuje przewodniczący, prof. Ge.

Do miejsc, dotkniętych głodem, wyjechał specjalny korespondent gazety „New-York-Herald“, p. Hermet Smith.

## SPRAWY FINLANDJI

Następny, kolejny sejm finlandzki, będzie zwołany w r. 1900. Jenerał-gubernator, jak donoszą pisma — wniósł projekt, aby sejmy te zwołano nie co trzy lata, jak to ustanowił cesarz Aleksander III, ale co pięć lat. Senat, przeciwnie, jest zdaniu, iż należy zachować istniejący pod tym względem stan rzeczy.

Według doniesienia korespondenta „Now. Wr.“, „politycy finlandzcy

zaczęli w pismach rozpowszechniać pogłoski fałszywe o nowem uwłaszczeniu włościan ziemią, o przymusowem nawracaniu ludności na prawosławie, i winę za te pogłoski składają na rzekomych agitatorów rosyjskich, drobnych handlarzy wędrownych“. Uwierzywszy gazetom, niektóre gminy wyznaczyły za chwytanie owych agitatorów nagrody z funduszków, z których nagradzają się ludzie za łapienie wilków i innych zwierząt szkodliwych. Gubernatorowie wydali cyrkularze, z zaleceniem, aby przedsięwziąć środki przeciwko nielegalnemu uprawianiu handlu wędrownego i pociągać do odpowiedzialności wszystkie osoby, poszlakowane o szkodliwą agitację. Dotychczas—według doniesienia gazet finlandzkich — nie udało się schwycić żadnego agitatora. Ma to oznaczać, że lud prosty im sprzyja i dobrze ich u siebie ukrywa. Według korespondenta zaś „Now. Wr.“, jest to dowodem, że oskarżenia rosyjskich handlarzy wędrownych nie mają sensu. Jenerał-gubernator finlandzki—jak donoszą pisma miejscowe—wyjaśnił gubernatorom, że rosjanie, w stosunku do mieszkańców Finlandji, nie są cudzoziemcami, lecz starszymi braćmi jednej wielkiej rodziny rosyjskiej, i że nie należy ścierać wędrownych handlarzy rosyjskich, jedynie pod pozorem podejrzewania ich o szkodliwą agitację.

W innej korespondencji z Helsingforsu do „Now. Wr.“ czytamy:

„Podziw bierze — pisze korespondent — na widok, jak niezwykła „kultura“ odbija się w prasie tutejszej. Wszystkich wędrownych handlarzy-rozjan pisma nazywają tajemnymi wrogami ludu fińskiego, wynajętymi szpiegami. „Czas wystąpić do walki przeciwko krecej pracy wrogów naszych! — woła fińska „Karjalatar“. — Zaczniemy każdy od własnej rodziny, od naszych sług. Naród nie może dłużej okazywać rosjanom współczucia i litości; wszystkie drzewi winny być przed nimi zamknięte“. W wielu miejscowości postanowiono wydawać nagrody za chwytanie wrogów Finlandji, t. j. handlarzy wędrownych, pozostaje więc tylko jedno: ucieczka, gdyż nawet za pieniądze nie znajdują dla siebie noclegu i pożywienia. „Pismo wilmanstrandzkie „Itä suomen Sanomat“ — czytamy dalej — rozpowszechnia dziwne pogłoski o ukazaniu się w Finlandji anarchistów i wysłańców szatana w osobie rozjan. Według słów pisma tego, w kraju sąsiednim (Rosji) wzięła górę „partja moskiewska, której hasłem jest gwałt i zniszczenie, partja, która niczego się nie boi i nie wstydzi. Otóż partja ta wyciąga już brudne swe palce ku Finlandji i chciałaby tu coś wyłowić na swą korzyść. Artykuł kończy się podziękowaniem dla Senatu finlandzkiego i innych władz za to, iż przedsięwzięły środki ku wypłaceniu podobnych anarchistów“. Mieszkający tu handlarze rosyjscy — stwierdza korespondent — nie zajmują się żadną propagandą polityczną. Fałszywe zaś pogłoski nie mają na celu nic innego, jak wywołać w kraju popłoch. „Zmusiło to jenerał-gubernatora do zawieszenia niaktórych pism (Nya Pressen“, „Aftonposten“, „Wiborgsblad“, „Ostra Finland“, „Tahvalöhti“).

W celu zaś zapobieżenia dalszemu zawieszaniu wydawnictw, kan-

celarja generał-gubernatora przesłała prezesowi głównego zarządu do spraw prasowych cyrkularz z d. 16 kwietnia, za № 1122, tej treści:

„Ostatniemi czasy, zgodnie z wnioskiem utworzonej przy jen. gubernatorze rady do spraw prasowych, J. E. pociągnął do odpowiedzialności prawnej redaktorów kilku pism. Zarządzenie takich środków, zwłaszcza połączone z zamknięciem niektórych wydawnictw, nie może nie wywołać w przedstawicielu władzy wyższej w W. Ks. finlandzkim uczucia głębokiego żalu. Ponieważ gorliwe pełnienie przez cenzorów obowiązku wielokrotnie mogłoby zapobiedz tak niepożądaną konieczności, generał-adjutant Bobrikow rozkazał zalecić ponownie głównemu zarządowi do spraw prasowych wzmocnienie w wypadkach pomienionych nadzoru cenzuralnego, aby zapobiedz możliwości ukazania się w prasie artykułów treści niewłaściwej. Jego Ekscelencja wie dobrze, iż wraz z zamknięciem wydawnictwa cierpią na tem nie tylko redaktorowie, współpracownicy i drukarze, ale i czytelnicy, a wraz z nimi i sam generał-gubernator, uciekający się do podobnych zarządzeń wyłącznie z powodu niemiłkionej ich konieczności, wedle ścisłych wskazówek prawa i sumienia. Winnych cenzorów J. E. rozkazał pociągać do odpowiedzialności prawnej, a w pewnych razach usuwać od obowiązków. Przy puszczeniu artykułów, koniecznym jest ściśle kierować się cykularzem z d. 12 lutego za № 390, zwłaszcza zwracając uwagę na nieprawidłowe wyjaśnianie stosunku Wielkiego Księstwa do Cesarstwa, niewłaściwe sądy o czynach uświęconej Osoby Najjaśniejszego Pana, oraz aktach prawodawczych i rozpuszczanie fałszywych pogłosek, skierowanych ku zachwianiu zaufania do kwaternujących w Wielkim Księstwie wojsk rosyjskich, oraz do ludności rosyjskiej“.

Za gazetą «Hufvudstadsbladet» z d. 6 maja, «Piet. Wied.» donoszą: W lutym magister p. Snellman zwrócił się do głównego zarządu prasy (w Helsingforsie) z prośbą o zezwolenie na wydawnictwo dziennika. Prośbie tej p. generał-gubernator odmówił. Następnie w kwietniu p. S. starał się o ponowne rozpatrzenie jego podania, a jednocześnie p. A. Finander wniósł również podanie o pozwolenie na dziennik. Na obie te prośby nastąpiła rezolucja te treści:

„Generał-gubernator raczył wyjaśnić, iż zgadza się uczynić zadość prośbą, z tym tylko warunkiem, by redakcja zobowiązała się nie drukować w piśmie swem nic, tyczącego się zarządzeń rządowych, bez uprzedniego przedstawienia artykułu p. generał-gubernatorowi. Jeżeli interesowany nie cofnie, pomimo to, prośby o koncesję, w takim razie powinien złożyć oświadczenie na piśmie, iż warunek pomieniony będzie uwzględniany i zachowany“.

## ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Chicago, 2 maja.

[Wojna na Filipinach. Reakcja opinii i protesty. Poświęcenie kościoła].

△ Coraz wyraźniejsza daje się spostrzegać reakcja opinii w sprawie filipińskiej. Optymistycznym telegramom jen. Otisa, jak również pięknie brzmiącym listom z placu boju ogół nie zbyt dowierza; okazało się bowiem, że głównodowodzący wojskiem amerykańskim

ustanowił w Manilli niezmiernie ostrą cenzurę (jakże oburzano się w Stanach Zjednoczonych na podobne postępowanie jen. Weylera w Hawanie!),—i wiadomości z pola walki zawierają tylko te szczegóły, które jen. Otis dogadza.

Wojna partyzancka, jaką przedsięwziął Aguinaldo, może przedłużyć się bardzo. Bagniste położenie wyspy, poprzerywanej kanałami i rzekami, pełnej niebezpiecznych trzęsawisk i mokradeł, jest bardzo niedogodnym dla ruchu wojsk regularnych i stanowi ogromne utrudnienie dla intendentury. Trudności tej nie znają żołnierze Aguinalda; im garść ryżu, który mają zawsze w sakwach, wystarcza na całodzienne pożywienie. Również nie należy zbyt lekceważyć przeciwnika. Jen. Anderson, dowodzący II dywizją amerykańską, przyznaje otwarcie filipińczykom odwagę i upór niesłychany. Gdy d. 5 lutego, mówił jen. do jednego z dziennikarzy, moja dywizja posuwała się naprzód, w jednym miejscu natknęliśmy się na oddział wojska nieprzyjacielskiego. Otoczyliśmy ich ze wszystkich stron. Na nasze wezwanie do poddania się, odpowiedziano nam strzałami. Ani jeden żołnierz z tego oddziału nie chciał poddać się; *musieliśmy ich wybić co do nogi!*

Proste te słowa brzmią dość zwyczajnie. Ale zastanowiwszy się trochę, proszę mi powiedzieć, cóż nad to uczynił Leonidas i jego 300 towarzyszy pod Termopilami? Nic więcej, jak ów nieznaną oddział filipińczyków. Nie mogąc zwyciężyć, zginęli...

Wojsko Aguinalda składa się niemal wyłącznie z tagalów—plemienia arabskiego,—którzy na długo przed najściem hiszpanów opanowali wyspę i stali się panami spokojnej i łagodnej ludności miejscowej. Arcybiskup Manilli, znający wybornie stosunki miejscowe, tak się o dzisiejszym położeniu wyraża: „Jedynym sposobem rządzenia tagalami jest ustanowienie silnego rządu wojskowego na wyspach i utworzenie z tagalów osobnych pułków, pod wodzą oficerów amerykańskich. Ci tagalowie, którzy służyli w armji hiszpańskiej, okazali się wiernymi i dobrymi żołnierzami. Jeśli Amerykanie zdołają ujarzmić tagalów i trzymać ich w korbach silnych rządów wojskowych—z resztą wyspy, z pracowitą i lubiącą spokój ludnością tubylczą, nie będą mieli kłopotu“.

Bardzo pięknie, ale czyż aneksja za pomocą krwawego podboju i twarde rządy wojskowe zgadzają się z zasadami konstytucji Stanów Zjednoczonych?

Pierwszy protest w sprawie polityki amerykańskiej na Filipinach wystosował do prezydenta Mac-Kinleya gubernator Nebraski. Obecnie mamy do zantowania inne.

Gubernator stanu południowej Dakoty wysłał do p. prezydenta telegram z żądaniem, ażeby pierwszy pułk piechoty ochotniczej, przebywający na Filipinach, został natychmiast ztamtań odwołany, ponieważ „obecna wojna sprzeciwia się pojęciu wolności i jest prowadzoną w interesie wyzyskującego kapitalizmu, bez pozwolenia kongresu i z pogwałceniem deklaracji niepodległości“.

Mieszkańcy Nebraski domagają się, aby pułk ochotników tego stanu powrócił natychmiast do domu, gdyż „niegodnym jest używać go do popierania poli-

tycznych intryg ludzi samolubnych“. Zakończenie tego ostatniego telegramu jest bardzo charakterystyczne:—„Niech nie będzie rozumianem, że zwracamy się z prośbą o łaskę. Udajemy się do pana (Mac-Kinley'a) jako ojcowie, matki, bracia i siostry pierwszego pułku Nebraski, domagając się uczynienia zadość naszemu prawu, którego żadne polityczne zapatrywania, sofizmaty i prawne wykręty odmówić nam nie mogą“.

Gubernator Minnesoty zażądał również od p. Prezydenta odwołania z Filipinów 13 pułku ochotników, którego dowódcą nadesłał mu oświadczenie, że ochotnicy nie chcą nadal pozostawać na wyspach Filipińskich. Zapowiadają jeszcze wiele innych podobnych protestów.

Tymczasem świeżo wysłany do Manilli, celem zbadania stanu rzeczy, jen. Lawton oświadcza, że do całkowitej okupacji i zaprowadzenia porządku na archipelagu potrzeba stu tysięcy wojska.

W tych warunkach nie dziwnego, że postępowanie rządu budzi niechęć. Wszelkie rokowania o pokój zostały rozbite deklaracją jen. Otisa, który żąda od powstańców zdania się na łaskę i nie-łaskę i odmawia jakiegokolwiek zapewnienia co do przyszłego ustroju politycznego wysp. Aguinaldo natomiast zapewnia, że wojnę partyzancką może prowadzić bez końca. Więc oto coraz więcej obywateli amerykańskich zaczyna się niepokoić, czy nie właściwszem byłoby zredukować żądania i nie siłą oręża, lecz możliwymi ustęptwami zjednać sobie filipińczyków, zapewniając im wolność pod protektoratem Stanów Zjednoczonych.

Polski kościół Niepokalanego Poczęcia w South-Chicago został w ubiegłą niedzielę poświęcony przez najprzewielebniejszego arcybiskupa Feehana. Wszystkie polskie Tow. kościelne w South-Chicago wyruszyły, aby wziąć udział w uroczystości; towarzyszyły im podobne związki katolickie irlandzkie i niemieckie. Dziesięć orkiestr i przeszło tysiąc ludzi przyjęło arcybiskupa. Po ceremonii poświęcenia murów i ołtarzy, ks. Stuczko miał kazanie, poczem arcybiskup celebrował uroczystą mszę.

W tej chwili dochodzi mnie wiadomość, że przed chwilą zmarł tutaj ks. Wincenty Barzyński, prowincjał Zmartwychwstańców i proboszcz parafji św. Stanisława przy Noble street w Chicago. Wybitny ten kapłan i publiczny działacz zasługuje na osobne wspomnienie.

Jor.

Wiedeń, 19 maja.

[O interview z Jaworskim w «Pester Lloydzie». Wróżenia takowe. Polacy wobec akcji ugodowej rządu. Krucha podstawa § 14. Program niemiecki].

△ Zdarzeniem politycznym, ciągle stojącym na porządku dziennym, jest interview trzeci z p. Jaworskim, ogłoszony w «Pester Lloydzie». Opinia publiczna widzi w nim słuszną polityczną manifestację Koła polskiego na zewnątrz, i zarazem objaw, iż Koło polskie zamierza czynną przyłożyć rękę, by rządowi użyczyć pomocy w jego zamierzonej czynności pojednawczej. P. Jaworski w rzeczonych swych wynurzeniach stanął zupełnie na stanowisku rządu, traktując sprawę językową, jako państwową, a nie krajową czeska, co mniej więcej odpo-





znańskiego. Artykuł napisany z powodu wniosku, z jakim wystąpili: Below-Salleske, Manteuffel i Myrbach w sejmie pruskim, żądając wykupywania ziemi polskiej i dzielenia jej między przybyszów niemieckich, ze zwolnieniem ich od podatków i t. d.

Na początku czerwca odbędzie się w Pradze wielka „Akademia muzyczna“ na rzecz wiedeńskiej czeskiej „szkoły Komenskigo“, utrzymywanej z prywatnych funduszy narodowych. Szkoła ta istnieje od lat szesnastu, ma czternaście klas (z równoległymi), do których uczęszcza 900 dzieci. Byłoby ich trzy i czterokrotnie więcej, gdyby miano miejsce i fundusze na rozszerzenie szkoły. Wiedeń posiada około trzystu tysięcy ludności czeskiej, dla której gmina, chociaż do tego wyraźnie jest obowiązana, ani jednej nie założyła szkoły. Co więcej, czesi własnym kosztem zbudowali sobie i utrzymują czeską szkołę w Wiedniu i nie mogą dla niej, mimo najusilniejszych starań, otrzymać „prawa publiczności“, t. j. państwowej ważności świadectw szkolnych. Piękny to okaz równouprawnienia.

#### Budziwoj.

Lwów, 20 maja.

[Dwa obozy. Szanse socjalnej demokracji i partii chrześcijańsko-społecznej. Wiec katolicki. Zaburzenia.]

△ Plac byłej wystawy krajowej z r. 1894, który swojego czasu był terenem czysto pokojowych tryumfów ekonomicznych, stał się w ostatnich dniach polem morderczej batalii, jaka stoczyła się pomiędzy socjalną demokracją lwowską a młodszym od niej stronnictwem chrześcijańsko-społecznym. Oba te obozy rywalizują ze sobą od lat czterech, jak dotąd z nierozstrzygniętym skutkiem, a nagroda zwycięzcy ma się stać ujęcie w swoje dłonie rozbudzonego już na dobre ruchu robotniczego w Galicji. Socjaliści mają w tej chwili przewagę: są partją o wiele starsza, lepiej zorganizowana, posiadającą w swoim obozie, w samym tylko Lwowie, około dziesięciu tysięcy uświadomionych i karnych „towarzyszy“. Umieli oni zagrać po mistrzowsku na najczulszych strunach proletariatu, przeprowadzili szereg strejków z pomyślnym wynikiem, wypisali na sztandarze swoim popularne hasła: skrócenia dnia roboczego do ośmiu godzin, powszechnego głosowania, jaknajszerszej wolności słowa i druku — a co najważniejsza, byli pierwszymi, którzy zapukali do zamkniętej duszy tłumu. Chrześcijańsko-socjalni mają stanowisko o tyle trudniejsze, że nie wyłonili się bezpośrednio, lecz jakby w charakterze środka zapobiegawczego przeciw grożącemu zalewowi socjalnej demokracji. Drugą trudnością było to, iż stronnictwo przeciwne wessało w siebie najruchliwsze i najzdolniejsze jednostki robotnicze, wykształciło sobie doskonałych mówców i agitatorów ludowych, zostawiając następcom materiał politycznie niewdzięczny, a w każdym razie wymagający wielu lat gorliwej i nieustającej pracy.

Ztąd też w obozie chrześcijańsko-społecznym główną chorobą, niepozwalającą mu rozwinąć się, jest brak ludzi. Na jego czele stoją obywatela niezaprzeczenie bardzo wybitni, jak prof. Rydygier, prof. Thüllie i inni, lecz nieposiadający przymiotów, niezbędnych przy-

wódom tłumu. Robotnik, nawet najwyższalszy, wierzy chętniej robotnikowi, niż profesorowi uniwersytetu; chce stykać się ze swoim doradcą politycznym codziennie, nie tylko w dni uroczystych zgromadzeń, pragnie widzieć w nim jednego ze swoich, narażonego, podobnie jak i on na bezrobocie i szynkany, chodzącego jak on w bluzie niebieskiej. Pomimo olbrzymiej popularności, jaką sobie wśród robotniczego proletariatu zdobył Daszyński, zwycięstwa socjalnej demokracji nie byłyby tak wielkie, gdyby, prócz niego nie była czynną całą armją agitatorów z ludu: kamieniarzy, szewców, nawet drwali. Stronnictwo chrześcijańsko-społeczne założyło szereg stowarzyszeń i pisemek tygodniowych, ściągnęło pod swój sztandar cały niemal wolny materiał, jaki był pod ręką, lecz aparat ten utknął dla braku jednostek rzutkich, wyszłych z tłumu i znających jego psychologię, gotowych do każdego poświęcenia, byleby podnieść wyżej swój sztandar partyjny. Takim doskonałym agitatorom, człowiekiem o idealnej intuicji, był ks. Jan Badeni. Następca jego jednak nie zjawił się dotąd.

Nie mogąc pożyczyc sobie ludzi, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne pożyczyc sobie przynajmniej taktykę przeciwnika. Jest to konieczność nieunikniona. Na masę musi się oddziaływać za pomocą całego arsenału środków jaskrawych i popularnych, pociągających wyobraźnię i serce. Rozpoczyna się więc walka tych stronnictw już nie w ramach tygodników agitatorskich i klubach robotniczych lecz na szerokiej arenie zgromadzeń publicznych. Takim pierwszym strzałem bojowym był odbyty przed kilku dniami na placu powystawowym wiec katolicki w sprawie święcenia niedzieli. Manifestacja przybrała rozmiary wprost imponujące. Olbrzymim pochodem, liczącym około dziesięciu tysięcy głów, wplęnęła procesja ze sztandarami stowarzyszeń na punkt zborny koło sali koncertowej, gdzie tymczasem zebrały się nieprzejrzone rzesze. Wszystkich uczestników naliczyły dzienniki 30 tys. Rzecz prosta, że większość stanowiły obojętne pod względem politycznym tłumy, które korzystając z dnia świątecznego przyłączyły się do wiecu. W sali pomieściło się zaledwie półtora tysiąca osób, reszta pozostała na dworze. Obrady trwały bardzo krótko. Wygłoszono kilka mów o święceniu niedzieli ze stanowiska kulturalnego, gospodarczego i religijnego — i uchwalono przygotowaną rezolucję.

Lecz przebieg tych krótkich stosunkowo obrad był bardzo burzliwy. Podczas mowy ks. Bogdalskiego wybuchły namietności obustronne. Socjaliści zaprzeczyli w sposób gwałtowny zarzutom, jakoby dążyli do zburzenia rodziny i zaprowadzenia wolnej miłości; powstał ogłuszający hałas i popłoch, podczas którego zjawiała się na sali policja. To dopełniło miarki. Wiec skończył się z trudem, lecz wzburzenie jego uczestników przeniosło się po za obręb sali koncertowej i stało się przyczyną zaburzeń ulicznych, wezwania wojska i aresztowań.

Obie strony przypisują sobie teraz winę. Tam, gdzie się gra na namietnościach tysięcy, niepodobna jest zachować

wał *grandesze*. Wybuch musiał nastąpić. Masy ludowe nie dojrzały do tyłu, by zrozumieć, iż poszanowanie dla przekonania cudzych jest najważniejszym warunkiem publicznego życia. Przeciw temu przykazaniu zgrzeszyli podczas wiecu socjaliści, którym przyzwolność polityczna nakazywała nie już niezamocowanie zgromadzenia swych przeciwników, ale wręcz nie branie udziału w wiecu, na który zaproszeni byli członkowie stronnictwa chrześcijańsko-społecznego. Towarzystwo było to więc robieniem burdy w cudzym domu, politycznie — *negacją wolności słowa*. By jednak domorośli socjaliści nauczyli się poszanowania dla cudzego zdania, potrzebowałyby wprawdzie na ten szczebel cywilizacyjnego rozwoju wznieśli się ich kierownicy, a do tego bardzo jeszcze daleko...

Na szczęście, wybuch ten był nie tyle groźnym w następstwach, ile charakterystycznym. Uwaga ogółu skierowana jest dotąd z podwójnym natężeniem na walkę rozgrywaną o głowy proletariatu.

Szary.

△ Kraków. P. Konstanty Wołodkiewicz wystosował z Odessy, pod dniem 5 czerwca 1898 r., do rady miasta Krakowa list następujący: „Nie mogąc osobiście stawić się w Krakowie, upoważniam profesora Ulanowskiego do traktowania o nabycie placu rady miejskiej (180 sążni), obok placu uniwersyteckiego, za drukarnią lk. 10 III, który jednorazowo nabyć pragnę, w celu zbudowania domu akademickiego dla odczytów, koncertów, biblioteki i czytelnik, oraz restauracji i taniej kuchni dla niezamożnych studentów. Zważywszy, że nie nabywam dla własnego użytku, ni też na spekulację, a *pro publico bono*, mam nadzieję, że rada miejska za umiarkowaną cenę zechce mi ten plac sprzedać“. Na podstawie powyższego listu rozpoczęły się rokowania, a sprawa przyszła, po roku, teraz pod rozpatrzenie sekcji ekonomicznej, która uchwaliła, że względu na zamierzony, cel sprzedać p. Konstantemu Wołodkiewiczowi 276 sążni kwadratowych gruntu miejskiego z tyłu za drukarnią uniwersytecką, po cenie 60 złr. za 1 sążen, gdy grunt ten oszacowany został na kwotę 90 złr. za jeden sążen. Tą zniżką w cenie gruntu gmina pragnie umożliwić jaknajrychlejsze urzeczywistnienie pięknego zamiaru p. Konstantego Wołodkiewicza, mającego na celu dobro młodzieży uniwersyteckiej.

△ Rzym. Donoszą do „Słowa Polskiego“: „Otwarto już Salony włoskie. Pierwsza wystawa była we Florencji; teraz jest w Wenecji i w Rzymie w *Palazzo di belle arti*. Ta wzmianka właściwie mogłaby wystarczyć. Wystawa tutaj nie skupia nigdy większej ilości dzieł, a lepsze rzeczy nawet tu osiadli malarze posyłają do Paryża lub Monachjum. Tego roku plon wprost smutny przedstawia widok: wśród kilkuset numerów, ledwie kilka można byłoby wyliczyć lepszych, a i te nie wznoszą się nad średni poziom. Uwagę zwracają prace dwóch artystów polskich: rzeźbiarza p. Antoniego Madeyskiego i p. Jana Wysockiego. Pierwszy dał doskonałą „Małą Ewę“ z marmuru i z wosku (wysłana z marmuru do Monachjum) „Dolor“ i dwa portrety. P. Wysockiego „Judyta“ z głową Holofernesa odznacza się śmiałym rysunkiem i bardzo dobrem oddaniem refleksów światła“.

△ Berlin. Zmarły w r. 1740 biskup warmiński, Szembek, zapisał w testamencie swym 26 tys. ówczesnych złotych polskich na fundusz, z którego miano wspierać potrzebujących pomocy katolickich mieszczan i włościan. Gdy w r. 1772 Warmia dostała się pod panowanie pruskie, rząd pruski zabrał ten legat i oddał go w administra-

oje hasie państwowej. Obecnie fundacja Szembeka, pod nazwą „Mons pietatis“, wzrosła do 140 tys. marek i zarządza nią regencja w Królewcu. Z fundacji tej wspiera się protestanckich włościan i wzniesiono już kilka kościołów protestanckich. (Germania z tego powodu pisze: „Ta ja-skrawa niesprawiedliwość, jaką wyrządzono katolickim mieszczanom i włościanom Warmji przez odebranie tak znacznych funduszów, oraz samowola, z jaką przeciwdziałano jasnym przepisom testamentu i pobożnej woli wspaniałomyślnego biskupa, nakłada na nas obowiązek, ażebyśmy żądali stanowczo wyjaśnienia tej sprawy i zwrotu tej fundacji dla katolickiej Warmji. Sprawa ta przyjdzie pod obrady także w sejmie pruskim“.

△ Prusy. Naczelny prezes regencji poznańskiej wydał rozporządzenie, którem dozwala zatrudniać w obrębie granic monarchji pruskiej do d. 1 grudnia r. b. rodziny robotnicze z Królestwa kongresowego lub z Galicji, ale bez dzieci niżej lat 14. Rodzinom, któreby przeprowadzić chciały z sobą dzieci niżej lat 14, pobyt ma być stanowczo wzbroniony. Natomiast wolno im przyprowadzić z sobą dzieci w wieku po nad lat 14, gdyż te uważają władze pruskie za samodzielnych robotników. Pozwolenie to może być atoli każdej chwili cofnięte.

△ Lwów. Syndykiem galicyjskiej kasy oszczędności marszałek krajowy zamianował adwokata dra Pawła Dąbrowskiego. Zarząd kasy sprzedał część kopalni nafty Szczebanowskiego w Smyszynie i Dziurowie Leopoldowi Lityńskiemu za 50 tys. zlr.

zalożą. Na 800 kupców zaledwie jest 100 chrześcijan i w ręku ich znajduje się tylko drobna cząstka handlu tutejszego.

Okazało się temi czasy, że same nasze szpitale są punktem rozsądnymi epidemij: odzież i bielizna chorych na tyfus, dyfteryt, ospę i t. d., po wyzdrowieniu chorego lub po jego śmierci, bez żadnej dezynfekcji wydają się rekonwalescentowi lub krewnym jego. Lekarz, zawiadujący izbą dezynfekcyjną, dopiero teraz zwrócił na to uwagę, proponując, aby wszystkie szpitale obowiązkowo przysyłały podejrzaną odzież i bieliznę do dezynfekcji. O spustoszeniach, czynionych w naszych stronach przez zakaźne choroby, można powziąć wyobrażenie z ankiety lekarskiej, dokonanej przez wydelegowanego z Petersburga do gub. mińskiej, na prośbę mińskiego oddziału Towarzystwa do walki z chorobami zakaźnymi, d-ra Liwskiego. Oto np. w pow. mińskim znaleziono chorych wenerycznych 1,244, w ihumeńskim 378, w słuckim 102 i w samym Mińsku 96. Dr Liwsky, między innymi, uważa za potrzebne poddawać rewizji lekarskiej urlopników i zakładać specjalne szpitale powiatowe. Sprawa to bardzo ważna, gdyż rozwój tej choroby zagraża zwyrodnieniem ludności wiejskiej. Wzrasta też zwyrodnienie moralne, wyrażające się między innymi w kradzieżach koni po wsiach. Można tam jawnie zajmować się tym fachem i żyć bezpiecznie wśród teroryzowanych sąsiadów. W Butrymańcach, jak opowiada „Siew.-Zapadn. Słowo“, wchodzi np. do magazynu monopolowego podchmielony chłop i prosi o przeliczenie pieniędzy. — „Niedawno — powiada chłop — ukradłem z żydem konia jednemu gospodarzowi, teraz on go od nas wykupuje. Przelicz pan, z łaski swojej, ile wypadło na mnie“. Okazało się, że dostał 10 rb. Parobek musi 4 miesiące orać i kosić, żeby zarobić tę kwotę. W Stokliszkach koniokrądzstwo, jako tradycja rodzinna, przechodzi z ojca na synów i wnuków; sąsiedzi, drżąc z obawy przed podpaleniem, zamiast szukać pomocy u policji, wolą po cichu opłacać haracz straszemu „majstrowi“.

W okolicach Ejszyszek zapisano jeszcze jedną krwawą kartę do dziejów waśni rodzinnych o ziemię. Gospodarz Tomasz Uszyło miał dwóch synów żonatyh i dwóch pasierbów, którym z namowy żony chciał zabezpieczyć udział we władaniu ziemią. Synowie często o to się wadzili z ojcem i z przybranymi braćmi. Pewnego razu stary Uszyło wybierał się w drogę z jednym z pasierbów; cel wycieczki trzymano w sekrecie. Syn gospodarza, Józef Uszyło, podejrzewając, że ojciec udaje się do kancelarji, aby tam zrobić zapis na rzecz pasierbów, rozpoczął z nimi kłótnię, która przeszła w bójkę; podczas niej ugodzony drągiem w głowę, padł na miejscu trupem.

A. R. Z.

Witebsk, w maju.

[Z działalności syndykatu rolniczego. Sprawozdanie zarządu. Przedmiot obrad przyszłego zgromadzenia członków].

□ Nasz syndykat rolniczy czyli „Stowarzyszenie gospodarzy wiejskich“, istnieje od roku 1896; ustawę jego zatwierdzono d. 2 czerwca 1895 r. Syndykat ten tylko w początkach swojego istnienia miał dążności, które się zgadzały z prawdziwym przeznaczeniem instytu-

cyj tego rodzaju, gdyż szło wówczas o to, aby mieć wielu akcjonariuszów, a takimi mogą być z prawem głosu tylko właściciele ziemscy. Notujemy przytem, iż syndykat witebski powstał jedynie z inicjatywy „Towarzystwa rolniczego“, które istnieje od r. 1877, i miał na celu: 1) udzielanie pomocy wzajemnej rolnikom przy nabywaniu narzędzi rolniczych, 2) obniżenie kosztów produkcji rolniczej, i 3) ułatwienie zbytu produktów wiejskich. O tem mówi § 1 ustawy. Czy zastosował się też syndykat do swojej ustawy? W listopadzie roku zeszłego zarząd syndykatu wystąpił z wnioskiem, aby zbudować w Witebsku łaźnię. Obecni rolnicy z oburzeniem powstałi przeciwko takiemu naruszeniu ustawy. Debatowano długo, jednak uchwalono projekt zarządu większością głosów. Zaraz wystąpiłem przeciwko tak dziwnej dążności instytucji rolniczej w kilku pismach, a wskutek tych artykułów, ministerstwo rolnictwa zaproponowało syndykatomu rozwiązać „Stowarzyszenie“ i uformować czysto handlowo-przemysłową spółkę akcyjną.

Jest to przekonanie dziwne, że tylko z handlu lub przemysłu można mieć zyski. A takiego właśnie przekonania trzyma się zarząd i kilku większych akcjonariuszów, marzących tylko o zyskach z łaźni, cegielni etc. Ze można mieć dobry dochód z majątków, należycie zagospodarowanych — o tem ci panowie nawet słyszeć nie chcą. Na to, mówią, trzeba długo czekać. Ztąd też syndykat dotychczas trudni się tylko handlem: ma magazyn na ul. Zamkowej i sprzedaje narzędzia rolnicze, nasiona, sprzęty gospodarskie i wszelkiego rodzaju wiktuały, a nawet obicia pokojowe. Niestety, i do handlu trzeba znajomości rzeczy i „pilnego oka“. Teraz wydrukowano „sprawozdanie“ za r. 1898 i w rubryce „dochodu“ odtrącono od zysków wartość zaginionego z magazynu towaru, w sumie 4,740 rubli 87 kop. Czyż można w taki sposób wydawać na siebie wyrok potępienia?

Na ogólnem zebraniu akcjonariuszów, które ma się odbyć d. 15 maja, zarząd będzie się domagał, aby zatwierdzono jego „sprawozdanie“, t. j. by wartość zaginionego towaru zapisać na rachunek strat. Na temże zebraniu zarząd ma wystąpić z wnioskiem, aby uszczuplić prawa głosu drobnym akcjonariuszów; inni zaś członkowie syndykatu chcą, aby nikt nie miał więcej nad 6 głosów, chociażby ilość akcji dawała mu, według teraźniejszej ustawy, prawo do setki głosów.

W jaki sposób zostaną rozstrzygnięte ważne kwestje na posiedzeniu z dnia 15 maja (prawdopodobnie dojdzie ono do skutku d. 31 maja), doniosę wam.

N.

± Ryga. W pismach tutejszych wydrukowano następujące ogłoszenie gubernatora inflanckiego: „Robotnicy z ryńskiej fabryki juty urządzili bezrobocie, żądając powiększenia płacy zarobkowej, i dnia 5 maja, razem z robotnikami z fabryki „Feniks“, wywołali zaburzenia: napadli na policję i wojska, burzyli domy i podpalali. To samo powtórzyło się w d. 8 maja. Wszelkie tłumne zebrania na ulicach zostają zakazane; przechodnie winni bezwarunkowo spełniać wymagania władzy, nieposłuszni będą pociągani do surowej odpowiedzialności, a tłumy będą rozprawiane przez siłę

# Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Wilno, w maju.

[Kolonje dla małoletnich przestępców. „Olgiński“ przytułek dla dzieci. Niepewne losy szkoły handlowej. Choroby zakaźne. Koniokrądzki w Butrymańcach i Stokliszkach. Zabójstwo].

□ Kolonia dla małoletnich przestępców ma stanąć na gruntach folwarku Tupociszki, darowanych przez miasto. Pozycja Tupociszek, jak wszystkie okolice Wilna, odznacza się pięknoscia; ponieważ jednak brak tam wody, przeto ostatecznie o wyborze tego punktu decydować będzie rezultat prób, mających na celu znalezienie wody artezyjskiej. Towarzystwo opiekujące się kolonjami liczy 11 członków honorowych i 287 rzeczywistych, kapitał, utworzony z wpływów członkowskich, wynosi przeszło 41 tys. rb., a nadto Towarzystwo posiada darowane przez skarb na rzecz kolonji 260 dziesięcin ziemi w m. Bekanciszki, tuż przy Wilejce. Kosztorys budynków obliczono na 28 tys. rb., roboty budowlane rozpoczną się tej wiosny i trwać mają do końca jesieni roku przyszłego.

Dnia 6 maja ma być otwarty nowy, „Olgiński“ przytułek dla dzieci, w domu i na gruntach darowanych przez p. Martynsona w Zwierzyńcu. Dar to cenny: dwupiętrowy murowany, kryty blachą dom i kilka tysięcy sążni kw. ziemi, której cena dochodzi tu do 15 rb. za sążień.

Losy projektowanej 7-klasowej szkoły handlowej wileńskie kupiectwo, składające się przeważnie z żydów, postawiło w zależności od kwestji: czy w tej szkole wstęp dla żydów ma być ograniczony pewną normą procentową? W takim bowiem razie pieniędzy kupcy nie dadzą i ze szkołą pożegnają się wypadnie. Kupcy chrześcijanie własnymi siłami szkoły nie

zbrojną. Obywatelom zaleca się zamykać bramy i drzwi zewnętrzne, oraz bez szczególnej potrzeby nie wychodzić na ulicę po godz. 9 wieczorem". Według doniesienia „Now. Wr.“, wieczór 8 maja i dzień następny upłynął w spokoju. Wydarzyły się tylko pojedyncze niewielkie zaburzenia. Wyjaśniono, że w zaburzeniach brał udział przeważnie gmin uliczny; robotnicy fabryczni, z wyjątkiem pracujących w fabryce juty, trzymają się na stronie.

± **Z Odessy** piszą do nas: Sprawa d-ra Szpakowskiego ciągle zajmuje opinię publiczną; jeżeli bowiem sama wprost nie jest rozpatrywana, to odzywa się echem w tej lub innej sprawie. Inaczej też być nie może, bo stoi ona w związku ścisłym ze sprawami gospodarki miejskiej. Niedawno właśnie roztrząsano w Radzie miejskiej ciągnącą się od ośmiu lat sprawę Jermoszkiń, który, jakkolwiek nie architekt z zawodu, jednak zdobył sobie opinię sumiennego przedsiębiorcy budowlanego. Miasto powierzyło mu budowę szpitala psychiatrycznego, która też została przez niego ukończona w jesieni r. 1891. Miasto wówczas objęło gmach w posiadanie przez komisję, ad hoc wyznaczoną, i umieściło w nim chorych, którzy dotąd znajdowali przytułek w starym i wysoce niehygienicznym budynku przy szpitalu miejskim. Wkrótce jednak w nowym gmachu spostrzeżono niedokładności; niektóre roboty, objęte kosztorysem, nie zostały wykonane, inne znów wykonano niepotrzebnie; klatka w pokojach, przeznaczonych dla furjatów, okazała się drewnianą, a nie żelazną; futryny, podłogi i drzwi zaczęły w pierwszym roku próchnieć, wreszcie pewnego wieczoru silny wiatr zrujnował dachy. O wszystkim tem dr. Szpakowski, jako starszy lekarz tego zakładu, donosił w osobnych raportach zarządowi miasta. Ponieważ rachunki z p. Jermoszkinem nie były wówczas zamknięte, przeto miasto wyznaczyło komisję do zbadania tej sprawy. Od tego czasu zasiadało już kilka takich komisji, z których żadna nie mogła przyjść do stanowczego wniosku, gdyż jedni określali sumę, należną miastu od p. J. na 25 tys. rb., inni zaś na 50 tys. W ten sposób ciągnęła się sprawa do jesieni r. 1896, kiedy, za prezydentą p. Ligina, dr. Szpakowski wziął tę sprawę w swoje ręce i opracował dokładny referat, w którym straty, poniesione przez miasto, oznaczył na 26 tys. rb. W r. 1897 sprawa ta stała na porządku dziennym w zarządzie miejskim, gdy nagle p. Ligin został powołany do Warszawy, na kuratora. Wnet potem ukazał się w „Noworosyjskim Telegrafie“ artykuł z najokropniejszymi insynuacjami przeciw dr. Szpakowskiemu, przeciwko któremu potem zarząd miasta wdrożył śledztwo i usunął go ze stanowiska. Artykuł był napisany przez dawnego pisarza szpitalnego, któremu dr. Sz. za niedbalstwo nieraz robił wymówki. Sprawa Jer. tymczasem ucichła na całe 2 lata i teraz dopiero, za prezydentury p. Zielonego, z inicjatywy dra Duchnowskiego, została wskrzeszona. Prezydent miasta Zielonyj osobiście ją rozpatrywał i ułożył referat, który sam odczytał na posiedzeniu Rady. Stwierdza w nim nadużycia ze strony p. Jer., wykrywa niedbalstwo kontroli miejskiej, ale przychodzi do przekonania, że do odszkodowania miasto nie ma prawa z powodu przedawnienia, Rada miejska sprawę tę oddała raz jeszcze do rozpatrzenia stałej komisji rewizyjnej. St. Lubicz.

± **Kijów.** Jak donoszą „Sielsk. Choz. Wied.“, naczelnik sztabu kijowskiego okręgu wojskowego zawiadomił przewodniczącego kijowskiego Towarzystwa rolniczego, na skutek rozporządzenia głównodowodzącego kijowskim okręgiem wojskowym, iż żołnierzom dozwolono na najmowanie się do robót rolnych w zeszłym roku jedynie wyjątkowo, i że w żadnym razie w r. b. zezwolenie powyższe nie zostanie udzielone.

± **Groźny na Kaukazie.** Wykonano tu niedawno wyrok śmierci przez powieszenie na dwóch skazańcach. Śród aresztantów nie znaleziono nikogo, kto by się podjął obowiązku kata; egzekucję wykonał za rb. 50 jeden ze strażaków. Naczelnik okręgu świeżo pozbawił mieszkańców trzech wsi okolicznych prawa noszenia broni.

± **Irkuok.** W pismach warszawskich znajdujemy wzmiankę o zamówieniu, jakie otrzymał tamtejszy Salon artystyczny na ołtarz, obrazy, przybory i t. p. do kaplicy katolickiej, urządzonej w miejscowości Czaty, w obwodzie Irkuckim na Syberji. Fundatorami kaplicy są polacy tamtejsi.

± **Gub. Mińska.** Wedle danych statystycznych, ogłoszonych w „Praw. Wiest.“, dnia 1 stycznia r. 1898 liczoną tu ludność 2,191 tys. (1,096 tys. mężczyzn i 1,095 tys. kobiet). Urodziło się w 1897 r. 99 tys. i zmarło 61 tys. Ślubów w ciągu roku zawarto 18,110.

± **Pow. Wołkowyski.** W nocy 8 maja spłonęło miasteczko Pozorowo. Ogień wszczął się z podpalenia. Spaliły się: cerkiew, apteka, poczta, sklep z wódką monopolową, herbaciarnia i t. d. Kilkaset rodzin zostało bez dachu nad głową i kawałka chleba. Podpalacz uwięziony.

± **Ihumeń, w gub. mińskiej.** Wybuch tu dnia 1 maja pożar, przyczem—jak donoszą pisma—spłonęło 400 domów. Okoliczni obywatele przystali zapas zboża i chleba, dla rozdania najbiedniejszym.

## Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 22 maja.

(Ofiary na głodnych. Sprawa d-ra Kosińskiego. Budowa Politechniki. Wzrost parcelacji. Kolonie letnie. Odczyty ludowe. Hala i nowy teatr. Teatry prywatne. Rauty literackie).

+ Wczoraj, w pierwszy dzień Zielonych Świątek, w kościołach archidiecezji warszawskiej odczytano list pasterski J. E. arcybiskupa Popiela, wzywający wiernych do składania ofiar na rzecz dotkniętej nieurodzajem ludności kilku guberni Cesarstwa. Zaraz po kazaniu księży przystąpili do zbierania składek, które też popłynęły obficie. Zamieszczone w ostatnich czasach w pismach naszych szczegółowe relacje o nędzy, panującej wśród rzeczonoj ludności, wywołały powszechnie szczere współczucie. Składane ofiary będą praktycznym tego współczucia wyrazem.

Sensacyjna sprawa d-rów Kosińskiego i Solmana była przez dni kilka przedmiotem rozpraw bardzo żywych. Z początku, pod pierwszym wrażeniem ogłoszonego aktu oskarżenia, opinia podzieliła się, przyczem stawiano już pod zarzutem lekceważenia życia ludzkiego nie tylko dwóch lekarzy, ale bodaj cały stan lekarski. W miarę wszakże ujawniania szczegółów i motywów procesu, połączonego z akcją cywilną, a zwłaszcza po wyjaśnieniach ekspertów — szala opinii przechyliła się stanowczo na stronę oskarżonych i wyrok uniewinniający przyjęto z zadowoleniem i uznaniem. W objawach hołdu i wdzięczności ze strony kolegów i uczniów, z okazji opuszczenia katedry i kliniki uniwersyteckiej, prof. Kosiński znalazł nagrodę za doznane przykrości.

Komitet budowy gmachu dla politechniki warszawskiej, pod przewodnictwem J. O. ks. Imeretyńskiego, oświadczył się ostatecznie za pierwotnym kosztorysem, sięgającym bez mała 3 mil. rubli. Przeważył wzgląd, że zmniejszenie kosztów budowy do normy, wymaganej przez ministerstwo, odbiłoby się

szkodliwie na korzyściach, jakie instytut dla kraju przynieść może. Wyrażono przytem nadzieję, że ofiarność publiczna dopełni brakującej sumy. Celem skuteczniejszego pobudzenia tej ofiarności, mają być wkrótce otwarte komitety miejscowe. Dla poparcia wniosków komitetu, dyrektor instytutu prof. Jagorio i sekretarz komitetu p. Leontjew wyjechali do Petersburga. Jeżeli zatwierdzenie kosztorysów nastąpi dość wcześnie, założenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu nastąpić ma jeszcze w tym miesiącu, w rocznicę koronacji Najjaśniejszych Państwa.

Sprawozdanie Dyrekcji głównej Towarzystwa kred. ziemskiego za pierwsze półrocze r. z., dostarczyło cyfrowego dowodu na to, jak szybko postępuje u nas parcelacja. W ciągu półrocza, po zamortyzacji normalna, spłacono pożyczek Towarzystwa, głównie przy udziale Banku włościańskiego, na sumę 3,483 tys. rubli. To znaczy, że włościanie nabyli obszar ziemi, wartujący około 7 mil. rubli. Popyt na ziemię wzrósł zresztą nie tylko wśród włościan. Z różnych stron kraju donoszą o tranzakcjach, przy których płacono ceny podwójne, w porównaniu z temi, jakie panowały lat temu kilka. Cena włoki w lepszej ziemi wynosi 3 do 4 tys. rubli.

Rozpoczęło się już wysyłanie słabowitych i ubogich dzieci na kilkotygodniowy pobyt na wsi. Energiczna i wzorowa działalność Towarzystwa kolonij letnich zasługuje na jaknajwyższe uznanie. Dzięki gorliwej pracy kilkunastu ludzi i pomocy ze strony społeczeństwa, stworzono instytucję stałą, z której zaiste możemy być dumni, bo nie wszystkie kraje, nawet wyżej pod względem cywilizacji od nas stojące, taką organizacją pochlubić się mogą.

Doskonale powiodły się pierwsze odczyty ludowe, urządzone przez Towarzystwo higieniczne. Wykłady odbywały się w salach fabrycznych lub szwalniach, położonych w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność uboższą. Cenę wejścia oznaczono na kop. 5. Pierwsze odczyty miały za temat szczepienie ospy, następne dotyczyć będą innych przedmiotów z zakresu higieny.

Wlokąca się od lat kilku sprawa budowy hall centralnych do sprzedaży artykułów spożywczych, została uareszcze rozstrzygnięta. Na licytacji utrzymała się fabryka K. Rudzki i S-ka, która też niebawem przystąpi do budowy gmachu na placach po byłych koszarach Mirowskich.

Ogrodowi Saskiemu grozi znów uszczuplenie. Czynią się starania o wzniesienie w nim jeszcze jednego teatru na pomieszczenie trzeciej sceny rządowej. Magistrat jest temu projektowi przeciwny — i słusznie. Niema potrzeby skupiać wszystkich teatrów w jednym punkcie, a ogród Saski jest cennym klejnotem miasta, który szanować należy.

W teatrzykach letnich kampanja już rozpoczęta. Mamy ich w tym roku cztery: operetka lwowska śpiewa w gmachu cyrkowym, p. Wołowski z trupą łódzka osiadł w Bagateli, w Odeonie i Wodewilu probują szczęścia pp.: Smotrycki i Dobrzański. Do teatru Nowego zjeżdża ze swoją trupą p. Jaworska, rosyjska artystka teatru literacko-artystycznego w Petersburgu.

Za kilka dni w resursie kupieckiej odbędzie się dwa rauty literackie, na których odczytają własne utwory: Sienkiewicz, Orzeszkowa, Prus, Gawalewicz i kilku innych znakomitych członków kasy literackiej, na której rzecz urządza się ta niezwykła uczta. Ze względu na tę niezwykłość, wyznaczono też ceny wyjątkowe: po rubli 5 od osoby.

L. Gr.

+ Sprawa kodyfikacji obowiązujących w Królestwie polskim praw miejscowych i rozporządzeń rządowych—jak donosi „Warsz. Dniwn.”—bliska jest załatwienia. Po porozumieniu się generał-gubernatora warszawskiego z ministrem spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, oraz sekretarzem państwa, utworzona została w tym celu specjalna komisja, pod przewodnictwem prokuratora warszawskiej Izby sądowej, ochmistrza Turau, do której weszli: zarządzający kancelarją generał-gubernatora Mienkin, członek warszawskiej Izby sądowej Reinke, wice-prokurator Izby Pomianowski i Kilstet, prezes zjazdu sędziów pokoju I okręgu gub. warszawskiej Loganow i radca prokuratorji Królestwa polskiego Domaszewski. Referentem komisji jest kandydat do posad sądowych Żyżyn. Komisja przystąpiła już do swych czynności, które potrwać od 2 do 3 lat.

+ Ogłoszonym zostało urządzenie o eksawowaniu podatku od mieszkań w Warszawie i całym Królestwie polskim i o zastąpieniu wpływających z tego podatku dochodów przez inne pobory, a mianowicie: a) podymne, w miastach Królestwa pierwszych kategorii, pobierać się ma odtąd 13 1/2 proc. od połowy dochodu rocznego brutto z domów. W miastach kategorii czwartej opłaca się podymnego 7 rb. rocznie; b) dodatkowe podatki gruntowe: dworski, włościański i z osad—stanowiąc mają 60 proc. zasadniczego podatku gruntowego; c) w zamian za koszta rozkwatowania wojsk, pobierane są opłaty dodatkowe: od świadectw przemysłowych 10 proc. ceny tych świadectw i od patentów na sklepy tytoniowe (z wyjątkiem fabryk i hurtowych składów tabaczkowych)—15 proc. ceny patentu.

+ Wskutek pogłoski, doniosłe mającej znaczenie dla rolników, iż żołnierzom warszawskiego okręgu zabroniono jakoby najmować się do robót w ciągu lata r. b., „Warsz. Dniwn.” wyjaśnia, że w myśl Najwyższej ustanowionej „rozpisania poboru wojskowego”, w warszawskim okręgu wojennym wolno najmować się: 1) w okresie czasu od d. 13 maja do 13 sierpnia na okres 2-tygodniowy i 2) po ukończeniu poboru od d. 9 września.

+ Projekt budowy gmachów własnej siedziby politechniki warszawskiej wraz z kosztorysem, przywieziony do Petersburga przez dyrektora jej, Lagorja, i referenta komitetu politechniki Leontjewa, przekazano do rozważenia specjalnej komisji w ministerstwie finansów. Budowa politechniki rozpocznie się niezwłocznie. Komisja pozostawać będzie pod prezydencją rz. r. st. Kowalewskiego, z udziałem dyrektora Lagorja. Uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę politechniki odbędzie się w czerwcu.

+ Rada uniwersytetu warszawskiego delegowała profesorów uniwersytetu tutejszego, pp.: Grotę, Lubowicza, Cwielajewa, Fillewicza i Bazinera, w charakterze delegatów wydziału historyczno-filologicznego uniwersytetu warszawskiego—do Kijowa, na zjazd archeologów, mający się odbyć w sierpniu r. b.; zaś laboranta przy gabinecie geologicznym i paleontologicznym, kandydata nauk przyrodniczych, p. Skrinnikowa, do guberni radomskiej i lubelskiej, celem dokonania badań geologicznych.

++ Gub. lubelska. W wydawnictwie urzędowym: „Pamiętna książka lubelskiej gub.” znajdujemy szereg wiadomości statystycznych z roku 1897, z których ważniejsze przytoczamy. W stosunku do ogólnej przestrzeni guberni, 1 1/2 milj. dz., grunta orne zajmują połowę, 750 tys. dz., a lasy z górą część czwartą obszaru, około 400 tys. dz. Najbardziej przeto rozpowaszczeniem jest tu rolnictwo, które zwłaszcza kwitnie na gruntach majątków większych i w osadach kolonistów, choć i włościanie starają się o podniesienie kultury swych gruntów i o powiększenie ich obszaru w drodze kupna parcelowanych majątków większych. Cena ziemi wahała się w r. 1897 między 50 a 300 rb., po wsiach, i jedna dz. przeciętnie dała czystego dochodu 11 1/2 rb. Produkcja przemysłowa miast wynosiła ogółem 1,882 tys. rb. z czego 1,409 tys. wypada na sam Lublin; w powiatach wartość tej produkcji oznaczono cyfrą 9,940 tys. rb.; z tej sumy w pow. lubelskim blisko 2 1/2 milj. rb., a z innych powiatów: nowo-aleksandryjski, krasnostawski, lubartowski i hrubieszowski okazują się najbardziej przemysłowemi, w każdym z nich bowiem wartość produkcji wynosi więcej niż milion rb. — W dniu 1 stycznia r. 1897 ludności w gub. było 1,201 tys., w tem 596 tys. mężczyzn; w ciągu roku liczba ta wzrosła wskutek przewagi urodzeń nad zgonami o 19 tys. i wskutek emigracji o 16 tys. Prawosławnych było 244 tys., katolików 777 tys., protestantów 35 tys., żydów 178 tys. Największy procent prawosławnych znajdujemy w pow. hrubieszowskim: 58 tys. prawosławnych, 25 tys. katolików; w chełmskim—54 tys. praw., 45 tys. kat.; w biłgorajskim—32 tys. praw., 59 tys. kat., wreszcie w tomaszowskim 45 tys. praw. i 41 tys. kat.; w innych powiatach znacznie przeważa liczba katolików. W roku sprawozdawczym urodziło się 45 tys. osób (3,6 proc. w stosunku do ogólnej ilości urodzeń); ponieważ zmarło 2 proc., przeto przewaga urodzeń nad zgonami wynosi 1,6 proc. — Lekarzy w gub. było 90 (1 na 13 tys. mieszkańców), felerów—220 (1 na 5,6 tys. m.), akuserek 46 (1 na 18 tys. m.) i aptek—20 (1 na 23 tys. mieszkańców). Zakładów naukowych w gub. było: 1 wyższy (Instytut rolniczy w Nowej Aleksandrii) 7 średnich (2 gimnazja i 2 progimnazja męskie, 1 gimnazjum, 1 szkoła 7-klasowa i 2 progimnazja żeńskie), 16 szkół prywatnych, 384 szkoły elementarne, 78 cerkiewnych i t. d. W Instytucie rolniczym studentów było 262, w średnich zakładach naukowych—1.128 chłopców i 632 dziewczęta, w niższych—23,8 tys. chłopców i 8,3 tys. dziewcząt; według wyznań: katolików—15,3 tys., prawosławnych—13,7 tys., żydów 3,3 tys., luteran 2 tys. Ze średnich zakładów naukowych religja katolicka wykładana była w 7, język polski w trzech (w gimnazjum męzkim i żeńskim w Lublinie, oraz w progimnazjum żeńskim w Nowej Aleksandrii). Personal nauczycielski w szkołach elementarnych w pow. lubelskim, lubartowskim, nowo-aleksandryjskim, janowskim, składał się z osób prawie wyłącznie wyznania katolickiego; w krasnostawskim katolicy nieco przeważali; w zamojskim i biłgorajskim prawie wszyscy prawosławni, między zaś nauczycielami i nauczycielkami w pow. chełmskim, hrubieszowskim i tomaszowskim nie było ani jednego katolika. — Z 11,8 tys. stawających do superewizji wojskowej, okazało się zupełnie niezdatnych do wojska 434 (w tej liczbie żydów 62).—W r. 1897 w Instytucjach sądowych ogólnych rozstrzasano spraw 2,7 tys. i skazano tysiąc osób; w sądach pokoju było procesów 35 tys. i skazano 21,8 tys. osób, a w tej liczbie 3,8 tys. kobiet.

++ Łozna. Według doniesienia „Piet. Wied.” mieszkańcy Łozny sumę, zebraną na zabawę ludową w d. 6 maja, w kwocie 120 rb., postanowili przesłać do kasy Krzyża Czerwonego, na rzecz dotkniętych głodem.

## UWAGI.

Petersburg, 13 maja.

Kiedy minęło pierwsze zadziwienie, wywołane zeszloroczną notą hr. Murawjewa, wzywającą mocarstwa na międzynarodową konferencję, w celu zapewnienia tryumfu wielkiej idei powszechnego pokoju i ulżenia ludom miazdzących ciężarów na uzbrojenia—nastąpiła epoka sceptycyzmu i krytyki. Konferencja «pokojowa» stawała się kolejno najprzód konferencją «rozbrojenia», potem konferencją «częściowego ograniczenia uzbrojenia». Opinia publiczna w wielu krajach oswoić się nie chciała z myślą, by mocarstwa poważyć się mogły targnąć na samo źródło zlego: na instytucję wojny, by starać się unieemożliwić jej wybuch, a szukała sposobów, jakby można wojnę uczynić przystępniejszą i dla państw uboższych, zmniejszając kosztowność uzbrojeń. Pamiętnym w tej epoce pozostanie artykuł «Figara», zapewniający, iż konferencja mieć będzie za zadanie jedynie zabronienie czynienia dalszych wynalazków w celu doskonalenia broni!

Ci, co z takiego wychodzili założenia, dojść musieli koniecznie do logicznego wniosku, że konferencja spełnić na niczem. Równomierne rozbrojenie, czy ograniczenie równomierne uzbrojeń, jest zagadnieniem równie nierozwiązalnym, jak kwadratura koła. Pomysłu się nie da równomierne zredukowanie sił zbrojnych, któreby części mocarstw nie dało korzyści wobec innych, bo gdyby wynaleziono nawet sprawiedliwy stosunek wzajemny liczebności wszystkich armij, jeszcze zmniejszenie kosztów byłoby zyskiem dla państw uboższych, a stratą dla tych, których zasoby pozwalają na takie wydatki, jakie pociągnęłyby za sobą bankructwo ekonomicznie słabszych rywali.

Zepchnięta na tą drogę inicjatywa rządu rosyjskiego uleć mogła zwicnięciu. Szczęściem w grę wszedł nowy czynnik, z którym też liczyć się wypadło: opinia publiczna. Jeden z delegatów oświadczył w rozprawie, że wszyscy członkowie konferencji czują ogromną odpowiedzialność, jaka na nich ciąży wobec interesów ludów i opinii publicznej, odpowiedzialność, nie pozwalającą im powrócić z Haagi z próżnymi rękami. Dzisiejszy «Journal de St-Petersbourg» powiada:

„Sama nazwa konferencji, jaką nadal jej instynkt ludów, uprzedzając wszelkie postanowienia, wskazuje jej cel główny: konferencja pokojowa nie zawiedzie zadania, które jej przypadło w udziale; ze swych obrad wydobyc zdoła rezultat namacalny, którego świat cały oczekuje po niej z ufnością».

Ten instynkt ludów, o którym mó-

wi «*Journal de St.-Petersburg*», zdrowy rozum opinii publicznej całego świata, sprawił, że wbrew więcej lub mniej półurzędowym komentarzom, które wywołała nota hr. Murawjewa, na pierwszy plan obrad konferencji wydobyła się jedyna sprawa, która w swych skutkach pociągnąć może rzeczywiste rozbrojenie, przez usunięcie z czasem potrzeby zbrojeń: sprawa międzynarodowych sądów rozjemczych. Potwierdza to i interview, który z członkami konferencji miał korespondent agencji Reutersa, potwierdza też wspomniany wyżej artykuł «*Journal de St.-Petersburg*», z którego przytoczymy najważniejszy ustęp:

„Członkowie armij lądowych i morskich, biorący udział w pracach konferencji, oświeca ją, pokazując granicę, gdzie ogólne interesy ludzkości spotykają się z temi, przy których oni specjalnie straż trzymają; idee bowiem humanitarne otaczają, ale nie ograniczają idei równie świętej: patriotyzmu.

„Celem stałym wysiłków dyplomacji jest zapobiedz starciom między państwami i usuwać je, łagodzić współzawodnictwa, godzić interesy, zgodę wprowadzać. Czyż w karierze swej, tak szlachetnie spełnianej, dyplomacji, zebrani w Haadze, nie mieli licznych sposobności uspakajania nieporozumień, stworzonych przez interesy i namiętności ludzkie? Ale dyplomacja zadowolnić się nie może sposobami, używanymi dotychczas, w których zdolność osobista grała pierwszorzędną rolę. Dyplomacja była sztuką; potrzeba, by regulowanie stosunków między państwami stało się nauką, by postawiono stałe prawidła dla rozwiązywania sporów międzynarodowych. Konferencja w Haadze uczyni wielki krok naprzód, jeśli ustanowi niektóre z tych prawideł.

„I dlatego doniosłość największa towarzyszy zagadnieniom, odnoszącym się do rozpowszechnienia i skodyfikowania praktyki rozjemstwa i pośrednictwa. One tworzą, by się tak wyrazić, treść samą zadania zebrania w Haadze, bo odnoszą się do celu najogólniejszego, postawionego jako cel wysiłków konferencji: zapobiegania drogą pokojową starciom“.

Na tej drodze konferencja osiągnąć może rezultaty poważne. Wprowadzenie zasady rozjemczości nie usunie doraźnie możliwości wojny, ale uczyni wojny coraz nieprawdopodobniejszymi. Ile wojen w przeszłości okazałoby się niemożliwymi, gdyby państwa miały obowiązek, przed ich wypowiedzeniem, przedstawić powód sporu trybunałowi rozjemczemu? W ilu wypadkach byłoby się okazało, iż powodu nie było zgoła i instynkta wojenne przycichłyby były wobec *odium*, spadającego na tego, co klęskę międzynarodową wywołuje bez powodu? Na tem polu działalność konferencji może i powinna być owocna, bo odpowiada potrzebom ludów i logice faktów.

Lwowski wiec stronnictwa ludowo-chrześcijańskiego, rozpoczęty po-

ważnie wielotysięcznym pochodem przez ulice miasta, zakończył się awanturami, bójką, wkroczeniem policji i wojska, i aresztowaniami. Stało się to wskutek tego, że lwowscy socjaliści (którzy trzy dni wcześniej odbyli swój wiec z zupełnym spokojem, niezakłóconym przez nikogo) wcisnęli się do sali obrad swych przeciwników politycznych i mówcom przerywali wciąż powtarzającymi się okrzykami: «Kłamstwo!» «falsz!» «hańba!» Nie wchodzimy w to, czy to, co nazywają «kłamstwem», było kłamstwem rzeczywiste, czy też szczerą prawdą, i czy mówienie tego «kłamstwa» było «hańbą»? Przy zasadniczej ocenie samego zajścia nie ma to żadnego znaczenia. Chodzi o sam sposób korzystania z możliwości publicznego życia.

By mieć punkt oparcia do dalszego rozumowania, przytoczmy przykład wręcz przeciwny. Świeżo głosny dziennikarz, p. W. T. Stead, zdawał sprawę z przebiegu 200 zebrań ludowych angielskich, które zwołał w przeciagu kilku tygodni. W każdym z nich brało udział tysiące ludzi, a plakaty zapraszały na nie wszystkich obywateli, przede wszystkim zaś przeciwników politycznych, wzywając ich, by głos zabrali i zdania swego bronili. W zgromadzeniach tych brali udział i socjaliści (a p. Stead dodaje, że na żadnym z 200 meetingów w przemysłowej Anglii mówcy socjalistyczni nie zyskali więcej, niż 12 głosów dla swych wniosków), brali zgoła udział ludzie wszelkich stanów i opinij, i na żadnym porządek nie był zakłócony: rozprawiano zajadle, ale z zachowaniem form, zwyczajem uświęconych. Może ktoś być zdania, że sprawa święcenia niedzieli bardziej roznamiętnia ludzi we Lwowie, niż sprawa rozbrojenia anglików. Dobrze. Nie o jednym rozbrojeniu rozprawia się publicznie w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, które wymieniamy odrazu, by uprzedzić zarzut, iż Anglja ma wiekami wyrobioną parlamentarną tradycję.

Meetingi p. Steada były też wyjątkowe: na zwykłe zebrania polityczne zaprasza się tylko zwolenników jednego stronnictwa. W Ameryce odbywa się to nawet z wielką okazałością: pochodami z muzyką, chorągwiemi, pochodniami i t. d. Kiedy demokraci odbywają meeting, republikanie siedzą spokojnie w domu, by nazajutrz znów wypełnić tysiącami swych zwolenników ulice miasta i w salach publicznych i z mównic pod gołym niebem bronić swych idei i zbijać wywody wczorajszych mówców z przeciwnego obozu. Wstęp na te zebrania ma każdy; nie potrzeba legitymować się, kim się jest i jakie się wyznaje

przekonania; mimo całej zaciekłości i gorączki agitacyjnej tamtejszych stronnictw politycznych, nie zdarza się jednak nigdy, by przyszło do starcia i porządek był zakłócony. Jak każde stronnictwo w Ameryce, tak w Anglii, nawet irlandczycy w londyńskim Hyde-parku mogą na swoim zebraniu mówić wszystko, publicznie lżyć anglików i głosić przeciw nim krucjatę: nikt w stolicy Anglii przeszkadzać im nie będzie—to ich prawo, bez tego nie byłoby wolności słowa!

Inaczej w Galicji. Dobrze, że policja i wojsko wkracza na czas, by hurdom kres położyć. Ale to przecież nie może być ideałem publicznego życia, wyznawanym przez pp. socjalistów. A gdyby policja nie wkroczyła? bitoby się po salach, bito po ulicach! By tego uniknąć, jedyna byłaby tylko rada: żeby nikt nie śmiał odezwać się ze zdaniem, niepodobajacem się socjalistom, a dla wszelkiej pewności, żeby z góry przedstawił swą mowę do zatwierdzenia pp. Daszyńskiemu i Kozakiewiczowi!

Tak w praktyce przedstawia się wolność słowa i myśli, głoszona przez galicyjskich socjalistów.

Gdyby takie praktyki utrwały się miały w Galicji, publicznemu jej życiu groziłoby poważne niebezpieczeństwo. Ale takie praktyki gnieździć się mogą tylko tam, gdzie wolność słowa nie jest dostatecznie przez społeczeństwo cenioną, szanowaną bezwzględnie i wzajemnie przez wszystkie obozy, gdzie zamach na nią nie spotyka się z powszechną pogardą i nie rozbija się o odporność i sprężystość całego społeczeństwa. «Niema policji! kłamie ten, co to mówi!» — temi słowami uspokoić się starał ks. Bogdański wzburzone lwowskie zebranie. «Zawołać policji! niech za drzwi wyrzuci tych, co targnąć się śmiają na podstawę naszego życia publicznego!» — taki okrzyk odezwałby się na każdym zebraniu w Anglii, tak konserwatywnym, jak socjalistycznym, gdyby ktoś rozmyślnie udaremnić chciał rozprawy.

Pokazuje się, że anglicy i amerykańscy lekcje publicznego życia brać winni od galicyjskich socjalistów!

Są ludzie — powiedzmy — mądzy, w naszym społeczeństwie bodaj pospolitsi, niż w innych, którzy bezczynność poczytują za cnotę. Przytomną im jest zawsze ta niewątpliwa prawda, iż człowiek ma jeden tylko pewny środek niezrobienia głupstwa, niepopelnienia błędu, nieskompromitowania się jakimś czynem, źle pomyślanym lub niezręcznie wykonanym, a ten jedyny, ale niezawodny środek — nie robić nic. Z taktem i spokojem dyplomatów

patrzają oni na lekkomyślnych idealistów, którzy w sprawach publicznych guzy sobie nabijają, lub karki łamają, choćby tylko przez narażanie swojej opinii, swojej wśród współobywateli popularności. Z własnego popędu mędrcy owi wykonywują takie tylko ruchy, wygłaszają takie tylko słowa, które tłómaczone być mogą na prawo i na lewo. Gdy ich kto czasem zmusi do odpowiedzi wyraźnej, zawsze daną chwilę, dany wypadek uważają właśnie za najodpowiedniejszy do nierobienia. Jeśli się zdarzy, iż idealisci, zamiast złamania sobie karku, osiągają powodzenie, mądrcy dyplomaci z pośpiechem biegną im na pomoc i są gotowi do zupełnie szczerego, sumiennego, gorliwego dzielenia się brzemieniem tryumfu. Gdy się stanie przeciwnie—a o to na tym świecie zawsze łatwiej—kiwają głowami, i tonem, w którym ubolewanie kojarzy się z dumą, wypowiadają: «najlepiej tak jak ja — siedzieć cicho i czekać». Wtedy usiłują wyglądać na dobrych patriotów, a czasem nawet na patriarchy. Bywa też, że udzielają lekkomyślnym, co swoich głów i karków nie żałują, rad roztropnych: «wiercie mi, że to jest jaknajlepiej: nikomu się nie narażać, bo nie wiadomo, co będzie».

Mądrcy dyplomaci są przeciwieństwem ludzi czynu, niezależnie od kierunku ostatecznych. Przekonania jednak wewnętrzne — o ile je mają — częściej zbliżają ich do przedstawicieli usiłowań umiarkowanych. Mimo to jednak żywią jednocześnie daleko więcej respektu i pobłażliwości dla pierwiastków czerwonych. Wyrażają się o radykalnych stronnictwach i osobach z większą oględnością; a jeśli wypadnie potępiać, to się oszańcowują wieloma zastrzeżeniami, ażeby, broniąc bezpieczeństwa własnego, nie narazić, broń Boże, swojej reputacji. Wynika to z mądrej zasady nienarazania się niczem nikomu. Wiadomo powszechnie, że pierwiastki czerwone natarczywiej dochodzą w takich wypadkach swojego, nie poprzestają na pogardliwym milezeniu i używają dosadniejszych wyrażań.

Na taki rozsądek sposobu niema; na mędrców podobnych nie oddziała żadna podnieta, bo nad wszystkie uczucia silniejszą tam jest miłość własnej osoby, własnego powodzenia. Ale dla zdrowia ogółu i jego opinii potrzebne jest należyte ocenianie ludzi, oraz ich postępów. Trzeba wiedzieć i trzeba zawsze pamiętać, iż dyplomatyczny rozum, czezący nadewszystko, gdy chodzi o dobro ogółu, bezczynność—to pospolite samolubstwo, obojętność obywatelska i i technizm.

Na innem miejscu znajdują czytelnicy powtórzone za pismami rosyjskimi bliższe szczegóły o klęsce głodowej, która dotknęła nadwołżańskie gubernie Rosji. W oświetleniu tych szczegółów klęska głodowa przedstawia się w całej grozie: z przerażeniem widzimy, jak tysiące ludzi pada ofiarą, czy to wprost głodu, czy jego skutków: chorób, które za sobą pociągnął. Śmierć głodowa jest klęską najstraszniejszą, bo klęską niepotrzebną, która wydarzać się nie powinna. Ziemia wyżywić jest w stanie wszystkich, których na sobie nosi. I dlatego właśnie wieść o klęsce głodowej przemawia do wszystkich ludzi bez różnicy krajów ponurem napomnieniem do niesienia śpiesznej pomocy.

Gdy ludzie mrą z głodu, nie czas zastanawiać się nad powodami klęski, nie czas roztrząsać, czy klęsce można było zapobiedz. Niestety, dotychczas wszędzie, nawet w krajach najdalej cywilizacyjnie i ekonomicznie posuniętych, pojedyncze wypadki zagłodzenia wydarzają się ciągle. Zapobieganie tym wypadkom jest jednym z najważniejszych zadań wszystkich społeczeństw. Gdy jednak klęska głodowa szerzy się po całych guberniach, gdy ofiarą jej padają już nie jednostki, ale ludność cała zbiorowo, wtedy klęska staje się tak ogólnoludzką, że dreszczem przejmuje wszystkich. I czy w Indiach, czy w Rosji, klęska głodowa staje się środowiskiem, wywołującym ujawnienie się jednej z największych sił cywilizacyjnych: ogólnoludzkiej solidarności.

Wszędzie istnieje nędza i wszędzie ludzie z nią walczą: klęska głodowa jest wyzwaniem, rzuconem wszystkim ludom do stawienia jej czoła. Wtedy ustają wszelkie inne względy: amerykanie ślą zboże do Indji, Anglicy do Rosji; wspólnego nieprzyjaciela przemódz należy bezzwłocznie. Ludzie, co żyją, pozwolcie nie mogą, by ich bliźni umierali bezpotrzebnie. W obronie życia staje wszystko, co żyje.

To też wierzymy głęboko, że społeczeństwo nasze powita inicjatywę arcybiskupa Popieła, wzywającą do przyścia głodnym z pomocną ręką z najzupełniejszym uznaniem i współczuciem.

„Tylko nierozum może stawiać takie zadanie, jak to, że niemieczyna ma zastąpić lub wyrugować język krajowy. Czemu byłby lud, któryby utracił język ojczysty? W swym języku ojczystym człowiek myśli; on jest zwierciadłem ducha, który go ożywia. Byłoby to niczem nieusprawiedliwioną grabieżą, jakiej dopuszczonoby się na ludzie, gdyby mu odbierano język ojczysty. Dlatego nietykalną zasadą musi pozostać to, aby każdemu narodowi głosić Boże prawdy zbawienia w jego ojczystym języku i aby

każdy chrześcijanin, o ile możności, nauczył się czytać i pisać w języku swoim ojczystym».

Taką maksymę powtarza za ks. Schulerem, bez protestu ze swej strony, polakożerca „Tagl. Rundschau“, dodając od siebie uwagę, iż „słuszną jest zasada pedagogiczna, że krajowiec, zanim się nauczy po niemiecku, musi najprzód umieć czytać i pisać w swoim własnym języku“.

Co się stało? Czy „Tagl. Rundschau“ przejrzała? czy może zecer dostał pomieszczenia zmysłów i pododawał „nie“ w najniewłaściwszych miejscach, a popuszczał je tam, gdzie jest nieodzowne? „Tylko nierozum—słyszeliście—stawiać może takie zadania“, jak te, które stawia cała drużyna hakatystyczna codziennie! To jest „niczem nieusprawiedliwioną grabieżą“ narzucać innym język obcy, niemiecki, jak tego domaga się hakatyzm, wynoszony w „Tagl. Rundschau“ pod niebiosami! Co się stało? Rzecz bardzo prosta: wszystkie te piękne maksymy odnoszą się do... Kamerunu i do sympatycznego języka krajowców: dualla! a wypowiedziane są w sprawozdaniu misji ewangelickiej, które „Tagl. Rundschau“ zachwala. Gdyby chodziło o Polaków, rzecz miałaby się wręcz odwrócić. To przecież takie proste, jak pruska moralność publiczna. Trzeba doprawdy złej woli, by nie chciało zrozumieć rzeczy tak jasnej, jak to, że podwójna miarka jest dwa razy lepszą od pojedynczej!

Redakcja «Kraju» urządza w Petersburgu d. 22 maja (3 czerwca) wieczór literacki, złożony z trzech odczytów o Puszkynie, na których wygłoszenie w języku polskim otrzymała już pozwolenie pp. ministra spraw wewnętrznych i oświaty. Mówić będą: prof. Włodzimierz Spasowicz o twórczości poetyckiej Puszkina, docent uniwersytetu petersburskiego Jan Łoś o przekładach na język polski i docent tegoż uniwersytetu Stanisław Ptaszycki o utworach dramatycznych Puszkina. Odczyty odbędą się w wielkiej sali bibliotecznej klasztoru przy kościele św. Katarzyny. W dwa dni potem, dnia 24 maja (5 czerwca) odbędzie się uczta, na którą będą zaproszeni, jako goście honorowi, członkowie komitetów Związku pisarzy rosyjskich i Funduszu literackiego, które urządziły uroczystości mickiewiczowskie. Telegramy, które do tego dnia nadejdą, będą na tej uczcie odczytane, a następnie dnia 7 czerwca (26 maja), t. j. w dzień jubileuszu, zostaną złożone w głównej komisji puszkinowskiej, dla dołączenia do ogólnej listy jubileuszowej.

Osoby, które pragną otrzymać karty wejścia na wieczór 22 maja, raczą zgłosić się do redakcji «Kraju» jak najwcześniej, gdyż liczba miejsc, z powodu szczupłości sali, jest ograniczona.

W Archidiecezji Warszawskiej księga odczytali z ambon poniższy List Pastorski:

*Wincenty-Teofil Chościak-Popiel z Bożej i Stołicy Apostolskiej Łaski Arcybiskup Metropolita Warszawski, Prłat Domowy i Asystent Tronu Jego Świątobliwości.*

Wszystkim wiernym Archidiecezji Naszej pozdrowienie w Chrystusie i pasterskie błogosławieństwo!

Spadająca na ludzi niedola, jak z jednej strony jest dopuszczeniem Bożem, tak znowu z drugiej budzić powinna w sercach innych uczucia miłosierdzia braterskiego. A braćmi naszymi są nietylko ci, wśród których żyjemy, ale choćby i najdalsi, oddzieleni od nas odległością miejsca. Kiedy zaś nieszczęście lub cierpienie ich przygniata, nabierają szczególnego prawa do naszego współczucia i pomocy. „Dajcie, a będzie wam dano“ (Mat. V), uczy nas Zbawiciel. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. 16). Oto wskazówki dla prawych chrześcijan, jak mają pojmować swe względem bliźnich, nawiedzonych nieszczęściem, powinności.

A właśnie w odległych od nas okolicach, ale objętych granicami tegoż Państwa, w guberniach: Samarskiej, Orenburskiej, Kazańskiej i innych, sroży się głód, wywołany nieurodzajem — i klęska dotknęła setki tysięcy osób.

Ze wszystkich stron, za przykładem Najjaśniejszych Państwa, płynie pomoc; ktokolwiek ma serce nieobojętne na cierpienie ludzkie, kto jest chrześcijaninem, nietylko w imieniu, ale i w czynie, niesie swój dar na kęs chleba dla tych, którzy go łakną.

I nam, bracia, nie wolno patrzeć bez współczucia na ten bolesny widok ludzi, nie mogących z głodu i braku sił zabrać się do pracy, a może i niemogących jej znaleźć; na rozpacz matek, gdy nie mają kawałka chleba dla swych dzieci. Nie doznając, z łaski Bożej, tego nieszczęścia, nie spotykamy koło siebie tych bolesnych obrazów nędzy i za nią idącej rozpacz. Ale tem więcej właśnie poczuwać się winniśmy do podzielenia się z onymi nieszczęśliwymi choć trochę tych dostatków, których nam udzieliła Opatrzność. Dajmy przeto, co kto może, składajmy swój grosz przez miłość bliźniego na pokarm dla zgłodniałych, a Chrystus Pan, który powiedział, iż kubek zimnej wody, w imię Jego podany, nie zostanie bez nagrody, sowiec nam zapłaci za naszą ofiarność; w sercach zaś naszych pozostanie uczucie zadowolenia, żeśmy otarli łzę nieszczęśliwego i czyn miłosierdzia przyniesie nam łaskę Bożą i błogosławieństwo Niebios.

Z tych powodów zalecamy J. Księdzu Proboszczowi, aby po kazaniu zbierał od was ofiary, a wiernym, aby mu takowe składali, które w następstwie nam przysła, a my gdzie należy damy.

+ Wincenty.

— Kierownik działu politycznego i społeczno-literackiego w nowym dzienniku «Rossija», p. Amfiteatrow (Old Gentleman), wystąpiwszy na nowym gruncie, zaznacza zmianę niektórych dawnych poglądów swoich, bliżej nie określając ich natury:

„Zawczasu — pisze — przedzam czytelników, którzy przyzwyczaili się do mnie w „Nowom Wr.“, że w wielu moich poglądach i zapatrywaniach znajdą nieraz znaczną różnicę z tem, co niegdyś na stronach tamtej gazety wygłaszałem“.

Według wyjaśnień autora, przyczyna zmiany kryje się częścią w okolicznościach zewnętrznych, a częścią wypływa z wewnętrznych pobudek, na które wywarły wpływ wypadki z dwóch miesięcy ostatnich.

„Przeżywszy te półtora czy dwa miesiące ciężkich wątpliwości, sporów, niepokołów, tak samo zapewne, jak i wielka liczba innych ludzi w Petersburgu, zbadałem własną duszę, i powiem bez żadnego wstydu fałszywego, że spałem dużo z tego, co dotychczas czulem, a skłoniłem głowę przed tem, co dawniej paliłem“.

Dodaje do tego autor, że widzi głęboki upadek sił w pokoleniu teraz czynnym oraz zgubne dążenie w siłach rodzących się i wzrastających.

„W chętnym upojeniu tryumfami i sławą zewnętrzną ostatnich lat dwudziestu starałem się odmłodzić, braliśmy na siebie pozory tężyzny młodzieńczej i byliśmy bardzo zadowoleni z siebie w terażniejszości, a przegapiliśmy przyszłość. Tymczasem przyszłość ta coraz bardziej rosła, dopóki nie wyrosła, aż niespodzianie stanęła przed nami jako „oszukany syn, gorzko śmiejący się z marnotrawnego ojca“.

Pesymistyczny ten pogląd zamyka autor maksymą, że prawda jest udziałem tylko przyszłości, gdyż terażniejszość jest snem, a przeszłość — grobem.

Organy prasy petersburskiej zaczęły wygłaszać sądy o nowozałożonej «Rossiji». Między innymi ks. Mieszczerskij w «Grażd.» podaje taką jej charakterystykę:

„Założyciele nowej gazety będą do ostatniej kropli krwi bronić nietykalności dwóch rzeczy świętych: instytucji ziemskich i gromady (obszcziny) wiejskiej... Mam prawo przypuszczać, że wzorem innych gazet, które się przed nią rozrodziły, i ta gazeta będzie się trzymała zasady ostrożności w traktowaniu wszystkiego, co liberalnej księżnie Marii Aleksiejewnie może nie przypaść do serca lub smaku“.

#### WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Cesarzowa Aleksandra Teodorówna, wraz z Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajówną i Tatjaną Mikołajówną, dnia 9 maja raczyli udać się na pobyt letni z Carskiego Sioła do Peterhofu.

× Ukaz Najwyższy na imię Senatu rządzącego z dnia 5 maja brzmi: „Pomocnikowi jenerał-gubernatora warszawskiego, koniuszemu Dworu Naszego, księciu Oboleńskiemu, rozkazujemy zastąpić w Senacie rządzącym, z pozostawieniem w godności koniuszego Dworu Naszego“.

× Do składu komitetu z grona prawników rosyjskich, który ma wyjaśniać zakres praw obowiązujących w Finlandji (patrz Nr. 19 „Kraju“), wejść mają — jak donoszą „Piet. Wied.“ — przedstawiciele wszystkich ministerstw i wyższych instytucyj państwowych. Prezesem komitetu ma być prof. Siergiejewskij; z Iona ministerstwa spraw wewnętrznych wyznaczony będzie bar. Ikskul von Hillenbandt i od ministerstwa wojny — pułk. Borodkin.

× Rozkaz ministra wojny poleca otworzyć w Warszawie i Odesie korpusy kadetów, na 500 internów skarbowych każdy. Korpusy będą utworzone w r. b. Dyrektorem warszawskiego korpusu kadetów mianowany został naczelnik wojskowej szkoły kijowskiej, jen. major Ławrow.

× W Nr. 42 „Zbioru praw“ ogłoszony został Najwyższy rozkaz, ażeby do czasu ostatecznego uregulowania wynagrodzenia za propinacje, ze skarbu państwa asygnowano w odpowiednim stosunku sumy na utrzymanie magistratów i urzędów gminnych, które dawniej obciążały właścicieli propinacyj. Sumy te wyplacane będą na rachunek wynagrodzeń propinacyjnych, jakie rząd przy ostatecznym uregulowaniu tej sprawy oznaczy.

× W ministerstwie oświaty opracowano projekt uproszczonego porządku co do udzielania pozwoleń na urządzanie odczytów ludowych. Prawo to będzie przysługiwać: arcybiskupom prawosławnym, gubernatorom, kuratorom okręgów naukowych, a w niektórych wypadkach naglej potrzeby i dyrektorom szkół ludowych, z warunkiem uprzedniego porozumienia się ze wskazanymi wyżej osobami i zawiadomienia kuratora okręgu naukowego.

× Minister spraw wewnętrznych delegował urzędnika do szczególnych poruczeń, p. J. O. Fesenko do guberni witebskiej, grodzieńskiej, kijowskiej i podolskiej, dla obznajmienia się na miejscu ze sposobem użycia gubernialnych kapitałów asekuracyjnych na cele przeciwpożarowe, oraz z typem wiejskich tabarów ogniowych i ulepszeniami, zaprowadzonymi w tym samym celu w budownictwie wiejskiem.

× Wydział do spraw duchownych w cerkwi prawosławnej, potwierdził rozporządzenie, aby w parafjach, mających ludność obcoplemienną, nabożeństwa odprawiać w języku ludu miejscowego. Gdzie zaś do cerkwi parafjalnej uczęszczają parafjanie, należący do dwóch lub trzech narodowości, tam nabożeństwo ma się odprawiać w dwóch lub trzech językach. „Zarazem — według doniesienia „Birz. Wied.“ — celem zaznajomienia ludności miejscowej z ogólnorosyjskim nabożeństwem, zaleca się w tamtejszych cerkwiach, od czasu do czasu, odprawiać nabożeństwo w języku słowiańskim.

× Z powodu pewnej sprawy prywatnej, zarząd wojenny — jak donoszą „Grod. gub. wied.“ — wyjaśnił, iż żołnierze mają prawo być współpracownikami pism i przesyłać do nich korespondencje.

## W PETERSBURGU.

= Gość. Do Petersburga przyjechał misionarz amerykański Reid, który, jak donoszą „Piet. Wied.“ — w ciągu 17 lat mieszkał w Chinach. P. Reid powziął myśl założenia w Pekinie międzynarodowego Instytutu wychowawczego, łącznie z muzeum i stałą wystawą wyrobów przemysłowych.

= Główna wygrana w ostatniem, majowym, ciągnięciu pożyczki premjowej — 200 tys. rb. — padła na билет księcia Jaime Bourbon, znajdujący się w liczbie stu innych w kanczarze odeskim „Kredytu Ljońskiego“.

= Hojna ofiara. Księżna M. Wołkońska ofiarowała na rzecz instytucyj dla ociemniałych 116 tys. rb.

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Członkowie trybunału kasacyjnego otrzymali wezwania na 17 (29) b. m. dla osądzenia sprawy Dreyfusa. Sprawozdawca Ballot Beaupré złożył już swój elaborat w kwestji rewizji tego procesu. W m. Dijon, odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Carnota, w obecności prezydenta Loubet. Prezes gabinetu Dupuy wygłosił mowę o zasługach zmarłego w ogóle i w szczególności, jako jednego z głównych sprawców sojuszu między Francją i Rosją. Prezydent Loubet przyjmując w magistracie w Dijon oficerów wyższej rangi, oświadczył, że zdaniem jego serce armji bije jednakowo z sercem Francji, gdyż wychodząc z narodu i wracając do jego łona, armja dzieli z tym narodem jego najszlachetniejsze uczucia, oraz, niestety, i jego namiętności. Lecz po za tem armja doskonale odczuwa swoje obowiązki i oddana jest całkowicie Rzeczypospolitej. To też rząd nie opuści nigdy armji, ku której żywi wielkie przywiązanie. W m. Grenobli miała miejsce druga dla armji demonstracja. Tłum złożony z kilkuset ludzi, z okrzykami: „niech żyje Dreyfus i Piquart“ napadł na klub oficerski, wystrzałami i kamieniami raniąc trzech oficerów. — Wtem że mieście, znany antysemita Maks Regis uniewiniiony został przez sąd przysięgłych. — W Paryżu, wybuchło bezrobocie listonoszów i wywołało wielkie zamieszanie. Około 3,800 listonoszów zaprzestało pracy, a gdy naczelnik poczty zwrócił do nich z napomnieniem, przyjęli go okrzykami „podaj się pan do dymisji“. Strejk wywołany został odrzuceniem przez Senat, uchwalonego przez Izbę deputowanych podwyższenia płacy listonoszów. Pomimo jednak interpelacji w Izbie ze strony skrajnej lewicy, strejk prędko się skończył i listonosze powrócili do zajęć. Z Algieru donoszą: Skutkiem rozpraw, prowadzonych na zjeździe rolniczym, mer Algieru został zawieszony w urzędowaniu, a jednego z członków rady jeneralnej aresztowano. Prezydent izby deputowanych, Deschanel, został wybrany na członka Akademji, na miejsce Hervégo.

Anglja. Wedle zapewnień wpływowych dzienników angielskich, spiszek w Johannesburgu, z powodu którego aresztowano kilka podejrzanych osobistości, nie ma poważnego znaczenia i nie może przeszkodzić układom, toczącym się między Anglją a Transwaalem. W mowie, wygłoszonej w Izbie gmin, minister kolonij, Chamberlain, pominał zupełnie fakt aresztowań w Johannesburgu, lecz powiadomił o pomysłnym toku rokowań, prowadzonych z rządem trans-

waalskim, celem wyjednania odpowiednich praw obywatelskich i politycznych dla angiłków, zamieszkałych w Transwaalu. Lord Salisbury wygłosił mowę na bankiecie „Railway Benevolent Institution“ i w niej szydził z tych, którzy się obawiają, że wielkość Anglji, ucierpi na tem, jeżeli oprócz Anglji ktoś więcej jeszcze będzie budował koleje w Chinach.

Chiny. „Agencja Reutersa“ donosi, że rząd chiński zatrwożony jest wielce żądaniem Rosji połączenia kolei mandżurskiej ze stolicą państwa, Pekinem. Reprezentant Rosji miał oświadczyć przytem członkom Tsung-li-jamenu, że nie przyjmie odpowiedzi odmownej na żądanie Rosji.

Japonja. Dzienniki angielskie podały pogłoskę z Tokio, jakoby Niemcy pragnęły nabyć wyspę Kulansu, naprzeciw Amoa. „Biuro Wolffa“, na podstawie informacji, zasięgniętych u źródła wiarogodnego, zapewnia, że doniesienie to jest wymysłem.

Stany Zjednoczone. Powstańcy filipińscy prowadzą układy o pokój. Wedle najnowszej depeszy „New-York-Heralda“, przedstawiciele ich odrzucili jednak warunki rządu amerykańskiego.

Danja. Urzędownie wytoczono oskarżenie przeciw doktorowi Edwardowi Brandesowi. Formalnie ogłoszono, że ścigany jest, jako autor książki „Det unge Blod“, za wydanie dzieła niemoralnego.

## KOESPONDENCJA REDAKCJI.

### OD REDAKCJI.

W. M. Ga. w L. Zarzuty szan. pana, uczynione lwowskiemu „uniwersytetowi ludowemu“, nie są w jego liście rozwinięte dość jasno, byśmy o ich słuszności sąd wyrobić sobie mogli. Postaramy się rzecz wyjaśnić za pośrednictwem galicyjskich naszych współpracowników. Wszelką tendencyjność w wykładach dla ludu uważalibyśmy za niewłaściwą: tak tę, którą szan. pan wytyka, jak również tę, której pan sobie życzy (o ile zrozumieliśmy go dobrze). Na zdanie jego, że „zaniedbanie“ jest lepsze od „oświaty, jaką ci fantazji sięją“, zgodzić się w żadnym razie nie możemy, a tem mniej, gdy poparte jest wywodem, że na wykłady uczęszcza bardzo niewielka ilość słuchaczy, a z drugiej strony zaznaczeniem, że istnienie tej instytucji pobudziło innych do zabiegów około założenia „prawdziwego“ uniwersytetu ludowego. Jeśli uniwersytet ludowy jest takim, jak go sz. pan przedstawia, ale ma również tak małą liczbę słuchaczy, to szkoda, jaką wyrządziłby mógł rzekomo, nagrodzoną będzie aż nadto tem, że innych do działania pobudzi. Niech będą dwa uniwersytety i niech współzawodniczą z sobą w walce o umysły i serca słuchaczy. Zastój jest najlepszą uprawą pod zgubne prądy.

W. Józ. Kob. w Berd. Najwłaściwiej będzie, jeśli sz. pan znieście się wprost z p. Gemb., którego adres brzmi: Myszków, st. dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

W. Wł. M. — icz w Odesie. Upraszamy o bliższy adres, by mógł odesłać rękopis „Senza Titolo“. Poematu tego nie możemy zamieścić w „Kraju“.

W. L. Sierp. w Warszawie. Łaskawie przyslanego fragmentu „Ostatni dowód“ nie możemy drukować.

W. J. G...ska. „Sonet“ i „Podole“ nie mogą być wydrukowane w „Kraju“.

## KRONIKA.

### Sprawy kościelne.

\* Dowiadujemy się, że na pierwszym konsystorzu papieżkim J. E. biskup Kio-

potowski, wikariusz kapituły łucko-żytomierskiej djecezji, będzie kreowanym djecezjalnym teje djecezji biskupem.

\* Z Moskwy piszą do nas: Dnia 9 b. m., o godzinie piątej po południu, odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod nowy kościół katolicki. Będzie to trzecia świątynia w Moskwie. Pogoda dopisała, to też tłumy publiczności zaległy plac kościelny. To spotęgowało uroczysty nastrój chwili. Po stosownem nabożeństwie, ks. kanonik Otter, w barwnej i treściwej przemowie skreślił historję powstania projektu nowej świątyni. Pomimo tego, że parafia nasza jest dość uboga, nie mniej jednak w przeciągu zaledwie czterech lat zebrano już tyle, że można było przystąpić do założenia fundamentów kościoła. Rzecz oczywista, iż funduszów jest stosunkowo mało, wątpić jednak nie należy, że ofiary i nadal obficie i szybko płynąć będą. Pierwszy kamień położył ks. dziekan i dwaj wikariusze, dalej syndycy kościelni pp.: Baranowicz, Wołodźko, Landyn i Hom; następnie członkowie komisji budowlanej, pp.: Bandrowski, Dauksza, Zaleski i Burhardt, wreszcie prezes Towarzystwa dobroczynności Leczniczej i budowniczy, autor projektu kościoła, p. Bohdanowicz. Projektowany kościół przedstawia się bardzo okazale; styl lekki, nie grzeszy przeladowaniem, pomimo, że świątynia będzie dość duża, obliczoną na parę tysięcy osób. Na uroczystości zebrano podobno na rzecz nowego kościoła kilkaset rubli ze składek dobrowolnych. Pobóg.

\* Z Kurlandji piszą do nas: „Najmniej liczną parafią katolicką w Kurlandji, a może i całym państwie, jest bezsprzecznie lievenhofska. Jakkolwiek obejmuje przestrzeń trzech powiatów, tukumskiego, tal-senskiego i część windawskiego, liczy niepełna 400 wiernych. Mimo to posiada murowany kościół parafjalny, położony w majątku Lievenhof na krańcu kurlandzkiej Szwajcjarji, i dużą kaplicę murowaną w powiatowym mieście Tukumie, wzniesioną z drobnych ofiar w r. 1896. W powiatowym mieście Talsenie dotychczas świątyni katolickiej nie było i proboszcz lievenhofski dla odprawiania tam nabożeństwa wynajmował dom prywatny. Teraz, dzięki zabiegom obecnego proboszcza ks. Jurgajtisa, w nader uroczem miejscu, przed pastoratek luterskim, wybudowano na tak zwanym „Klosterbergu“, gdzie przed laty miał być klasztor katolicki, dość spory murowany dom kościelny. Na Wielkanoc r. b. miało odbyć się w nowej budowli pierwsze nabożeństwo, lecz, niestety, spóźniona wiosna stanęła temu na przeszkodzie, utrudniając znacznie roboty. Osada katolicka w Talsenie jest nader szczupła i składa się prawie wyłącznie z urzędników, przybyłych z Litwy i Zmudzi. Budowa kolei żelaznej windawskiej przysporzyła czasowo liczbę wiernych z klasy robotniczej; przypuszczać jednak należy, że i po otwarciu kolei, wskutek dogodnej komunikacji, napływ katolików z gubernji jest drogi i wielce poszukiwany, a i urzędnikowi tu łatwiej o posadę, niż na Litwie lub w Królestwie. W Windawie, od czasu rozpoczęcia robót przy porcie i kolei, ilość katolików z kilkudziesięciu wzrosła do paru tysięcy i tamczyny dom modlitwy, stojący dawniej pustką, dziś już nie może pomieścić pobożnych. To też wikariusz kościoła goldyngińskiego poczynił już odpowiednie kroki, celem wzniesienia w Windawie świątyni większych rozmiarów i uzyskał już nawet zezwolenie władzy. Niestety, brak funduszów nie pozwala jeszcze rozpocząć robót. Brun.

\* Z wydanego przez konsystorz lubelski katalogu dowiadujemy się, że djecezja lubelska, w której skład wchodzi gub. lubelska i siedlecka, w r. b. liczy 1,157,804 wiernych, z czego na gub. lubelską przypada 694,515 osób i na siedlecką 463,289 osób. Djecezja dzieli się na 19 de-



kanatów (10 w gub. lubelskiej i 9 w gub. siedleckiej) i liczy: kościołów parafialnych 217, filjalnych—16, kaplic publicznych i prywatnych—176. Liczba duchowieństwa wynosi 418. Seminarjum lubelskie kształci 61 uczniów. Zakonników znajduje się w obrębie diecezji 8; wszyscy oni spełniają obowiązki parafialne. Siostr miłosierdzia przy dwóch szpitalach diecezja liczy 10, laików zaś, pozostałych po byłych klasztorach—2. Najstarszym kościołem w diecezji jest kościół św. Mikołaja, na przedmieściu Lublina Czwartek, gdyż początkiem swym sięga pierwszych wieków chrześcijaństwa. Konsystorz budowę tego kościoła odnosi do r. 965.

\* W tych dniach założone będą fundamenty pod budowę dwóch kościołów, mianowicie jednego w Tobolsku, a drugiego w Wiatce. W Tobolsku—jak donosi korespondent „Gaz. Pol.”—świątynia wzniesiona zostanie w stylu romańskim, bez tynku, o jednej nawie, z kaplicami, zakrystją, jedną wieżą większą i dwiema mniejszemi. W Wiatce zaś kościół z dwiema wieżami, w stylu odrodzenia, tynkowany, o jednej nawie.

### Prawo i sady.

\*\* Amerykańskie więzienia i domy poprawy dały handlowi księgarskiemu coś zupełnie nowego, mianowicie **dzienniki więzienne**. Tak np. w stanie Ohio, od dwóch lat wychodzą „Ohio Penitentiary News”, w Brooklynie cieszy się wielkim powodzeniem „Jailbird” (Ptak więzienny) i t. p. Współpracownik nowo założonego w Gracu czasopisma „Archiv für Criminalanthropologie”, dr. Gross, podaje bliższe szczegóły o tych osobliwych dziennikach. Jedno z naczelnych miejsc w tej literaturze periodycznej zajmują biografje przestępców, przeplatane autobiografjami, dalej idą studia nad gwarą złodziejską, artykuły z dziedzin magji, spirytyzmu, przepowiadania przyszłości i t. p. Jeden z N-rów „Jailbird” zawiera obok artykułu „Rower na usługę włóczęgów”, sylwetki Blamarka i Napoleona, tudzież fantastyczne opisy z podróży do kopalni złota. Redaktor „Ohio Penitentiary News” chciał zapełniać odcinek swego pisma powieściami; czytelnicy jednak po pewnym czasie oświadczyli, że w samotności więziennej więcej przypadają im do smaku rzeczy, wzięte z rzeczywistości. Autorowie artykułów, przeważnie więźniowie, nie są znani z nazwisk, gdyż podpisują się prawie zawsze numerami, które otrzymują przy wejściu do więzienia. Niektóre dzienniki tego rodzaju drukowane są w 15 tys. egzemplarzy.

\*\* Dn. 7 i 8 b. m. rozpatrywana była przy drzwiach zamkniętych w wileńskim sądzie okręgowym sprawa hr. Antoniego Tyszkiewicza, oskarżonego o targnięcie się w uniesieniu na życie szlachcica, Aleksandra Wańkowicza. Do sprawy powołano przeszło 40 świadków. Hr. Tyszkiewicz bronił adwokat Karabczewskij z Petersburga. Sędziowie, po krótkiej naradzie, uniewinnił oskarżonego.

\*\* Powołano do Rady adwokatów w okręgu petersburskim: na przewodniczącego p. A. Turczaninowa, na jego towarzysza p. W. Gerarda i na członków Rady pp.: Dorna, Junkiera, Karabczewskiego, Leontjewa I-go, Lustiga, Mironowa, Sokołowa, Włodz. Spasowicza, Stasowa i Sufczyńskiego.

\*\* Zjazd sędziów pokoju w Konotopie zatwierdził wyrok, skazujący znanego artystę opery Fignera na miesiąc aresztu za znane jego zajście w wagonie z jednym inżynierem Z. Sprawę wytoczyła żandarm-ska policja kolejowa.

### Oświata i szkoły.

\*\* Ministerstwo oświaty — jak donosi „Riżsk. Wiestn.” — rozesłało do kuratorów okręgów naukowych cyrkularz o organizacji zajęć praktycznych dla studentów w uniwersytetach. Zalecono przytem rozpatrzyć sprawę tych zajęć w radach uni-

wersyteckich, oraz wskazać, jakie koszty na to okazały się potrzebne. Ze swej strony dodajemy, że zajęcia praktyczne odbywają się już we wszystkich uniwersytetach, oczywiście więc chodzi tu nie o ich zaprowadzenie, ale o rozszerzenie.

\*\* Minister oświaty, dopełniając ustawę szkół realnych, postanowił, aby uczeń, który nie zdał egzaminu z jakiegokolwiek przedmiotów przed wakacjami, był dopuszczony do egzaminów dodatkowych z tych przedmiotów po wakacjach. Prawo to przysługuje tylko uczniom, którzy okazał niedostateczne wiadomości na egzaminie lub w ciągu roku, nie więcej, jak z dwóch przedmiotów, i jeżeli rada pedagogiczna uzna za właściwe na egzamin dodatkowy zezwolić.

\*\* Odbył się akt doroczny w Instytucie archeologicznym. Słuchaczy w r. b. było 195, z tej liczby 65 z wyższem wykształceniem naukowym. Ukończyło kurs 21. Zeszłego lata członkowie i słuchacze Instytutu odbyli wycieczkę do Pskowa i jego okolic, dla zbadania miejscowych zabytków historycznych i kurhanów. Akt zakończył się odczytaniem przez prof. N. Lichaczowa referatu o stosunkach dyplomatycznych Cara Iwana Groźnego w ostatnich latach jego życia z papieżem Grzegorzem XIII, związanych z powodu wojny z Polską.

\*\* Rada uniwersytetu warszawskiego wystąpiła do władz wyższych o wyasygnowanie: 88,820 rb. na przerobienie gmachu dawnej biblioteki na audytorja, salę aktową i pomieszczenia dla inspektora; 381,366 rb. na urządzenie teatru anatomicznego i klinik uniwersyteckich; 36,750 rb. na gabinety i laboratorja przy wydziale medycznym; 6,500 rb. na przyrządy dla wydziału przyrodniczego; 1,250 rb. na gabinet figur; 300 rb. na muzeum starożytności; 3,600 rb. na budowę oddzielnego gmachu instytutu fizyczno-chemicznego i 1,552 rb. na zakup książek i czasopism do biblioteki uniwersyteckiej. Zwierzchność uniwersyteckiego stara się o wyjednanie powiększenia pensyj dla czterech dziekanów i czterech sekretarzy wydziałów. Projektowane jest utworzenie na wydziale prawnym katedr: prawa handlowego i procedury handlowej, prawa kościelnego, oraz drugich katedr: prawa rzymskiego, ekonomji politycznej i statystyki, historii prawa rosyjskiego i filozofji prawa.

\*\* Budowa gmachów nowego Instytutu politechnicznego w Petersburgu rozpoczęła się w Leśnem, w miejscowości, zwanej Sosnówką. Grunta, w ilości 28 dziesięcin, nabyło ministerstwo skarbu za 300 tysięcy rb. Komisja, ad hoc utworzona, opracowuje — jak czytamy w „Now. Wr.” — projekt ustawy Instytutu oraz program nauk na czterech jego wydziałach.

\*\* Wedle pogłosek, gmachy, opróżnione po przeniesieniu instytutu leśnego do Penzy, zająć ma instytut żeński ksenjewski, były zaś pałac Mikołajewski, zajmowany przez ów instytut, oddany będzie pod biura departamentu handlu i przemysłu.

\*\* O uniwersytecie w Jurjewie (Dorpacie) „Riżsk. Wiestn.” podaje szczegóły następujące: Egzamina ostateczne na wydziale prawnym rozpoczęły się dnia 4 maja; przejściowe egzamina trwać będą od d. 10 do 31 maja. Studenci-medycy kursu 5 otrzymali zaproszenie wyjazdu do gub. sybirskiej dla walki z epidemją skorbutu. Część studentów już wyruszyła d. 21 kwietnia i 5 maja.

\*\* Zasłużony profesor zwyczajny uniwersytetu warszawskiego na katedrze fakultetowej kliniki chirurgicznej, rz. r. st. Kosiński, który usunął się z tego stanowiska z dniem 1 marca r. b., zaproszony został do objęcia tymczasowo zajęć profesora do końca egzaminów w r. b. akademickim.

\*\* P. minister oświaty wyjechał dnia 8 maja do Wilna, na rewizję wileńskiego okręgu naukowego.

### Różne.

↓ Niedawno rozpoczęła funkcjonować transatlantycka poczta powietrzna, utrzymywana za pomocą gołębi pocztowych. Traktowana jest ona nie jako sport, ale jako stała instytucja. Każdy parowiec, odpływający z Hawru do Ameryki, zabiera z sobą 30 gołębi pocztowych, z których część wychowana została w Hawrze lub w Brest, a druga część w Nowym Yorku lub w Long-Island. Pierwsze z nich wypuszczone zostają po dwóch dniach żeglugi, amerykańskie zaś, gdy okręt oddalony jest tylko o dwa dni od wybrzeży Ameryki. Gołębie te zabierają ze sobą netylko pisma urzędowe, ale także prywatną korespondencję pasażerów, którzy zapłacą portorium, wynoszące sześć franków od listu. Za tę cenę odfotografują na okęcie list mikroskopijnemi literami na cienutkim papierze, po przybyciu zaś listu na ląd, powiększają fotografię tę, wkładają do koperty i pocztą doręczają adresatowi. Takie samo urządzenie zaprowadzono na okrętach idących w odwrotnym kierunku, to jest z New-Yorku do Francji. Onegdaj właśnie przybyła do Brest pierwsza poczta gołębia, wypuszczona z parowca „Touraine”. Przybyło dwanaście gołębi, a każdy z nich miał przymocowanych do skrzydeł 54 rozmaitych listów, które bezwzględnie doręczono adresatowi.

↓ Jakób Bertillon, dyrektor paryżkiego urzędu statystycznego, w ostatnim zeszycie „Revue Scientifique” zajmuje się tylokrotnie już omawianą sprawą wyłudnienia Francji. Jak wiadomo, powstał we Francji „Związek narodowy dla powiększenia ludności”; zajmuje się on obmyśleniem rozmaitych sposobów, prowadzących do tego celu. Bertillon sądzi, że najskuteczniejszym byłoby wprowadzenie nowego podatku. I tak naprzykład: kawalerowie, oprócz zwykłych podatków, płaciliby winu 60 fr. rocznie za—swoją bezżenność; rodziny bezdzietne po 40 fr.; rodziny, liczące jedno dziecko, po 30 fr., dwoje dzieci—10 fr., liczące troje dzieci byłyby wolne od tego podatku, zaś rodziny liczące powyżej trojga dzieci, mają być wolne od wszelkich podatków. Bertillon oblicza, że rząd nie ponieś szwanku i dowodzi, że jedynie na tej drodze można zwiększyć ludność Francji.

↓ Na kwestjonariusz, rozesłany do 14 tys. lekarzy w państwie pruskim, a dotyczący zapatrywania ich na państwowe sądy honorowe dla stanu lekarskiego, nadeszło 4,000 odpowiedzi. Z tych stanowczo przeciwko wszelkiemu urządzeniu państwowych sądów honorowych oświadczyło się 1,296 lekarzy. Za takimi sądami przemawiało 2,842, ale z tych znowu tylko 364 za projektem rządowym bez zmiany. Przeciwno projektowi rządowemu wystąpiło więc 1,296 absolutnych przeciwników, a także 2,278 przeciwników względnych.

↓ Komitet kasy literackiej w Warszawie podaje do wiadomości, że objawszy na życzenie inicjatorów, wydawnictwo jednodniówki „Grosz do grosza”, z której dochód przeznaczony jest na zasilenie funduszu Kasy, powierzył redakcję tego wydawnictwa członkowi komitetu Ant. Pietkiewiczowi (Adamowi Pingowi), oraz gronu literatów, zaproszonych przez niego. Ostateczny termin nadsyłania rękopisów i rysunków (pod adresem Antoniego Pietkiewicza, Nowy-Swiat Nr. 40), przeznaczonych do jednodniówki, przedłużony zostaje do d. 15 czerwca r. b.

↓ Londyn gotuje się do obchodu rzadkiej i pięknej uroczystości, mianowicie 80-letniej rocznicy urodzin królowej Wiktorji. W r. 1819 d. 24 maja urodziła się królowa w Kensington Palace, jako księżniczka Kent, a w r. 1837, po bezdzietnem zejściu króla Wilhelma IV, została królową Anglii. Z powodu urodzin królowej odbędzie się w stolicy cały szereg uroczystości. Królowa, która niedawno powróciła

z Nizzy, przybyła już do Londynu, aby dzień swoich urodzin spędzić w tym samym pałacu Kensington, gdzie przed laty 80 ujrzała po raz pierwszy światło dzienne.

W katedrze w Reims, podczas uroczystości na cześć Joanny d'Arc, wykonano wspaniałe oratorjum „Ode do Francji”; słowa skomponował Ojciec św. Leon XIII, a muzykę — dyrektor brukselskiego konserwatorium, Teodor Dubois. Partytura napisana jest na chóry, solo tenorowe i barytonowe. Najpotężniejszym jest chór męski.

P. A. Landau, jak donosi „Siew. Zapadn. Słowa” jego korespondent petersburski — sprzedał czasopismo „Woschod” i „Kronikę Niedzielną”, kółku młodych prawników za 35 tys. rb. Na czele nowej redakcji stać będzie M. Kuliszew.

### Sport.

> Zapasy amatorów różnego rodzaju sportu w meczu hr. Ribeaupierre'a (patrz Nr. 16 „Kraju”), zostały ukończone i prezes towarzystwa atletycznego, hr. R., dnia 10 maja obwieścił ich rezultaty: a) W walce francuskiej godność „championa” wszechrosyjskiego i wielki medal złoty przyznane zostały p. Hakenschmidtowi, P. Melling otrzymał drugą, p. Meo trzecią i p. Lange czwartą nagrodę; b) w gimnastyce „championem” został p. Ducman; c) w boksowaniu — p. Meyer pierwszy, p. Babin — drugi i p. Zieliński — trzeci; d) w strzelaniu z pistoletów do celu — zwyciężył łatwo p. Siemczow, znany z celności strzałów i nagrodzony już we Francji i Anglii, p. S. otrzymał medal złoty, wreszcie e) w fechtowaniu — zwyciężył p. Mordwinow. Po rozdaniu nagród, członkowie Towarzystwa uczcili prezesa swego zbiorowym adresem dziękczynnym.

> Sezon wiosenny wyścigów w Moskwie rozpoczyna się dzisiaj w piątek. Do dnia 8 czerwca konie, odbywające trening w Królestwie polskim, są wykluczone. Ztąd też z hodowców polskich uczestniczyć w wyścigach wiosennych może tylko stajnia p. Dorożyńskiego i kilka pomniejszych z guberni zachodnich. W Wilnie wyścigi zapowiedziane są na 22, 25 i 29 sierpnia.

> Główny zarząd stadnin państwowych wyznaczył na trzy tory wyścigowe prowincjonalne, funkcjonujące w Królestwie polskim, 10 tys. rb., z czego 4 tys. dla Pławna i po 3 tys. dla Lublina i Ćmielowa.

> Wwóz do Stanów Zjednoczonych powozów motorowych obłożony został cłem, w wysokości 45 proc. ceny powozu.

> Wyścigi w Montelimar otworzył prezydent rzeczypospolitej p. Loubet i ofiarował zwycięzcy głównego wyścigu, panu Reboul, puchar z porcelany sewerskiej.

> Na d. 21 maja (n. st.) zapowiedziana jest wycieczka 12 cyklistów warszawskich, pod wodzą p. St. Lepperta i Br. Szumowicza, do Poznania.

## BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(W. St. K. w D.). Szkoła gospodarcza dla kobiet baronowej Budberg znajduje się w maj. Poniemuń, guberni kurlandzkiej (przez Mitawę i Bausk). Kurs jest dwuletni, opłata wynosi 200 rb. rocznie wraz z całym utrzymaniem. Wstęp do zakładu — w sierpniu. Uczennice nie mogą być młodsze nad lat 16.

(W. T. D. w Kal.). Podanie pańskie w sprawie wiejskich warsztatów tkackich nie zostało jeszcze zwrócone departamentowi ekono-

nomji rolniczej, który przesłał takowe dla zaopiniowania do warszawskiego oddziału Tow. pop. przem. i handlu.

## DONIESIENIA.

Warszawa, Aleja Szucha 9.

Zakład leczniczy lek. SOLMANA.

Chirurgja. Choroby kobiet. (2488)

Pobyt z leczeniem od 1 rb. 50 k. do 5 rb. dziennie

Dr. JÓZEF LATKOWSKI

ordynuje w MARIENBADZIE, Wiener Haus. (6888)

Dr. WŁADYSŁAW STAN

ordynuje, jak lat zeszłych, u wód w Reinerz na Szlaku. (6843)

Król.-Kapiele Oeynhausen

Dr. med. P. E. Pfeffer. (6664)

Guwenera

posady na wsi poszukuje wytrawny pedagog, b. student, posiadający chlubne rekomendacje poważnych domów. Adres listów: Warszawa, Żórawia 47, m. 24. (6667)

### KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Brodowski Stefan, właśc. dóbr Grabówka, lat 35 — tamże. Danowski Tomasz-Adam, technik ubezpieczeń w dobrach ordyn. Zamoyskich, lat 56 — w Zwierzyńcu. Ehrlich Marcin, doktor — w Płocku. Gumowski Stefan, b. obyw. ziemski, lat 69 — w Warszawie. Gurbki Jan, rejent, lat 73 — w Płocku. Januszewski Stanisław, lat 72 — d. 8 maja w Chotyniu (gub. wołyńsk.). Krystoszyk Paweł, ksiądz, proboszcz parafji Częstoborowice — 15 maja, tamże. Kurnatowska Izabela z Ponińskich, lat 87 — 13 maja, w Miłowczycach. Latkiewicz, doktor — w Baku. Olechnowicz-Borejsza Helena z Reytanów, wdowa po marszałku szlachty, lat 71 — 30 kwietnia, w Hrycewiczach. Romocki Franciszek, właśc. dóbr Księża — tamże. Sieciecki-Dawmont Mieczysław, obyw. ziemski, lat 70 — d. 19 maja, w Warszawie. Szamowski-Prus Alfons, lat 56 — d. 20 maja, w Warszawie. Szembekowa M. hrabina z Engeströmów — w Poznaniu.

### WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W państwie rosyjskiem elewatorów zbożowych z motorami mechanicznymi istnieje 79; mogą one pomieścić 20 mil. pud. Oprócz tego istnieją 223 składy zbożowe bez motorów na 15 mil. pudów ziarna. Wobec 440 mil. pud. corocznego eksportu, jest to procent bardzo nieznaczny. Pierwszy elewator zbudowany został przez ziemstwo powiatowe w Jelcu przed 10 laty. Największym jest elewator noworosyjski na 3 mil. pud., dalej idzie mikołajewski — 1,7 mil. pud., odeski — 1,5 mil. pud. i moskiewski — 1,4 mil. pudów. Są jednak składy zbożowe i na 7 tys. pudów. Z wyjątkiem jeleckiego, petersburskiego i rzyckiego, wszystkie inne elewatory i składy znajdują się w rękach przedsiębiorstw kolejowych, które na 50 mil. pud. zboża wydały zaliczek około 17 mil. rubli.

— Minister rolnictwa zatwierdził ustawę „Tambowskiego Tow. wzajemnej pomocy pracowników rolnych”. O ile wiemy, jest to pierwsze tego rodzaju stowarzyszenie w Rosji. Ma ono na celu wspierać członków Tow. i ich rodziny, wyszukać posady dla nich i dostarczać możliwości wspólnego roztrząsania kwestyj naukowych, wiadomości praktycznych i t. d. Członkami mogą być właściciele rolni, nawet zamieszkałi po za gubernię tambowską. Opłata wynosi 25, 15 i 5 rubli rocznie, stosownie do kategorii członków.

— W d. 3 b. m. przekształcenie centralnych instytucji ministerstwa komu-

nikacji zatwierdzone zostało ostatecznie w drodze prawodawczej i będzie stopniowo uskutecznił. Departament kolei żelaznych oraz zarząd dróg skarbowych zostaną połączone i utworzą centralny zarząd kolei, otwartych do użytku publicznego (prywatnych i rządowych); sprawy, dotyczące budujących się linii, ześrodkowane będą w dzisiejszym zarządzie budowy kolei syberyjskiej; departament dróg bitych (szos) i komunikacji, wraz z komisją portową, stworzą oddzielny zarząd centralny. Oprócz tego przy ministerstwie będą istniały rady: ministra, inżynierska i do spraw kolejowych; wydziały: prawny, leczniczy i naukowy; kancelarja, oraz inspekcja pociągów Cesarskich; co zaś do inspekcji kolei żelaznych i wodnej, to takowe zastąpione będą przez specjalnych inspektorów, przy których istnieć będą rewizorzy i technicy do szczególnych poleceń.

— Na posiedzeniu konsorcjum fabrykantów łódzkich, mających koncesję na budowę kolei elektrycznej wąskotorowej z Łodzi do Zgierza-Pabjanic, postanowiono 5 b. m. z trzech firm współzawodniczących o budowę i instalację tej kolei, a mianowicie: berlińskiej „Allgemeine Electricitäts Gesellschaft” sztutgardzkiej Suckerta i zagranicznej „Union”, mającej również reprezentację filjalną w Petersburgu — powierzyć budowę i instalację kolei elektrycznej Łódź-Zgierz-Pabjanice tej ostatniej, jako ofiarującej najkorzystniejsze dla konsorcjum warunki. Kosztorys budowy kolei elektrycznej wąskotorowej Łódź-Zgierz-Pabjanice wynosi około półtora miliona rubli.

— „Gazeta Handlowa” przytacza ze źródeł francuskich dane o produkcji i spożyciu win szampańskich. Winnice, dające owe wina, zajmują w dep. Marne 16 tys. hektarów, roczna produkcja stanowi 400 tys. hektolitrow (3,3 milj. wiader). Z tej ilości wina w butelkach wywieziono w 1897 — 8 r.: do Francji — 5,7 milj. butelek, zagranicę — 21,7 milj. butelek. Najwięcej wina szampańskiego spożywa Anglja — 12 milj. but., rocznie, dalej Stany Zjednoczone — 6 milj. but., Rosja i Belgja po 1 1/2 milj. i Niemcy — 1 milj. but. Oprócz tego w Rosji wyrobiono win piętlatych miejscowych i z wina francuskiego około 1,2 milj. but. Wartość wina szampańskiego, wywożonego z Francji, wynosi 100 milj. franków, wyrób i plantacje wina zatrudniają 17 tys. robotników, w piwnicach pracuje 10 tys. osób.

— Podczas kampanji 1897—1898 r. było czynnych w Państwie rosyjskiem 2,056 gorzelni (w r. 1896—1897 tylko 2,037); w tej liczbie przemysłowych 150, rolniczych 1,510 i mieszanych 351. Przewyżka ilości gorzelnii przypada głównie na rolnicze, których było więcej o 36, niż w roku poprzednim; zmniejszyła się zaś ilość gorzelnii przemysłowych. Odpowiednio do tego z produkcji ogólnej, w ilości 2,971 mil. stopni okowity (w 1896—1897 r. — 3,090 mil. stopni), przemysłowe gorzelnie wypędziły 636 mil. stopni (545 m. st.), rolnicze zaś 1,356 mil. stopni (wobec 1,352 m. st.). W kraju po-łudniowo-zachodnim było 221 gorzelnii z produkcją 256 mil. stopni, w kraju północno-zachodnim 427 gorzelnii z produkcją 302 mil. stopni i w Królestwie polkiem 329 gorzelnii z produkcją 228 mil. stopni.

— Z dniem 1 września wchodzi w życie nowe prawo o handlu inem. Wedle prawa tego, len, znajdujący się w handlu wewnętrznym i eksportowym, nie może zawierać domieszek postronnych i nie może być zwilżany, celem zwiększenia wagi. Wiązki lenu powinny ważyć nie więcej nad 20 funtów i zawierać włókno jednakowej wartości. Przewiązanie wiązek winno być pojedyncze i zrobione również z włókien lnianych. Za przekroczenie powyższych prawideł winni podlegają karze pieniężnej do 100 rb., lub więzienia do 1 miesiąca.

— W początku czerwca r. b. odbędzie się w Petersburgu zjazd miynarzy. Mię-

dzy innemi, rozpoznawany na niem będzie refarat p. Danilowskiego o przyczynach wysokiej taryfy przy asekuracji młynów. Referent proponuje szereg środków, któreby wpłynęły na zużycie ceny asekuracyjnej w handlowych przedsiębiorstwach asekuracyjnych i radzi młynarzom, aby zorganizowali własne Towarzystwo kredytowe.

— Na ostatniem ogólnem zebraniu członków zgromadzenia giełdowego w Warszawie, na wniosek p. Rejchmana, powzięto uchwałę, iż koniecznem jest ustanowienie w Petersburgu stałego reprezentanta zjednoczonych komitetów giełdowych warszawskiego i łódzkiego, a dla zebrania na ten cel funduszy, postanowiono podwyższyć opłatę za roczne bilety wejścia na giełdę z 25 do 40 rb. i z 12 do 18 rb.

— Księżę Mieszczeriskij w dzienniku swym „Grażdaninie“ pisze: „Nowa gazeta „Rossija“ dla nadania sobie kolorytu i pieprzości, rozpoczęła kampanję przeciwko ministerstwu rolnictwa. Lubie tych śmiałości naszej prasy, co tak bohaterko napadają na tych tylko ministrów, którzy się o to nie gniewają.“

— Niższa szkoła mleczarstwa dla kobiet otwiera się w majątku Zdanowicze, w g. mohylowskiej. Skarb płacić ma na utrzymanie szkoły 3 tys. rb. rocznie, i na utrzymanie uczennic w ciągu pierwszych trzech lat po 1,200 rb., a następnie po 600 rb. rocznie.

— Ostatni numer „Zbioru Praw“ ogłasza, że nastąpiło Najwyższe rozporządzenie o przedłużeniu terminu do wypłacania 50 proc. wniosków na akcje Towarzystwa budowy kolei Tomaszowskiej do d. 19 sierpnia r. b.

— Zatwierdzony został statut Towarzystwa popierania wykształcenia rolniczego kobiet. Towarzystwo, zorganizowane w Petersburgu, ma prawo urządzać odczyty publiczne i otwierać różnego typu szkoły rolnicze.

— Inżynier komunikacji Białewicz, były naczelnik dystansu na kolei Libawsko-Romeńskiej woiagu lat kilkunastu, obecnie został mianowany pomocnikiem głównego inżyniera na kolejach Poleskich.

### KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 11 maja. Tendencja giełdy spokojna, dla akcji bankowych i przemysłowych pomyślniejsza, niż dni uprzednich. Dobrym popytem cieszą się akcje banku międzynarodowego — po 648 i dyskontowego — po 718. Handl.-przemysłowy 344,50, chiński 289, Z banków ziemskich wileński 645. Akcje metalurgiczne: putiłowskie 137, briańskie 618. Naftowe: akcje Nobla 640, udziały 12900, bakińskie 860—867. Z walorami państwowymi obroty większe, chociaż ceny prawie bez zmiany: Renta 100,25 — 100<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, I poz. promjowa 288, II—254, III 211,60.

Warszawa, 20 maja. Papierami i akcjami ruch nieznaczący, usposobienie słabe. Renta 100,30—100,15. Listy zastawne ziemskie duże 99,80. Listy zastawne m. Warszawy, seria VII — 100,50, 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub> procentowe — 99,90—90,70. Bank handlowy 408,50, Lillpop 3405 — 3412,50, Orgelbrand 516, putiłowskie 140.

Monety: Funt saterl. 9 rb. 37 kop., marka niem. 46,5 k., gulden aust.—79 k., frank—87,75 k.

### Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Tendencja międzynarodowego rynku zbożowego stała i względnie mocna. Zwyżka cen w Ameryce i wątpliwe urodzaje w południowo-wschodniej Europie wywołały bardziej ożywione obroty. Wedle ostatnich notowań, płacono:

	Pszennica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	98 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	88,50-89 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	69 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>
* Marsylii...	98 <sup>1</sup> / <sub>2</sub> -102 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	—	—	—
* Berlinie...	121 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	118,50	106,75	—
* Króleweu...	80—86	79—80	—	59—81

Na rynkach wewnętrznych rosyjskich tendencja słaba i obroty mało. Zresztą, wiadomości ostatniej chwili brzmią nieco pomyślniej. Wywóz zagranicę niższy od zeszłotygodniowego, przyczem <sup>1</sup>/<sub>4</sub> wywieziono ziarna przypada na Włochy i Francję. Płacono:

	Pszennica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	93—95	70—75	70—93	—
* Kijowie...	83—84	57—58	60—62	60—65
* Odessie...	82—94	76—81	70—72	58—69
* Libawie...	—	79—80,50	80—83	—
* Rewlu...	80—90	78—80	70—86	68—78

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,76.; w Warszawie: rafinada I gat. 5,40, II gat. 5,37<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

MASŁO (kor. „Samopomocy“) w Rydze (na wywóz). I gatunek 32—34 kop., II gat. 30—31 kop. za funt.

### Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie

#### LISTA XXXVI.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13), od dnia 28 kwietnia do 7 maja roku bież. wpłynęły ofiary od następujących osób: Franc. Kostaszewa 2 rb., Emil Puchalski 50 rb., Szulc 2 rb., Emil. Ciadomska 5 rb., N. N. 4 rb., Iza, Zofja i Tomasz Michałowscy 2000 r., jako pierwsza opłata połowy ofiarowanych czterech tysięcy rubli. Stasia Lobojsko 1 rb., Turowski 5 rb., różne osoby 45 k., dzieci Korgienza 3 rb., Alfr Świrton 15 rb., Jan Lewandowski 5 rb., Enst. Wierzbicki 5 rb., Edw. Bielski 15 rb., zebrane przez Zgurskiego 35 r., Feliks Kryński 10 rb., Stan. Bobkowski 10 rb., Jan Kuraszkiwicz 4 rb., Aleks. Traczykiwicz 5 rb., Horwatt Aleks. z Barbarowa 100 rb., Józ. Wolejko 10 rb., Józ. Piskorski 1 rb., A. Nowoszycki 50 k., S. K. 25 k., Tom. Andrzejewski 1 rb., A. R. 50 r., M. L. T. 10 rb., razem z poprzednimi 158,187 rb. 11 k.  
Prezes komitetu *L. Jankowski.*

#### SPROSTOWANIE.

W Nr. 19 „Kraju“, stronica 26 szpalta 1, wydrukowano: „Jan Kieranowski, zawiadujący stacją metalurgiczną“, powinno być: „meteorologiczną“.

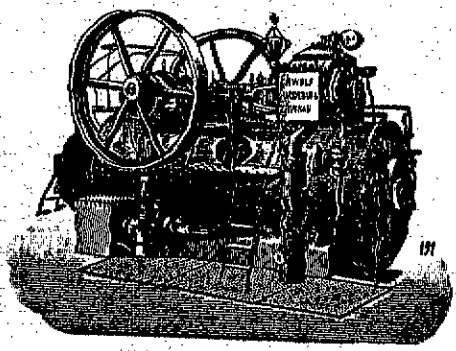
Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

# R. WOLF

Magdeburg-Buckau.

Największa fabryka Maszyn parowych w Niemczech.



## Lokomobile

z wysuwaniem kotłami rurowymi o sile pary 4—200 koni, najoszczędniejsze motory

W przemyśle i gospodarstwie wiejskiem.

Maszyny parowe, Kotły rurowe parowe wysuwane, Pompycentryfugi, Młocarnie najlepszych systemów.

(0455)

Olbrzymi eksport do wszystkich części świata.

# W. B. ZAKRZEWSKI i S-ka

Charków, Jekaterynosławska 36. — Telefonu 560.

Skład szaf ogniotrwałych własnego wyrobu. Cennik A bezpłatnie.

Skład wyrobów sanitarnych: klozety, wanny prysznicowe, krany. Cennik C bezpłatnie.

Roboty ślusarsko-budowlane.

(88)

## TOWARZYSTWO

# „W. G. PONOMAREW i P. P. RYZÓW“

Zarsąd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów—gatunkowego, katowego, kotłowego; belek dwutawrowych i „Schwellera“; szyn stalowych różnych typów; stali angielskiej, wagonowej i resorowej; miedzi, cynku, ołowiu i różnych metali; lin stalowych, rur żelaznych wodociagowych i gazowych, rur dla kotłów parowych, studni artezyjskich i naftociągów, rur miedzianych, mosiężnych i cementu portlandzkiego.

II. Oddział techniczny. Reprezentacja firm: „Schüchtermann i Kremer w Dortmundzie“—Budowa różnych maszyn, płóczkarni i segregatorów dla kopalni węgla i rudy. „Zgorzeleńskiej fabryki maszyn w Zgorzeleciach (Görlitz) na Szląsku“—Budowa różnych maszyn parowych. „Weise i Monski w Halli“—Pompy parowe wszelkich wymiarów. „Alfons Kustodis w Düsseldorfie“—Budowa kominów fabrycznych. Skład różnych maszyn i wszelkich artykułów technicznych.

III. Skład rozmaitych wyrobów żelaznych i stalowych; instrumentów dla warsztatów, gwoździ, okuć do drzwi i okien; płeców żelaznych przenośnych, łózek i różnych przedmiotów do użytku gospodarstwa domowego. (82)

IV. Skład wyrobów siolarskich i rymarskich.

V. Hurtowy skład metali w Niżnim-Nowgorodzie. Reprezentant dla Warszawy i guberni Królestwa Polskiego, p. Marjan Ówierdziński, Warszawa, Tłomacka 2.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraju“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



# DZIAŁ ILUSTROWANY.

## CZY POTRZEBNA NAM POWIEŚĆ?

«Światło tak jest potrzebne narodom, jak człowiekowi słońce. Wielką prawdę ogłosił, kto pierwszy powiedział: wiedza to potęga. Wiedzą, człowiek naturę ujarzmił; jedynie wiedza mówi mu, co pożyteczne, a co złe, co czynić, a czego wystrzegać się należy. Niema między ludźmi takiego, któremu wiedza nie byłaby potrzebna do szczęśliwszego życia, do większego zarobku, do przyjemności większej».

Powiemy więcej. Niema między ludźmi wykształconego człowieka, któryby nie przyznał powyższym wywodom najzupełniejszej słuszności, a niełatwo już dziś natrafić na takiego, któremu obcą była prawda tak niezbita. A jednak z p. Lachem, który tak pięknie przemawia do czytelników «Kurjera Polskiego», zgodzić się nie możemy w odnajdywaniu przyczyn, dla których tak niezachwiane pewniki pozostają dla społeczeństwa naszego martwą literą pięknego i wzniosłego aforyzmu. Ktoś, nieobyty z najrozmaitszemi szlakami myśli ludzkiej, przypuściłby nawet nie mógł, że publicysta polski, znający własne i obce piśmiennictwa, oraz warstwy przeróżne czytającej publiczności u nas i gdzieindziej, dojść może do wniosku, iż przyczyną małego względnie u nas wykształcenia naukowego jest—rozpanoszenie się i rozwielenienie powieści polskiej! Tak, nie inaczej. Nie czytamy nic—powiada p. Lach—okrom powieści; powieść jest naszą jedyną i wyłączną strawą duchową; książki, traktujące o zagadnieniach natury ekonomicznej, społecznej, wchodzącej w zakres nauk przyrodniczych, traktujące historję metodą naukową, nie bierzemy do ręki; jesteśmy narodem, nie interesującym się wcale nauką, zajętem tylko pochłanianiem ogromnej liczby powieści, których rozrost wyjawia piśmiennictwo nasze i nie daje żadnej zgola pożywej strawy umysłom. Powstała na gruncie naszym istna plaga—«*manja powieściowa*», z którą, jak z ciężką chorobą, walczyć trzeba i obmyślać na gwałt środki dla jej złamania!

Niema co mówić, odbiegliśmy daleko od czasów owych, kiedy pojawienie się pierwszych utworów powieściowych Kraszewskiego witano jako czyn obywatelski, budzący umysłową ospałość i przeciwdziałający skutecznie zalewowi ulubionych wówczas romansów francuzkich. Wówczas i potem ludzie, cieszący się z wstakających w społeczeństwo nasze myśli i zasad, popularyzowanych w tak powabny sposób przez Kraszewskich, Korzeniowskich, Chodźków, Kaczkowskich, nie przewidywali zaiste, że po latach względnie niewiele, gdy powieść polska jeszcze wspanialszem kwieciem wystrzeli, pojawi się ktoś, wołający o deszcz słońca na ogromny snop plonu duchowego, którym szczęśliwie się naród, niezdolny wydać innych plonów.

Co się stało? Może w ciągu lat, szlachetna w zaranie powieść polska przeobraziła się i znikczemniała? Może powieściopisarze nasi współcześni nie dotrzymali miłośnikom «obrazom wołyńskim» i «obrazom litewskim»? Może zaniechali na manowce i nie śmieliby już dziś powrócić za Kraszewskim: «W chlebie, który dawałem wam, zakalca nie było»? Może powieść polska poszła

na służbę handlarskiej spekulacji i schlebiania niskim instynktom tłumu? Może zfrancuziała na błoto uliczne? Może, zaprzestawszy być barwną i plastyczną kroniką życia społecznego, zwróciła się do unieśmiertelniania okazji wyjątkowych, rzucając na zer zblazowanej i przesyconej ciżbie drażniące jeno obrazy? Nie zdaje mi się, aby tak być miało i sam chyba p. Lach nie da na te pytania twierdzącej odpowiedzi.

Stwierdźmy przeto fakt, że czy to weźmiemy do ręki «Nad Niemnem» czy «Ogniem i mieczem», «Emancypantki» czy «Podflipskiego», «Iskry» czy «Dewajtysa», «Szary proch» czy «Felkę», «Branki z jasyru» czy «Nafę», «Głowy do pozłoty» czy «Omykę», «Pajaki» czy «Sruła z Lubartowa»—aby wymienić pierwsze z brzegu tytuły—znajdziemy w nich tyle ziarn zdrowych, iż o zachwaszczeniu przez nie naszego gruntu duchowego mowy chyba być nie może. Jeżeli zaś chodzi o wypowiedzenie całej myśli, bez obawy popadnięcia w szowinizm, przyznać śmiało możemy, że mało które piśmiennictwo poszczycić się dziś może powieściopisarstwem, tak pełnem (na ogół biorąc) zdrowej treści, jak nasze. Wszystko to, co gdzieindziej rozprasza się po dziełach, dziełkach i broszurach, po publicystycznych pracach i publicznych przemówieniach, znajduje u nas, z natury rzeczy, przytułek pod formą powieściową. Taką rolę odegrała niegdyś poezja nasza, wówczas, gdy jej słuchano. Mniejsza z tem, jakim był jej wpływ, dość że był. Miejsce poematu i ulotnego wiersza zajęła dziś powieść i wpływ jej wielki zaprzeczyć się nie da. Czy wpływ to ujemny? Zaiste, nie!

Wybrałby się dziś, jak nie przymierzając z przetakiem po wodę, ktoby ją zabawiać nas w kształt powieści ujętą,—«bajką z głowy wymyśloną», że użyję wyrażenia mojej ośmioletniej córki. Na zbyt realnym gruncie stanęła dziś powieść, aby autor nie potrzebował liczyć się skrupulatnie nawet z ostatnimi wnioskami nauk społecznych, ekonomicznych, historycznych, przyrodniczych. Mamy już powieści, nie ustępujące pod względem obmyślenia i gruntownego opracowania ściśle naukowemu traktatowi. Wystarczy wziąć pod naukową analizę tę lub ową powieść społeczną Orzeszkowej, filozoficzną Prusa lub historyczną Sienkiewicza. Wyjdą natychmiast na jaw pierwiastki, któremi wyposażono — tylko hojniej — to lub owe ściśle naukowe dzieło. Czyli: w dziele naukowem i w powieści znajdziemy dziś te same pierwiastki, tylko inaczej spożytkowane i ułożone. Innemi słowy, doszliśmy dziś do tego, że powieść, obrazująca wiernie dany objaw życiowy, lub dany stan duszy ludzkiej, bierze jednocześnie w ramy tego obrazu, brać musi wszystko to, co dziś porusza społeczeństwo, co niem rządzi, co go obchodzi; wszystko to, co zbadaniem zostało w duszy ludzkiej; wszystko to, co wykryła i wyjaśniła nauka w «duchu czasu», bądź odległej, bądź współczesnej nam epoki. A jeszcze innemi słowy: powieść dziś, nie tracąc nic z charakteru swego dzieła sztuki, rozmyślnie lub mimowolnie—popularyzuje wiedzę, tę właśnie wiedzę, do poznania której tak gorąco nawołuje nas p. Lach.

Ale—wszelakoż to jednak zawsze lekka lektura, a lekkim pokarmem nie wyżywić się, nie posilić co się zowie. Niestety, nie wymyślono dotąd sposobu, aby dzieła

ciężkie, mozolne do odczytania, czytające się powoli, poczytnemi uczynić. Wiedział już o tem nawet stary Plato; wiedział już o tem filozof, a zarazem nader praktyczny człowiek Cycero, nadając traktatom przenajgłębszym swoim formę dialogów. Od tej daty—raz jeszcze powtarzam: niestety, nie postąpiliśmy ani o krok dalej. Wciąż jeszcze dla spopularyzowania idei jakiej, lub wykrytej prawdy, uciekać się musimy do rzucania jej bądź w jakiś «popularny» zarys, bądź na scenę, bądź na kanwę powieści. Nietylko zaś nie cofnęliśmy się od «sposobów», używanych przez mądrych greków i rzymian, ale przeciwnie, rozwinęliśmy ich wskazówkę i stworzyliśmy—dziennikarstwo. Mnóstwo rzeczy da się zarzucić prasie i jej olbrzymiemu wzrostowi, ale fakt pozostanie faktem, że żadne publiczne biblioteki, żadne wykłady największych uczonych, żadne tysiące dzieł naukowych, rozrzuconych filantropijnie po świecie, nie rozsiały między ludzi tyle zasad, tyle wiedzy i tyle wykształcenia ogólnego, ile prasa. Prasa właśnie, na tych lekkich arkuszach swoich, rozniosła po świecie całym zdobycze wiedzy i artyzmu literatury. A w tym stosunku, w jakim pozostaje czasopismo do literatury, w takim stoi dziś powieść do nauki.

Ale—powiedzą mi—wśród owej pokaźnej liczby powieści, zjawiających się rok rocznie u nas, znajdzie się niemało plew, ot, wprost niepotrzebnie zaprzatających umysły, skleconych ni w pięć ni w dziewięć awantur, mniej lub więcej sensacyjnych, a nawet szkodliwych. Święta prawda: Ale czy stawiając zarzut taki *naszej* wytwórczości powieściopisarskiej, zastanowił się p. Lach, że «sfery mniej wykształcone» pochłaniają «Tajemnice Paryża», «Barbarę Ubryk» i t. p. romansidła, nie tylko w równej, ale i w znacznie większej dozie—gdzieindziej. W Niemczech np., tam, gdzie piśmiennictwo posiadało już Lessinga, Klopstocka, Leibnitza, Kanta, Herdera, Göthego, wówczas akurat, gdyśmy, ciemni jak tabaka w rogu, jeno «popuszczali pasa»,—dziś jeszcze w bajecznej liczbie egzemplarzy rozchodzi się—«Piękna Magelona!» A zdawałoby się, że chyba tam właśnie «sfery mniej wykształcone» innej powinny łaknąć lektury, ba, zdawałoby się, że tam wogóle «sfer mniej wykształconych» zgoła być nie powinno. W tychże Niemczech, posiadających najwzorowsze podręczniki naukowe, wydających wspaniałe naukowe dzieła, mających znakomite czasopisma swoje naukom wszelkim poświęcone, najmarniejsze z marnych powieści zawalają wprost niezliczone wypożyczalnie beletrystyki. Zaś nie mówiąc już o przenajrozmaitszych modlitewnikach, dość przypomnieć, że żadna książka u nas, żadna powieść, żaden dziennik nie rozchodzi się w tak ogromnej liczbie egzemplarzy, jak nieporównany ogłupiający «Sennik egipski». I otoż, ponieważ wśród wytwórczości naszej beletrystycznej znajdują się powieści liche, a nawet «Tajemnice dworu Tuileryjskiego», zdaniem p. Lacha należałoby wogóle «złamać panowanie powieści». Z równą słusznością należałoby przeto i «złamać panowanie» drukowanego słowa wogóle, ponieważ nazbyt wiele rozchodzi się po świecie bożym egzemplarzy «Sennika egipskiego». Znaczyłoby to ani mniej ani więcej: wylać wannę razem z dzieckiem.

«U nas ludzie czytają tylko powieści, na nie jedne pieniądze nie żałują, je tylko rozumieją»—pisze p. Lach. Tylko? Tak źle nie jest, aczkolwiek dalecy jesteśmy od zrozumienia nieodzownej, niezbędnej potrzeby czytania książek t. zw. poważnych. Czytają u nas powieściowe utwory przeważnie kobiety. Nie odbierałbym z ich rąk dobrej polskiej powieści. Niech czytają. Niech choć pod tą postacią przeniknie w umysły, bądź zajęte codziennymi zajęciami około domu lub dzieci, bądź zajęte czczem światowem życiem, przepelnionem bezmyślnymi wizytami i rewizytami, choć w powieściowej formie

podana, skromna doza idei społecznych, poruszającą ogół, wiadomości ścisłych, znajomości dziejów... próżno oglądam się za innym jakim sposobem podać im tej niezbędnej strawy umysłowej. Napróżno pytam siebie, czy wśród innych społeczeństw ogromna większość kobiet bierze co innego do czytania, niż powieści. A skoro właśnie ten rodzaj literacki ma dziś w sobie moc pociągania ku sobie największej ilości czytelników, wyteśmy przeto wszystkie siły, aby korzystając z niego najwięcej wydało dobrych owoców.

Ma jeszcze powieść jedną zaletę uwagi godną. Powieść zaprawia do czytania wogóle, tych właśnie, którzy z wrodzonej gnuśności umysłowej żadnej wódki książki wziąć do ręki nie czują potrzeby i ochoty. Tanie wydawnictwa beletrystyczne, o ile nie ograniczają się na wydymaniu tomów swoich śmieciami z zagranicznych stołów, owemi fabrykowanymi na lokcie «powieściami, tłómaczonemi z angielskiego», ba, ze «szwajcarskiego», wydawnictwa prowadzone umiejętnie, przeplatające beletrystykę dziełami niebeletrystycznymi, niezaprzeczoną, wielką oddają usługę wyrabianiu i rozwijaniu się u nas czytelnictwa wogóle. Posunąłbym się nawet do twierdzenia, że zagranicą dlatego właśnie dzieła i czasopisma naukowe więcej mają—względnie niż u nas—czytelników, ponieważ tam w tak ogromnej liczbie rozchodzą się właśnie powieści i dzienniki. Na dziesięciu ludzi, czytających wyłącznie dzienniki i powieści, znajdzie się tam bodaj jeden, który książkę, wymagającą większego nateżenia umysłowego, weźmie do ręki. A ponieważ tam czytają «lejsze» rzeczy wszyscy... wniosek stąd prosty, że owych zachęconych do «mozolniejszej» lektury więcej stosunkowo znajdzie się, niż u nas.

W artykule również «Kurjera Polskiego» wyczytałem, powtórzone za całą niemal prasą naszą, ubolewanie nad szczupłą liczbą prenumeratorów tak cennego i ciekawego «Kwartalnika Historycznego». Zdaje mi się, że i w tej kwestji zaszło niejakie nieporozumienie. Czy rzeczywiście ogół naszej publiczności wiedział, że «Kwartalnik» ma debit w państwie rosyjskiem? Zdaje mi się, że głównie wątpliwość pod tym względem stała na zawadzie rozpowszechnieniu się u nas tego czasopisma.

Naostatek, nawet z wnioskami ostatecznemi p. Lacha zgodzić się nie możemy. «Co na tę manję powieściową począć?—pyta.—Trudno coś wymyślić. Takie choroby wymagają dłuższego leczenia». I proponuje: zakładanie stowarzyszeń, mających na celu rozwój literatury i czytelnictwa naukowego, zakładanie odpowiednich czytelni, wydawanie tanich a zajmujących pism i książek.

Ponieważ ryczałtowe i radykalne wytepienie w piśmiennictwie naszym utworów powieściowych uważam za środek również heroiczny, jak bezpożyteczny; ponieważ przeciwnie, uważam powieść naszą dzisiejszą za przyrząd odprowadzający w najdalsze kąt czyny naszego organizmu społecznego zdobycze wiedzy i myśli ludzkiej, pomijając już znaczenie powieści jako dzieła sztuki—całkiem inne niż p. Lach pozwoliłby sobie postawić *pia desideria*.

Nie stosów nam potrzeba dla wszystkich wogóle dzieł, opatrzonych etykietą: «powieść»—ale potrzeba nam mądrej, czujnej a bezwzględnej krytyki literackiej. Dla tak bujnego i wpływowego odłamu piśmiennictwa, my—krytyki nie mamy.

W dziennikach naszych, poświęcających szpałty całe teatrowi lub wyścigom, polityce drugiej półkuli lub prawom sądowemu, nie ma miejsca dla sprawozdań i krytyk literackich. Publiczność nabywa powieść na wiare imienia autora, zwabiona mniej lub więcej szumnym tytułem, najczęściej na chybił trafił, byle nowość. Tymczasem ślad w ślad za powieścią, również szybko jak ona, powinna podążać w świat krytyka, objaśniająca,

ostrzegająca lub torująca drogę, stosownie do wartości utworu. Krytyka taka powinna bez miłosierdzia, nie oglądając się na żadne względy, z bezstronnością, odpowiedzialną jej wysokiemu posłannictwu, piętnować wszelką sensacyjną tandetę, fuszerkę pseudo-historyczną, malpiarską newrozę i morbidezę, dyletanckie ogzercy, pośpieszne obstalunkowe roboty, parodie pisarskiego arcyzmu, bezsensowne majaczenia, fałszowania zasad etycznych, plody umysłów niewykształconych, a pozwalających sobie paczyć wyobrażenia i pojęcia drugich. Wiem, że tej lub owej książki krytyka, nawet najsurowsza, nie wstrzyma w obiegu; wierzę jednak mocno we wpływ takiej krytyki powolny, zarówno na publiczność, jak i na autorów. Niech autor, pragnący tanim kosztem zdobyć sobie rozgłos i pieniądze, wie,

że bez względu na to, jakie go stosunki wiążą z «kollegami», bez względu na to, jaki spekulant-wydawca firmę swą na jego dziele poloży, bezstronna krytyka nie zawaha się nazwać rzeczy po imieniu i wyżej postawi dobro powszechne, niż przyjemność lub przykreść danej osobistości. Niezawodnie wtedy, bezkarne dotychczasowe bujanie i hasanie po niwie beletrystycznej wyjdzie z mody; zanieczyszczające ją chwasty—o które chodzi p. Lachowi—przeszną na niej osiadać; będziemy wtedy niezawodnie mieć powieści mniej, ale te, któremi karmić się będzie społeczeństwo nasze, będą istotnymi dziełami sztuki, łączącemi piękno z prawdą. A dzieła takie nigdy nikomu szkody przynieść nie mogą.

Czesław Jankowski.

## RUINY OŚWIĘCIMSKIE.

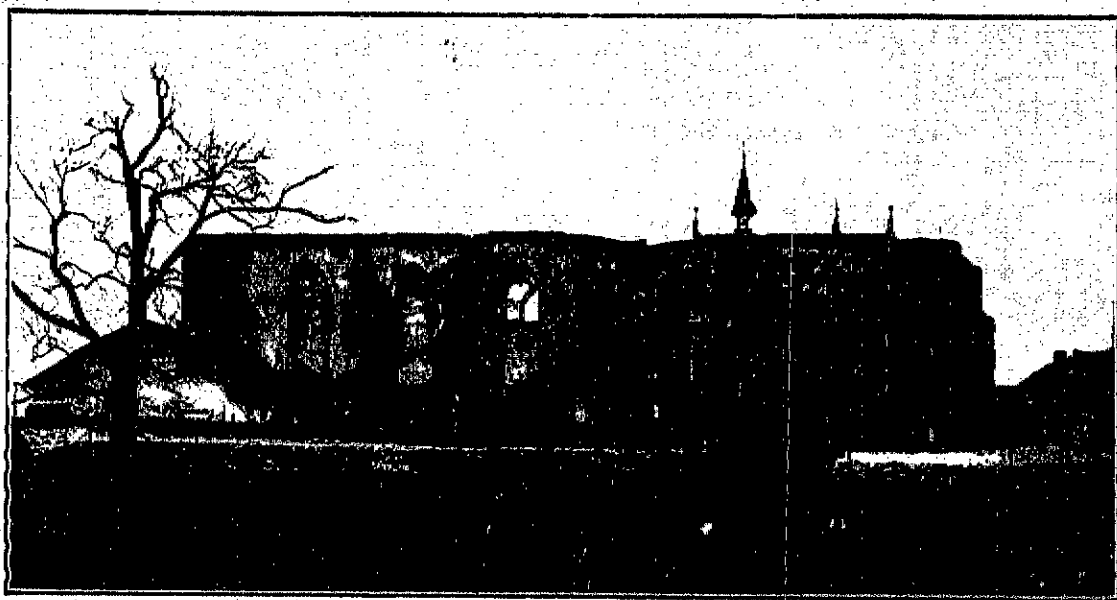
(OSIEDLENIE SIĘ SALEZJANÓW W OŚWIĘCIMIE).

Oświęcim, 6 maja.

Z dworca kolejowego, na pięknym wzgórzu, albo raczej na wysokim brzegu Soli, przedstawia się bardzo okazale licha dziś miejscina galicyjska Oświęcim, która jednak zachowała dawne ślady swej niegdyś świetności. Jakoż istotnie Oświęcim należy do rzędu najstarszych osad Chróbacji; już w roku 1150 oznaczony został na mapie Polski Edrisego, afrykanina, jako gród kwitnący. Początki jego założenia gubią się w pomroce dziejowej; z czasem stał się stolicą udzielnego księstwa, po Bolesławie Kędzierzawym oderwanego od Polski i odzyskanego w drodze kupna w roku 1457, dziś zaś, jak już wspominałem, jest brudną miejsciną, rojącą się żydowstwem, które stanowi dwie trzecie części jej mieszkańców, wynoszących około 5,145 osób.

Przeżywszy most na Sole, znajdujemy się u stóp stromego wzgórza, na którym sterczą ruiny zamku. Położenie podobne w minjaturze do Wawelu. Zamek oświęcimski, rezydencja Piastów szlacheckich od początku XIV wieku, był zbudowany w północnej stronie miasta, na prawym brzegu Soli. Góra, otoczona potrójnymi wałami, była nadto umocniona murami. Między basztą zamkową a bramą stał dwupiętrowy—obecnie o jedno piętro niższy gmach czworogranny, w którym mieszkali książęta panujący. Bramę ostrą zdobiły dwie okrągłe wieżyce, z piękną fajtą i herbami książąt oświęcimskich. Na dziedzińcu zamkowym stała kaplica.

Z biegiem czasu miasto uległo dwukrotnie zupełnemu zniszczeniu: w roku 1244 przez tatarów i w r. 1655 przez szwedów. Sola podmulila górę zamkową: obronne mury, brama, boczne zabudowania runęły podczas strasznej powodzi w latach 1805 i 1813. Pozostałe jednak szczątki zamku—świadczą o pięknej i twardej budowie. Stojące obok zamku szczątki baszty mają jeszcze dziś około 80 stóp wysokości, mur frontowy zamku obok bramy posiada grubości 5 stóp. Pod gmachem zamkowym zachowały się 3 piękne sklepienia. W lustracji zamku z r. 1765 czytamy: „Wchód do zamku przez most z dylów, brama z wrotami podobnymi, za nią mur z obu stron ku dziedzińcowi, sklep na archiwum ksiąg grodzkich, kuchnia, spizarnia. Na dru-



Ruiny kościoła po-dominikańskiego, z odrestaurowaną kaplicą św. Jacka, w Oświęcimiu.

giej kondygnacji pokój, sala, izdebka, kaplica spustoszona, dach zgniły. Wieża w narożniku, w tej więzieniu dolne i górne. Mury poobalane, miejscami stojące, porysowane. Po przyłączeniu księstwa oświęcimskiego do Polski, mieszkali w zamku starostowie. Za rządów cesarza Franciszka I-go, właścicielem Oświęcimu był Kajetan z Brzezia Russocki; później od Russockich przeszedł Oświęcim na własność Dąbskich. W roku 1866 kule pruskie zniszczyły stary zamek do reszty. Dąbscy sprzedali Oświęcim żydowi Landauowi, który dziś wdzierzawia dawny zamek książęcy za 80 zł. r. rocznie Lejbie Fisznanowerowi. Za bagatelę możnaby gmach ten nabyć, czyż więc nikt się w kraju nie znalazł, ktoby uratował tę pamiątkę od niechybnej zagłady?

Oświęcim posiada drugą jeszcze ruinę, wspaniałą zabytek przeszłości, mianowicie szczątki klasztoru i kościoła po-dominikańskiego, które, wraz ze szczątkami kaplicy św. Jacka, były także własnością p. Landaua, jednak dzięki usiłowaniu miejscowego proboszcza wykupione zostały. Piękną gotycką kaplicę staraniem tego godnego kapłana odrestaurowano, a obecnie ma powstać z gruzów i wspaniałą kościół po-dominikański, przez osiedlenie się w mieście Oświęcimie oo. salezjanów, mających główną siedzibę w Turynie. Zakonnicy ci własnym kosztem odbudowują ruinę kościoła i przy nim urządzają zakład wychowawczy dla 800 opuszczonych dzieci. Fundatorami klasztoru i kościoła dominikańskiego w Oświęcimie byli, jak to po-

daje w rękopisie z r. 1650 ks. Lasocki, książęta oświęcimscy Mieszko III i syn jego Władysław I wraz z małżonką Eufrozyną. W w. XIV arjanie, wypędziwszy dominikanów, zawładnęli kościołem i klasztorem, gdzie do r. 1405 przez lat kilkadziesiąt zbór swój mieli. Następnie wrócili dominikanie znów do Oświęcimia i objęli klasztor z kościołem w posiadanie. Po kanonizacji dominikanina św. Jacka Odrowąża w r. 1596, zamienili kapitułarż na kaplicę św. Jacka, obecnie już odnowioną, którą ozdobili cennymi malowidłami na ścianach. W tej kaplicy znajduje się także pomnik marmurowy, zachowany w całości, wystawiony przez Agnieszkę z Bibersteinów-Starowiczkich mężowi swemu Mikołajowi z Mstowa Mstowskiemu, który poległ w r. 1656 w walce ze szwedami, broniąc mężnie zamku oświęcimskiego. Gdy księstwo oświęcimskie po pierwszym podziale Polski przeszło pod panowanie Austrii, cesarz Józef II zniósł klasztor i odtąd też datuje się ostateczny upadek tego gmachu i kościoła. Cele klasztorne zamieniono na mieszkania. Z kościoła sprzedano dzwony, organy i ołtarz, a pomniki i tablice pamiątkowe brał, kto chciał. Wreszcie w r. 1845, gdy dach na kościele groził zawaleniem, zrzuceno go i rozebrano. Kaplicę św. Jacka zamieniono na spichrz zbożowy, a potem na skład kości i starych szmat, kiedy zamek przeznaczono na skład soli. Razu pewnego, gdy wóz naładowany zbożem zajechał we wnętrze kaplicy św. Jacka, załamały się konie, wpadając do grobowca podziemnego, o którego istnieniu nikt nie wiedział.

Leżały tu trumny z trupami w adamaszkach amarantowych. Były to katakumby książąt oświęcimskich z dynastji Piastów, czego potwierdzenie znajdujemy w kronice Długosza (Lib. XI fol. 644), gdzie napisano: „dnia 7 kwietnia 1433 Kazimierz książę oświęcimski, syn Przemysława młodszego, na zamku swoim oświęcimskim umarł i w klasztorze oo. dominikanów jest pochowany“. Niezawodnie złożono tu także zwłoki książąt fundatorów: Mieszka i Władysława, jakoteż i innych jeszcze, co potwierdza dziejopis Oświęcimia, Gątkowski, i krakowski archeolog, Lepkowski.

Kościół farny w Oświęcimie jest także cennym zabytkiem przeszłości. Za czasów panowania księcia Mieszka I wzniesiono tu pierwszy drewniany kościółek; Kazimierz II, książę oświęcimski, zbudował w r. 1417 na miejscu drewnianego nowy murowany kościół w stylu gotyckim, który przechodząc rozmaite koleje losu, przetrwał do dni dzisiejszych.

Ruiny po-dominikańskie (p. naszą rycinę) posiadają wysoką wartość architektoniczną. Według orzeczenia konserwatora krajowego Odrzywolskiego, zbytek ten pod względem stylowym należy do odcienia gotycyzmu wczesnego, z przejścia wieku XIII na XIV, z którego już nie bardzo wiele zabytków pozostało w naszym kraju. Świątynia ta należała do najokazalszych w Polsce, i dziś może być, bez większych trudności, przywróconą do stanu pierwotnego, co właśnie będzie wielką zasługą osiedlających się w Oświęcimie salezjanów.

Spodziewać się należy, iż to osiedlenie wpłynie dodatnio na rozwój podupadłego zupełnie miasta. Zgromadzenie bowiem salezjanów szerzy oświatę i moralność, oraz kształci podupadłe dzieci do praktycznych zawodów we własnych warsztatach. Zgromadzenie, posiadające 400 członków, odznacza się silną organizacją; główną siedzibą jest Turyn, gdzie zakłady salezjańskie tworzą osobną dzielnicę. Zgromadzenie wydaje także czasopismo, rozchodzące się w 700 tys. egzemplarzy, p. t.: „Wiadomości Salezjańskie“, w rozmaitych językach, między temi także i w polskim. Pismo wychodzi w Turynie, a składają je i odbijają wychowawcy zakładu, owe po ulicy zbierane, opuszczone i moralnie zaniedbane dzieci. Potężne to obecnie zgromadzenie jest jeszcze stosunkowo bardzo młode, gdyż powołał je do życia ks. Bosko w r. 1841.

W drodze do Krakowa zatrzymałem się umyślnie w Oświęcimie, dla zasiągnięcia wiadomości u samego źródła. Był właśnie dzień targowy. Obszerny rynek roił się ludźmi: w środku włościństwo z wozami, bydłem, kurami, jajami, masłem i serem, pstrokate a ruchliwe, naokoło ujęte w ramkę czarną rojącego się przed domami żydostwa. Przebijani się przez tłum targowy i pytam jedno go z miejscowych żydów o drogę do—salezjanów.

— A to pan zięci sobie iszcz do *taljańskich katech* (włoskich księży)... tam u p. Radwańskiego mają *kanzelaj*. Co *woni* tu robią? chociażby byli jeszcze takimi *cimes*, my się ich nie boimy. *Wir werden kiken* (zobaczymy). Ta żydowskie miasto, *żydowski gemenderat* (rada gminna—rozwiązana; od dwóch lat

rzadzi miastem komisarz rządowy), tu żydowski pan—pan Landau... *un, un kallech*, niech kościół pilnuje, a *woni* chcą zakładać jakieś *fabrike* i prowadzić handel... *pfe*, wstydziliby się...

Zgłosiłem się do tymczasowej siedziby księży salezjanów, gdzie zastałem ks. delegata Franciszka Trawińskiego.



Ks. Franciszek Trawiński, delegat i pełnomocnik zgromadzenia oo. salezjanów, kierujący odbudową kościoła po-dominikańskiego i zarządzający zakładem wychowawczym w Oświęcimie.

Jest to człowiek młody, gładki i nadzwyczaj ujmujący; mimo młodości, zna świat i ludzi; objechał Europę i Amerykę, mówi kilkoma językami biegle. W ostatnich czasach przebywał stale w Turynie, z kąd go jako męża zaufanego wysłano do Galicji, poruczając mu przeprowadzenie całej sprawy osiedlenia salezjanów w Oświęcimie, restaurację kościoła i budowę zakładu wychowawczego, oraz jego urządzenie. Ks. Trawiński jest z pochodzenia warszawianinem.

W domu p. Radwańskiego, gdzie na pierwszym piętrze ma kwaterę delegacja salezjańska, pełno ruchu i gwaru. W sieni, na schodach ludzie: rzemieślnicy, chłopci, a nawet żydzi. W mieszkaniu także interesanci. Ks. Trawiński rządzi wszystkim: przyjmuje, pisze, daje zlecenia. Znać w nim człowieka sprytnego, obrotowego i rozważnego.

— Przychodzę nie w porę — zacząłem.

— Ale proszę, bardzo proszę—odparł ks. Trawiński uprzejmie—zaraz służę... Macieju, oto list, śpieszcie, bo pan komisarz tylko do dziesiątej w domu. Gdzie ludzie z Łodygowic? A, to wy, Bartłomieju—zgłóście się za trzy dni. Proszę malarzom wypłacić rachunek... Chaim niech jedzie na dworzec kolei... A, wy?... Dobrze, będę jutro miał mszę na waszą intencję... Listy zaraz odesłać na pocztę!

Wreszcie znajduję się na kanapie przed obliczem ks. delegata.

— Widzi pan, co ja mam na głowie, teraz na początku prawie trudno dać sobie rady—mówił ks. Trawiński.

— Ale ksiądz jakoś daje radę wszystkim.—Czy roboty restauracyjne już rozpoczęte? — zapytałem.

— Jeszcze nie, ale niebawem rozpoczniemy, w Imię Boże. Teraz zwożę materiały. Czekam z robotą na plan przebudowy, który przysłał ma mi p. Odrzywolski z Krakowa. Zakład z warsztatami będzie na 800 do 1,000 dzieci. W warsztatach uprawiane będą wszystkie rzemiosła i sztuki.

— Sztuki?—podjąłem.

— A, tak. W naszych zakładach kształcimy także w sztukach pięknych: muzyce, malarstwie i rzeźbiarstwie. Na zeszłorocznej wystawie turyńskiej byliśmy w dziale: *res sacrae*, bardzo dużo okazów z naszych pracowni zakładowych. Sztuki piękne uszlachetniają duszę i umysł. Śpiewem naszych dzieci jednali nasi misjonarze w Ameryce ludności serca dzikich, którzy dla odniesienia ich od zniechęconych przez siebie chrześcijan, zwali ich „dobrymi dziećmi“ Misje nasze w Ameryce ludności są liczne. Prócz Patagonji, działają one w Rzeczypospolitej argentyńskiej i paragwajskiej, w La Plata, Urugwaju, Pampasach i przechodzą już do Brazylii. Głównych domów w tych krajach mamy dziesięć i bardzo wiele stacyj misyjnych, zwłaszcza w Patagonji.

Po chwili dodał:

— Ogólny rezultat dzieła księdza Bosco, który jest genialnym organizatorem, przedstawia się tak: przeszło sto tysięcy dzieci znajduje się w domach salezjańskich we Włoszech, Francji, Hiszpanji i Ameryce południowej. Mamy kościoły, przytulki, misje, zakłady wychowawcze, fabryki, szkoły; wszystkie zakłady salezjańskie, razem wzięte, wydatkują dziennie przeszło 120 tys. franków!

— Jaka metodę nauki stosują księża — pytałem dalej — w swoich zakładach?

— Ksiądz Bosco ma własną metodę nauczania, bardzo prostą, lecz nadzwyczaj skuteczną. Pod względem moralnym chłopców w zakładach salezjańskich prowadzeni są wedle metody zapobiegawczej, to jest: przelożeni starają się trooskliwie zapobiedz, by chłopcy nie błądzili i by unikać karania. Nasi nauczyciele kochają dzieci i starają się o to, aby i dzieci nawzajem ich kochały, a to niewątpliwie stanowi dobrą metodę. Nauczyciel, starający się zawsze znać i pozyskać serce wychowanka, uprzedza wszelkie uchybienie z jego strony. Przywiązanie zastępuje przymus. Jedno spojrzenie bywa dostateczną naganą, a wówczas surowe upomnienia i kary stają się niepotrzebnymi. Rezultaty naszego wychowania są świetne. Wielu z dawnych uczniów znajduje się na bardzo zaszczytnych stanowiskach: jedni zostali dobrymi przemysłowcami i uczciwymi kupcami, inni wynieśli się na wyższe urzędy w administracji, sądownictwie, armji, szkolnictwie. Z pomiędzy wielu tysięcy wychowanków salezjańskich, ani jeden nie był skazany przez sądy. Obecnie wychodzi corocznie z naszych zakładów przeszło 45 tys. dzieci i tyleż do nich wstępuje, i ze wszystkich wyrastają dobrzy obywatele.



Polscy czło kowie zgromadzenia oo. salezjanów.

— W Galicji — rzekł — jako w kraju analfabetów, będzie taki zakład tem bardziej pożądany, zwłaszcza też, że przyczyni się prawdopodobnie skutecznie do podniesienia rzemiosła, w które kraj ten również nie obfituje.

— Spodziewamy się — odparł ks. Trawiński — w jednym i drugim kierunku błogich owoców naszej pracy. W Oświęcimiu będzie pierwsza nasza siedziba na ziemi polskiej.

— Czy w zgromadzeniu są także polacy?

— Owszem, są. Syn księcia Władysława Czartoryskiego był członkiem naszego zgromadzenia. Był to pełen cnót i zdolności młodzieniec.

— Jakiemi funduszami ma być zamierzone dzieło wykonane?

— Naszemi. Organizacja i praca stawia nasze zgromadzenie w możności rozporządzania większymi kapitałami. Co do odbudowy kościoła, zamierzamy tylko o tyle odczwać się do ofiarności powszechnej, iż staramy się o otrzymanie pozwolenia od rządu na urządzenie loterii, z miljonem losów i półmiljonem wygranych. Spodziewam się, iż zezwolenie na loterię otrzymamy.

— Jaki plan budowy ułożył ks. delegat?

— Miałem zamiar rozpocząć zaraz i restaurację kościoła i budowę zakładu z warsztatami. Tymczasem wynikły niespodziewane trudności i dlatego w r. b. rozpoczynamy tylko odbudowanie kościoła. Dla wzniesienia zakładu trzeba nam kupić sąsiedni dom jednego z miejscowych obywateli. Prowadziłem z nim układy w tym kierunku, ale te rozbiły się o wygórowane żądania. Jeśli układ okaże się ostatecznie niemożliwym, wówczas zbudujemy zakład w tyle, gdzie mamy dość gruntu; chociaż, naturalnie, wolelibyśmy wzniesić gmach od ulicy.

Zapukano do drzwi. Telegram. Ksiądz Trawiński czyta go szybko, patrzy na zegarek i mówi:

— Muszę jechać do Lwowa najbliższym pociągiem.

Ten odchodzi za pół godziny. Żegnamy się; ksiądz śpieszy na dworzec, ja zaś idę oglądać ruiny. Widok stanu, w jakim się zamek znajduje, ścisła mi bólem serce. Opuszczam przedko górę zamkową i idę ku ruinie kościoła. Okazało te nad wszelki wyraz szczątki wspaniałej budowy zbudują się z letargu zniszczenia do nowego życia i rozkwitu. Z ruin wzniesie się wspaniała świątynia — i wspaniały zamek. Książę miał być skazany na zagładę.



Wnętrze kościoła po-dominikańskiego w Oświęcimiu.

## ARTYŚCI POLSCY W RZYMIE.

Edward Grajner.

Pisząc o artystach polskich w Rzymie niepodobna pominąć Edwarda Grajnera. Z ich grona najmłodszy, a z pewnością najpracowitszy, należy do tej nie licznej kategorii ludzi, którzy „przez fale życia w bród brną” na wyżyny idą, bo siła i moc w ich duszach płonie — do celów swych dochodzą samym rozpięciem na stal zahartowanej woli... i stoją tam, na zawrotnych, wniebowziętych szczytach radości i dumy ze spełnionego marzenia życia; ziścił się bowiem kres rozświecający cierniowe drogi i dni ich krzyżowe.



Taki człowiek rozrachuje się szybko z samym sobą i ureguluje stosunek swój do ludzi, do własnej duszy i możliwości twórczej, aby każdą usunąć zapórę, oddzielającą go od tego dnia świątecznego, utkanego z promiennych aureoli, ale też nadziei i goryczy, w którym wybiję dlań wielka godzina — godzina sławy i szczęścia!

Być może, że przypuszczenia moje są mylne, ale dopatryłem się zapowiedzi owej szczęsnej chwili w szarych, spokojnych oczach p. Grajnera.

Pracownie rzymskie mają przeważnie jeden i ten sam typ. Nie dają one nigdy zupełnego obrazu twórczej działalności artysty, który czuje się sam w swojej własnej „studji” gotowym w każdej chwili do wyjazdu. Uprzejmy gospodarz pokaże dwa, albo trzy szkice, wyjątkowo spotkać można skończony już obraz, odchodzący jutro, a najdalej pojutrze do Paryża lub do Monachjum — najczęściej widzi się jednak podmalowane dopiero

Marius.

plótno — nie więc dziwnego, że o fałszywy sąd nie trudno.

Tak samo było z p. Grajnerem. Podczas mej pierwszej u niego bytności widziałem kilka nieźle narysowanych szkiców, dobra kopię z watykańskiej „Pieta” Michała Anioła Caravaggio i pejzaż nie wywierający żadnego wrażenia, był bowiem ogromnie martwy — prawie bezduszny. Nawiasem mówiąc, pejzaże włoskie w „liljowych omdlewających nirwanach”, nie leżą w zakresie talentu p. Grajnera. W tym samym jednak czasie zaczął artysta malować portret kolegi, p. Okunia. I w przeciągu trzech tygodni urosło na płótnie — arcydzieło. Jest to zapewne zbyt entuzjastyczna nomenklatura, ciśnie się jednak sama pod pióro, gdy się widzi ten olbrzymi, a tak niespodziany postęp w artystycznym rozwoju Grajnera, który postawił go od razu, za jednym zamachem, na wyżynie prawdziwej sztuki, a zarazem wskazał mu kierunek jego dalszej działalności.

Jedną z najglówniejszych zalet tego portretu jest tak umiejętnie rozłożenie światłocienia, że cała uwaga widza skupia się wprost na głowie portretu. Obok podobieństwa i doskonale zastosowanego tła, uderza nas przedewszystkiem ogromnie subtelna gra gorących światel, wywołujących nadzwyczajne wrażenie plastyki; głowa, rozjaśniona górnem światłem, zwrócona pół-profilem do widza, zdaje się być żywą, tak silnie od tła odstaje, a mimo szerokiego traktowania całej postaci, zdradza każdy, najmniejszy szczegół, opanowanie techniki i staranność wykonania.

P. Grajner wystawił portret p. O. do Warszawy. Sądzę, że praca ta zjedna mu zasłużoną pochwałę i ułatwi dalsze studia zagranicą, nieodzowne dla młodego, a tak utalentowanego artysty.

Obecnie pracuje p. Grajner nad większą kompozycją: „Psyche po stracie Amora”. Temat zaczerpnięty z przesłanej legendy mitologicznej i nadzwyczaj wdzięczny w układzie, wymaga jednak całego szeregu studjów i dłuższego czasu do wykonania. Czytelnicy „Kraju” spotkają się zapewne z reprodukcją tego obrazu, przeznaczonego na wystawę paryżką.

Na zakończenie dodać muszę, że krakowska Szkoła sztuk pięknych odznaczyła p. Grajnera, jako swego ucznia (r. 1894—97), dwoma medalami, które wyjednały mu także skromne stypendjum, ułatwiające artyście dalsze jego studia we Włoszech.

Dr. Alfred Wysocki.

Rzym.

L. TOLSTOJ.

## WSKRZESZENIE.

(Przekład z rosyjskiego).

XVIII.

Nazajutrz elegancki, wesoly Schönbock zajechał po Niechludowa do ciotek i podbił je najzupełniej swojemi manjerami, swoją uprzejmością, wesołością, hojnością i przywiązaniem do Dymitra.



Hojność jego, aczkolwiek bardzo podobala się ciotkom, jednocześnie aż zażenowała je przesada. Ubogim, włóczącym się po dworze, dał rubla. Rozdał na piwo służbie piętnaście rubli, a gdy Mirteczka, bolońska psinka Zofji Iwanowny, odrapała sobie w jego obecności nóżkę, porwał się sam obandażować ją, rwąc bez namysłu własną w szlaczki batystową chusteczkę (Zofja Iwanowna wiedziała, że tuzin chustek takich kosztuje nie mniej 15 rubli). Takich elegantów ciotki jeszcze nigdy w życiu nie widziały, a przypuszczać nie mogły, że ów Schönbock ma 200 tysięcy długu, których—wiedział dobrze—nigdy nie zapłaci, i dlatego też 25 rubli mniej lub więcej żadnej dlań nie stanowi różnicy.

Schönbock zabawił jeden tylko dzień i nazajutrz w nocy odjechał razem z Niechludowem. Dłużej zostać nie mogli, ponieważ nagiął ostatni termin stawienia się do pułku.

W duszy Niechludowa w ciągu tego dnia ostatniego, spędzonego u ciotek, pod świeżymi wrażeniami pamiętnej nocy, walczyły dwa uczucia: jedno—pałace, zmysłowe wspomnienia miłości, aczkolwiek dalekiej od tego, czego się po niej spodziewał, oraz pewne zadowolenie miłości własnej z powodu dopiętego celu. Drugie—zdanie sobie sprawy z tego, że uczynił źle i że to zło należy naprawić, a naprawić je nie ze względu na Kaśkę, lecz ze względu na siebie samego.

W tym paroksyzmie egoizmu, w jakim znajdował się Niechludow, myślał on tylko o sobie—o tem, czy i jak osądzą go ludzie, dowiedziawszy się o jego postępku; nie myślał zaś o tem, co odzyna ona i co z nią się stanie.

Myślał o tem, że Schönbock domyśla się jego stosunku z Kaśką i pochlebiali to jego miłości własnej.

— Toś ty tak raptem pokochał ciotki—odezwał się doń Schönbock, ujrawszy Kaśkę—że cały tydzień siedzisz u nich? No, przyznam się, ja sam na twojem miejscu nie wyjechałbym. Rozkoszna!

Myślał on jeszcze i o tem, że chociaż żał mu odjeżdżać teraz, nie nacieszywszy się dowoli miłością dla Kaśki, wszelakoż wydawała mu się nieodzowność wyjazdu wygodną z tego względu, że przecina odrazu stosunki, które trudno byłoby podtrzymać. Myślał jeszcze i o tem, że należy jej dać pieniędzy; nie dlatego, że te pieniądze mogą jej być potrzebne, ale dlatego, że tak się zawsze robi. Przeto też dał jej tyle pieniędzy, ile uważał za stosowne ze względu na jej i własne swoje stanowisko.

W dzień odjazdu, po obiedzie, doczekał się jej w sieniach. Ona zachnęła się ujrawszy go i chciała przejść mimo, wskazując oczami na drzwi otwarte do garderoby, lecz on zatrzymał ją.

— Chciałem pożegnać cię — rzekł, mnąc w rękę kopertę ze sturublowym banknotem.—Oto...

Ona domyśliła się; ściągnęła brwi, potrząsnęła głową i odtrąciła jego rękę.

— Ależ nie, weź—wyszeptał on; wsunął jej kopertę za stanik i jakby oparzony, chmurny i ciężko dysząc, wrócił spiesźnie do siebie.

I długo jeszcze potem, chodząc po swoim pokoju, jakby od fizycznego bólu jakiegoś, krzywił się i sykał na wspomnienie tej sceny.

Lecz co było robić? Dzieje się zawsze tak. Tak postąpił Schönbock z gubernantką, o której mu opowiadał; tak postąpił sobie wujaszek Juraś, tak ojciec, gdy mieszkał na wsi i miał pobocznego syna Miskę, który i teraz gdzieś się chowa. A skoro wszyscy tak robią, to widocznie tak już robić potrzeba. W ten sposób pocieszał siebie Niechludow, lecz w żaden sposób pocieszyć się nie mógł. Gryzło go sumienie.

W głębi duszy, w samej jej głębi, czuł, że postąpił źle, podle, okrutnie; że, rozumiejąc to, nie ma już prawa potępiać nikogo, że nie ma prawa nawet ludziom w oczy spojrzeć, a cóż dopiero mieć siebie za dobrego, szlachetnego, wzniosłych uczuć młodzieńca, za którego miał siebie. Zaś potrzeba było mu właśnie mieć o sobie takie wyobrażenie, aby odważnie i wesolo żyć. Ku temu był jeden środek tylko: nie myśleć o tem, co się stało. Tak też i uczynił.

Dopomogły mu dzielnie: życie, które wiódł, koledzy, zmiana miejsca, wojna. I im dalej zapuszczał się w to życie, tem bardziej zapominał, a w końcu istotnie zapomniał całkowicie.

Raz tylko jeden, gdy po skończonej kampanji, zajechawszy do ciotek, w nadziei zobaczenia Kaśki, dowiedział się, że już jej niema, że rychło po jego bytności odeszła od nich w odmiennym stanie, i że, jak słyszały ciotki, zmarnowała się na ladacznicy—ścisnęło się w nim serce. Niezawodnie dziecko jej mogło być jego dzieckiem, ale mogło być i nie jego. Ciotki mówiły, że zszargala się i poszła tą samą drogą, co jej matka. I przyjemność mu sprawiało, że ciotki są tego zdania, bowiem okoliczność ta jak gdyby go usprawiedliwiała. Początkowo chciał odszukać ją i dziecko, lecz następnie właśnie dlatego, że czuł w głębi duszy przykrość i wstyd nie poczynił żadnych ku temu kroków i starał się bardziej jeszcze zapomnieć o występku swoim, a nawet zaprzestał o nim myśleć.

Lecz oto teraz dziwny ten zbieg okoliczności przypomniał mu wszystko i pchnął go do przyznania się do braku serca, do okrucieństwa, do podłości, które pozwoliły mu żyć lat dziesięć z takim grzechem na sumieniu. Lecz był on jeszcze dalekim od przyznania się do tego i myślał tylko o tem, czy też przypadkiem wszystko na jaw nie wyjdzie i czy ona, lub jej obrońca, nie wypląją czasem wszystkiego, kompromitując go wobec całego świata.

## XIX.

W takim nastroju duchowym znajdował się Niechludow, idąc z sali sądowej

do izby sędziów przysięgłych. Siadł u okna, przysłuchując się rozmowom, toczącym się dookoła niego, i paląc papierosa za papierosem.

Wesoły kupiec sympatyzował z niewście całą duszą rekreacją kupca szlacheckiego.

— No, mówcie co chcecie; hulaj, tylko uszanowanie, że i w Syberji lepiej się potrafią. Zuch chłop, znalazł sobie taką jak malinę!

Jegomość, wybrany na kierownika obrad, wygłaszał przekonanie, że sprawa cała polega na ekspertyzie. Długo Ijarasimowicz żartował coś z gizełm-żydkiem i roześmieli się obaj. Niechludow odpowiadał półgębkiem na zwrócone doń zapytania i pragnął tylko, aby go zostawiono w spokoju.

Gdy komisarz sądowy, wbiegłszy bożkiem do izby, poprosił sędziów napowrót do sali, Niechludowa zdjął strach, jak gdyby nie on sędził sędzić, lecz jego sędzić miano. W głębi duszy czuł już, że nie godzien jest patrzeć ludziom w oczy, a jednakowoż z przyzwyczajenia, ze zwykłą w ruchach pewnością siebie wszedł na podwyższenie i usiadł na swym miejscu, obok „starszyny“, złożył nogę na nogę i bawił się pince-naz.

Oskarżonych, których również wyprawdzano gdzieś z sali, wprowadzono dopiero co na powrót.

Na sali widać było kilka nowych twarzy świadków. I Niechludow spostrzegł, że Masłowa spoglądała raz po raz, jakby nie mogąc oderwać oczu, na jakąś kobietę nader wystrojoną, w jedwabiach i aksamitach, tłustą, siedzącą w pierwszym rzędzie krzesel za kratkami, w wysokim kapeluszu z wielką kokardą, z eleganckim woreczkiem, zawieszonym na obnażonej po łokieć ręce. Była to, jak dowiedział się potem, „gospodyni“ Masłowej—świadek.

Rozpoczęło się badanie świadków: nazwisko, wyznanie, i t. d. Zapytano potem strony, jak życzą sobie: aby ci odpowiadali pod przysięgą czy bez przysięgi? Tedy znowu tenże sam stary duchowny zbliżył się, suwając z trudem nogami, i znowu, namacując ręką krzyż na piersiach, z jednakowym spokojem i pewnością siebie, przyjął przysięgę świadków i eksperta. Po przysiędze oddalono wszystkich świadków, pozostawiając tylko Kitajewą, „gospodynię“ Masłowej. Zapytano ją, jakie dać może wyjaśnienie w tej sprawie. Kitajewa, nienaturalnie uśmiechnięta, przytakując głową każdemu frazesowi, z silnym niemieckim akcentem, szczegółowo i składowo opowiedziała, co następuje:

Najpierw przyjechał do niej znajomy jej numerowy, Szymon, po Lubaszę. Po niej jakim czasie Lubasza wróciła w towarzystwie kupca. Kupiec był już w ekstazie—słodko uśmiechając się, mówiła Kitajewa—i dalej u nas pił i fetował się, lecz że zabrakło mu pieniędzy, posłał tedy do siebie na kwatę, tę właśnie

Lubaszę, do której czuł predylekcję,—  
dodał, spojrzawszy na oskarżoną.

Niechludowowi zdalo się, że Masłowa  
uśmiechnęła się i uśmiech ów wydał mu  
się wstrętnym. Chwyciło go uczucie  
dziwne, nieokreślone obrzydzenia i li-  
tści.

— A jaka opinję miała Masłowa?—  
spytał, czerwieniąc się i detonując, na-  
znaczony z urzędu obrońca Masłowej,  
kandydat do posad sądowych.

— Jaknajlepszą—odrzekła Kitajewa.—  
Dziewczyzna wykształcona i szykowna.  
Wychowała się w dobrej rodzinie i po  
francuzku może czytać. Czasami wypije  
trochę za wiele, ale żeby kiedy była  
nieprzytomną—nie. Bardzo porządna  
dziewczyzna.

Kaska patrzyła na „gospodynię“, lecz  
potem nagle zwróciła oczy na sędziów  
przysięgłych i zatrzymała je na Nie-  
chludowie; twarz jej nabrała wyrazu po-  
ważnego, a nawet surowego. Jedno jej  
oko patrzyło nieco zezem. Dość długo,  
dziwnie patrząc oczy te zwró-  
cone były na Niechludowa, a on,  
pomimo ogarniającego go prze-  
rażenia, nie mógł odwrócić  
wzroku od tych lekko zezują-  
cych, świecących jasnemi biał-  
kami—oczu. Przypomniała mu  
się owa straszna noc z łamią-  
cemi się lodami, mgłą i z tym  
zwłaszcza sierpem księżyca, co  
wszedłszy o brzasku na niebo,  
stał nad jakąś straszną i czar-  
ną topliwą. Tych dwoje czar-  
nych oczu, patrzących i na nie-  
go i mimo niego zarazem, przy-  
pominały mu właśnie jakąś  
czarną i straszną otchłań.

„Poznała!“—pomyślał. I  
Niechludow przykniął oczy,  
jakby oczekując ciosu. Lecz ona  
nie poznała go. Spokojnie  
westchnęła i znów jęła patrzeć na prze-  
wodniczącego. Odetchnął i Niechludow.  
„Ach, byleby prędzej...“—myślał. Dozna-  
wał teraz uczucia podobnego temu, któ-  
rego doświadczał na polowaniu, gdy  
trzeba było dobijać rannego ptaka.  
I przykrość, i żal, i obrzydzenie. Nie-  
dobity ptaszek rzuca się po torbie my-  
śliwskiej; i niemilo i litość bierze, i  
chciałoby się corychlej dobieć i zapom-  
nieć.

Takich zmieszanych ze sobą wrażeń  
i uczuć doświadczał teraz Niechludow,  
słuchając zeznań świadków.

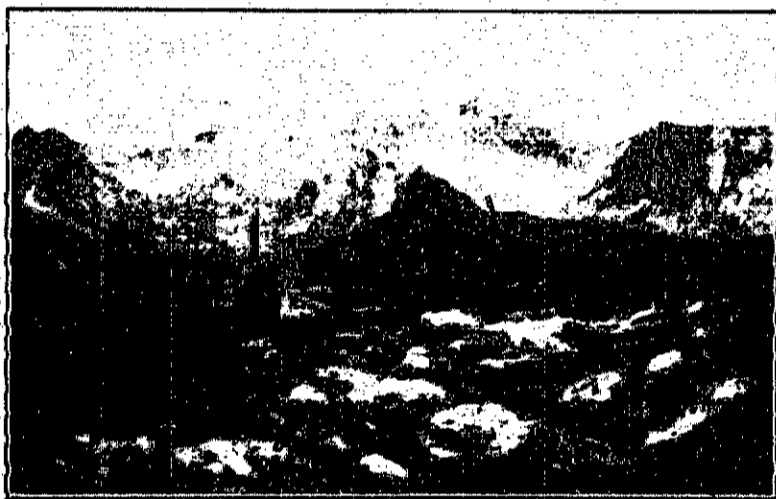
## XX.

(Rozprawy sądowe, jakby na przekór Nie-  
chludowowi, zdawały się przeciągać w nie-  
skończoność. Prokurator, wyczerpując wszyst-  
kie przysługujące mu prawa, zażądał od-  
czytania szczegółowego opisu wnętrzo-  
ści denata, oraz naczyń szklanych i glina-  
nych, w które je złożono. Poczem nastąpi-  
ło oglądanie dowodów rzeczowych. Zaczę-  
ł kupiec, sąsiad Niechludowa na ławie przy-  
sięgłych, przymierzył nawet sobie na pa-  
lec wspaniałą pierścion nieboszczyka. „No,  
palec, palec—rzekł, wróciwszy na swoje  
miejsce—jak dobry ogórek“—dodał, lubując  
się oczywiście, ułożonym sobie w duszy, bo-  
haterskim obrazem otrutego kupca).

lekarzkiego dowiedziano się, że ś. p. kupiec  
Smielkow liczył wzrostu 2 arszyny i 12  
werszków, że miał lat około czterdziestu,  
tuszy był pokaźnej, a po śmierci miał na  
całym ciele skórę wzdętą, oczy na wierzch  
wyszły, w ustach i uszach pienistą ciecz,  
na mózgu kilka plamek i t. d. i t. d., z cze-  
go wszystkiego można było, na podstawie  
ściślej nauki, wyprowadzić wniosek, że praw-  
dopodobnie kupiec Smielkow został otruty.  
Nie oszczędzono również ani Niechludow-  
wi, ani Kaśce, ani sędziom, ani świadkom  
odczytania szczegółowego opisu wnętrzo-  
ści denata, oraz naczyń szklanych i glina-  
nych, w które je złożono. Poczem nastąpi-  
ło oglądanie dowodów rzeczowych. Zaczę-  
ł kupiec, sąsiad Niechludowa na ławie przy-  
sięgłych, przymierzył nawet sobie na pa-  
lec wspaniałą pierścion nieboszczyka. „No,  
palec, palec—rzekł, wróciwszy na swoje  
miejsce—jak dobry ogórek“—dodał, lubując  
się oczywiście, ułożonym sobie w duszy, bo-  
haterskim obrazem otrutego kupca).

## XXI.

Gdy skończyło się oglądanie dowodów  
rzeczowych, przewodniczący, nie robiąc  
pauzy, zamknął dochodzenie sądowe i,

Z WYSTAWY PETERSBURSKIEJ  
ARADEMI SZTUK PIĘKNYCH.

TATRY, obraz K. Wróblewskiego. Sfotografował dla «Kraju» p. H. Włodek.

aby conajprędzej zbyć wszystko z głow-  
wy, udzielił głos stronie obwiniającej,  
w nadziei, że prokurator jest przecie też  
człowiekiem i również ma ochotę zapa-  
lić papierosa i zjeść obiad, i że będzie  
miał litość nad nimi wszystkimi. Ale  
prokurator nie zlitował się ani nad so-  
bą, ani nad nimi. Otrzymałszy głos,  
podniósł się wolno, ujawniając cały  
wdzięk swej postaci, położył obie ręce  
na stół, zlekka przechylił głowę, obrzu-  
cił okiem salę, unikając oskarżonych, i  
zaczął:

— Sprawa, w której wyrok wydać ma-  
cie, panowie przysięgli—rozpoczął mowę  
swoją, przygotowaną w czasie czytania  
protokółów i aktu oskarżenia—traktuje  
o przestępstwie, jeśli wolno tak wyrazić  
się, charakterystycznym.

Mowa prokuratora, zdaniem jego, po-  
winna mieć znaczenie społeczne, podob-  
nie jak słynne mowy, wypowiedane róż-  
nemi czasy przez rozgłośnych adwokatów.  
Prawda, że na sali znajdowały się tyl-  
ko trzy kobiety, szwaczka, kucharka i  
siostra Szymona, oraz jeden dorożkarz,  
ale to nie miało żadnego znaczenia. Za-

danie prokuratora polegało na tem, aby  
być zawsze na wysokości misji swojej,  
to jest, aby docierać w samą jaźń psy-  
chologicznego znaczenia przestępstwa i  
obnażać rany społeczne.

— Widzicie przed sobą, panowie sę-  
dziowie przysięgli, charakterystyczne,  
by się tak wyrazić, przestępstwo z koń-  
ca wieku, noszące na sobie, iż tak rzek-  
nę, specyficzne piętno rozkładu, któremu  
w naszych czasach podlegają społeczne  
elementy, wystawione na wyjątkowo pa-  
palące promienie tej ewolucji społecz-  
nej...

Prokurator mówił nader długo, usilu-  
jąc z jednej strony przypomnieć w po-  
rę wszystkie mądre rzeczy, z góry prze-  
zeń obmyślane; starając się z drugiej  
strony, i to rzecz główna, mówić jed-  
nym tchem i urządzić się tak, aby mo-  
wa jego płynęła, nie milknąc ani na  
moment jeden, przez całą godzinę i  
kwadrans. Raz tylko jeden spauzował  
i dość długo ruszał bezdźwięcznie usta-

mi, lecz natychmiast pochwycił się i  
wzmocnioną swadą wynagrodził popas.  
Mówił raz głosem tklivym i przymilają-  
cym się, przestępując z nogi  
na nogę, zwracając się ku sę-  
dziom przysięgłym, to cichym,  
urzędowym tonem, zaglądając  
w notatki, to znowu głośno,  
jakby burze morskie uciszał,  
zwracając się do publiczności  
i do sędziów. Nie spojrzał tyl-  
ko ani razu na oskarżonych,  
którzy wszyscy troje wpili się  
weń oczami. W mowie jego  
znalazło się wszystko to, co  
było podówczas w obiegu w je-  
go sferze, a co i dziś jeszcze  
uważanem jest za ostatnie sło-  
wo mądrości i wiedzy. Był tam  
i atawizm, i występki, jako  
skłonność wrodzona, był Lombroso i  
Tarde, i ewolucja, i walka o byt, i hy-  
pnocyzm, i suggestja, i Charcot, i deka-  
dentyzm.

Kupiec Smielkow, według określenia  
pana prokuratora, był typem potężnego,  
pierwotnego rosjanina, obdarzonego wła-  
ściwą mu szeroką naturą, który wsku-  
tek dobroduszości, ufności i wspaniało-  
myślności, padł ofiarą ludzi w wysokim  
stopniu zdemoralizowanych, dostawszy  
się w ich ręce.

Szymon Kartinkin jest wytworem ata-  
wistycznym bylego poddaństwa, człowie-  
kiem z góry przeznaczonym na zagładę,  
bez wykształcenia, bez zasad, nawet bez  
religji. Eufemja, jego kochanka, to ofiara  
dziedziczości. Ma w sobie wszystkie  
oznaki zwyrodnienia. Główną sprężyną  
zbrodni była Masłowa, okaz dekadenty-  
zmu sfer najniższych. Ta kobieta—mó-  
wił prokurator, nie patrząc na nią—  
otrzymała wykształcenie, jak tu słysze-  
liśmy w sądzie z ust jej „gospodyni“.  
Ona nie tylko umie czytać i pisać, ona  
zna język francuzki; to sierota, prawdo-  
podobnie wyposażona już od kolebki

skłonnościami do występku. Wyhodowana wśród szlacheckiej, inteligentnej rodziny, mogłaby ucziwie na chleb pracować; lecz ona porzuca dobroczyńców swoich, idzie za popędem namiętności i, — jak to słyszeliście tu, panowie sędziowie, z ust jej „gospodyni“, — wyróżnia się swoim wykształceniem, a zwłaszcza ma w rozporządzeniu swoim ów wpływ tajemniczy na ludzi, w ostatnich czasach przez naukę, zwłaszcza przez szkołę Charcota zbadany, a znany powszechnie pod nazwą sugestji. Dzięki temu tajemniczemu wpływowi, zapanowuje ona nad człowiekiem, jakby żywcem wziętym z bohater-skiej baśni rosyjskiej, nad dobrodusznym i niepodejrzliwym Smielkowym, bogatym „gościem“, i nadużywa jego zaufania, aby go okraść, a potem bezlitośnie życia pozbawić.

— No, już zaraportował się — szepnął przewodniczący, przechylając się z uśmiechem w stronę srogiego członka sądu.

— Kompletny balwan! — rzekł srogi kolega.

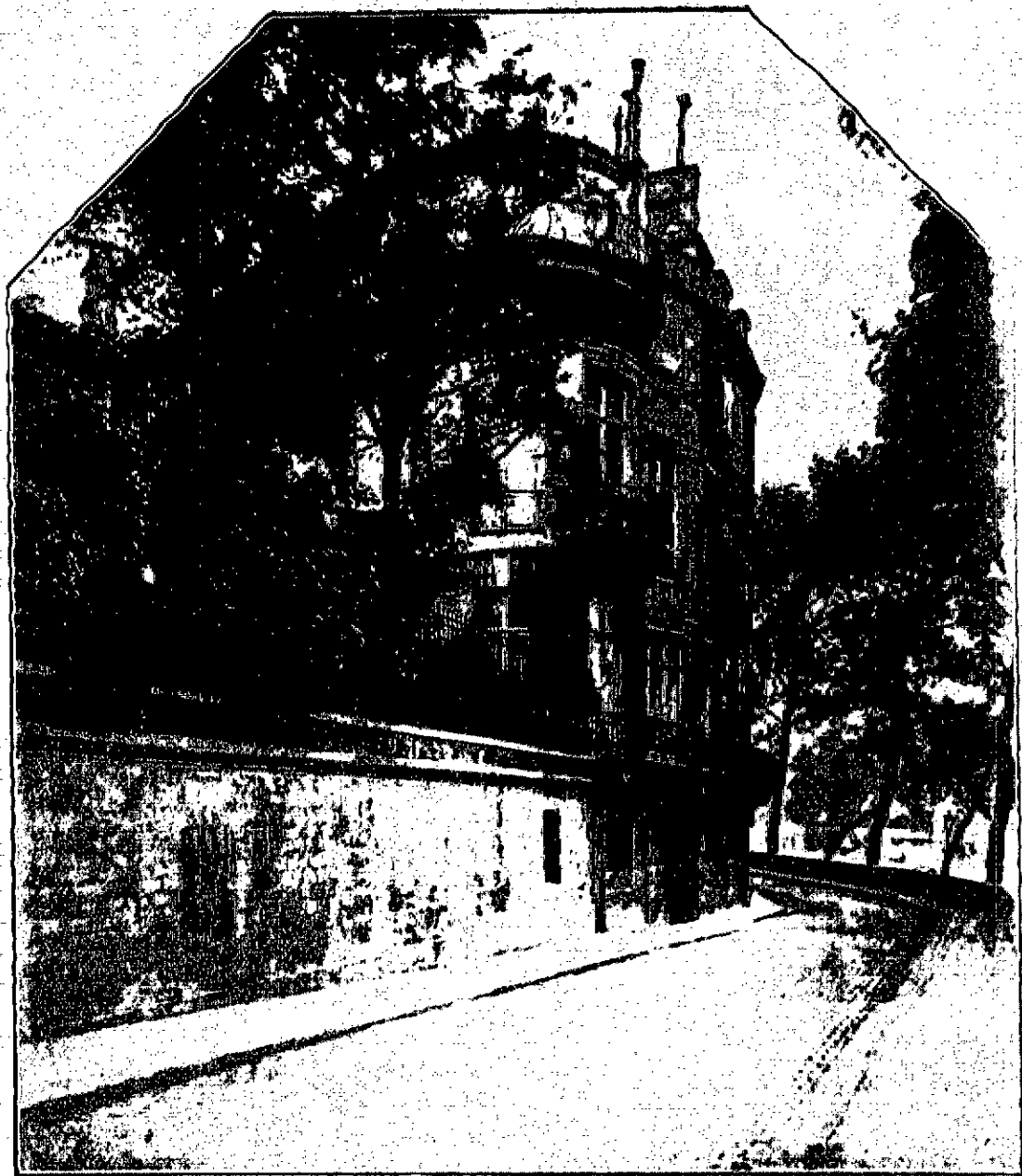
— Panowie sędziowie przysięgli! — ciągnął tymczasem dalej prokurator, z gracją przechylając to w lewo, to w prawo wysmukłą postać swoją — w waszych rękach losy tych ludzi, ale i w waszych też, poniekąd rękach losy społeczeństwa, na które wyrokami swemi oddziaływujecie. Wniknijcie w znaczenie tego przestępstwa, w niebezpieczeństwo, które społeczeństwu całemu grozi od takich patologicznych, by się tak wyrazić, indywidualów, jak Masłowa, i wzniescie mur graniczny między społeczeństwem a zarazą; ustrzeżcie od zarazy owej, a powiem nawet od zguby, krzepkie jeszcze elementy tego społeczeństwa!

I prokurator, jakby sam przygnieciony ważnością mającego zapasć wyroku, zachwycony do najwyższego stopnia własną mową, usiadł.

Nicią przewodnią jego mowy, pomijając krasomówcze kwiecie, było to, że Masłowa zahypnotyzowała kupca, wkradłszy się w jego zaufanie i, przyjechawszy po pieniądze, z kluczem, do jego hotelowego mieszkania, miała zamiar wszystko zagarnąć dla siebie, lecz przyłapaną przez Szymona i Eufemję, musiała podzielić się z nimi. Poczem, dla ukrycia śladów przestępstwa, wróciła do hotelu raz jeszcze z kupcem i tam go otruła.

Po mowie prokuratora, powstał z ławy adwokackiej człowiek w średnim wieku, we fraku, z szerokim owalem białej, wykrochmalonej koszuli na piersiach, i żwawo wypowiedział mowę w obronie Kartinkina i Boczkowej. Był to adwokat przysięgły, najety przez nich za 300 rubli. Dowodził niewinności obojga i zwał winę całą na Masłową.

Obalał zeznanie Masłowej, jakoby Boczkowa i Kartinkin byli przy niej wówczas, gdy brała pieniądze, i kładł nacisk na to, że zeznania jej, jako zdemaszkowanej trucicielki, żadnej wogóle wagi mieć nie mogą. Uczciwi ci i pracowici



HOTEL LAMBERT W PARYZU (patrz str. 36, esp. 1).

ludzie — mówił adwokat — mogli łatwo zarobić owych 2,500 rubli, otrzymując nieraz od gości po trzy i pięć rubli dziennie. Pieniądze zaś chwyciła od kupca Masłowa i oddała je komubądź na przechowanie, lub wreszcie mogła je stracić, ile że w nienormalnym była stanie. Otruła kupca wyłącznie i sama tylko Masłowa.

Przeto też wzywał sędziów przysięgłych, aby uznali, że Kartinkin i Boczkowa żadnego w kradzieży nie brali udziału; jeżeli zaś sędziowie dojdą do przekonania o ich współwinie, to w każdym razie wykluczonym jest udział ich w zbrodni otrucia, oraz ukartowanie z góry występku planu.

Naostatek adwokat, chcąc dopiec prokuratorowi, zwracał uwagę, że wywody tegoż, dotyczące dziedziczności, aczkolwiek wyjaśniają naukowe zagadnienia chwili obecnej, nie mogą być stosowane do danego wypadku, albowiem Boczkowa — pochodzi z rodziców niewiadomych.

Prokurator gniewnie, jakby odgryzając się, zapisał sobie natychmiast coś na papierze i z pogardliwym zdziwieniem ścisnął ramionami.

Powstał następnie obrońca Masłowej i, zażenowany, jakajac się, wypowiedział swoją obronę. Nie przecząc, że Masłowa brała udział w kradzieży pieniędzy, kładł jedynie nacisk na to, że nie miała ona zamiaru otruć Smielkova, a dała

proszek jedynie w celu, aby go uspić. Zachciało mu się w tem miejscu błysnąć wymową, wyjaśniając, jako Masłowa skierowana została na złą drogę przez mężczyznę, którego do dziś dnia żadna kara nie dotknęła, podczas właśnie, gdy ona zmuszoną była dźwigać na sobie całe brzemie swego upadku — ale wycieczka ta w dziedzinę psychologii spaliła na panewce, ku powszechnemu zażenowaniu. Podczas, gdy mówca jakal o okrucieństwie mężczyzny i o tem, że kobiety wystawione są na wszelkie bezprawia, przewodniczący, pragnąc wybawić go z kłopotu, poprosił o nieodbieganie od przedmiotu.

Następnie zabrał znów głos prokurator i bronił swego orzeczenia o dziedziczności, dowodząc, że jeżeli Boczkowa jest córką nieznanych rodziców, nie naruszona przez to pozostaje teoria o niewinności, ponieważ na podstawie prawa o dziedziczności, dowiedzionego przez naukowe badania, możemy nie tylko wyprowadzać występki z dziedziczności, ale i dziedziczność z każdego występkę. Co zaś dotyczy przypuszczenia obrony, że Masłowa skierowana została na złą drogę przez domniemanego mężczyznę (zwłaszcza jadowicie mówił: domniemanego), to wszystkie dane przemawiają raczej za tem, że właśnie ona doprowadziła do upadku liczne ofiary, które przeszły przez jej ręce. Rzekliży to, zwycięzko usiadł.

Wzywano następnie oskarżonych do przemówienia we własnej obronie.

Elżbieta Boczkowa była powtarzać w kółko, że nie wiedziała o niczem i w niczem nie brała udziału i wskazywała uparcie na Masłową, jako na jedyną winowajcę. Szymon powtórzył tylko raz po raz:

— Wola wasza, — ale niesłusznie, ja nie winien...

Masłowa zaś nie rzekła nic. Na wezwanie przewodniczącego, aby powiedziała coś w swojej obronie, podniosła tylko oczy na niego, rzuciła wzrokiem po całym zgromadzeniu, jak zagnane w matnię zwierzę, i natychmiast spuściła oczy i była płakać, chlipając głośno.

— Co panu? — odezwał się kupiec, siedzący obok Niechludowa, usłyszawszy dziwny jęk, dobywający się z piersi Niechludowa. Jęk ów był stłumionem łkaniem.

Niechludow wciąż jeszcze nie mógł zrozumieć całej doniosłości stanu, w którym się znajduje, i złożył powstrzymane łkanie, oraz lzy cisnące mu się do oczu, na nerwowe rozdrażnienie. Włożył pióreczek, aby zakryć łzami nabiegłe oczy, wreszcie dobył chustki i jął nos ucierać.

Obawa przed kompromitacją, którąby go spotkać mogła w razie dowiedzenia się na sali o jego postępkach, zagłuszała odbywającą się w nim walkę wewnętrzną. Obawa ta w pierwszych tych chwilach górowała w nim nad wszystkim.

DCN

## DOROCZNE POSIEDZENIE

### W BIBLIOTECE POLSKIEJ.

Paryż, 11 maja.

W ubiegłym tygodniu miało miejsce doroczne zebranie w Bibliotece polskiej, któremu przewodniczył p. Ludomir Gadon. Po zagajeniu posiedzenia piękną mową przewodniczącego, delegat Akademii krakowskiej, dr. Konstanty Górski odczytał sprawozdanie z działalności biblioteki i stacji naukowej za rok ubiegły. Liczba dzieł księgozbioru powiększyła się wskutek darów prywatnych; również pomnożyła się liczba wydań periodycznych, otrzymywanych przez bibliotekę. Polscy uczeni, przybywający do Paryża, celem studjów i poszukiwań, coraz częściej korzystają z pośrednictwa Stacji naukowej, która udziela im wstęp do bibliotek miejscowych i archiwów. Tego rodzaju usługi oddała Stacja w ubiegłym okresie, między innymi, p. Kozłowskiemu oraz ks. Janowi Tadeuszowi Adamirskiemu, temuż samemu historykowi polskiemu w zakresie

ekonomji społecznej. Znacznie obfitsza jest liczba osób, które zwracają się listownie do Stacji naukowej z prośbą o informacje, odpisy dokumentów etc. Z listy osób i instytucji, którym w podobny sposób Stacja mogła być przyjąć z pomocą, wymienię pp.: Kraushara i Rembowskię, Towarzystwo bratniej pomocy, słuchaczy Politechniki we Lwowie, pp. Buffet, Goujou, O. Pierlinga, Konopkę, Tom. hr. Łubieńskiego oraz wielu innym.

Biorąc ogólnie, można zaznaczyć, że rozwój Stacji, aczkolwiek powolny, jest nieustanny. Jak słusznie zaznaczył p. Górski, główną podstawą i źródłem tego stałego rozwoju, jest trwałość instytucji, bo „tylko to, co spokojnie żyje, nie zamiera, — umrzeć nie chce i nie może, a kierunku nie zmienia, — to tylko budzi w ludziach zaufanie. Rzeźbiarze francuzcy XIII wieku wiedzieli, co czynią, kiedy na fasadach katedr gotyckich dawali „Stalości“ za emblemat — koronę. Jedyne stale usiłowanie wieńczy dzieło: *coronat opus...*

Po przedstawieniu sprawozdania p. delegata, p. Ludomir Gadon odczytał zebrany garsć wspomnień z pierwszych lat wychodźstwa polskiego w Paryżu. Były to właściwie wyjątki z większej pracy, nad którą p. G. już od dłuższego czasu pracuje. Obraz wypukły i zajmujący, często smutny, gdy przedstawia stronne niezgody, pojedynki i kłótnie, — to znów jaśniejszy, kiedy mówi o poświęceniach, o szlachetnym pomaganiu sobie nawzajem. Wymyślano sobie na zgromadzeniach, nie przebiegając w słowach, ale gdy rodak był w potrzebie, nikt nie pamiętał o jego przekonaniach politycznych, wszystkie

ręce wyciągały się z życzliwą i serdeczną pomocą. A ten entuzjazm francuzów dla przybyłych, te oznaki sympatji, spotykane na każdym kroku przez wychodźców! W Metz, gdzie wraz z Mochackim osiedliła się ich garstka, tak stali się popularnymi, że jakiś zamożny doktor, ojciec trzech pięknych córek, poprzysiągł, iż zięciów będzie miał polaków. I dotrzymał słowa. W teatrach paryżkich największe powodzenie miały sztuki osnute na stosunkach polskich.

Jakże czasy się zmieniły! Zresztą sami francuzi to przyznają. W świeżo wystawionej obecnie w Odeonie komedji, p. t.: „Ma bru“, występuje brudna awanturka, której autor uznał za stosowne dać nazwisko „hrabiny Ledoiskiej“ i uczynić ją polką. Otóż dama ta mówi na scenie do jednego ze swych francuzkich wielbicieli: Minęły czasy, kiedyście lubili polaków.

On zaś odpowiada:

— Zachowaliśmy naszą miłość dla pięknych polek.

Wątpię, aby ta galanterja wzruszyła nasze panie. Może przekona inne „hrabiny Ledoiskie“, — te usłysz y Paryżowi bez targu.

Lecz wraca do posiedzenia w Bibliotece. Zgromadziło ono bardzo znaczną liczbę osób jeszcze z tego powodu, że dawało poniekąd sposobność pożegnaniu dwóch ludzi, którzy w życiu naszej kolonji tak żywy brali udział. Opuszczają Paryż p. Ludomir Gadon i dr. Górski. Pierwszy był jedną z najwybitniejszych postaci tutejszego wychodźstwa, był duszą tych poważnych polskich instytucji filantropijnych i społecznych, które istnieją w Paryżu. Po długoletnim pobycie nad Sekwaną, p. Gadon przenosi się do Krakowa. Niejednokrotnie już w toku moich korespondencyj miałem sposobność wspominać o jego działalności. Oziś zaznaczę tylko, że wyjazd p. Gadona da się uczuć dotkliwie w życiu naszej kolonji.

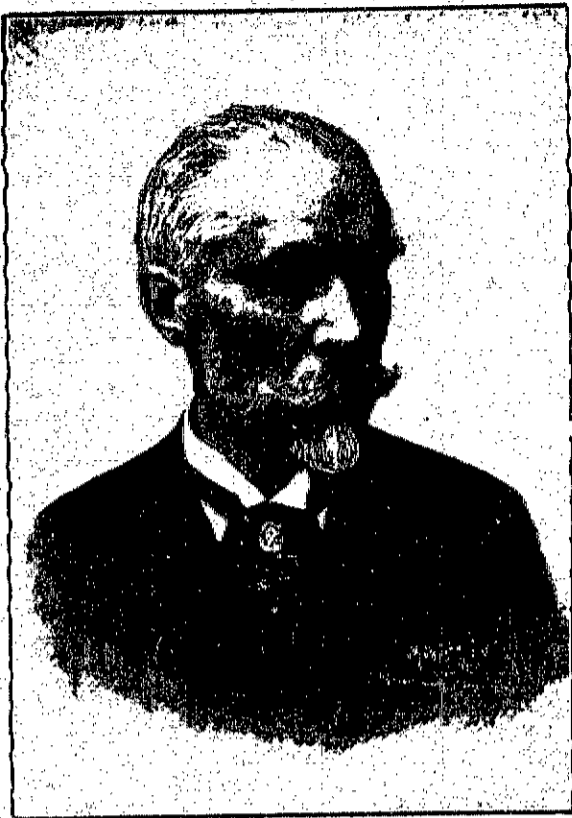
P. Górski znów, ukończywszy trzechletnią kadencję przy bibliotece, również powraca do Krakowa, gdzie oczekuje go katedra historii sztuki w tamtejszej Szkole sztuk pięknych. Nie tak dawno pisałem o jego zabiegach i usiłowaniach, celem podniesienia znaczenia Stacji naukowej. Więc dziś powtórzyć tylko muszę, że dla tych, co z Biblioteki i Stacji korzystają, wyjazd p. Górskiego stanowi niezmiernie przykrą stratę, tem bardziej, że niewiadomo, kto zajmie jego miejsce, komu Akademia powierzy ten trudny posterunek, wymagający, prócz wielorakich wiadomości i uzdolnienia — ogromnego taktu i umiejętności zjednywania sobie ludzi.

Pożegnania, na wszyst-



Posiedzenie w Bibliotece polskiej w Paryżu. Szkic z natury Stan. Pastrokońskiego.

kie strony pożegnania! *Partir, c'est mourir in petu* powiedział poeta. Ludzie, którzy nas opuszczają, instytucje, z któ-



Ludomir Gadon.

remi zżyliśmy się, a które znikają, zdają się zabierać z sobą część życia pozostałych, osamotnionych. Oto znowu przestaje istnieć Szkoła pańien polskich przy pałacu Lambert, pensjonat, założony jeszcze przez hr. Adama Czartoryskiego, a otoczony tak troskliwą opieką później przez ks. Władysława i hr. Działyńską. W ciągu 55 lat jego istnienia, ileż dziewcząt polskich uczyło się tam! Od jesieni Szkoła będzie już wspomnieniem.

S. p. hr. Działyńska przewidywała zresztą, że po jej śmierci zakład ten istnieje przestanie. Młodzi książęta Czartoryscy, obaj nie żonaci, mało przebywający w Paryżu, nie są w stanie zająć się bliżej instytucją wychowawczą pańien, wymagającą bacznej opieki, zachodów i poświęceń. Hr. Działyńska umiała być tym duchem opiekuńczym; nie tylko łożyła kilkadziesiąt tysięcy franków rocznie na utrzymanie pensjonatu, ale dawała mu niestrudzony nakład własnej pracy. Któżby ją mógł i chciał zastąpić!

Prócz tego, trzeba przyznać, liczba uczennic w ostatnich czasach ciągle się zmniejszała. Tutejsza kolonia emigracyjna przestała dostarczać odpowiedniego zastępu młodych dziewcząt. Hr. Działyńska wszakże tem się nie zrażała. Wolne miejsca były ofiarowywane pannom z kraju, które, ukończywszy już zakłady naukowe, a zamierzając poświęcić się nauczycielstwu, pragnęły kształcić się w języku francuskim i literaturze, uczęszczać na wykłady w Sorbonie i kolegum francuskim. Szkoła pańien polskich znika bezpowrotnie. Jako fundacja czysto prywatna ks. Czartoryskich nie pozostawia po sobie innych śladów, jak tylko głęboką wdzięczność byłych wychowawców dla nieżyjących dzisiaj dobroczyńców. Kto wie zresztą, co się stanie z samym „Hotelem Lambert“, tym przepyszny pomnikiem „starego Pary-

ża“. Słyszałem pogłoski, jakoby istniał zamiar sprzedania starego pałacu.

Stef. Krz.

## PARADOKS PROF. GUMPLOWICZA

W ostatnim zeszycie «Przeglądu Filozoficznego» profesor Gumplowicz wystąpił z bardzo energiczną krytyką dotychczasowego pojmowania dziejów. Niezbyt odległą jest epoka, gdy pawało bohaterskie, czyli «heroistyczne» pojmowanie historii; gdy uważano, że historję «robili» królowie, wodzowie i mężowie stanu. Obecnie przeważają w obozie uczonych historyków ekonomiczno - materialistyczne teorie. Uznają oni mianowicie, że na kształtowanie się dziejów wpływają różne czynniki ekonomiczne, a nawet idee, jak np. wiara i narodowość. Otóż prof. Gumplowicz stanowczo twierdzi, że w pojmowaniu dziejów pomijano dotąd najważniejszy, zdaniem jego, czynnik, który sam nazywa czynnikiem «socjologicznym», charakteryzując go, jako walkę jednych przeciw drugim.

Znane bunty chłopskie w Niemczech w XVI wieku, były faktycznie walką niższych klas przeciw wyższym, i ten fakt walki jest najistotniejszą cechą ówczesnych wypadków; tymczasem historycy na to nie kładą żadnego nacisku, a zajmują się natomiast szczegółowo badaniem przyczyn, przypuszczając, że wojny chłopskie spowodowane były przez głód albo ucisk polityczny. Tak samo najistotniejszą cechą rewolucji francuskiej była walka klas i stronnictw; przyczem jest rzeczą podrzędną, czy walka ta wybuchła wskutek rozpowszechnienia się teoryj encyklopedystów, czy wskutek nędzy ludu. Słowem, pojęcie socjologiczne dziejów jest dla prof. Gumplowicza najobszerniejszem ze wszystkich innych pojęć i obejmuje wszystkie punkty widzenia. Historję należy rozumieć niemal wyłącznie, jako walkę różnych klas społecznych, albo żywiołów etnicznych, a potem dopiero wnikać w podbudki i szczegóły.

Prof. Gumplowicz twierdzi, że od ćwierć wieku bronil swego poglądu i uważa go za najśluszniejszy; tymczasem rzesza historyków niemieckich trzyma się dawnej modły, z wyjątkiem chyba Gustawa Ratzenhofera, albo Fryderyka Ratzela, uczonych wielkiej miary, którzy stoją mniej więcej na tym punkcie widzenia, co prof. Gumplowicz.

Klasy i rasy walczą w celu «zaistotnienia się», jak pisze prof. Gumplowicz, czyli zdobycia sobie wyraźnych i trwałych form bytu w postaci władzy państwowej, par-

lamentu i innych instytucyj prawa publicznego. Pojęcie walki społecznej jest «kluczem, odmykającym na wszystkie strony pozamykane dotychczas zjawisk politycznych i zagadek dziejowych... Dzieje nie są dziełem osobników, nawet najwybitniej postawionych, tylko są wynikiem walk społecznych różnych grup, walczących o wpływ, znaczenie, władzę i t. p.».

Stojąc mocno na swoim gruncie, prof. Gumplowicz ze znaczną zjadliwością odzywa się o «kurzowatych» historykach, którzy z góry starają się wszystkie dzieje przedstawić jako «osobiste zasługi tych P. T., panujących najczęściej w nadziei, że praca ich nie będzie bezowocną». Prof. Gumplowicz ma tu na myśli dziejopisarzy pruskich, którzy w dobie dzisiejszej mają duże pole do popisu. Nadworni historjografowie mogą słać Wilhelma II, jako twórcę kanału, łączącego Bałtyk z morzem Niemieckim, ale naprawdę kanał ten był dziełem od wieków zamierzczem. «Ten zrobił — chwala jemu!» — oto zwykła formuła. Osobników prof. Gumplowicz uważa jedynie za przywódców lub wyrazicieli dążności grup społecznych, a wielkość ich polega na odgadnięciu uczuć i myśli tych grup, które oni reprezentują.

Również złudnym jest wywód dziejów z «woli narodu», uprawiany przez dziejopisarzy demokratycznych podług formuły: «naród widział, naród chciał, naród się cieszył, naród smucił». Naród, podług prof. Gumplowicza, jest «iluzją», chociaż «biologiczni» socjologowie usiłują w nas wmówić, że stanowi on jakąś «nadorganiczną osobę». Naród, jako fikcja, nie wpływa na dzieje, a wpływają tylko poszczególne żywioły społeczne, które w pierwszym rzędzie, jak pisze prof. Gumplowicz, dbają o swe interesa ekonomiczne i utrwalenie swego bytu.

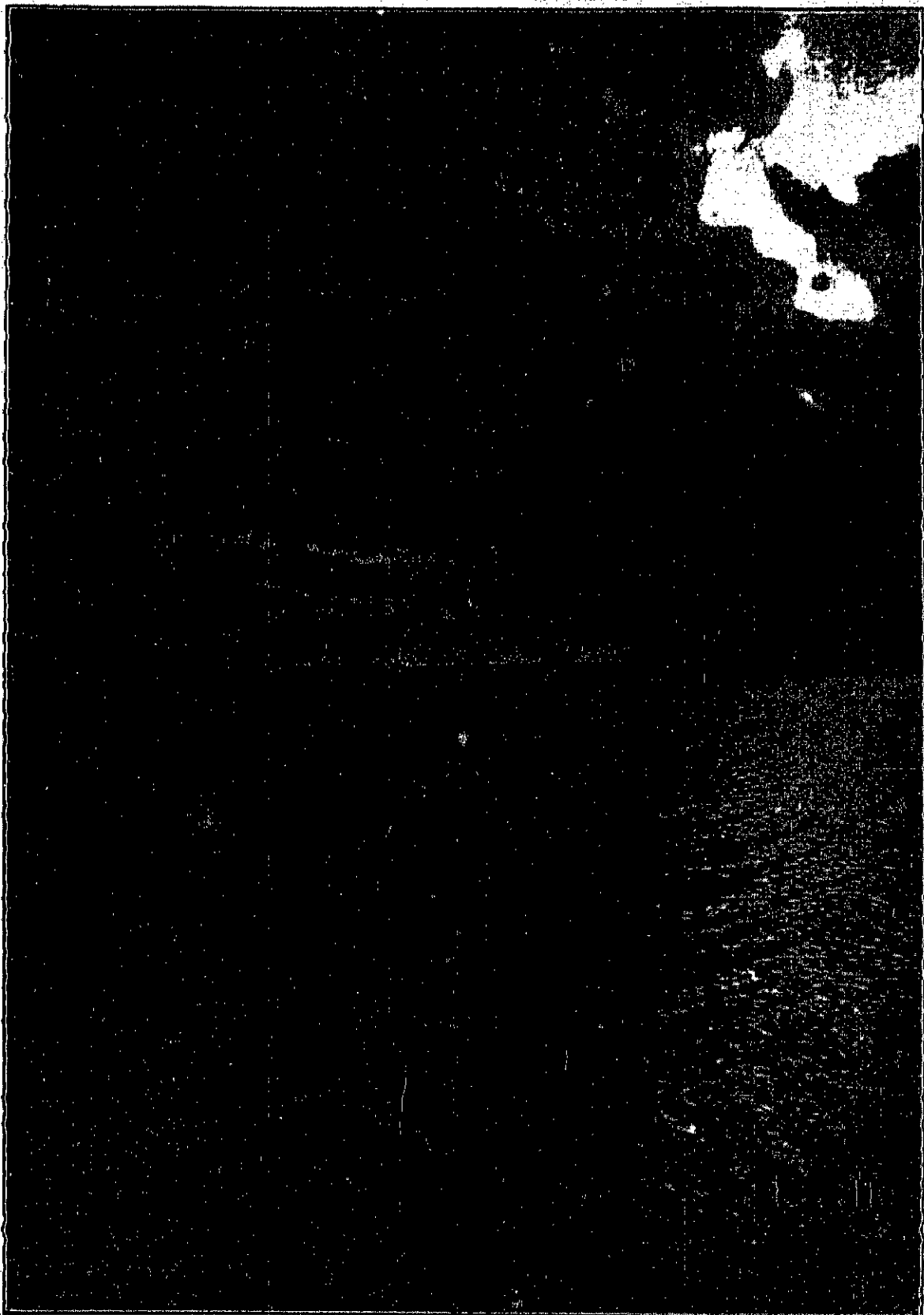
Niewłaściwym także jest nadawanie wyłącznej wagi ideom w pewnych wypadkach dziejowych. Z tego punktu prof. Gumplowicz święte wojny krzyżowe uważa w zasadzie za rabunkowe przedsięwzięcia rycerzy normandzkich i francuskich, jakkolwiek zarazem uznaje uboczne wpływy takich ważnych czynników, jak kościół rzymski. Należy więc traktować dzieje ze stanowiska socjologicznego, ponieważ odpowiada ono wszelkim względom naukowym i wyłącza indywidualno-psychologiczny żywioł bohaterskości, apoteozowany starannie przez historyków, niby to «patriotycznych».

Prof. Gumplowicz znany jest od dawna, jako zwolennik metody socjologicznej i wróg teoryj indywidualistycznych w nauce prawa pa-

stawowego. Ten krótki, a nader wyrazny artykuł, który nam przyniósł «Przeład Filozoficzny», stanowi niejako jego *confession de foi*. Pewna paradoksalność twierzeń nie ujmuje wyznaniu jego wiary historycznej ani powagi, ani zasadniczej słuszności. Prof. Gumplowicz naprózno walce grup społecznych nadaje znaczenie dominujące; ale jest to jego upodobanie osobiste, jego sposób dowodzenia, jego idea, która stanowi jego bodziec naukowy. Jest ona paradoksem. Dlaczego? Bo w rzeczywistości walka klas nie posiada dla historyka takiej doniosłości, jak dla prawnika albo socjologa. Jest ona bezwątpienia najistotniejszym wyrazem dziejów, ich faktycznym objawem na zewnątrz; ale współrzędnie istnieją i działają z nieodzownym skutkiem czynniki innej natury, które możnaby nazwać wewnętrznymi — rasa, narodowość, wierzenia religijne, idee etyczne, a wreszcie czynnik wprost żywiołowy — dążność do zapewnienia bytu. Z tego stanowiska pojmowanie dziejów powinno być «społecznem», ale nie w znaczeniu «walki» wszystkich czynników życia ludzkiego, jeżeli nam chodzi o utrzymanie tego wyrażenia «walka», które możnaby zresztą zastąpić równie dobrze wyrażeniem «współdziałanie», jak i «przeciwdziałanie» czynników.

Prof. Gumplowiczowi niepodobna odmówić siły i swady w wyrażeniu myśli. «Walka klas», jako faktyczny wyraz dziejów, jest to bardzo dosadne określenie, które w języku politycznym zyskało już trwałe prawo obywatelstwa. Teraz profesor Gumplowicz wprowadza je do historjografji, raczej ku zgorszeniu nadwornych dziejopisarzy pruskich, niż z istotnej potrzeby. A tymczasem ta «walka żywiołów społecznych» przez dziwną ironję losu nadaje się, jak nie można lepiej, do wytlómaczenia szerszym warstwom zasady dziejów w naszych czasach bojaźni Bożej. Bo czy podobna określić «hakatyzm» pruski lepiej, jak przez wyrażenie «walka żywiołów społecznych» przeciw polakom, w celu wydarcia im chleba i ziemi? A ileż to mamy w Europie i Ameryce, nawet w Azji i Afryce, innych «walk żywiołów społecznych», w imię wydarcia słabszym «żywiołom» terytorjów, dróg handlowych, swobód politycznych, języka? Paradoks historjograficzny prof. Gumplowicza o «walce» jest dziś wprost nieoceniony w zastosowaniu do polityki, lecz w prawdziwej historjografji «walka społeczna» pojęta nie tylko pojęciem współrzędności, ale nie zasadniczem.

St. Hłasko.



ZATOKA POD GELENDZIKIEM. W NOC KSIĘŻYCOWĄ O POŁNOCY.

HENRI BECQUE.

„L'AMOUR MODERNE“.

[Zmarły niedawno Henryk Becque, słynny autor «Kruków» i «Paryżanki», był także, o czem nie wszyscy wiedzą, poetą, mało płodnym, ale wyboraym. Sonet powyższy, jeden z najpiękniejszych jego wierszy, w kilku strofach zawiera cały romans i dzieje miłości nieszczęśliwej].

Nie po niej mi nie pozostało!  
Ni portret jej, ni listów zwoje,  
Ni włosów pukiel... Duszą całą  
Nienawidzimy się oboje!

Brutalny byłem, próżen woli,  
A ona — żądzą splomieniona  
I bezlitośna. — Zwykła kolej:  
Nieszczęsny on, niewierna ona.

I dnia jednego się rozstaję  
Tyle upojeń, tyle wzajem  
Rozkoszy dłużni, i też tyle! —

Jak dwoje wrogów, w walki znoju,  
Którym już braknie sił do boju,  
Których broń już się wala w pył...

Tłóm. Ludwik Szczępański.

Wiedeń.

FONOGRAF NA PARNASIE.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Autor „Salomona“, poeta Włodzimierz Zagórski, jest zapalonym zwolennikiem gry w szachy; niżej podpisany stałym jego partnerem. Partner nie rokuje nadziei zostania Zuckertortem, poeta lubi wygrywać — ztąd aljans szachowy, trwający z górą od roku. Polem popisu cukiernia na Nowym Świecie w Warszawie. Punkt godzina siódma wieczorem zasiadam przy stoliku i oczekuję... Zwycięzkiego przeciwnika niema. Coś zająć musiało! bo przecież zwycięzcy nie rejtują... Na drugi dzień jestem znów na sta-



dziennikarski kapitał. W ostatnich czasach musiało jednak sporo pójść w drogę z tego kapitału. Po Edwardzie Pailleron'ie i Henryku Becque, straciliśmy temi dniami największego z naszych teatralnych krytyków. Wreszcie niedzielę zwyczajna kadygodniowa krytyka dramatyczna dziennika «Temps» pozostała pusta. «Po raz pierwszy od lat trzydziestu» — mówiła redakcja. Zaczął być pisać Sarcey tę kronikę, wybierał się do teatru Francuzkiego, aby widzieć po raz wtóry «Le Torrent» Donnay'a; ale zaziębił się, wracając z teatru w otwartej dorożce, i zapalenie płuc go porwało.

Od lat już kilku «wujaszek» Sarcey był przedmiotem częstych pośmiewisk, a nawet wymyślań. Ciężki kamieniem, jak mówiono, na tutejszej dramatycznej twórczości w jej nowym rozwoju. Dodam chętnie, że na nim samym ciążył najcięższy z grzechów śmiertelnych w zakresie estetyki i sztuki wszelakiej: trywjalność. Trywjalność pojęć, trywjalność uczuć, trywjalność smaku! Ale umarł on w 72 roku życia, epoką świetną swojego dziennikarskiego zawodu sięgając czasów Edmunda About. Wtedy był to nietylko krytyk, ale i publicysta dzielny, rzeźki i bystry. Czas zużył to wszystko, popołu z pracą tak ciężką, że galernik-by się jej wyrzekł. Sarcey lubił tę pracę, nie mógł żyć bez teatru i bez pisania o teatrze, a nawet bez pisania wogóle. Latem jeździł za trupami prowincjonalnemi, a do końca pozostał współpracownikiem czterech czy pięciu dzienników. Ale do głowy nie mógł dolewać, jak do kałammarza. W kronikach dramatycznych nadrabiał przy końcu rutyną, doświadczeniem, zdrowym rozsądkiem i — szczerością. Tej ostatniej zwłaszcza, tak rzadkiej w tutejszych i prawdopodobnie nietylko w tutejszych stosunkach, zawdzięczał głównie swoją powagę, która, bądź co bądź, pozostawała wielką. Natomiast w periodycznych «Fagots», które umieszczał «Temps», i w «Grains de bon sens», które drukowały się w «Figaro», zrzędził poprostu «wujaszek» i w piętę goił. Nowych formuł dramatycznych nie rozumiał wogóle, co może mu być przebaczone z tego względu, iż nadto dobrze rozumiał tę połowę sztuki dramatycznej wogóle, która była doświadczeniem jego umysłu. Z formuły: *Redanda castigat mores* wykreślał rezolutnie dwa ostatnie słowa. Teatr, w jego pojęciu, na to był stworzony przez Boga, aby się ludzie w nim bawili. Przycisnąwszy go, mogło być i to nawet z niego wydobyć i ludzi samych, z Franciszkiem Sarcey na czele; na to Pan Bóg stworzył, ażeby się w teatrze ba-

wili. Przepadał za Labiche'm i gotów był całego Szekspira oddać za jeden akt z «*Le Malade imaginaire*».

Kto wie, czy go załować nie będziemy. Nie zastąpi go w «Temps» Gustaw Larroumet, powołany podobno do objęcia po nim spadku i do utrwalenia jego szkoły. W «Les Débats» zaś i w «Revue des deux Mondes», Faguet i Lemaitre uprawiać będą dalej renanowska szkołę sceptycyzmu i je *m'en fichizmu*. Na obronę tych ostatnich powiedzieć można, że do wiary trzeba dogmatu. Sztuka zaś dramatyczna tutejsza stała się już od lat wielu—



Franciszek Sarcey w swojej pracowni.

powieścią Sienkiewicza. Kiedy zjawił się Rostand ze swoim «*Cyrano de Bergerac*», Lemaitre sam o mało co nie zawołał: *credo!* Faguet zaś faktycznie padł na kolana. Ale od owej pory wyglądaliśmy napróżno od Rostanda nowego arcydzieła. Od roku 1884 czekaliśmy na owych głośnych «*Poliszynelów*» Henryka Becque, które miały być czemś nakształt «*Figarowego małżeństwa*» trzeciej Rzeczypospolitej, a które pozostały w niedokończonym rękopisie. Od Edwarda Paillerona, po 2 przysłowiaach, wystawionych przed kilku laty w Teatrze Francuzkim, nikt już nawet niczego nie spodziewał się, ani żądał. I oni i Becque przeżyli się.

Edwarda Pailleron zabiły, przed influencją, sybarytyzm literacki i snobizm. «Był to sobie wielki pan»... Dzbana pełnego może i nie wypijał codziennie; ale, na podobieństwo owego Narcyza, o którym pisał Klaczko, przeglądał się w swoim kałammarzu, aż doszedł do przerastania własnego talentu. Talent zaś miał, w gruncie rzeczy, dowcipnego krawca, szyjącego zrecznie nowe suknie ze starej garderoby. «*Le monde où l'on s'ennuie*», to przecież poprostu «*L'école des femmes*», skrojona na nowy fason!

Becque co innego! Niewiele może brakowało do tego, iżbyśmy mieli w nim dramatycznego — Balzaka.

Dzięki Bogu, «*Revue de Paris*» skończyła już podobno z inwentarzem długów i kłopotów finansowych autora «*Komedji ludzkiej*», który ciągnął się bez końca w ogłaszanej od lat dwu korespondencji z panią Hańską. Ciężkie życie miała pani Hańska ze swoim drugim mężem!

Czego brakowało Henrykowi Becque? Tego może tylko, iżby, jak Gustaw Flaubert, urodził się z trzydziestoma tysiącami franków doходу. Znacnie anegdotkę o jego pierwszym pojedynku. W szóstkę, z przeciwnikiem i czterema świadkami, nie mogli zdobyć się na nabycie pary pistoletów. Usłużny Gastinne Renette nie wynajmował jeszcze broni do straszenia ptaków po lasach. Więc z jednego pistoletu strzelali po kolei. Przez całe, bolesne swoje życie, Becque gonił za drugim pistoletem. Dla chleba próbował pisać w dziennikach. Ale, tak jak Flaubert, był gotów spędzić dwa tygodnie nad jednym przecinkiem. Wyobraźcie sobie, jak mu szło z redakcjami! Tak mu szło, że się truł, aż się w końcu zatrul i umarł w szpitalu, i pochowano go za pieniądze przyjaciół. «*Les Corbeaux*» nie przyszyły też na czas; spóźniły się o jaki lat dziesiątek. Była to, bądź co bądź, stara «*comédie d'argent*» w stylu Balzaka i Augiera, niedostatecznie odnowionym. Ale w «*Parisienne*» bodaj czy nie zjawił się już Becque z tą nową formułą sceniczną, z tą «*comédie de la vie*», bez teź i antytez, z tą nagą prawdą życiową, której napróżno szukają Antoine i Curel. Ale dla ostatecznego jej sformułowania zabrakło mu znowu czasu, swobody i... chleba.

Zostaliśmy tedy przy Henryku Lavedan i Maurycym Donnay. Pierwszy zgorszył temi czasy nowych swoich kolegów-akademików, umieszczających «*de l'Academie française*» pod swoim nazwiskiem na afiszach teatru, gdzie «*Le vieux marcheur*» ściąga od kilku miesięcy obfitą publiczność. Wielu ludzi było już zgorszonych pierwej — powołaniem autora



do łona nieśmiertelnych. Przed kilkoma laty na afiszach teatrzyków ogródkowych powtarzał się stale stereotypowy numer repertuaru: *Le coucher d'Ivette*. Kiedy się sprzykrzył



Henryk Becque.

w teatrzykach ogródkowych, powędrował do cyrku. *Iwetta* rozbierała się na trapezie. Aż zawędrowała do Akademji. Bo «*Le vieux marcheur*», to nic innego jak «*Le coucher d'Ivette*» w feljetonowej przeróbce, dla użytku czytelników prenumerujących «*La vie parisienne*». Strofowano kiedyś w mojej obecności dyrektora ogródkowej sceny za nieprzystojność takowego widowiska.

— *Que voulez-vous, ça amuse les vieux messieurs!*

Otóż i w Akademji francuzkiej znalazła się kupka starych panów, którym teraz wstyd i markotno.

Nie wątpię, że i autor nowego dramatu p. t. «*Le Torrent*», Maurycy Donnay, zajmie kiedyś miejsce obok Henryka Lavedan. Owóż co to jest «*Le Torrent*»? Dwa niedobre stadła: mąż trywjalny z romantyczną żoną, i żona trywjalna z romantycznym mężem — czy tak bardzo niedobre? — żyją w blizkim sąsiedztwie. Spłodziwszy dwoje dzieci, trywjalny mąż posuwa trywjalność aż do położenia kropki przy drugim okresie matrymonjalnej zażyłości. Zaczem romansowa jego połowica rzuca się w objęcia romansowego sąsiada, i zjawia się w perspektywie — okres trzeci. Następuje konsylium przyjaciół romansowej grzesznicy, co zrobić z tym fantem? Proboszcz doradza praktycznie zarządzenie konferencji pokojowej z mężem, w przekonaniu, że da się on rozbroić i zgodzi się na posunięcie kropki o jeden okres dalej. Filozof oświadcza się za ucieczką z kochankiem. Ale dzieci? Jest ich już przecie dwoje, przed kropką. Romansowa grzesznica zdobywa się ostatecznie na środek trzeci: wyznanie grzechu przed trywjalnym mężem. Trywjalny mąż wyrzuca ją za drzwi i skłania do samobójczej śmierci w sąsiednim, odpowiednio głębokim potoku. Zkąd tytuł sztuki. Ale dzieci?

Tak jest, co się stanie z dziećmi,

które, straciwszy romansową matkę, pozostają na opiece trywjalnego ojca? I do czego prowadzi ta sztuka? Czego dowodzi? Do czego się stosuje? Od początku do końca nie widzę nic innego, jak babranie się w cudzołóstwie i w tajemnicach małżeńskiej alkowy, niby w spódnicach *Iwetty*, rozbierającej się na trapezie. I, za wyjątkiem jednego może Currel'a—Rostand'a kładąc tymczasowo w nawias—wszyscy, ilu ich jest, nie robią na razie nic innego. Z teatru do teatru przechodząc, widzisz wszędzie jedną i tę samą scenę, ze zmianą tylko dekoracyj. Tu cudzołóstwo w stolicy, owdzie na wsi, gdzieindziej na przedmieściu, w salonie, w chałupie, na pierwszym piętrze, na czwartem i na antresolu. Łóżko na prawo, spódnice na lewo, i basta! Jakiś dziwny szal erotyzmu owiał głowy współczesnych pisarzy.

Oto, chociażby i sam Zola w nowej powieści, której druk rozpoczął się przed trzema dniami w «*Aurore*».

Ze też i tu wplątała się Dreyfusowa sprawa! Nie, iżby Zola pisał powieść okolicznościową, jakowąś orację *pro domo*. To nie dla niego! Ale «*Aurore*», jak wiadomo, walczy w nieszczęsnej «sprawie» z «*Echo de Paris*», w którym to piśmie drukowało się od dwóch miesięcy «*Wskrzeszenie*» Tolstoja. Więc, żeby osłabić sensację, którą wywoła Zola, «*Echo de Paris*» zawiesiło od miesiąca druk «*Wskrzeszenia*», tak, iżby rozpoczął się on na nowo w sam dzień ukazania się zapowiedzianej «*Pécondité*» Zoli. I tym sposobem sam Tolstoj zawerbowanym został do przeciwników Dreyfusa.

Zola zamierzył tym razem powieść tendencyjną i moralizującą, walkę z wyludnieniem, grożącym Francji. Więc dwudziestoletni Maciej Froment, zarabiający dwieście franków miesięcznie w warsztatach bogatego przemysłowca Beauchène, zeni się z ośmnastoletnią ubogą swą kuzynką i spładza z rzędu pięćoro dzieci, podczas gdy sam Beauchène zaprzysiął się, pospołu ze swoją połowicą, że zostawia całość rosnących swoich dóbr synowi-jedynakowi. Powieść rusza z miejsca lżej, niż zwykle, u Zoli. I podziwiać trzeba temperament artysty, który w terażniejszych, tak ciężkich dla siebie okolicznościach, na wygnaniu pisząc, zdobył się na tyle werwy, świeżości, siły młodzieńczej. Wszakże pierwsze feljetony trąca nadto kaznodziejstwem. Przynęta może i dobra, ale za nadto widać haczyk. Za nadto czuć z kadład zapach grubej i trywjalnej znowu zmysowości. A przy tem, co się dzieje, obok tak postawionej tezy, z naturalizmem, metodą eksperymentalną i innymi formułami autora?

Prawda, że osobiście miałem szersze Zolę za wielkiego poetę.

Nem

## SARCEY.

Paryż, 19 lutego.

Profesor i dziennikarz! Teni dwoma tytułami szczylił się Sarcey za życia, stał im wiernym nawet po śmierci, gdyż stosownie do wyrażonego dawniej życzenia, będą one wyryte na jego nagrobku. Profesorem był krótko. About, wówczas u szczytu sławy, poznawszy się prędko na jego zdolnościach, wyrwał go z prowincjonalnej dziury i zawiózł do Paryża. Villemessant otworzył mu szpalty «*Figara*». Ale ta katedra nauczycielska, choć krótkotrwała, nie ostała się bez wpływu. Jeszcze młodszym Sarcey przyznawał się, że w głębi duszy pozostał pionem, t. j. belfrem. I by nie dostać się zupełnie z katedrą, stworzył nowy rodzaj odczytów—konferencje. Naśladował go potem wielu — nikt mu nie dorównał. Słyszałem go kilkakrotnie, już to w Odéonie, już w Bodinière'ze. Gdy na scenie, czy estradzie zjawiał się ten krótki, pękaty staruszek, o czasce nagiej i błyszczącej, jak kula bilardowa, brodzie mleczno-białej i szerokim, dobrodusznym uśmiechu, cała sala uśmiechała się.—*Voici l'oncle!* Jego konferencje, zwykle wypowiadane z pamięci, miały charakter poufnej pogawędki,—często rozmowy. Słuchacze przerywali mu dowcipami, które on podchwytując, znajdując na poczekaniu trafną odpowiedź. Sala wybuchała śmiechem.

Jako dziennikarz, Sarcey był przedstawicielem dawniejszej szkoły. Wzorował się na stylistach XVIII wieku, których był szczerym wielbicielem. Każdy jego artykuł (a pisał ich dwa do trzech dziennie), był nacechowany przezroczytą jasnością i pełną humoru werwą. Polemika z nim była niebezpieczna; jego dobroduszny dowcip zadawał razy maczugi.

Ale głównym polem działalności Sarcey'a był teatr. Scenę kochał fanatycznie. Od czterdziestu lat nie było prawie dnia, ażeby kilka godzin nie spędził w teatrze. Szczęśliwiejszy afekt czuł dla Komedji Francuzkiej; towarzyszył jej nawet w wędrowkach po prowincji. Jego tygodniowe krytyki teatralne, drukowane od 32 lat co poniedziałek w «*Temps*», stanowiły o powodzeniu sztuki i artystów. Wpływ jego na publiczność był tak olbrzymi, że nazwano go krytykiem narodowym.

Na czem polegał ten wpływ? Sarcey nosił biały przeciętny smak szerokiego ogółu. Był to wykształcony francuzki *bourgeois*, dla którego świat kończył się po za granicami Francji. Sąd jego o dziełach sztuki odpowiadał sposobom myślenia dziesiątków tysięcy innych *bourgeois* francuzkich; tylko Sarcey formułował go sobie prędkiej i objawiał go wcześniej od innych, ze szczerością, której nie był w stanie naruszyć żaden najmocniejszy snobizm. Szukał w teatrze wzmuszeń lekkich, wrażeń wesołych, lub smutnych, lecz nigdy wstrząsających. Farsa i melodramat—to były jego ulubione rodzaje; Scribe w komedji, Delavigne w tragedji, Labiche w krotokhwilli—to byli dlań mistrze. Mierząc wszytko lokciem zdrowego rozsądku, nie potrafił zrozumieć dzieł potężniejszych, lub bardziej subtelnych. «*Dwie detroty*» d'Ennery'ego zajmowały go nierównie więcej, niż «*Hamlet*» lub «*Otello*»; wolał muzykę Offenbacha, niż Wagnera. Dlatego ten olbrzymi jego wpływ na publiczność nie był dodatni, odstręczał bowiem od utworów poważniejszych i głębszych. Ztąd też cała młoda generacja pisarzy francuzkich prześladowała «*Wujaszka*» nieustannie szyderstwem, napastowała częstokroć ze zjadliwą nienawiścią. On mało zwracał na to

nważa, bo czuł za sobą poparcie szerokich mas. Po półwiekowej blisko pracy, zgasł nagle, niemal bez cierpień. Wyszedłszy z teatru, zasnął w kilka dni później nie żył. Zostawił po sobie wspomnienie jako dzielnik i pierwszorzędnej wartości i jako człowiek czynny i dobry.

Stef. Krz.

## WŁOSI O „QUO VADIS“.

Rzym, 20 maja.

Pierwszorzędnym wypadkiem literackim stało się tutaj ukazanie się „Quo vadis“ H. Sienkiewicza we włoskim tłumaczeniu. Powołanie książki jest wielkie; nakładcy neapolitańscy: Detken i Rocholl, zrobili wyborny interes, a najlepsze pióra krytyczne wzięły się do oceny powieści: Henryk Panzacchi i Eng. Checchi. Pierwszy z nich jest pierwszorzędą powagą literacką, poeta, b. deputowanym, a dziś profesorem historii sztuki na wszechnicy w Bolonii. *Bolonia docet*, powtarzają sobie jeszcze dzisiaj włosi.

Panzacchi przyznaje, że był źle uprzedzony do powieści, jak mu mówiono, urobionej na modłę tradycyjnego romansu historycznego; przeczytawszy jednak gruby tom do końca, z duszą pełną wspaniałych obrazów, dziękuje autorowi, że był przejrystym i wzruszającym, że dał postaci żyjące i prawdziwe. To już nie jest ani kardynał Wiseman, ani Newman. U jednego i drugiego piękna dziewczyna sarmacka, Ligja, byłaby zginęła, rozszarpana przez dzikie zwierzęta w cyrku, albo, poświęciwszy się Bogu, byłaby poszła na służbę kościelną do katakumb. Młody trybun, Winicjusz, byłby zakończył życie pod kłami lwów, albo w Tebaidzie; u Sienkiewicza miłość obojga jest ludzką, tak że Tybule i Horacy mogli byli ją opiewać. Z krwi i kości jest także Petronjusz Arbitr, skończony typ epikurejczyka, estetyka i filozofa szkoły Lukrecjusza.

Alę gdzie, zdaniem bolońskiego profesora, zagłębienie się psychologiczne autora, jeszcze jest silniejszym, to w przedstawieniu rudobrodego Nerona. Autor „Quo vadis“ zebrał to wszystko, co o nim wiemy, i zrobił to straszne zjawisko nie tylko prawdopodobnym, ale i prawdziwym.

Za to społeczeństwo chrześcijańskie, jakim je widzimy w opowiadaniu, było wtedy innem. Chrystyanizm był ogromnym, głębokim przewrotem, miał zmienić świat, ale chrześcijaństwo przeszło przez szereg zmian wewnętrznych, którym też odpowiadały różne koleje; była faza żydowska, była siła neo-helenizmu, były niebezpieczne zetknięcia się z ludami Wschodu. Budowa chrześcijaństwa nie była wtedy skończoną.

Pytanie tylko, czy Sienkiewicz nie ignorował tego umyślnie. Zresztą, na polu sztuki, czy to waży? Cesarz Rzym występuje za to wspaniałe, jakgdyby wywołany w widzeniu. Jest tam tyle obrazów tak pięknych, że przeczytawszy książkę, szuka się na nowo tych ustępów i jednocześnie czuje się, że coś wzniosłego i czystego weszło do duszy.

Najbardziej unosi się E. Checchi, redaktor rzymskiej „*Rivista*“, ale znalazł podobieństwo Sienkiewicza z Manzoniem. „Quo vadis“ jest wyrazem najszczytniejszym, najszlachetniejszym, najczystszy, nowożytnego romantyzmu. Powieść ma bogactwo,

sumiennosc opisowa Walter-Skota, dokładną wizję starożytnego świata, jak u Bulwera („*Ostatnie dni Pompei*“), energję realistyczną, z kontrastami, antytezami Wiktora Hugo i pogodną, kontemplację chrześcijańską—Aleksandra Manzonię. Checchi znalazł nawet rzecz, która zapewne zdziwi H. Sienkiewicza: że tem, co natchnęło bezpośrednio „Quo vadis“, była powieść „Narzeczony“ (*Promessi Sposi*)... Ligja jest siostrą skromnej jedwabiarzki z Brianzy, Winicjusz, w pewnych rozdziałach, jest Don Rodrigiem, satyryczny Petronjusz, wyglądem odbicie hr. Atyljusza, a piękna, patriarchalna postać apostoła św. Piotra, przypomina o kapucynie Krzysztofa, wobec którego Renzo i Lucia schodzą się w biednej chacie...

I on także—Checchi—dopatruje się w powieści zbyt niegospodarnego przeciwstawiania dwóch światów, pogańskiego i chrześcijańskiego, metody z góry ustalonej, która szkodzi ogólnemu wrażeniu, jakie się ze wspaniałego dzieła wynosi.

Weryha.

## NASZA KARTA ALBUMOWA.

O „portrecie dziecka“ (którego reprodukcję przedstawia karta albumowa, dołączona do dzisiejszego N-ru „Kraju“), nieznanem dziele Velasqueza, odnalezionem przez pana Aleksandra Borawskiego, cenionego artystę-restauratora, zamieszkałego w Petersburgu, udzielił nam p. Borawski, na naszą prośbę, następujących szczegółów:

O dawnych losach przedstawionego tu obrazu nie się dotąd powiedzieć nie daje; poważne zaś jego pochodzenie wykazało się w czasie restaurowania jego w pracowni niżej podpisanego, wtedy bowiem tylko ostrożne zdjęcie olejnej farby, którą w barbarzyński sposób był przemalowany, pozwoliło przekonać się, że nie tylko skomponowanie i charakter malowidła uległy zmianie, lecz i podpis autora zginął zupełnie.

Po usunięciu samowolnych przeróbek, odnaleziono: draperję, stanowiącą tło (zamalowaną jednolitym kolorem), niebieską kokardę na czepku (zamienioną zielonemi piórami), niebieską kokardę na ramieniu (pokrytą kolorem tła) i podpis: „D. D. Velasquez d. S. P.“ (Don Diego Velasquez de Silva Pintor); obecne widzialny na złotej tasiemce, którą obszyta jest poduszka), ta ostatnia była całkowicie przemalowana czerwonym kolorem). Jest ślad i roku, lecz skutkiem starcia odcyfrować go nie można.

Portret dziecka, mający 73 x 57 centym., przedstawia dwuletnią dziewczynkę, siedzącą *en face*, na ponsowej, atlasowej poduszce, której dolna połowa z zielonego sajanu; obszyta ona jest złotą tasiemką, z dużym, grubym chwastem na rogu. Poduszka leży na podłożu szarego koloru. Dziecko, przy świeżej cerze i niebiesko-szarych oczach, ma włosy blond, wydostające się z pod czepeczka, obszytego białą koronką, u góry na nim duża niebieska kokarda. Różowa, adamaszkowa sukienka podszyta niebieskim jedwabiem. Białe, koronkowe fartuszek, takż przed stanika i obszyte rękawków. Lewa rączka podtrzymuje złoty łańcuszek, idący od niebieskiej kokardy na lewym ramieniu; połączony on jest z trzymaną w prawej rączce złotą zabawką, mającą dwa okrągłe dzwoneczki i zakończenie z białego agatu. Draperja na tle ma ton złotej ochry z brunatnym odcieniem. Piótno obrazu dosyć grube, pokryte gruntem z ochry, silnym i doskonale z piótnem zespolonym.

Portret dziecka przypomina podobieństwem infantkę Małgorzatę, córkę Filipa IV, króla hiszpańskiego.

To dotychczas nieznanie dzieło Velasqueza, posiadające niezaprzeczenie wszystkie cechy jego robot, przy zupełnej świeżości obrazu i dobrem zachowaniu się koloru wszystkich farb, ma pewne uszkodzenia i straciło, skutkiem nieodpowiedniego oczyszczania i zmycia, niektóre cienie i półtony; lecz śmiało, szerokie dotknięcia, wyróżniające tego wielkiego mistrza, doskonale są tu widzialne.

Wzięte w porównanie z dziełami tegoż autora, znajdującemi się w Ermitażu, ustępuje pod względem zachowania się jedynie tylko portretowi papieża Innocentego X.

Poniższa reprodukcja przedstawia obraz Velasqueza, oczyszczony częściowo, i wte-



dy, gdy prawa strona z ręką, połową figury i połową kokardy na czepczku nie wróciła jeszcze do pierwotnego stanu.

Reprodukcja, podana na kartce albumowej bieżącego numeru, wyobraża obraz po zupełnem usunięciu wszelkich przemalowań i starych, brudnych lakierów, przy pozostawieniu jednak wszystkich uszkodzeń, jakie się pod nimi okazały.

## KRONIKA LITERACKA.

Z akademji krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału historyczno-filologicznego z dnia 20 marca, podał prof. dr. E. Piękoski treść swoich „*Studiów numizmatycznych*“, w których rozstrząsa kwestję, z jakich zawiązków powstały dwie podstawowe monety stopy menniczej polskiej, mianowicie *grosz* i *złoty*. Następnie odczytał p. Karol Potkański parę przyczynków do dziejów Polski w XIV wieku. W pierwszym z nich wyjaśnia sprawę konfiskaty majątków Jana i Mikołaja z Kęłowa, 1334 roku; w drugim przeprowadza rozbiór krytyczny opowiadania Długosza o zdradzie Piotra Wydzgi z rodu Janinów; w trzecim wreszcie usiłuje zbadać, ile jest prawdy w skargach, jakie zanosili szlachta małopolska na Kazimierza Wielkiego, o nieprawny zabór majątków.

Z rzeczy polskich. W majowym zeszycie „*Więstnika inostrannoj literatury*“ znajdujemy: „*Pieśń majowa*“ Wiktora Gomułickiego, w przekładzie A. A. Korinśkiego, dalszy ciąg „*Krzyżaków*“ H. Sienkiewicza, w tłumaczeniu M. Bekietowej, oraz notatkę historyczną o losach księżny Lubomirskiej, opowiedzianych niedawno przez p. Kraushara w jego pracy, p. t. „*Ofiara teroryzmu*“.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“

Antoni Pilecki. „Przyroda w poezji“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 282. Sadowski.

Pod powyższym tytułem autor w roku 1897 wygłosił odczyt publiczny; obecnie zaś wydał go w formie rozszerzonej i doposażonej. Praca ta dzieli się na dwie części: w pierwszej znajdują się charakterystykę poglądów na przyrodę, wyrażonych w utworach poetycznych... (text continues with details about the book's structure and author's perspective on nature).

Marja Turzyna. „Nadbrzeźne fale“. Lwów. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 159. Sadowski.

Znajdujemy tu szereg, nawet swoich ideałów wyróżniających się z pomiędzy innych, utworów tego rodzaju. Z wyjątkiem paru pierwszych, wszystkie inne nowele, zawarte w tej książce, mają jedną wspólną myśl przewodnią, autorka występuje w nich, jako rzeczniczka człowieczeństwa w kobiecie, podnosi tu te dążenia duszy ludzkiej, które, bez względu na płeć, objawiają się w każdej jednostce słabotnej, wracając się do wyżyn. Znajdujemy tu protest przeciwko zapatrywanom na miłość, jako na uczucie, wypływające z potrzeb fizycznych (To nie była miłość), protest przeciwko więzom; przykuwającym duszę ludzką do nizin (Sen uwikłanej Iwicy), przeciwko niewolnicznemu stosunkowi jednego indywidualium względem drugiego (Mia Maria) i t. d.

„W naszych sprawach I. Szkice w kwestjach ekonomiczno-społecznych“. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 314.

Na tom ten składają się rozprawy siedmiu autorów: Władysława Grabskiego „Rola społeczna obywatelstwa wiejskiego“, Juliusza Walliszewskiego „Z wrażeń długoletniego członka sądu gminnego“, dra Stanisława Bukowieckiego „W sprawach górnictwa“, Zdzisława Korsaka „W sprawie giełdy zbożowej w Warszawie“, Bronisława Bouffała „Organizacja miast w Królestwie polskiem“, Stanisława Klobukowskiego „W sprawie organizacji stosunków handlowych“, i Henryka Radziszewskiego „Podatki gruntowe w Królestwie polskiem“. Ponieważ z ciekawości tej książki zamierzamy zdać obszerniejszą sprawę, przeto tu zaznaczamy tylko jej ukazanie się w druku.

Juljusz Słowacki. „Pisma“, tom I. Warszawa, 1899, in 16-o, str. 336. „Kurjer Codzienny“.

Jako dodatek bezpłatny dla prenumeratorów „Kurj. Codz.“, zaczęły wychodzić „Pisma“ Słowackiego, których to, zawiera w sobie: przedmowę Piotra Chmielowskiego, oraz następujące utwory Juljusza: „Paryż“, „Godzina myśli“, „Do M. Skibińskiego“, „List do Aleksandra II.“, „Ilugo“, „Mnich“, „Jan Bielecki“, „Arabi“, „Lmija“, „Lambro“, „W Szwajcarii“, „Wacław“, „Ojciec zadziwionych“ i „Benowski“.

Pierre Boyé. „Les derniers moments du roi Stanislas“. Nancy. Kraków, 1898, in 8-o, str. 48. Gebethner i S-ka.

Historyk Stanisława Leszczyńskiego, jako księcia Lotaryńskiego, p. Piotr Boyé, zamknął tu rezultat swych poszukiwań historycznych o ostatnich chwilach życia „króla filozofa“. Jest to, ze względu na formę, artystyczny obraz i zarazem, dzięki źródłowemu i krytycznemu opracowaniu, naukowy przyczynek do życiorysu króla. Autor już wcześniej wydał w języku francuskim pracę p. t.: „Dwór w Luneville w roku 1748 i 1749, czyli Wolter u króla Stanisława (Nancy, 1891), oraz jednocześnie z broszurą: „Les derniers moments“, ogłosił pierwszy tom obszerniej pracy o królu Leszczyńskim p. t.: „Król polski i korona książęca Lotaryngji. Stanisław Leszczyński i trzeci

traktat wiedeński, również w języku francuskim, w Paryżu, 1898 r.

E. Ceretelli. „Jelena Ioannowna“. Petersburg, 1899.

Autorka, słuchaczka wyższych kursów żeńskich, napisała powyższą książkę pod kierownictwem prof. Platonowa. Przedmiot tej nie jest obojętny i dla polskiego czytelnika, gdyż Helena, córka Iwana III, wielkiego księcia moskiewskiego, była, jak wiadomo, żoną Aleksandra Jagiellończyka i zmarła, jako królowa polska. Autorka stara się tu dać jej życiorys, wypełniając brak dostatecznych wiadomości źródłowych hipotezami, które, jak wszystkie zresztą hipotezy, wzbudzają pewne wątpliwości.

Prostujemy tu błąd zecercki, przeoczony w N-rze 16 „Kraju“, we wzmiance o taniach wydawnictwach „Kurjera Polskiego“, — w której powiedziano, iż za 32 kop. otrzymuje się po 4 egz. każdej z 3 powiastek. Powinno być za 36 kop. i t. d.

NEKROLOGJA.



Alfred Schonppé.

W Szczawnicy zmarł d. 17 kwietnia ś. p. Alfred Schonppé, ceniony malarz krajo- i s. p. brazów i jeden z założycieli Towarzystwa sztuk pięknych w Królestwie polskiem.

Urodzony w Galicji 1812 r., do Warszawy przybył w wieku młodocianym i tam kształcił się w ówczesnej szkole in-



Alfred Schonppé.

żynierji, następnie krótko oddawał się pracy na roli. Szkoła sztuk pięknych w Warszawie, następnie akademie zagraniczne z bogactwami wiedzy artystycznej ś. p. Schonppé, który, umiłowawszy kierunek pejzażowy, przez długie lata pracami swymi zasilał wystawy artystyczne, galerie i zbiory prywatne.

W licznych podróżach po kraju, wśród okolic leśnych i górskich, czerpał zmysły malarz tematy do prac swoich, zawsze przez zbieraczy i znawców poszukiwanych. Pomiedzy innymi, odworzył na półtora roku w Niemczech, odwiedzając punkty tańcucha tatrzańskiego. Po zastronie artystyczną, działalność ś. p. Alfreda Schonppégo nader była owocną i w kierunku poznawania kraju naszego pod względem malowniczym, i na tym punkcie niewiele posiadał równych sobie pracowników.

Ś. p. Schonppé przez długie lata też kierował losami Towarzystwa sztuk pięknych, a działalność jego, jako członka komitetu, była nader owocną i sprzyjającą rozwojowi stworzonej przez siebie instytucji.

Oprócz tego, zmały był urzędnikiem, następnie radcą Towarzystwa kredytowego ziemskiego i przez dwa lata, po wyśtażeniu emerytury, przeszedł w stan zasłużonego spoczynku.

Jako człowiek, znał ogólną część i szacunek. Zmarł w Szczawnicy, na łonie rodziny, w domu zięcia, pośła do austriackiej rady państwa, p. Józefa Znamierowskiego, u którego od dwóch lat zamieszkiwał.

OGŁOSZENIA.

ZBIÓR SFRAGISTYCZNY POLSKI

po prof. Bolesławie Podczażyńskim, najbogatszy ze znanych do ilości okazów, jak ich wykonania artystycznego. Zawiera około 5000 sztuk, w tym: królów i książąt polskich, ich rodzin począwszy od Riksy, Zosi, czysława II, do ostatnich czasów; książąt udzielnych, szlacheckich, pomorskich, kujawskich, wielkopolskich, mazowieckich, litewskich i ruskich; arcybiskupów gnieźnieńskich, lwowskich i innych; biskupów krakowskich, poznańskich, warmińskich, kujawskich, płockich, wileńskich, chełmińskich; dekanatów, zakonów, kapituł, klasztorów z Tyńca, Łysej-góry i innych; miast polskich; władz miejskich, burmistrzów, ławników, cechów rzemieślniczych i kupieckich; urzędów naukowych; instytucji specjalnych naukowych; wójtów, mistrzów krzyżackich; władz i urzędów państwa, dygnitarzy; sądów, nictwa; wojskowe, oświaty, prywatne, rycerzy, mieszczan; znaków masońskie. Sztuk przeszło 8 tysięcy, z należącemi do tego zbiorn, w wielkiej ilości nagromadzonemi materiałami rękopiśmienne: wy-cinki z gazet, odpisy z dzieł angielskich, niemieckich, francuskich, Rysunki i fotografie, wraz rękopiśmieniem opracowanym przez Podczażyńskiego „O Piastach Mazowieckich“, z rysunkami. Jest do sprzedania na dogodnych warunkach. Wiadomość w Redakcji „Kraju“.

Wydawnictwa treści historycznej

KSIĘGARNI Gebethnera i Wolffa

W Warszawie.

Lewloki Anatol. DR. DZIEJE NARODU POLSKIEGO W ZARYSIE (doprowadzone do czasów ostatnich), rb. 2; w oprawie w płótno angielskie rb. 2 k. 50.

Duplecki Marjan. OBRAZY I STUDJA HISTORYCZNE. Serja II. (Treść: Kalla, osada geneńska i jej stosunek do Polaków w XV w. — Zawłazki dziejów Sicy Zaporozkiej. — Zarys instytucji Zaporozka. — Mohort, rycerz kresowy. — Dwie królowe. — Przedstawicielki dawnych dynastji. — Katarzyna Jagiellonka, królowa Szwedzka), rb. 2.

Askenazy Szymon. Studja historyczno-krytyczne. Wyd. 2-gie, przejrzane i popraw. (Treść: Mahły. Polityka encyklopedystów. — Z korespondencji pruskiej. — Z korespondencji rodzinnej. — Paryż przed stu laty. — Talleyranda początki. — Carlyle. — Ranke. — Talce), rb. 2 k. 40.

Buokle T. H. Historia cywilizacji w Anglii. Wykład popularny O. K. Noto-wicza w przekładzie Ad. Dobrowulskiego, kop. 75.

Guhl i Konar. Hellada i Roma. Zycie Greków i Rzymian. Z drugiego wydania niemieckiego, całkowicie na nowo opracowanego przez Ryszarda Engelmana, przetłómaczył Stanisław Mieczysławski. Z 1061 ilustracjami: (Dzieło to zawiera w sobie zupełny i wszechstronny obraz domowego życia Greków i Rzymian, od zamierzczej przeszłości aż do najwyższego rozkwitu i upadku wielkiej cywilizacji obu klasycznych narodów). 2 duże tomy, na pięk. pap. rb. 8; w ozdobnej stylowej oprawie w jeden tom rb. 7 k. 20.

Kraushar Aleksander. Bourboni na wygnaniu w Mitawie i Warszawie. Szkic historyczny (1798—1805). Z ilustracjami osób, miejscowości, gmachów, zamków i pałaców, w dziele tem wzmiankowanych, według obrazów i rycin, z galerji krajowych i zagranicznych, oraz z bogatszych zbiorów prywatnych pochodzących, rb. 2 k. 40.

Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji, w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki. Z licznemi ilustracjami. Opracował według oryginału Fr. Kawita (Gawronski). Wyd. 2-gie, przejrzane i poprawione. 2 tomy rb. 5; w ozdobnej płóc. opr. brzegi złoc. rb. 7 k. 50.

Lubiński Roger hr. General Tomasz Pomiśnian hrabia Lubiński. Z 9 rycinami. 2 tomy rb. 8.

Mański Antoni. Z przeszłości dziejowej. Pomiejsze pisma. 2 t. rb. 3 k. 80.

Rambowski Aleksander. Konfederacja i rokosz. Porównanie stanowych konstytucji państw europejskich z ustrojem Rzeczypospolitej polskiej. Wydanie 2-gie, powiększone, rb. 4.

Smoleński Władysław. Ostatni rok Sejmu Wielkiego. (Uzupełnienie dzieła X. W. Kalinki p. t.: «Sejm Czteroletni»). Wyd. 2-ie, rb. 3 k. 40. (2634)

Gebethnera i Wolffa

W Warszawie

otrzymała na skład główny:

WNIOSKI OGÓLNE Z DZIAŁA

„PRZYSZŁA WOJNA“

pod względem technicznym, politycznym i ekonomicznym

przez Jana Blocha

Cena rb. 2 k. 50. (2300)

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„Samouczek“

POLSKO-FRANCUSKI, najlepsza metoda do bardzo prędkiego nauce-

nia się francuskiego języka bez nauczyciela, z objaśnieniami wymowy i akcentowania, 1-szy kurs 13 zeszytów, 11-gi kurs 24 zeszyty.

Gramatyka polsko-francuska, 10 zeszytów, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski Kurs 1-szy w 14 zeszytach. Kurs 11-gi wychodzi zeszytami po kop. 10 (pocztą k. 13).

Skład główny u autora (Reussnera), ul. Złota N 6, w Warszawie. (2408)

Warszawa.

Warszawa, Nowy Świat N 9.

poleca:

ALBUM

ODŚLONIĘCIA POMNIKA

ADAMA MICKIEWICZA

w Warszawie, 21 grudnia 1898 r.

10 ryciel według fotografii zakładu artystycznego „Mostka i Mułert“.

— Cena 1 rb. — (2500)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUTY

Karola Szepa

Kijów, Kreszcziak; N 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze. Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i angielskie.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne.

NOWOŚĆ! Fotografie na porcelanie kolorowane. (648)



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Rusnot.

D. D. VELASQUEZ D. S. P. PORTRET DZIECKA,  
SWIEZO ODNALEZONY W PETERSBURGU.

POŁUDNIOWO-RUSKIE  
DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa  
na  
Wschodnio-  
Wystawie  
w Niżnim-Nowo-  
rodzie  
w r. 1896.

Wielki Medal Złoty  
na Paryskiej  
Wschodnio-  
Wystawie  
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji «Trytuznaja», Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegal.  
Szyby wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i konnych.  
Szyby profili lekkich dla kopalń etc.  
Szynowe łączniki.  
Obręcze.  
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.  
Stal resorową.  
Belki walcowane, I i kształtu | — |  
Żelazo kolumnowe i kolumny.  
Wały walcowane do transmisji.  
Blachę stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 8" do 12" średnicy.  
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, estabowe płaskie, obręczowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.  
Drut walcowany do 5 mm średnicy, ze spajanego i lane go żelaza, oraz stali.  
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.  
Rezerwoary i kadzle.  
Formy mostowe, wwiązania dachowe.  
Kafary do szybów.  
Żelazne wagoniki dla kopalń.  
Weksle i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depezy: Zaporozże-Kamienskoje Metal. (47)

Szczegółowe cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3; w Kijowie: Kresczatik 12. Agenci: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 25); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Jacobstam; w Rydze P. Stolterfoht; w Mikołajewie F. Frischew; w Jekaterynostawiu M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynostaw. — Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych. (52)

„EQUITABLE“

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Najbogatsze, największe i najpewniejsze na całym świecie,

poliera w większości różnorodnych sposobów ubezpieczenia najniższe premje i daje większą gwarancję po nad inne operujące w Rosji Towarzystwa ubezpieczeń życiowych.

Oferty, odnośnie rekrutowania o agentury w Królestwie Polskiem, należy adresować albo do JENERALNEJ REPREZENTACJI NA KRÓLESTWO POLSKIE — Warszawa, Graniczna 8, Stan. Lud. Kronenberg,

albo

do GŁÓWNEGO ZARZĄDU TOW. „EQUITABLE“ NA ROSIE — Petersburg, Newski pr. 21.

(6417)

Jeneralny Polnomocnik P. J. POPOW.



Modne perfumy — Viola Odorata Auricha

Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha

Tłusty puder — Viola Odorata Auricha

WILHELM AURICH,

Ligowska, 44.

PETERSBURG.

Pragnący nabyć dobrze łózka i materace raczą zwrócić się

DO SKŁADU ŁÓZEK

HARODCZYŃSKIEGO

w Petersburgu, róg Karawannej i placu, vis-à-vis cyrku № 2—5, pierwsze piętro.

Na sezon letni przygotowano wielki wybór łózek metalowych, umywalne żelazne i marmurowe, wanny, krzesła uniwersalne, łózka-solny, łózka obozowe. Również wielki wybór

Wózków dla dzieci

i foteli dla chorych. Wszystkie wyroby własnej fabryki, a przeto sprzedają się z gwarancją i tanio. Opakowanie i wysyłkę skład bierze na siebie. (6647)

Odswieża i nie psuje cery!

Borno-tymolowy Puder

ALEKSANDRA BOJNOWSKIEGO.

◆ Cena 50 kop. ◆

Sprzedawca we wszystkich magazynach aptecznych i kosmetycznych. Laboratorium i główny skład: Kijów, Wielka Włodzimierska № 25. Wysła się pocztą za zaliczeniem. (688)

Bluzki

jedwabne, wełniane i batystowe od 2 rb. do 45 rb., w największym wyborze i najmodniejszych fasonów

W MAGAZYNIE

„A la ville de Paris“

Kijów, Mikołajewska 4.

Przyjmuje się obstalunki na SUKNIE I KOSTJUMY.

Wykonanie wytworne, według ostatnich modeli paryzkich. (650)

SZCZEGÓLNY RACHUNEK. Pacjenci. Jestem niewymownie wdzięczny panu doktorowi, że z uporczywej choroby tak prędko mnie wyleczył. Do śmierci tego nie zapomnę. Ale zdaje mi się, że 100 rubli za kurację, to trochę za wiele. Jestem przekonany, że przy moim dawnym doktorze, za te pieniądze mógłbym chorować z półtora roku. (Smigun)

Krakowska mleczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynostawska № 30.

Przyjmuje obstalunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynostawska 1.

OBRAZY, oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowym. (76)

# Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca na nadchodzący sezon wyborowe nasiona i wszelkie narzędzia rolnicze. Pośredniczy w sprzedaży wełny i innych produktów. Cenniki się wysyłają. (6494)

## ZARZĄD

# Tow. Putiłowskich Fabryk

niniejszem podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że w myśl otrzymanego od Nadzwyczajnego Ogólnego Zebrania Akcjonariuszów Towarzystwa Putiłowskich Fabryk—pełnomocnictwa i na zasadzie uzyskanego od Ministerstwa Skarbu pozwolenia, ma być uskutecz-niona emisja nowych akcji na sumę 3,000,000 rubli nominalnych, na następujących warunkach:

1) Cena nowych akcji oznaczoną została na ru-bli 115 na akcję, z których będzie odliczone:

100 rubli do zakładowego kapitału,  
15 " " zapasowego kapitału.

2) Każde trzy stare akcje dają prawo do nabycia jednej nowej akcji.

3) Należność za nowe akcje ma być wpłaconą w dwóch terminach, a mianowicie:

1 wpłata 50 rb. nie później, jak 5 czerwca r. b.  
2 wpłata 65 rb. nie później, jak 25 lipca r. b.

Uwaga:

Przy uskutecznianiu drugiej wpłaty należy uiścić 1 rb. 25 kop. na każdą akcję, tytułem zwrotu kosz-tów emisji i na opłacenie podatku stemplowego.

4) Przy uskutecznianiu pierwszej wpłaty należy przedstawić oryginalne stare akcje do ostemplowania.

5) Przy przyjęciu pierwszej wpłaty będą wydawane tymczasowe świadectwa, które przy uskutecznieniu drugiej wpłaty będą wymieniane na nowe akcje. Po upływie terminu 5 czerwca r. b., ak-cjonariusze, którzy nie złożyli żądania na akcje nowej emisji, w myśl § 10 Ustawy, tracą prawo na otrzymanie nowych akcji.

Przyjęcie deklaracji i pieniędzy, jak również wy-danie nowych akcji, będzie uskuteczniane: W Peters-burskim Międzynarodowym Banku Handlowym w Pe-tersburgu, Newski просп. № 58 i w jego Oddziałach: w Moskwie, Kijowie i Charkowie. (6666)

## ZARZĄD.



KREM CAZIMI  
„METAMORPHOZA“  
OD PIEGÓW.

Jedyny dowód oryginalności podpis «Cazimi». Bez tego podpisu—podrobiony. Sprzedaż we wszystkich składach apt. i magaz. perfum. Główne składy: Dom handlowy J. B. Segal w Wilnie i Odesie i M. Zajdel w Moskwie, Sandunowski zauł., dom Ganeckiej, m. 7. (6632)

W SZYNECZKU.—Panie Macieju! przed drzwiami czeka pańska żona; ma panu powiedzieć słowniczko.  
— Oj! idę .. ale to pewnie będzie cały słowniczek! (Śmigus)

# SOLEC

Zakład Wód Mineralnych  
siarczano-słonych

(w gub. Kieleckiej, pow. Stopińskim, w 14-tu wiorstach od Ruska).

Sezon od 20 maja do 20 września.

Blizsze szczegóły u Dyrektora Zakładu D-ra Daniewskiego w Solcu, poczta - topulca, lub broszury tegoż o Solcu (do nabycia we wszystkich księ-garniach). (2607)

## WINNICA.

Podolskie Towarzystwo Rolnicze

niniejszem ma zaszczyt podać do wiadomości, że d. 30 maja (st. st.) 1899 r. o godz. 1 po południu, odbędzie się w Winnicy **Aukcjon-Wystawa** koni wszelkich ras, na którą zaprasza tak swych członków, jak osoby postronne, mające na sprzedaż lub życzące nabyć konie. O szczegółach można dowiedzieć się w Biurze Towarzystwa w Winnicy. (6645)



Żądajcie wszędzie!  
odznaczający się wytwor-nym aromatem i smakiem naturalnym.

# KONIAK

FABRYKI

„IMPERIAL“

W WARSZAWIE. (2945a)

**BUSKO** Dr. Majkowski  
Starszy lekarz spł. S-go Mikolaja, ordynuje w willi własnej. (2636)

**BUSK** Dr. Dymnicki  
Lekarz mizer. wód w Busku od lat 42, ordynuje w do-mu własnym. (2637)

Herb Państwa na Wszech rosyjskiej wyst. 1896 r. w Niżnim-Nowgorodzie.



FIRMA

# J. S. OSSOWIECKI

W MOSKWIE.

POLECA:

**FARBY** pokostowe zwyčajne i metalizowane.

**POKOSTY** malarskie i litograficzne.

**LAKIERY** olejne i spirytusowe.

**PENDZLE, BRONZY** i wszelkie artykuły dla artystycznych i zwy-čajnych malarskich robót przy malowaniu pałaców, kościołów i wszelkich miejskich i wiejskich zabudowań.

Główny kantor w Moskwie, na Wielkiej Gruzickiej w domu Ossowieckiego.

Prócz tego, wyroby naszej firmy nabywać można: w KIJOWIE w składzie naszej firmy, Kreszotnik № 12; w Warszawie u P. Ruszkowskiego, na Krakow-skim Przedmieściu, Hotel Saski, i we wszystkich znaczniejszych składach farb i lakierów w Królestwie i Cesarstwie.

Cenniki, próbki i wszelkie informacje franko i gratis.

# PATENTY

na wynalazki  
wyrabia i użytkowne

Inż. **KAZIMIERZ OSSOWSKI**,  
BIURO TECHNICZNE MIĘDZYKARODOWE  
BERLIN, Potsdamerstrasse 3. (6487)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

# „JANSENDEK“

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takowych. Dostar-cza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje: mosty, studnie artożyjskie i domy. Zakłada: oświetle-nie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicz-nych. (66)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

# Kopalń węgla „BIEŁAJA“

(83) („Charbonnages de Bielaia“).

— Kapitał zakładowy 4,000,000 Frank. —

Adres dla obstatunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.

ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

# L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Dostawa węgla różnych gatunków, koksu, antracytu dla opalu i specjalnie dla gazowych motorów.  
Sprzedaż cementu różnych marek, alabastru, gipsu i soli Najwyżej za-twierdzonego Towarzystwa Sementowoko-Iwanowskiego na południu Rosji. (68)